
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM


CENTRÁLNÍ KNIHOVNA VOJSKOVÁ
MYEGY
ORÍCERS
KÝCH RZE
CZACHASTRANCH
WOYSKOWYCH Z PIE
NOSCÍ A ZDRAVE
APORZADNÝM
DOBREM STY
NE
116407

PAMIĘTNIKI

BYŁEGO DOWÓDZCY DZIECI WARSZAWSKICH

I BYŁEGO NACZELNIKA SIŁ ZBROJNYCH

POWIATÓW WARSZAWSKIEGO I RAWSKIEGO.

LUDWIKA ŻYCHLIŃSKIEGO.

XXXVII. 4.3

W Poznaniu.
Czcionkami i w komisie W. Simona.
1885.

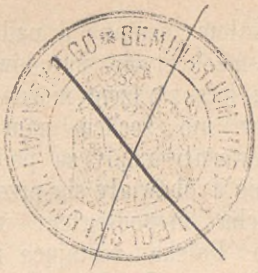
Biblioteka Naukowa AGO
10296
im. gen. bryg. K. Świerczewskiego



WSTĘP.

Minęło już 20 lat od czasu krwawéj i nierównéj walki jednego zaboru z absolutnym caratem Moskwy i dorastają już pokolenia nowe w narodzie. Rozmaite sądy wydano już o tém powstaniu. Te sądy bałamucić nieraz mogą młode i niedoświadczone umysły. Uważam więc za pożyteczną, oddać te moje wspomnienia w darze téj młodzieży. Tym więcéj poczuwam się do tego obowiązku, ile że dowodziłem młodzieżą Stolicy Polski, Warszawy, i że byłem naczelnikiem sił zbrojnych dwóch powiatów na około Warszawy; mógłem przeto w samym środku walki téj poznać ducha narodu i ocenić łatwiéj złe i dobre skutki tego ruchu. Opowiadając sumniennie wypadki, pragnę trzymać się szczéréj i jasnéj prawdy, bo tylko tam gdzie goła prawda się mieści, można znaléźć i naukę dla przyszłości. Doświadczenia ojców pożytecznemi być mogą dla dorastających pokoleń.

Powstanie z 1863 r. nie upadło z braku sił, lecz z innych powodów i przyczyn, a tych dopatrzéć się może ten, kto przeczytawszy moje wspomnienia zastanowi się nad tém opowiadaniem. Nie myślę pobudzać młodzieży do bezowocnych podobnych powstań zbrojnych i do męczeństwa w obec urągającego się z ideałów społeczeństwa, lecz pragnę przekonać dorastające pokolenia, że jeżeli pracować będziemy narodowo i rozsiewać ducha miłości do Ojczyzny i do uczciwéj wolności w ludzie naszym, jeżeli weń wpajać będziemy myśl, że tylko poszanowanie swojéj i cudzéj własności może być podstawą wolności, jeżeli przy tém starać się będziemy podnieść go moralnie i umysłowo, to przy zbliżającéj się walce ludów możemy sami bez żadnéj walki odzyskać byt niezależny i stanąć w gronie narodów, jako pożyteczne dla ludzkości ogniwo.



Po kampanii odbytéj pod rozkazami Dyktatora Garibaldego i oddaniu Wiktorowi Emanuelowi Królestwa neapolitańskiego, wielu z nas Polaków śpiesznie opuściło szeregi włoskie, aby się udać do Stanów Zjednoczonéj Ameryki północnéj i kształcić się tam w republikańskich szeregach podczas owéj krwawéj wojny domowéj. Sądziliśmy bowiem, że musi nadéjść chwila, gdzie z bronią w ręku domagać się naród polski będzie swych praw i wolności; potrzebną przeto nam się zdało, aby młodzież nauczyła się i praktycznie nowéj sztuki wojowania i mogła stanąć na czele szeregów powstającego narodu.

W armii Stanów Zjednoczonych walcząc w licznych bitwach dla utrzymania w całości państwowéj za Oceanem Republiki i dla zniesienia niewolnictwa, służyłem tam blizko dwa lata; że zaś i tam doszły nas wiadomości o przygotowującym się ruchu narodu, przeto uwolniłem się na pół roku z szeregów, pod pozorem léczenia się w Europie z otrzymanych ran, i udałem się do Anglii, gdzie mnie doszła wiadomość, że powstanie wybuchło i że bezbronna młodzież rzucała się z kijami i kosami w rękach na dobrze uzbrojone i wyćwiczone wojska caratu, i daléj, że cały naród uznał tajemny Rząd Narodowy, bo z rozkazu tegoż po wszystkich zakątkach dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj śpieszyli ochotnicy do szeregów powstańczych.

Pamiętam, że podówczas w całéj Francyi i nawet w Anglii współczucie dla narodu polskiego było ogólne

i często napotykałem szumne a nader wojownicze artykuły w czasopismach tych narodów w obronie sprawy polskiéj pisane; lecz zarazem można było dopatrzéć, że rządy tych ludów nie zechcą nam zbrojnie pomagać; Rosyą bowiem uważały rządy za podporę idei monarchicznych w Europie i obawiały się przez oswobodzenie Polski rozwoju ducha niepodległego narodowego po całéj Europie. Nadto Polska, zostająca pod jarzmem caratu, ubezwładniała Rosyą w każdym jéj ruchu na Wschodzie, była przeto potrzebną Anglii i Austryi do szachowania owéj potęgi dziczy azyjatyckich, mogącéj z czasem z całą potęgą swą fizyczną rzucić się na posiadłości Anglii w Azyi, lub zagrozić Austryi w jéj ziemiach słowiańskich przed i za Dunajem. Wprawdzie Napoleon III pragnął odbudowania Polski, aby miéć w razie wojny z Niemcami wiernego sprzymierzeńca na wschodzie, lecz Prusy stanęły po stronie caratu; Austrya zaś nie chciała łączyć się w przymierze zaczepno-odporne z Francyą, bo zawsze jeszcze dążyła do przewodniczenia cesarstwu niemieckiemu, i ani przypuszczała swéj przyszłéj klęski pod Sadową, a tém mniéj spodziewała się pokonania Francyi przez Pruy pod Sedanem.

s Przyznaję się, że zaraz z początku powstania nie wierzyłem, aby ono utrzymać się mogło, gdyż znałem, że lud nie został należycie przygotowany w Polsce do rozpoznania, co to jest wolna Ojczyzna, przeto nie zechce obietnicom tajnego Rządu Narodowego wierzyć i nie zechce chwycić wspólnie za broń, któréj zresztą w kraju nie było; jednakże widząc, że powstanie się wzmaga i że krew' się leje, postanowiłem wyruszyć do Polski i stanąć w szeregach, aby spłacić dług Ojczyźnie.

Byłem téż obecny w Anglii na kilku mityngach zwoływanych w sprawie polskiéj w Londynie i w Birminghamie, gdzie nasłuchałem się wielu mów uczuciem gorących; lecz nic tam stanowczego nie uchwalono; zbiérano jedynie składki na rannych powstańców z humanitarnych względów, a te mniéj obfitemi się okazały, jak składki podczas prześladowania chwilowego żydów w Ro-

syi zebrane. Anglicy zresztą i ich rząd feodalnych Lordów posiada podobne stosunki w Irlandyi, co Rosya w Polsce, nie mógł przeto domagać się tego od caratu dla Polaków, czego dać sam nie chciał Irlandczykom. Wstrzymywano mnie też w Anglii, żebym się nie udawał do powstania i nawet utrudniano mi w ambasadzie możność dostania się do szeregów powstańczych, kazano wreszcie powracać do Ameryki, ale nic mnie wstrzymać nie zdołało.

Gdy chodziło o to, jak mnie zatrudnić, najpierw miałem się udać z Angliji z wyprawą pułkownika *Łapińskiego* na Żmudź, aby od tyłu zagrodzić drogę wojskom cara; lecz z powodu gadatliwości rodaków, nieporadności i zdrady, okręt naładowany w Londynie bronią, amunicyą i ochotnikami, był ścigany przez wojenny parowiec rosyjski i musiał się schronić do Szwecyji, gdzie broń została zabraną, gdzie ochotnicy rozpędzeni, a sam kapitan został oddany pod sąd w Anglii; policya nawet dostała surowy nakaz nie pozwalania na podobne wyprawy z portów angielskich. Z powodu nie udania się téj wyprawy, zginął téż nieodżałowany pułkownik *Sierakowski*, który się zbliżył nad brzegi morza, aby połączyć się z tą wyprawą Łapińskiego.

Po tym wypadku jedynie Francya jeszcze jawnie sprzyjała sprawie powstania w Polsce, lecz od rządu Napoleona IIIgo, tego ukoronowanego intryganta, a wyniesionego na tron kosztem krwi swych byłych przyjaciół, każdy znający jego wahającą się politykę w chwilach stanowczych i zarazem jego gorące żądze ustalenia dynastyi Bonapartów we Francyi, nie mógł spodziewać się stanowczéj pomocy dla powstającego narodu.

W tym téż czasie książę Gorczaków odpowiedział na noty Francyi, Anglii i Austryi w sprawie polskiéj tak szorstko i zaczepnie, że już podówczas ani marzyć można było o interwencyi tych rządów w obronie powstania w Polsce i jedynie na własne siły narodu liczyć było można. Lecz tego nie zrozumiano. Dla sparaliżowania ruchu powstańczego w Polsce, stronnictwo tak zwane

białych wysunęło Langiewicza na dyktatora i uniemożniło objęcie dyktatury przez Mierosławskiego, który w Europie znany był jako sztandar rewolucyjny; w Polsce zaś przez szlachtę okrzyczany został za sankiulotę. Nie byłem zwolennikiem jenerała Mierosławskiego, jednakże muszę przyznać, że była to jedyna osoba, która mogła w 1863 r. poruszyć lud, a nawet mógł on pociągnąć rewolucyjonistów w Rosyi do wspólnego działania z powstaniem w Polsce.

Upadek dyktatury Langiewicza, spowodowany intrygami w obozie i tak haniebny jego wyjazd, oraz przyaresztowanie wodza powstania przez Austryjaków, zadał niezaprzeczenie śmiertelny cios powstaniu, bo zdemoralizował szeregi powstańcze i przekonał zagranicę, że w Polsce są stronnictwa, które paraliżują ów patryotyczny ruch w narodzie; że Polacy liczą jedynie na interwencyą, o której już podówczas ani marzyły rządy Angliji, Austryji i Francyji.

Pamiętam dokładnie, że po upadku Langiewicza zacny Garibaldi cofnąć musiał wysyłkę przygotowanéj broni i odwołał syna swego, który miał stanąć w szeregach powstańczych, aby wywołać ruch żywiołów rewolucyjnych całéj Europy na rzecz sprawy polskiéj. Europa wprawdzie podziwiała heroizm walczących garstek wiernych synów Polski, lecz już przestała wierzyć w możność pokonania wojsk cara. Podówczas téż i rewolucyjoniści rosyjscy sprzyjający z początku powstaniu obrócili się przeciwko nam, twierdząc, że Polacy ich zdradzili i przeniewierzyli się zasadzie wolności, która była taką: „jeden za wszystkich a wszyscy za jednego.“

Przed wyjazdem z Angliji udawałem się do komitetu rewolucyjnego centralnego, prosząc o broń i amunicyą, lecz mi odpowiedziano, że w Polsce nie widzą nic innego, jak tylko „*opozycyją zbrojną*“ *z wyczekiwaniem* pomocy od Napoleona IIIgo, ten zaś był wstrętny dla tych ludzi, bo twierdzili oni, że takie powstanie w Polsce z powodu braku jedności w szeregach walczących, w końcu zdemoralizowane upaść musi, a przez to samo spowoduje

tylko upadek moralny i materyjalny w narodzie, i to na długie lata, bo naród przestanie wierzyć w siły własne. Odmówiono mi tedy pomocy, a nawet radzono, abym powrócił do szeregów wojsk Stanów Zjednoczonych, gdzie dla sprawy wolności i idei więcéj mogę być pożyteczny, aniżeli w szeregach powstania zdemoralizowanego już niewiarą w siły własne i kłótniami stronnictw.

Tu uważam za potrzebną także i to wspomnieć, że w kilka dni po upadku dyktatury Langiewicza udałem się do osobiście znanych mi dwóch członków parlamentu Mr. L. i Mr. H., którzy prawdziwymi byli przyjaciółmi niepodległéj Polski, a udałem się w celu znalezienia u nich moralnéj pomocy, lecz ci oświadczyli mi, że Polacy obecnie nie mogą nawet spodziewać się pomocy od narodu angielskiego dla „oppozycyi zbrojnéj“ dla rządów monarchicznych. Zarazem twiérdzili oni, że powstanie od samego początku z powodu niezgody stronnictw musiało się zdemoralizować, i że boleją nad tém, iż najzacniejsi w narodzie i młodzież tak dzielna bezowocnie polédz muszą.

Podobne zapatrywania szczérych przyjaciół Polski w Anglii na tak pełne poświęcenia i heroizmu powstanie, mocno mnie zasmuciły, lecz nie chcąc upadać w postanowieniu udania się do szeregów, udałem się do znanego mi dyrektora fabryki broni i prosiłem go, jako zacnego przyjaciela Garibaldego, o ofiarowanie kilku dział dla lekkiéj polowéj artyleryi z tyłu nabijanych wraz z amunicyją, jednakże ten tak dobrze mi znany przyjaciel wolności stanowczo odmówił dopomagania powstańcom w Polsce, którzy, jak twiérdził, niezgodą w obozach i nieposłuszeństwem dowódzców muszą się zdemoralizować i jedynie spowodują to, że dwa pokolenia uważać będą to powstanie za klęskę dla kraju, a znajdą się tacy nawet w narodzie, którzy jawnie mogił poległych nie uszanują i oplują poświęcenie męczenników sprawy na szubienicach przez wrogów Polski pozawieszanych.

Słysząc podobne zdania z ust ludzi zimnego zastanowienia, których poważałem i znałem z ofiarności, nieraz

pragnąłem powrócić do Ameryki; niespodziewanie jednakże otrzymałem z Poznańskiego list od matki pełen wyrzutów, w którym donosiła mi, że brat mój został ranny w bitwie pod Ignacewem i że wiele kuzynów i znajomych zginęło śmiercią walecznych, a w końcu, pod błogosławieństwem nakazała mi, abym nie tracąc czasu, śpiesznie opuścił Angliją i stanął w szeregach spłacić dług Ojczyźnie. Żebym zaś nie mógł na brak funduszów narzékać, dołączyła bankowy weksel płatny w Londynie. List ten tak silne na mnie wywarł wrażenie, że nie załatwiwszy nawet moich interesów pieniężnych, ze znaczną stratą materyjalną na przyszłość, opuściłem Angliją. Nie mogąc za własnym paszportem udać się do Warszawy lub Krakowa, zmuszony byłem przez krewną, wyszłą za mąż za Anglika i zamieszkującą w Londynie, wystarać się o paszport angielski pod nazwiskiem *Honwela Wiliamsa*, jako korespondent pewnéj angielskiéj gazety. Jako taki stanąłem w Hamburgu, w hotelu, którego właściciel był ojcem oficera i kolegi mego pozostałego w szeregach armii Stanów Zjednoczonych, mógłem przeto znaléźć u niego pomoc i radę, w jaki sposób dostać się mógłem do powstania i jak trochę broni przedostać przez granicę na pole walki.

W Hamburgu zastałem już w tym samym hotelu pewnego niby to urzędnika Rządu Narodowego, który się miał trudnić zakupnem broni i amunicyi. Opowiadał mi on przy stole obiadowym niestworzone rzeczy o powstaniu, a tak bił w Hamburgu Moskali na tysiące, że aż usta otwierali, słuchając go Niemcy. Właściciel hotelu jednakże ostrzegł mnie, ogłaszając tego rodaka za głośno krzykliwego patryotę, twierdząc nawet, że to musi być agent tajnéj policyji cara dla wymacania, czy w Hamburgu broń się zakupuje dla powstańców etc.

Przez dwa dni bawiłem w Hamburgu i przekonałem się tam osobiście, że można było dostać i kupić znacznych zapasów broni i amunicyi i takowe przedostać przez Szczecin Wartą do granicy Królestwa na tak zwanych berlinkach, lub przez Gdańsk i Toruń. Zwłaszcza

przez Królewiec *Wisłą* także takiemi berlinkami z ładunkiem śledzi i innych towarów w sam środek kraju wprowadzić, lecz tego nie czyniono, bo niedołęgów wysyłano i z małymi funduszami.

Już to prawdziwie niefortunną mieliśmy w powstaniu 1863 r. dyplomacyją i agentów, broń i amunicyją zakupujących, bo gdybyśmy byli wybili chociaż za pół miliona złp. srébrnych pieniędzy i pokazali takowe kupcom broni i amunicyji, a posiadali przytém agentów zdolnych, tobyśmy mogli uzbroić lud, który w wielu okolicach garnął się z gorącą chęcią do oddziałów i byłby uderzył na wroga. Ale nie mieliśmy broni, ani amunicyi dostatecznéj nigdy, a zwłaszcza w środku kraju, o czém opowiém w dalszém opisywaniu moich czynności. Kredytu nie miało téż powstanie w fabrykach i składach broni, a przy tém tak niedołężnie starano się o broń i wybiérano takich ludzi, że przy najlepszych chęciach dostarczania nam broni przez fabrykantów, nigdy ci nie mogli liczyć ani na dyskrecyją, ani na wypłacalność zakupujących. Jako dowódzcy w miesiącu Siérpniu 1863 r. zrobiono mi propozycyą w pewnéj fabryce i podejmowano się za złożeniem w trzecią rękę w Banku wekslów płatnych dostarczyć tysięcy wyborowéj broni z amunicyją w sam środek kraju, i dopiéro po otrzymaniu broni miał weksel być zapłacony, lecz nie mógłem tego interesu przeprowadzić, bo nie było pieniędzy w kasach narodowych.

Z Hamburga ruszyłem przez Berlin i Wrocław' do Krakowa, zkąd postanowiłem dostać się przez granicę od Galicyi do szeregów powstańczych. W drodze zatrzymałem się w Katowicach, a pozostawiwszy tam kufry z rzeczami, amunicyją i z bronią w hotelu u właścicielki, rekomendowanéj mi za prawą Polkę, ruszyłem przez Szczakowę do Krakowa. Lecz na granicy z powodu braku wizy na paszporcie angielskim od ambasadora w Berlinie austryjackiego, zostałem zatrzymany i musiałem posłać do Berlina paszport, sam zaś czekać na granicy dwa dni, nim ów paszport nadszedł z powrotem. Przez ten czas rzeczy moje szwarcownicy z Katowic przenieśli do Krze-

szowic; ja zaś dostałem się szczęśliwie do Krakowa, odegrawszy w Szczakowie rolę Anglika przed naczelnikiem policyi, znanym z chęci gorących przypodobania się carowi.

W Krakowie stanąłem d. 22 Maja w Hotelu Saskim, gdzie mnie jako Anglika dobrze oskubano i zapewniono policyją austryjacką, żem był prawdziwym Anglikiem i to do tego jako korespondent gazet angielskich przyjechałem, który opisywać będzie zdarzenia i wypadki z powstania. Dużo też znoszono mi nowin, lecz tak przesadnych i źle kłamanych, że mnie nieraz aż złość polska opanowywała, a ręka świérzbiała na kłamców.

Piérwsze wrażenie, jakiego doznałem, znalazszy sie w Stolicy Piastów i Jagiellonów, było rzewne i wzniosłe; jednakże uczułem się tam zupełnie obcym. Pogrążony w smutku, udając zimnego Anglika, przechadzałem się po ulicach Krakowa i zwiedzałem nasze historyczne pamiątki. Zwiedziłem Wawel, odbyłem pielgrzymkę do świętych grobów naszych dzielnych królów i wodzów, a przy trumnie Kościuszki gorąca łza z ócz mi spadła, bo czułem w duszy, że duch Jego wymawiał mi to, że tak długo zwlékałem, zanim się stawiłem, aby oddać życie na ołtarz Ojczyzny. Zwiedzić chciałem także zamek królów, lecz tam zamiast Orłów białych i Pogoni zastałem kulturę obcą, a głośne wołanie: ein — zwei — mustrujących się potomków walecznych żołniérzy arcyksięcia Maksymiliana z pod Byczyny, odpędziło mnie, bo to wołanie wywarło na moich nerwach takie samo uczucie jak wtedy, kiedy przy obiedzie ktoś zgrzytnie po talérzu nieostrożnie nożem. Zwiedziłem kopiec Kościuszki, lecz i tam zastałem nieproszonych przez Kościuszkę sąsiadów i pokręciwszy wąsa, spojrzałem na ów Kraków, co to choć broniony trzema narodowemi twierdzami, bo kopcami Wandy, Krakusa i Kościuszki, a jednakże poddał się kapitulując, nie uratowawszy honoru wojskowego, bo zdał się na łaskę i niełaskę zwycięzcy wraz z całą załogą.

W Krakowie odszukałem krewną dość blizką i tam znalazłem serce i ciepło, którego tak potrzebowałem, bo podczas méj kilkoletniéj pielgrzymki po Europie i Ame-

ryce innego ciepła nie doznałem, jak chyba pod gradem kul w licznych bitwach, gdzie honor militarny polski nieraz mnie zaprowadził w gorące piekło, a krew' własna nieraz ogrzała strudzone znojami ciało. Tam u krewnéj nie mógłem przecież dowiedzieć się, w jaki sposób mógłbym dostać się jak najśpieszniéj do szeregów powstania, bo wprawdzie organizowano w Krakowie oddziały dla jenerała Jordana, lecz Komitetowi ani jenerałowi widocznie nie śpieszyło się, bo cała procedura organizowania oddziałów na bruku krakowskim była komedyją odgrywaną z patryjotycznemi dekoracyjami.

Smutnego i bolesnego wrażenia doznałem, widząc mnóztwo tu i owdzie błąkającéj się młodzieży i przepędzającéj całe dnie bez celu w ogródkach i kawiarniach. Tych wystrojonych w uzarki i ułanki szamerowane bezczynnych powstańców nazywano uciekinierami, którym płacono żołd i zdemoralizowano jak militarnie, tak i moralnie. Któż temu był winien? Zapewne, że władze narodowe, a głównie Komitet krakowski i komisarz Rządu Narodowego, który w Paryżu jako literat mógł być zasłużony w Emigracyi, ale był niedołęgą i nie urósł, aby być komisarzem rządu powstającego narodu. Znałem tego pana z Paryża osobiście i dziwiłem się, że jego było można zrobić komisarzem. Członkowie Komitetu krakowskiego robili z nim co chcieli, a że oni mało chcieli, to dowodzi, że ci sami potém, po zniszczeniu kraju i zgnieceniu powstania, związali się w solidarne grono tak nazwanych Stańczyków i opluwali w swéj tece to, do czego sami przykładali ręce w celu sparaliżowania i zdemoralizowania powstania.

Nie wymieniam tu nazwisk, bo nomina sunt odiosa, jeżeli osobistości te cieszą się dobrém powodzeniem i narzucają się społeczeństwu na menerów i proroków; jednakże historyja z czasem umieści ich nazwiska na swych kartach i osądzi należycie, bo każdy czyn należycie kiedyś przez społeczeństwo osądzony zostanie. Jeżeliby jednak ktoś pragnął, żebym wymienił owe nazwiska i zmusił mnie do tego, zaprzeczając okolicznościom, na które wła-

snemi oczyma patrzałem, to dołożywszy dowody czarne na białém, wymienię wszystkie te osoby z imienia i nazwiska, które podówczas w Komitecie zasiadały i organizowały oddziały na bruku krakowskim.

Jeżeli ci panowie mieli tę odwagę, że szarpali sławę walczących w 1863, a krew' przeléwających błotem obryzgali lub jadowitemi ślinami, to i nam służy prawo wykrycia tych, którzy owo powstanie sparaliżowali z namysłem, a potém opluli jadem, aby przez to przytłumić w narodzie gorącą miłość Ojczyzny, zasiać niewiarę w siły własne i oduczyć pokolenia dorastające czcić przodków, męczenników narodu, wyszydzać nawet wieszczów, którym zawdzięczamy, że nas wrogi nawet szanować muszą.

Smutnego téż nabrałem doświadczenia podówczas w Krakowie, bo codziennie nasłuchałem się rozmaitych kłótni pomiędzy stronnictwami rozmaitych odcieni. Kilkakrotnie téż w restauracyi Hotelu Saskiego słyszałem o niechybnéj interwencyi Napoleona IIIgo w sprawie polskiéj i nieraz patrzałem, jak ci dygnitarze, politycy i dowódzcy bez oddziałów zapijali starego węgrzyna i szampana i zajadali truflami nasycone kapłony, gdy tymczasem powstańcy w lasach marli z głodu i zimna i oczekiwali napróżno na broń i amunicyą, którą im Komitet obiecał na punkt zborny, gdzie ich już oczekiwali przez szpiegów naprowadzeni Moskale, zwykle upojeni wódką i przez to tak nieraz rozbestwieni, że bezbronnych mordowali. Istotnie nigdy mi się w powstaniu przez dziewięć miesięcy mojego w niém udziału nie przytrafiło, aby ranny jeniec moskiewski był trzéźwy, lub choć nieranny a do niewoli wzięty; powodem zaś tego jest, że przed każdą potyczką lub bitwą dawano manierki z wódką, które złożone są na kibitce w czasie marszu. Żołniérz téż dostawszy pełną manierkę, zaraz na odwagę napija się dobrze. Naturalnie że wódka zaczyna działać na niego w czasie walki, i to go téż właśnie tak dziko uspasabia i prowadzi bez zastanowienia się w ogień. Pokosztowawszy zaś raz wódki — pragnie jéj więcéj, a widząc krew' rozbestwia się i zapomina, że jest człowiekiem.

Komitet krakowski nie posiadał wprawdzie pieniędzy na zakupno broni i amunicyi, lecz zawsze znalazły się one w kieszeniach panów urzędników narodowych i dowódzców bez oddziałów na uczty i dogadzanie swoim nawyczkom. Byli członkowie i tacy w Komitecie, którzy nie podzielali takiego demoralizowania żywiołu powstańczego i z całém poświęceniem wspiérali owę walkę; lecz ci zawsze byli w mniejszości i zwykle usuwali się, widząc niemożność zaradzenia złemu i udawali się do szeregów, i tam dawali dowody swego poświęcenia i miłości do Ojczyzny. Przyznaję się, że patrząc na to, przychodziła mi myśl nieraz zrzucić owę maskę korespondenta gazet angielskich, aby gorzkiemi słowami skarcić publicznie panów Komitetowych, komisarzy rządowych i dowódzców bez oddziałów; rozsądek jednakże wstrzymywał mnie od tego kroku; byłem bowiem mało znany, bez znaczenia i bez zasobów pieniężnych odpowiednich. Jaśnie zaś wielmożni ci panowie posiadali w swych rękach pieczęcie narodowe, władze, zasoby pieniężne i grono licznych przyjaciół; mogli przeto bezkarnie trząść honorem i opinią człowieka przybyłego z za Oceanu, by spełnić obowiązki Polaka.

Żołniérze oddziału majora G. byli rozstawieni nad granicą i oczekiwali jedynie dostarczenia im broni, aby wkroczyć w Sandomierskie; major G. zaś miészkał w Krakowie i tam oczekiwał na decyzyą Komitetu krakowskiego, czy wydać broń i wysłać z oddziałem, czy też zwlekać; major G. bowiem był personą podejrzywaną o sprzyjanie Mierosławskiemu i o chęci rewolucyjne, chociaż okazał już poprzednio, że był odważnym i uzdolnionym wojskowo. Proponował mi major G., abym zajął się przyśpieszeniem decyzyi Komitetu i wraz z nim wkroczył w Sandomierskie, na co téż przystałem; że zaś mówił mi, że 400 karabinów z amunicyą znajduje się nad samą granicą w stodołach u właściciela pewnego majątku, p. J...., któréj to broni Komitet nie pozwolił mu wydać, chociaż bezczynnie po kwaterach powstańcy z jego oddziału w téj saméj okolicy czas tracili, przeto udałem się

do Tarnowa, a ztamtąd do tegoż majątku, aby sprawdzić, czy rzeczy tak się miały, i zmusić w Tarnowie organizatora do wydania téj broni oddziałowi, z którym po tak długim czekaniu pragnąłem się dostać na plac boju.

Stanąwszy na miejscu z listem majora G. do jego adjutanta, pilnującego na kwaterach oddziału rozłożonego nad Wisłą, przekonałem się, że broń była w rzeczy saméj w owych stodołach schowaną, lecz pokazał mi obywatel J. piśmienny rozkaz zakazujący mu surowo wydania téj broni majorowi Gr.; była bowiem ta broń przeznaczona dla oddziału organizującego się dla jenerała Jordana. Powróciłem tedy do Krakowa i porozumiawszy się z majorem Gr. i z wielu innymi niezadowolnionymi z czynności Komitetu krakowskiego i z komisarza Rządu Narodowego obywatela El., postanowiłem udać się do Warszawy, aby sprawę majora Gr. popiérać i zarazem przedstawić Rządowi Narodowemu cały stan rzeczy i prosić o zmianę komisarza rządowego i o napomnienie dla Komitetu. Zaopatrzono mnie w adresa do osób mogących mnie zkomunikować z tym tajnym rządem i wyruszyłem, jako poddany Angliji, z Krakowa około 15go Czerwca 1863 r. do Warszawy, gdzie szczęśliwie stanąłem, nie turbowany przez policyją carską.

Zamieszkałem w Hotelu Europejskim, lecz miałem się na baczności, nie zdjąłem maski Anglika, która zresztą wybornie mi służyła, bo właśnie podówczas był jarmark wełniany w Warszawie.

Dnia następnego wyszedłem na ulicę; nie mógłem jednakże zadosyćuczynić szczérym chęciom zwiedzania miasta, musiałem bowiem starać się odnaléźć śpiesznie osoby mi wskazane, aby zkomunikować się z członkami Rządu Narodowego. Każdy zrozumié, jak trudne zadanie miałem przed sobą, bo nie znając Warszawy, a będąc Anglikiem, nader ostrożnie musiałem brać się do rzeczy. Jednakże odszukałem Ludwika L.... i moich krewnych. Ci zaś zaraz wysłuchawszy powody, dla których z Krakowa przybyłem, obiecali załatwić śpiesznie zkomunikowanie mnie z członkami Rządu Narodowego.

Obywatel L. zabrał moje papiery, a słysząc, że przybyłem aż z za Oceanu z szeregów wojsk Stanów Zjednoczonych, aby brać udział w powstaniu, prosił mnie, abym mu oddał moje nominacyje i urlop, i zapewnił, że mnie zaraz wyślą do oddziałów na plac boju, gdyż wielki brak fachowych wojskowych daje się uczuć w powstaniu; zarazem zapewnił, że do Krakowa wyślą kuryjera z depeszami i rozkazami, mającymi złemu zaradzić. W tym samym czasie wielki nieład i rozdraźnienie panowało w samym składzie Rządu Narodowego, bo wydziały nie były należycie obsadzone, a walka pomiędzy białymi i czerwonymi namiętne przybiérała rozmiary, czego byłem naocznym świadkiem. Opisywać tych scen nie będę, bo wielu z tych dygnitarzy jeszcze znajduje się przy życiu, i nawet piszą obszerne historyje tego, czego sami nie widzieli w powstaniu, bo kryli się po rozmaitych kryjówkach w murach Warszawy, a opiérali się na tém jedynie, co słyszeli od uciekinierów za granicę, odgrywających rolę bohatérów, lub krytykujących tych, którzy polegli, broniąc sztandaru, lub tych, którzy dostali się do niewoli ranami okryci, i nie mogli z niewoli protestować przeciw zarzutom.

Na drugi dzień po zkomunikowaniu się z obywatelem L. tenże naznaczył mi schadzkę z wydziałem wojny w pewnéj winiarni, gdzie po dość długiéj rozmowie przedłożono mi konieczność przyjęcia dowództwa nad oddziałem Dzieci warszawskich, który organizowano już od Marca bezskutecznie z powodu niedołęztwa i braku energii ze strony dowódzcy, naznaczonego jeszcze przez dyktatora Langiewicza. Obywatel ten, Bajer, nie będąc wojskowym, od razu pułkownikiem został mianowanym przez tegoż dyktatora z poleceniem utrzymania powstania w okolicy Warszawy.

Przyjąłem propozycyą, gdyż byłem zapewniony solennie, że broń i amunicyą otrzymam, że te się znajdują już przygotowane, i że miasto Warszawa dostarczy mi mundurów, przyborów i ludzi.

Przyznaję się, że podówczas byłem nawet wdzięcznym, iż méj właśnie osobie powierzono tak ważne stanowisko w miejscowościach nie sprzyjających wojnie partyzanckiéj. Pominąwszy już blizkość fortec i Warszawy, gdzie liczne wojska się mieściły, cała nadto okolica poprzerzynaną była licznemi drogami, szosami i koleją żelazną, była pozbawioną lasów i gór, a przytém jeszcze od licznych wojsk cara była bronioną.

Wskutek umowy, dnia 19go Czerwca wyjechałem z Warszawy z nominacyą i zatrzymałem się na stacyi Pruszków, zkąd organizator powiatu warszawskiego zawiózł mnie do swojego majątku, a ztamtąd zaraz odesłał do miészkania pułkownika Bajera. Ów młody i od razu na pułkownika mianowany dowódzca spędzał czas po dworach i nie uzbroił od Marca ani jednego powstańca, chociaż ich miał po kwaterach rozłożonych przeszło 1000 ludzi. Nie zorganizował téż ani policyi narodowéj, tak niezbędnie potrzebnéj do śledzenia i karania szpiegów tak licznie się włóczących w powiecie, którzy podkopywali organizacyą i naprowadzali kolumny ruchome wojsk cara na bezczynnie po kwaterach porozmieszczanych powstańców, wychodzących z Warszawy, i tą bezczynnością jedynie się demoralizujących.

Zaraz po piérwszéj rozmowie z Bajerem poznałem, że przystrojony elegancko pułkownik smutnéj pamięci dyktatury, nie był żołniérzem i nie posiadał najmniejszego wyobrażenia o organizowaniu oddziału, a cóż dopiéro o dowodzeniu nim na polu bitwy. Wolał on towarzystwo, jak obozowe życie i nie śpieszył się z uzbrojeniem ochotników, których spisu nawet nie posiadał, ani żadnéj w tym względzie kontroli. Organizator powiatu także nie miał wyobrażenia o potrzebach żołniérza; mogli oni wraz z Bajerem odgrywać pewną rolę na bruku warszawskim w organizacyi, lecz w żaden sposób nie byli to ludzie, którymby powierzyć można było organizowanie lub dowództwo.

Okazawszy Bajerowi moję nominacyą — prosiłem najpiérw, aby mi wskazał, ile posiadał już broni, amu-

nicyi i przyborów, jaka ilość powstańców po kwaterach jest pomieszczoną i gdzie; lecz na te moje pytania nie chciał odpowiadać i w końcu oświadczył, że z Warszawy nie otrzymał jeszcze żadnego rozkazu uważania méj osoby za dowódzcę, przeto nie może mnie objaśnić o tém, a nawet nie wolno mu odkrywać przed obcym tajników organizacyi oddziału itd. itd.

Odebrawszy taką odpowiédź, opuściłem Bajera i wysłałem raport do wydziału wojny Rządu narodowego, gdzie przedstawiłem wszystko i prosiłem o bezzwłoczne zawiadomienie Bajera, że ma mi oddać broń, amunicyą i ludzi po dworach, które się użalały na liczne nadużycia. Równocześnie z tym raportem przedstawiłem Rządowi narodowemu spis wszystkich niezbędnych rzeczy dla postawienia pod broń oddziału, przyczém doniósłem, że nie mogę się nigdzie dowiedzieć, gdzie właściwie i ile broni i amunicyi się znajduje przygotowanéj, choć o tém tak solennie zapewniony zostałem przez wydział wojny; bo tam twierdzono, że nawet w lasach za Grodziskiem miał się znajdować arsenał, gdzie przygotowywano kosy i lance, i naprawiano pozbiéraną broń myśliwską.

Z początku nie zwracałem uwagi na złą wolą Bajera i organizatora powiatu, i zawezwałem na dzień 24go Czerwca cywilne władze powiatu dla zebrania się w pewnéj wsi u dziedzica a byłego mojego kolegi z uniwersytetu agronomicznego, aby tamże wspólnie naradzić się, w jaki sposób możnaby jak najśpieszniéj zebrać porozrzucanych po kwaterach ochotników w jeden punkt, tam ich uzbroić i wyruszyć na plac boju z oddziałem; demoralizacya bowiém już do najwyższego dochodziła stopnia, narażając zawsze ludzi na aresztowanie przez bezkarnie włóczących się kozaków.

Przed zebraniem się owéj rady udałem się za miasteczko Grodzisk do wsi S., gdzie miał się znajdować w lesie ów arsenał, lecz tam z oburzeniem przekonałem się, że przez dwa miesiące czasu nic nie przygotowano z broni; zaledwie znalazłem tam 300 drążków do kos i drzewcy do lanc, lecz i te były za ciężkie i źle wykonane i

musiały być przerobione. Broni palnéj nic tam nie znalazłem ani też jednego ładunku. Zaraz też rozesłałem posłańców do wsi okolicznych do dworów po kowadła i miechy i po niezbędne narzędzia kowalskie, aby rozpocząć dniem i nocą oprawianie kós i lanc przez kowali i ślósarzy, którzy jako ochotnicy przybyli z Warszawy i znajdowali się już na miejscu w owym arsenale powstańczym. Z własnych funduszów dałem wójtowi gminy Soji 300 rubli i posłałem go do Warszawy, aby tam zakupił narzędzia ślósarskie i puszkarskie, pilniki, żelazo i inne potrzebne rzeczy, które tenże dnia następnego przyniósł. Rozdałem takowe pomiędzy rękodzielników, zaleciwszy tymże, by śpiesznie przygotowywali broń, a naprawiali popsutą broń myśliwską, stare pałasze itd.

Dozórcą nad tymi warsztatami naznaczyłem owego wójta i pościągałem z okolicznych dworów naczynia i pożywienie dla robotników jako też piwo i wódkę, tak iż ci robotnicy mogli w lesie zająć się robotą, a nie potrzebowali z miejsca się ruszyć.

Otoczyć też kazałem okolicę strażami i nie wypuszczać nikogo, aby szpiegi nie mogli dojść do tego miejsca, słowem urządziłem całą tę pracę po wojskowemu, i mógłem liczyć na śpieszne wykonanie nakazanéj roboty, płacąc przytém robotnikom dobrze.

Po skompletowaniu sił roboczych i urządzeniu systematycznéj pracy w arsenale i po przekonaniu się, że wszystko idzie jak się należy, opuściłem okolice Grodziska i udałem się w Końskie, gdzie we wsi Ko... miały się znajdować mundury, broń palna, amunicyja i rozmaite przybory dla konnicy oddziału Dzieci warszawskich. Lecz pan dziedzic, a zwłaszcza syn tegoż, przyjął mnie z widoczną niechęcią i dopiéro po długich targach i przekonywaniach oświadczono mi, że przez trzy miesiące nie był przygotowany ani jeden ładunek, chociaż prochu i ołowiu było pod dostatkiem, a wszystko było zachowane w suchém i bezpiecznem miejscu. Taka opieszałość w organizowaniu oddziału mocno mnie zaniepokoiła i zasmuciła, bo przekonałem się, że zostałem w Warsza-

wie przez wydział wojny Rządu Narodowego mylnie poinformowany i zawiedziony, a przez to przyjąłem na siebie obowiązki prawie niemożebne do wykonania. Z tych też przyczyn wysłałem sprawozdanie sumnienne do Rządu Narodowego na ręce obywatela L., w którym jasno i stanowczo przedstawiłem cały nagi stan rzeczy i zarazem nalegałem o bezzwłoczne nadesłanie rozkazu Bajerowi i organizatorowi powiatu wydania mi broni, amunicyi, przyborów i spisu ochotników.

Do dnia 25go Czerwca nie otrzymałem z Warszawy żadnéj odpowiedzi; że fundusze zaś moje własne wyczerpywały się, postanowiłem przeto prosić o uwolnienie mnie z obowiązków, widząc na każdym kroku opozycyą i złą wolą. Pozostając w tak krytycznem położeniu, a przy tém widząc się otoczonym intrygami Bajera i organizatora, którym się moje czynności podobać nie mogły, bo odkrywałem całą ich niedołężność i nadużywanie zaufania, wysłałem gońca do Warszawy ze stałém żądaniem zwolnienia mnie stanowczo. W tym samym czasie otrzymałem rozkaz, żebym osobiście się stawił przed naczelnikiem sił zbrojnych województwa mazowieckiego, jenerałem Edmundem Callierem, który się z swą eskortą zbliżył w okolice Warszawy dla przyśpieszenia zebrać się mającego oddziału. Zaraz też udałem się do miasta Błonia i wziąwszy tam ekstrapocztę, pojechałem do wsi, gdzie się znajdował naczelnik. Zastałem przede dworem kilkadziesiąt koni eskorty i zażądałem zaprowadzenia mnie przed naczelnika. Ten mnie przyjął po koleżeńsku. Z postawy tegoż przekonałem się, że miałem do czynienia z energicznym żołnierzem, pojmującym swe obowiązki.

Po kilku zapytaniach i przedłożeniu nominacyi od Rządu Narodowego udałem się do osobnego pokoju, gdzie mu sumienny zdałem raport i wykazałem moje położenie i niesumnienne postępowanie Bajera i organizatora, jako też niedołęztwo i złą wolą Organizacyi cywilnéj powiatu; w końcu zaś oświadczyłem, że nie odebrawszy odpowiedzi na moje raporta z Warszawy od Rządu Narodowego prosiłem o uwolnienie z obowiązków dowódzcy, gdyż nie mógłem brać

odpowiedzialności przed władzami, a tém mniéj przed ludźmi zawsze surowo sadzącymi każdego dowódzcę.

To sumnienne sprawozdanie oburzyło szlachetnie myślącego obywatela jenerała, że zaś nie było czasu do tracenia i wdawania się w polemikę, nakazał przeto naczelnik województwa adjutantowi przygotować surowe rozkazy do władz w powiecie, aby wykonywały wszystkie moje rozkazy, dotyczące się zebrania oddziału i uważały mnie jako odpowiedzialnego przed władzami wojskowemi wyższemi dowódzcę. Zarazem doręczył mi jenerał rozkaz do Bajera, w którym surowo zalecił mu, by wydał w moje ręce broń zebraną, amunicyą, przybory i ludzi po kwaterach rozmieszczonych. Poczém ustnie polecił mi, aby zorganizować ruchomą konną kolumnę i takową oddać Bajerowi pod rozkazy; sam zaś miałem zebrać oddział Dzieci Warszawskich i wyruszyć na pole tak nierównéj walki.

Osoba obywatela Calliera bardzo dobre na mnie zrobiła wrażenie i od tego téż czasu poważałem go i ceniłem jako pełnego poświęcenia patryotę, pojmującego, że półśrodkami nie można podczas walki oswobodzić żadnego narodu. Widziałem w jego osobie wiarę w siły narodu i zapał, lecz i on napotkał na trudności i niekoniecznie był téż zadowolniony z czynności organizacyi i wydziału wojny Rządu Narodowego, bo przeciwny on był prowadzeniu takiéj zbrojnéj „opozycyi“ i demonstracyi wobec Europy, która zgangrenowana materyjalizmem i pozbawiona poczucia sprawiedliwości, nie była już w tém położeniu, aby przyjść w pomoc narodowi polskiemu i jedynie podziwiała heroizm narodu, w którego żywotność i nieśmiertelność rozpoczęto wierzyć.

Nie będę tu przytaczał prywatnéj rozmowy z obywatelem Edmundem Callierem, jedynie tylko to nadmienię, że i on nie wierzył w interwencyą Napoleona IIIgo w sprawie polskiéj i pragnął ogólnego powstania. Wierzył i on w skuteczność walki podówczas jedynie, jeżeli lud wiejski powstanie w obronie swéj ziemi, którą trzeba było mu zaraz oddać na własność i przeprowadzać to

oddanie wraz z walką, a nie obiecywać mu tego co sam car czuł się z konieczności zmuszony przeprowadzić w Polsce, aby przytłumić ogólny ruch rewolucyjny w całym narodzie, który mógł zarazić i ciemne masy chłopów w saméj Rosyi.

Jego wiara polityczna zgadzała się w zupełności z moją i życzył i on sobie żelaznéj władzy centralnéj, a subordynacyi w szeregach i karności pomiędzy dowódzcami, wyłamującymi się nieustannie z pod rozkazów władz wyższych wojskowych. Ubolewał i on nad brakiem jedności i nad paraliżowaniem ducha w narodzie i przewidywał demoralizacyą w obozach już podówczas dającą się uczuć. W końcu zaś rozmowy zalecił mi nie opuszczać powstania i pozostać wytrwałym, a jako dowódzca nie wydawać takich rozkazów, których wykonania nie mógłbym należycie dopilnować lub przeprowadzić.

Po doręczeniu mi rozkazów do władz cywilnych powiatu i do Bajera, naczelnik Callier wyruszył otoczony swą eskortą ze wsi i udał się w Piotrkowskie i Gostyńskie, aby i tam przyśpieszyć organizacyą oddziałów.

Zaraz też pośpieszyłem do wsi, gdzie gościł Bajer i stanąłem tam w nocy, lecz dość długo czekać musiałem zanim raczył się pokazać. Szorstko zapytał mnie, dla czego śmiałem w nocy go niepokoić i dwór gościnny narażać na niepokój. W odpowiedzi doręczyłem mu przy świadkach rozkaz Naczelnika i zażądałem wydania mi bezzwłocznie pieczęci oddziału, spisu broni i przyborów, a w końcu nadmieniłem, że nadal musi słuchać moich rozkazów i opuścić dwór, aby mi oddać wszystko osobiście.

Po przeczytaniu rozkazu Bajer z gniéwem mi oświadczył, że on od Edmunda Calliera oddziału nie odbiérał ani nominacyi, i że nie posłucha tego rozkazu.

Zrozumié zapewne każdy, że mnie, co byłem żołniérzem znającym co to jest posłuszeństwo wyższym władzom wojskowym taka niesubordynacya Bajera, mocno musiała oburzyć i już chciałem użyć środków znanych w czasie wojny, aby ukarać zaraz takową na miejscu; lecz

zważywszy, że Bajer nie znał obowiązków nawet prostego żołnierza, rozpocząłem przedstawiać owemu pułkownikowi smutnéj pamięci dyktatury Langiewicza, jakie to skutki wynikną z jego oporu i niesubordynacyi; w końcu zaś stanowczo zapewniłem go, że będę zmuszony go przyaresztować i żywego lub umarłego dostawić do naczelnika C., gdzie go oczekują sąd wojenny i kula w piersi, jako kara za nieposłuszeństwo.

Po długich korowodach i wykrętach zgodził się w końcu Bajer, widząc moję stanowczość w razie nieposłuszeństwa, i oddając mi pieczęć dowódzcy oddziału, objaśnił mnie na tyle, że przekonałem się ostatecznie o tém, w jak smutnym stanie organizowanie oddziału się znajdowało. Zarazem przekonałem się, że wydział wojny Rządu Narodowego nic nie wiedział o tém, co się działo pod jego okiem w powiecie i że mnie z tego powodu zwiódł, oddając mi dowództwo. Cóż to być musiało dopiéro w innych powiatach, kiedy w powiecie warszawskim takie niedołęztwo tolerowane było i taki brak kontroli.

Téj saméj nocy opuściłem Bajera, pozostawiając go opiece pań i pośpieszyłem tam, gdzie się miały znajdować główne zapasy broni, amunicyi i przyborów, lecz i tam się przekonałem, przeglądając dokładnie spisy organizatora, o braku wielu rzeczy, porównując go ze spisem, który mi został doręczony przez wydział wojny Rz. N., w którym nawet dwie armaty figurowały.

Po sprawdzeniu przekonałem się, na co liczyć mógłem i przytoczę tu to, co odebrałem, aby pozostały wiarogodne ślady, że organizacya oddziałów prowadzoną była lekkomyślnie i że myślano jedynie nie o powstaniu, lecz bawiono się w opozycyą zbrojną i oszukiwano samych siebie.

Najpiérw znalazłem umundurowań ułańskich na 150 ludzi, lecz brakło terlic, uzd, popręgów, strzemion i nakarmienia koni.

Dalej zastałem 100 belgijskich karabinów z bagnetami i 98 strzelb rozmaitych.

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie Archiwum im. gen. broni K. Świerczewskiego

Także krzykliwie czerwonych mundurów dla 100 żuawów i 200 dla strzelców, lecz nie było butów, koszul ani ładownic.

Było 500 kós i 100 grotów do lanc, lecz te były niepraktyczne i nieoprawione na drążkach.

Amunicyi było około 100 funtów prochu, 300 funtów ołowiu i 8000 kapiszonów, lecz ani jeden ładunek nie był przygotowany i nawet form do lania kul nie było.

Także bielizny ani koców nie było, jako też płaszczy dla żołnierzy; słowem taki stan musiał mnie przerazić, bo spis otrzymany od wydziału wojny obiecywał, że zastanę 400 sztuk karabinów, umundurowania na 1000 ludzi, dwie armaty; amunicyi zaś było około 5 centnarów prochu itd.

Później doszły mnie rachunki organizatora, z których się przekonałem, że na zakupno tego wszystkiego spotrzebowano 340,000 złp. Po rozpatrzeniu się zaś i o tém się przekonałem, że po kwaterach rozmieszczeni ochotnicy nie byli spisani, i że panował zupełny nieład w całej administracyi. Taki stan summiennie tu opisany, i obecnie jeszcze przez świadków mogący być poparty, nie zachęcał mnie do przyjęcia dowództwa; ponieważ jednakże cofnięcie się nie zgadzało się z honorem, ani było możebne, przeto zmuszony zostałem użyć wszystkich energicznych środków, aby tylko dokompletować śpiesznie niezbędne przedmioty i broń; postanowiłem bowiem w jak najkrótszym czasie zebrać w oddział rozmieszczonych po kwaterach ochotników i wyruszyć na plac boju, nie oczekując już na dotrzymanie obietnic, które otrzymałem z Warszawy od organizacyi miasta i samego naczelnika stolicy, pragnących szczérze przyjść mi z pomocą i należycie uzbroić i ubrać ów oddział.

Muszę tu nadmienić, że Warszawa nadsyłała też zbytkowne mundury, buty, bieliznę, sztandary i wszystko to co mogła znaleźć w patryotycznych warsztatach swoich, lecz broni i amunicyi dać mi nie mogła, bo téj nie było w mieście, którą zaraz z rozpoczęciem powstania wszystkę tę co było, wysłano do oddziałów i szczodre złożono

sumy dość znaczne na zakupno broni i amunicyi. Znany jest od wieków duch poświęcenia i miłości do Ojczyzny mieszkańców Warszawy, przeto nie potrzebuję tu wspomnieć, jak gorące tam były chęci, aby oddziałowi dzieci Warszawy na niczém nie zbywało, lecz nie mogła Warszawa oddziałowi nic innego dać, jak zbytkownie go nawet umundurować i zaopatrzyć nawet w chustki od nosa, w szkarpetki i w jedwabne koszule; mnie zaś potrzeba było broni i amunicyi i funduszów pieniężnych, których znikąd doprosić się nie mógłem.

Zupełny też brak się okazał fachowych oficerów, a chociaż zapał i poświęcenie u Dzieci warszawskich były podziwienia godne, to te cnoty nie wystarczały jeszcze, aby na polu bitwy módz stanąć skutecznie naprzeciw armii regularnéj cara. Dopominałem się o przysłanie mi chociaż kilku oficerów, lecz nadsyłano mi z nominacyami na poruczników i kapitanów ludzi nie znających służby, lub znanych z pijaństwa i urlopowanych z wojska carskiego podoficerów itd.

Przez kilka dni jeździłem dniem i nocą po wsiach, zwiedzając po kwaterach rozmieszczonych ochotników i organizowałem spisy tychże, przeznaczając podoficerów i oficerów tymczasowo. Rozsyłałem gońców z surowymi rozkazami zbiérania broni od dziedziców i straży lasowych itd. i poleciłem ściągać w punkta blizkie *Grodziska* z kwater ochotników i zorganizowałem tajną i wykonawczą policyą dla śledzenia szpiegów itd.

Zawezwałem władze cywilne powiatu w pewne miejsce na naradę i te też widząc moję energią i szczerą chęć do walki, zjechały się i zgodziły się na moje żądania i plany. Przyobiecały też dostarczyć mi 200 koni pod konnicę na dzień 30 Czerwca do pewnego lasku pod Błonie, miasteczko, gdzie postanowiłem zebrać i uzbroić szwadron ułanów jako kolumnę ruchomą i tę pod rozkazami naczelnika, obywatela Kalisza, wysłać w powiat; resztę zaś oddziału około 1000 ludzi piechoty i 100 konnicy postanowiłem w piérwszych dniach Lipca zebrać w blizkości arsenału w lasach Osuchowa i uzbroić w broń,

jaką zdołam zgromadzić i przygotować do tego czasu, aby stanąwszy sam na ich czele rozpocząć utrzymanie powstania w okolicach stolicy i podnieść upadającego w mieszkańcach ducha.

Po naradzeniu się na zjeździe u mojego kolegi z organizacyą cywilną powiatu, udałem się do arsenału pod Grodzisk i tam przekonałem się, że wszystko szło tak jak nakazałem i zastałem już gotowych 400 kós i 200 lanc; broń zaś naprawiano gorączkowo, a wiara zaczynała nabiérać zaufania do méj osoby i sumniennie rozkazy wykonywała.

Widząc ten postęp i budzące się zapały, rozesłałem po całym powiecie mianowanych z młodzieży warszawskiéj oficerów, nakazałem spisać ochotników, wybrać z tychże zdolnych do konnicy, do strzelców, a resztę do kompanii kosynierów zapisać i wszystkich ściągać powoli nocami w punkta niedaleko Błonia, Grodziska, Osuchowa i Nadarzyna, tamże czekać dalszych rozkazów, dobrze śledzić za włóczęgami i karać przykładnie każdy objaw niesubordynacyji; wyznaczyłem sąd wojenny, audytorów i wykonawców wyroków przezemnie zatwierdzonych. Nie podobało się na razie mieszkańcom to chwycenie żelazną ręką steru władzy powstańczéj, lecz dwory chcąc się pozbyć z kwater powstańców, bo ci im dokuczyli należycie, dopomagały mi do śpiesznego zgromadzenia oddziału i przyznać muszę, że coraz więcéj zaufania nabiérały do dowódzcy, którego okrzyczano za sankilotę, zwolennika Mirosławskiego i amatora wieszania, jako czystéj krwi rewolucyonistę. Tę opinią zawdzięczałem Bajerowi, organizatorowi powiatu i należącym do stronnictwa tak nazwanych białych, a raczéj do stronnictwa paraliżującego cały ruch powstańczy, a wierzących jedynie w Markiza Wielopolskiego dążenia do zlania się z Rosyą dla osiągnięcia materyjalnych korzyści.

Ukończywszy pod Grodziskiem powyżéj wymienione czynności, udałem się pod Błonie i tam poleciłem Bajerowi, aby wybrał sobie z ochotników zdolnych do konni-

cy, bo na dniu 30go postanowiłem zgromadzić dla niego kolumnę ruchomą i takową mu oddać pod rozkazy.

Z rana dnia 29 Czerwca cywilny naczelnik powiatu doręczył mi nareszcie po długiém domaganiu na koszta oddziału ledwie 16,000 zł. pol. i obiecał dostarczyć koni na oznaczone miejsce w liczbie 200 sztuk; nadmienił przy tém, że kasa nie posiadała pieniędzy więcéj dla oddziału, i że muszę się udać do samego Rządu narodowego, lub do kasy województwa. Tam jednak także kasy narodowe były puste. Zadziwiłem się przeto i zapytałem naczelnika cywilnego powiatu, na co użyto pieniędzy zebranych z ofiar narodowych i podatków, i czy rachunki mógłbym przejrzeć? Tém zapytaniem obraziłem pana naczelnika i oświadczył mi, że z kasy brali pieniądze organizator i Bajer na kupno broni, przyborów i na wydatki organizowania oddziału, i że nawet sam Rząd narodowy zabrał z kasy znaczną sumę, któréj zwrotu teraz powinienem się dopominać na potrzeby oddziału.

O sumienności naczelnika powiatu byłem aż nadto przekonany, lecz nie mógłem zrozumieć, jak można było szafować groszem publicznym bez kontroli i w tak tajemniczy sposób. Przyznaję się, że mi się nie podobała taka gospodarka pieniędzmi narodu powstającego i materyjalnie zniszczonego, więc postanowiłem po postawieniu w szeregi oddziału zażądać złożenia rachunków, aby potém nie być narażonym na zarzuty marnotrawstwa grosza publicznego. To postanowienie głośno objawione zjednało mi wrogów osobistych, którzy rozmaitymi sposobami starali się w samej Warszawie, w Rządzie narodowym, aby mi odjęto dowództwo i pozastawiono Bajera. Lecz energia, poświęcenie i uczynki zjednały mi także szczérych przyjaciół. Rząd narodowy zaś widząc słuszność po stronie mojéj, nie zwracał uwagi na intrygi i co mógł czynił, aby przyśpieszyć zebranie siły zbrojnéj w okolicy Stolicy. Miasto Warszawa powzięło zaufanie do méj osoby i co mogło nadsyłało w powiat, abym tylko śpiesznie mógł stanąć na czele Dzieci Warszawy.

Położenie moje jednakże jako dowódzcy było nader krytyczne, nie posiadałem dostatecznéj ilości broni palnéj i amunicyi, ani też fachowych oficerów; gdy jednakże nie mógłem opuścić rąk, postanowiłem wyruszyć na plac boju z tą bronią, jaką już posiadałem.

Cały dzień 28go i noc 29go Czerwca wspólnie z adjutantem i kilku zaufanymi oficerami z młodzieży szkoły głównéj warszawskiéj zająłem się wydobywaniem z ukrycia mundurów, siodeł, terlic, pałaszy i wszystkich potrzebnych przyborów dla uzbrojenia mającéj stanąć kolumny ruchomej jako i szwadronu ułanów. Każdy przedmiot musiałem dobierać i oczyszczać i tak bez przerwy pracowaliśmy dzień i noc aż w końcu obciążyliśmy wozy przyborami i bronią, a te zaprowadzone zostały w nocy z 29 na 30 Czerwca do poblizkiego lasku olszowego, gdzie obecnie stoi jedna z najlepszych cukrowni.

Z powodu, że zborny punkt znajdował się nad szosą prowadzącą z Warszawy do miasteczka Błonie, obstawiłem wartami okolicę i rozkazałem każdego wpuszczać, lecz nikogo nie wypuszczać z okolic lasku pod karą śmierci. Potém dopiéro rozpocząłem przyjmowanie nadsyłanych mi przez dziedziców z powiatu koni i nadchodzących powstańców na małéj łące w lasku, zaraz w mundury odziewałem ochotników i broń z amunicyą im rozdawałem. Bajera nie zastałem na miejscu, przeto posłałem po niego do poblizkiéj wsi i dworu, lecz kazał mi powiedzieć, że nad ranem się stawi, aby odebrać gotowy już szwadron.

Nie zwracałem uwagi na tak widoczną niechęć Bajera, lecz śpiesznie przy pochodniach i ogniskach zająłem się uzbrojeniem i ubiéraniem żołniérzy i oddaniem koni. Zapał, jaki ożywiał tę młodzież i szczéra chęć walki zachęcały mnie do pracy, tém trudniejszéj, że nie miałem do pomocy nikogo. ktoby posiadał znajomość organizowania konnicy w szeregi, Z tego też powodu musiałem nieoledwie każdego ubrać, konia okulbaczyć i w szeregi stawiać.

Konie były nędzne, bo po większéj części były to fornalskie szkapy od bron i gnoju wyprzężone. Do tego jeszcze zamiast 200 koni przysłano zaledwie 120, z małym

wyjątkiem, szkap niezdatnych pod konnicę, lecz i te musiałem przyjmować z braku innych.

Przy wszystkich tych trudnościach nad ranem dnia 30 Czerwca postawiłem w szeregi zbrojne 97 ułanów, 9 oficerów i 16 podoficerów, od których uroczyście odebrałem przysięgę na wierność Rządowi narodowemu i na posłuszeństwo dowódzcy. Nadjechał też Bajer wraz z swym adjutantem na pięknym koniu, ubrany w mundur wykwintny pułkownika ułanów, któremu stósownie do rozkazu jenerała Calliera, oddałem ową kolumnę ruchomą z ciężkiém wprawdzie sercem, bo dostrzegłem nieznajomość i brak subordynacyi, przeto żal mi było owych żołnierzy, pałających tak gorącą chęcią zmierzenia się z wrogiem.

Zaraz też po oddaniu Bajerowi oddziału i instrukcyi, tenże trójkami wyruszył z lasku i udał się w stronę Błonia, gdzie przeciw mojemu rozkazowi zatrzymał się, aby pokazać gapiącym się mieszkańcom tak dawno nie widzianych ułanów polskich z amarantowymi wyłogami, z lancami, kolorowemi chorągiewkami itd.

W Błoniu zajął się Bajer pogruchotaniem orłów carskich wiszących na urzędach i wrzuceniem tychże do kloak żydowskich; zabawiwszy zaś w miasteczku dwie godziny wyruszył w zupełnie inną stronę, jak tę, którą mu zaleciłem, aby i tu pokazać, że moich rozkazów słuchać nie potrzebował.

Dowiedziawszy się o tém, posłałem gońca za Bajerem z rozkazem surowym, gdzie mu wyznaczyłem marszruty i nakazałem, aby się około 6go Lipca stawił z ową kolumną w lasach Osuchowa, gdzie miałem zebrać piechotę i resztę konnicy oddziału Dzieci warszawskich, a zarazem zaleciłem, aby unikał starcia nawet z kozakami, zanim nie wyćwiczy żołnierzy w mustrze i w użyciu broni, a co zawsze kilka dni musi potrwać. Tego wszystkiego nie posłuchał i oświadczył, że on kolumną ruchomą może samowolnie dowodzić i moich rozkazów słuchać nie potrzebuje jako pułkownik, jako wyższy w randze itd. itd. Byłem podówczas nominowany majorem przez Rząd narodowy, to jest o jednę rangę wyżéj jak w Stanach zjednoczonych; jednakże jako fachowy

żołniérz otrzymałem rozkaz, aby Bajera uważać jako podwładnego i to samo zostało i jemu zakomunikowane rozkazem przez jenerała Calliera i wydział wojny.

Po zorganizowaniu téj kolumny udałem się niezwłocznie na stacyą koleji żelaznéj Proszków, bo tam miałem odebrać 300 sztucerów, paki z butami i innymi niezbędnymi przyborami dla zorganizowania w szeregi całego oddziału; lecz na nowo zawiedziony zostałem, bo broni tam nie było i jedynie otrzymałem paki z bielizną, z butami i z koszulami czerwonemi dla kompanii żuawów, których się zachciało wydziałowi wojny; zapewne na dowód, że interwencya Napoleona IIIgo już przyszła do skutku.

Widząc w końcu, że pozostawiony zostałem własnéj zapobiegliwości, zabrałem z téj stacyi kilkadziesiąt strzeleckich sztucerów pruskich idących za Wisłę dla innego oddziału, jako téż kilkanaście rewolwerów, coś pałaszy i karabinków ułańskich 40 sztuk, i tę broń wysłałem nocą do arsenału za Grodzisk. Potém rozesłałem oficerów z rozkazem, aby nocami przewieźli broń z okręgu kłońskiego także do arsenału i przybory; ochotnikom zaś poleciłem zgromadzić się dnia 5go Lipca rano na folwarku Dęby w lasach osuchowskich położonego.

Dzisiaj każdy musi przyznać, że przy takim stanie rzeczy, jaki sumniennie powyżéj opisałem, zmuszony byłem na każdym kroku walczyć z tysiącznemi trudnościami i przeciwnościami, i że wszędzie osobiście być musiałem, aby dopilnować wydawanych rozkazów, bo nie mógłem zaufać ludziom mało mi znanym, ani téż liczyć na sumnienne wykonanie przez władze cywilne danych poleceń; odpowiedzialność zaś za każden błąd podkomendnych spadała jedynie na moję osobę; przez co téż musiałem z konieczności jak najsurowsze wydawać rozkazy i za najmniejsze niewykonanie rozkazów surowo karać. Podówczas to dopiéro zrozumiałem, że obowiązek dowódzcy był nader trudnym do spełnienia, że zaś honor wojskowy już nie pozwalał się cofnąć, ani też na duchu i energii upaść, przeto nieraz wbrew' mojemu usposobieniu i zasadom musiałem chwytać się środków jak najsurowszych w obec

nieposłusznych lub małodusznych. Podówczas bowiem piérwszy zapał już był przeminął i nieoładwie terroryzmem samym powstanie mogło być utrzymywane. Przytém w okolicach Warszawy mnóztwo włóczyło się szpiegów, przeciwko którym jedynie wyroki sądu wojennego mogły coś skutkować; kara zaś śmierci, tak mi wstrętna, musiała być wykonywaną, bo ta jedynie mogła odstraszyć nie tylko od szpiegostwa, ale i od zdrady jawnéj, lub od niesubordynacyi.

Napotykałem wprawdzie jeszcze podówczas u jednostek obywateli poświęcenie bez granic, lecz wielu usuwało się zupełnie od wypełniania obowiązków, bo z duszy niechętnie widzieli organizowanie oddziałów i życzyli sobie śpiesznego sparaliżowania ruchu, bojąc się rewolucyi i zmian socyjalnych wraz z utratą ziemi na korzyść tych, których nauczono się uważać za poddanych i za narzędzie do pracy w roli.

Więzień ani stałego punktu oparcia także nie posiadałem, przeto oskarżenia i zaprzysiężenie dwóch świadków bezinteresownych przy oskarżeniu i dozwolenie obrony, były jedyną procedurą sądu doraźnego.

W czasie wojny nieraz łatwo może się przydarzyć, że pomiędzy winnymi znalazł się i niewinnie karany, lecz to samo dzieje się nieraz i w sądach cywilnych w czasie pokoju, winni zaś uchodzą, aby gubić sprawę i szkodzić tysiącom. Przyznaję się, że nie podzielałem zasad, żeby śmiercią karać wieśniaków lub mieszczan, jeżeli nieposłuszni byli rozkazom władz narodowych i szkodzili sprawie; obywatela zaś dziedzica lub szlachcica w tym samym wypadku karać tylko banicyą, pieniężnie lub infamią. Moje postępowanie było inne, przeto śpiesznie pozyskałem sobie zaufanie u ludu, choć co prawda, naraziłem się na obmowę, surowe sądy i intrygi rozmaite, które prowadzili przeciwko mnie ci właśnie, którzy powinni byli mnie popiérać, dopomagać mi, zamiast mnie zmuszać do utrzymywania powstania terroryzmem.

Zebrać oddział w szeregi i uzbroić tenże było głównem mojém zadaniem, przeto dokładałem wszelkich starań,

aby to uskutecznić; że zaś się dowiedziałem, iż w kamienicy Grabowskiego w saméj Warszawie w piwnicy znajdują się paki ze 40 karabinami, więc prosiłem usilnie, aby mnie takowe nadesłano. Nie uczyniono tego; więc zostały znalezione przy rewizyi przez Moskwę i zabrane w Siérpniu. Dla czego tę broń zamarynowano w stolicy, a mnie jéj nie dano, nie mogę zrozumieć do dnia dzisiejszego, a jednakże, gdybym ją był otrzymał, byłbym mógł nią uzbroić dzielne dzieci Warszawy, które z kosami, kijami i pikami walczyły od Czerwca do końca Grudnia 1863go roku.

Obiecywano mi nadesłać broń inną, lecz téj nie widziałem i musiałem sobie radzić jak mógłem, aby tylko dotrzymać tego, do czego się zobowiązałem, to jest, że utrzymam powstanie w okolicach Warszawy.

Stósownie do wysłanych rozkazów w nocy z dnia 4 na 5go Lipca wyruszyłem z arsenału, eskortując osobiście liczne furgony z bronią, amunicyą i przyborami do folwarku Dęby, gdzie nad ranem 5go Lipca zastałem kilkuset tam już oczekujących powstańców i tylko około 50 koni nadesłanych przez panów dla konnicy, jako téż kilka wozów z owsem i z żywnością. Stanąwszy we folwarku, niezwłocznie rozpocząłem ubiérać w mundury, uzbrajać przybyłych i ustawiać w szeregi powstańców, umiejących konno jeździć i z koniem się obchodzić, przeznaczyłem do konnicy. Tych, którzy obeznani byli z bronią palną, przeznaczyłem do strzelców i żuawów, a resztę uzbroiłem w kosy i piki.

Najpiérw wsadziłem około 56 ułanów na konie i obstawiłem placówkami i pikietami folwarki z rozkazem wpuszczania każdego do obozu, lecz nie wypuszczania nikogo bez piśmiennego rozkazu mojego. Nie mógłem więcéj zformować konnicy, bo i tą razą władze cywilne nie nadesłały przeznaczonéj ilości koni i przeto musiałem umundurowanych i w pałasze uzbrojonych ułanów pozostawić w szeregu bez koni. Poczém sformowałem w szeregi kompanią żuawów, uzbrojoną w belgijskie karabiny, a potém strzelców z bronią myśliwską i sztucerami; w końcu zaś kosynierów w dwie kompanie. Na folwark

Dęby z każdą godziną przybywało coraz to więcéj ochotników, w południe zaś zabrakło już broni, odzienia i przyborów, przeto zmuszony byłem już więcéj nie przyjmować powstańców, którzy mnie błagali, aby im pozwolić chociaż z kijami towarzyszyć, bo na kwaterach byli narażeni na ciągłe aresztowania przez włóczące się bezkarnie sotnie kozaków.

Mogę sumniennie zapewnić, że gdybym był posiadał broń, to mógłem podówczas postawić w szeregi do 3000 żołniérzy pałających gorącą chęcią przelania krwi w obronie Ojczyzny, lecz z braku téjże zmuszony byłem nie przyjmować więcéj ochotników z całego powiatu warszawskiego.

Do folwarku Dęby przybyli także niektórzy członkowie organizacyi miasta Warszawy i nawet członek Rz. Nar. z wydziału wojny, aby być obecnemi przy uzbrojeniu oddziału i przekonać się zapewne o wartości samego dowódzcy; będąc zajęty, nie mógłem z tymi panami rozmawiać i tyle tylko sobie przypominam, że podczas organizowania i uzbrajania oddziału nadeszła wiadomość z Osuchowa, że od miasteczka Mszczonowa ciągną kozaki i że już znajdują się w Osuchowie. Dla sprawdzenia téj wiadomości wysłałem podjazd tamdotąd, a dla zabezpieczenia folwarku od napadu i popłochu zgromadzonych, obsadziłem podwórze naokoło kompanią żuawów i wozy w pogotowiu pozaprzęgać kazałem, aby wycofać się do blizkiego lasu w razie napadu przez kozactwo; niezadługo jednakże podjazd powrócił i zapewnił, że doniesienie było mylne i z namysłem rozgłoszone, aby nas zmusić śpiesznie opuścić okolice Osuchowa i nie narażać dziedzica i okolicznych obywateli na straty przez dostarczanie żywności powstańcom. Zaraz téż rozpocząłem na nowo organizować oddział, lecz się dowiedziałem, że panowie z Warszawy i wysłańcy Rządu Narodowego wraz z cywilną organizacyą powiatu, drapnęli z obozu przed kozakami i już więcéj nie miałem zaszczytu oglądać na folwarku owych dygnitarzy, z czego mówiąc nawiasem, mocno byłem zadowolniony; ci dygnitarze bowiem robili zamięszanie przy or-

ganizacyi w szeregi ochotników, wtrącając i swoje trzy grosze i bałamucąc oficerów świéżo kreowanych, a nie znających służby ani w obozie, ani na polu bitwy.

Po całodziennéj pracy tyle mozolnéj ukończyłem pod wieczór zorganizowanie i uzbrojenie oddziału, który liczył 224 ludzi z bronią palną, 60 ułanów na koniach i 50 bez koni, 360 kosynierów i 120 ludzi rozmaitą bronią sieczną i palną myśliwską uzbrojonych, co razem liczyło 814 powstańców. Po większéj części oddział składał się z ludzi nie mających wyobrażenia o służbie wojskowéj ani o należytym użytku broni, przeto musiałem unikać starcia z nieprzyjacielem kilka dni, aby jako tako wyćwiczyć szeregi i opuściłem folwark Dęby, udając się na łąkę położoną w głębi lasów Osuchowskich. Całą téż noc z 5go na 6go Lipca nadciągali liczni ochotnicy, tych jednakże z braku broni przyjąć nie mógłem i z powrotem do domów odsyłałem, zapewniając, że jak tylko nadejdzie obiécana broń i amunicya, powołam ich do szeregów. Zapał w szeregach tak był wielki, że serce uczuło podówczas pewną nadzieję lepszéj przyszłości dla Ojczyzny, która posiadała tak wierne dzieci; zwłaszcza cieszyłem się widokiem w szeregach parobczaków z ludu wiejskiego, którzy dobrowolnie zgłaszali się, jak się wyrażali, do wojska polskiego, aby Moskali wypędzić z ich ziemi; tę bowiem wiedzieli, że powstanie na własność oddać ludowi się zobowiązało, i że za obywateli kraju i chłopków *uznało*.

Po zorganizowaniu oddziału Dzieci Warszawskich, stanąłem sam na jego czele i rozpocznę opisywać sumniennie moje czynności jako czynny dowódzca téj garstki, która rzucała się z bronią nędzną na krocie sołdatów cara, aby udowodnić, że Polska żyje i żyć pragnie wolną i samodzielną, a że jéj dzieci wolą zginąć na polu walki z najezdniczemi hordami z Azyi, jak żyć w niewoli i upodleniu. Czas i historyja osądzą należycie tę walkę narodu polskiego z tak przemagającemi siłami; bo jeżeli Grecya miała Termopile, broniąc Ojczyzny od najazdu Persów i przez to uratowała swą narodowość i honor narodowy, to Polacy mają takich Termopil tysiące i powstania r. 1863 i tak samo uratowali oni honor narodowy i dali dowody, że naród polski ginął na polu chwały w obronie świętych zasad: wolności, równości i niepodległości.

W okolicach Osuchowa pozostać z oddziałem nie mógłem, bo już z Warszawy wysłano wojska carskie, aby odszukały oddział Dzieci warszawskich i rozproszyły go one w samym jego zarodku, musiałem przeto ruszyć ku brzegom Pilicy do większych lasów, aby tam uniknąć starcia i mieć czas do wyćwiczenia żołniérzy i zaprowadzenia tak niezbędnéj subordynacyi i karności. Wysłałem téż polecenia do władz cywilnych, aby dostarczyły oddziałowi koni i przyborów do lasów Trębaczewa, dokąd postanowiłem wyruszyć w nocy z 6go na 7go Lipca. Zarazem wysłałem raporta do Warszawy, prosząc o broń,

amunicyą, koce dla żołniérzy i rozmaite niezbędne rzeczy, jak kociołki dla gotowania strawy żołniérzom, toporki, mapy topograficzne i o pieniądze na potrzeby oddziału w marszach i na płacenie żołdu. Organizacya bowiem powiatu warszawskiego nie wypłacała mi nakazanych sum, twierdząc, że w kasie narodowéj nie ma pieniędzy, i że o takowe muszę się dopominać od organizacyi miasta Warszawy, lub od wydziału wojny Rządu narodowego, a gdzie także zupełny brak pieniędzy się zawsze okazywał. Wysłałem także gońca dla odszukania Bajera z owymi 100 ułanami i poleciłem temuż złączyć się z oddziałem, który dla braku konnicy nie mógł należycie być zabezpieczony od nagłego i niespodziewanego napadu kolumn ruchomych wojska carskiego, które przebiegały te okolice, skoro szpiegi donieśli o bytności powstańców.

Z lasów Osuchowskich ruszyłem nocą z 6go na 7go Lipca do Trębaczewa ku Pilicy, i muszę przyznać, że w tym piérwszym pięciomilowym marszu nocnym powstańcy okazali się wytrwałymi, posłusznymi i nader chętnymi. Porządek był zachowany w kolumnach marszowych i nikt nie byłby uwierzył, patrząc na postępujący w szeregach oddział, że ten dopiéro 5go Lipca został zebrany, i że składał się z ochotników nigdy przed tém nie służących wojskowo.

To przypisać można było jedynie duchowi, który w narodzie od wieków się wykształcił, broniąc swéj ziemi i wolności od najazdów.

Marsz ten odbył się w nocy i nad ranem stanęliśmy na łące w środku lasu Trębaczewa, gdzie rozłożyłem obóz i postanowiłem oczekiwać na konie, przybory i 100 koni Bajera. Po śniadaniu skromném zająłem się zorganizowaniem kompanii i plutonów i do wieczora nauczałem mustry i użytku z broni i że zaś na drugi dzień było święto, przeto postanowiłem odprawić nabożeństwo w obozie i poświęcić broń i sztandary i zarazem odebrać przysięgę od oddziału na wierność Rządowi narodowemu i na posłuszeństwo dowódzcy. Rozesłałem téż do okoli-

cznych wiosek zaproszenie do włościan na owo nabożeństwo, aby dać im dowód, że z Bogiem rozpoczynamy walkę i że posiadamy wiarę praojców, a lud uważamy za współobywateli i pragniemy go uwłaszczyć.

Ołtarz postawiono w środku łąki pod drzewami i ubrano go wspaniale, dwóch zaś kapelanów oddziału spowiadało powstańców i przygotowywało się do solennego i uroczystego odprawienia nabożeństwa. Mszą ranną rozpoczął kapelan ks. Adam, a po nim przybyli z okolicy do obozu księża odprawiali msze św. w obecności tysiąca zgromadzonego ludu. W czasie téj sumy ks. kanonik z poblizkiego miasteczka, słynny kaznodzieja i znany przez lud dobrodziéj, miał kazanie pełne miłości Ojczyzny i wzniosłych myśli; słowa jego zagłuszał płacz ludu; ksiądz kanonik Bogdan umiał poruszyć dziewicze serca wieśniaków i był czczony i szanowany széroko i daleko jako kapłan, jako Polak zaś ceniony był od wszystkich stronnictw, czego dowodem, że po jego śmierci pogrzeb w saméj Warszawie w 82 r. odbyty, na który nieoledwie cała ludność stolicy się zebrała, aby oddać cześć i uznanie przykładnemu kapłanowi i wiernemu synowi Polski. Po czém przy błogosławieństwie ludu stanął przed ółtarzem w szeregach oddział i kolejnie plutonami przystępowali powstańcy i klęcząc składali broń na stopnie ółtarza, którą poświęcał zacny ten kapłan. Cała ta wzniosła ceremonia wywarła głębokie wrażenie na ludzie zgromadzonym, a w sercach wiary miasta Warszawy powstała nie tylko odwaga do walki, lecz i głęboka wiara w szlachetność sprawy, za którą ginąć miała. Sztandary téż, skłoniwszy się przed ółtarzem Króla królów, zostały pobłogosławione i poświęcone, a potém wręczone każdéj kompanii, jako świętość z okrzykiem na cześć Polski. Zapewne niejeden z obecnych na tém nabożeństwie jeszcze żyje i dobrze spamiętał sobie tę wzniosłą chwilę i musi przyznać, że robiłem co mógłem, aby wlać ducha nieśmiertelnéj miłości do Boga i do Ojczyzny nie tylko w serca podkomendnych, ale i w przyszłe pokolenia ludu, z którym miałem styczność w 1863 r. w okolicach po-

wierzonych mojemu dowództwu. Starałem się też być dobrym kolegą i towarzyszem i dzieliłem zarówno wszystkie trudy z podkomendnymi i niedostatek. W czasie walki starałem się zawsze dawać dobry przykład i piérwszy stawałem piersiami do kul wroga i nigdy nie opuściłem piérwszy placu boju; że zaś przestrzegałem subordynacyi i karności, to mi zapewne za złe tego brać nie mogli towarzysze i mam nadzieję, że w niejednego sercu zyskałem sobie miłość, uznanie i szacunek. Żywe i namiętne moje usposobienie wrodzone mogło niejednego na razie zniechęcić, lecz po zastanowieniu się, w jakiém położeniu nieraz zostawałem krytyczném, zapewne przebaczyli mi tę żywość i wrażliwość moi podkomendni, którym wierny pozostałem aż do chwili, kiedy zdradą zostałem oddany, okryty ranami, w Grudniu 1863 r. i to w nocy w ręce wojska carskiego.

Po odbytém nabożeństwie lud rozeszedł się do chat swoich i obóz oczyścił się z gości; nad wieczorem nadeszły do obozu trzy wozy naładowane przysłanemi nam z Warszawy rzeczami i przyborami, broni jednakże ani amunicyi nie nadesłano, ani też koni pod ułanów. Pomiędzy nadesłanemi przyborami odszukano w pakach pomiędzy butelkami wody sodowéj dwie mosiężne lawety do armat, które miały się znajdować w arsenale pod Grodziskiem, gdzie zastałem wprawdzie dwie nader ciężkie odlane rury żelazne, lecz te nie były nawet w środku okrągłe i nie miały zapałów i naturalnie jako armaty użyte być nie mogły. Także nie było kul ani prochu do tych okrzyczanych armat i musiałem takowe rury kazać zakopać w lesie, lawety zaś odesłać, i jedynie butelki z wodą sodową przydały nam się na ugaszenie pragnienia w czasie upału.

Widocznie bawiono się w blagę armatnią na bruku Warszawy, któréj miészkańcy zapewne szczodrze zapłacili za owe działa i myśleli, że wyposażyli swe dzieci należycie w broń, a nawet i w armaty.

Muszę nadmienić, że Warszawa nadsyłała nam setki szkarpetek, chustek do nosa, koszul i ubr

tych, nawet zbytkowych; ale nie mogła nadesłać broni i amunicyi, któréj tak niezbędnie potrzebowałem, bo nie mógłem setek ochotników do szeregów przyjmować, którzy codziennie przybywali do obozu i błagali z płaczem, aby ich do oddziału przyjąć i uzbroić.

Z rana 9go Lipca wysłany podjazd zawiadomił mnie, że do naszego obozu zbliżał się nieliczny oddział powstańczy dowódzcy Rudowskiego, który z województwa sandomierskiego pochodził i pragnie z nami się złączyć i dostać amunicyi. Niezadługo też wkroczył major Rudowski na czele swego oddziału do lasu w sile 50 konnych strzelców, 180 piechoty uzbrojonéj w karabiny i 100 kosynierów i ci radośnie zostali przez nas powitani. Zaraz też kazałem wydać Rudowskiemu prochu, ołowiu i kapiszonów i proponowałem mu, aby przy nas pozostał jako przednia straż; miał on bowiem dobrze już wyćwiczonego żołniérza i mógł w razie bitwy być nam nader pożytecznym. Zgodził się też chętnie na moję propozycyą i postanowiliśmy udać się na Pilicę, aby tam uniknąć starcia aż do czasu wyćwiczenia oddziału Dzieci warszawskich. W tym samym czasie doszła nas wiadomość, że zbliża się do nas konny i dobrze uzbrojony oddział Rawskiego powiatu pod rozkazami rotmistrza Grabowskiego w sile 160 koni będący. Udałem się też zaraz na spotkanie tego oddziału. Po przywitaniu go, Grabowski ofiarował się stanąć w blizkości Trębaczewa i w razie napadu wojsk carskich przybyć nam z pomocą; w marszach zaś miał służyć za przednią straż Dzieciom warszawskim.

Porozumiawszy się w ten sposób, Rudowski pomaszerował do poblizkiéj wsi od strony Nowego Miasta; Grabowski zaś udał się do wsi najbliższéj od strony Rawy; nie mogli bowiem pozostać w naszym obozie z braku żywności dla ludzi, a siana i owsa dla koni. Ci dwaj dowódzcy pozostali w obozie naszym zaproszeni na obiad i ucztę żołniérską, lecz zaraz po wyruszeniu ich oddziałów na przeznaczone miejsca nadeszła wiadomość do mnie, że niezadługo przybędzie do obozu jenerał Callier

ze swoją eskortą, liczącą 120 koni wraz z Bajerem, którego spotkał Jenerał i za sobą prowadził do nas ze siłą 100 ułanów, którą to zorganizowałem 30 Czerwca pod Błoniem i wysłałem jako kolumnę ruchomą, aby przez to zmylić czujność szpiegów moskiewskich i módz w lasach osuchowskich spokojnie zebrać cały oddział, a co też mi się powiodło. Niezadługo też naczelnik województwa mazowieckiego, obywatel Edmund Callier stanął w w obozie Dzieci warszawskich, a zlustrowawszy oddział, okazał gorące zadowolnienie i przyznał, że to był piérwszy większy oddział z piechoty złożony w całém województwie od Kwietnia zorganizowany. Duch panujący w obozie tak się mu spodobał, że postanowił pozostać gościem u nas i zwołał na radę wojenną dowódzców zgromadzonych w okolicy Trębaczewa, aby skorzystać ze zgromadzenia w jednym punkcie liczniejszych sił powstańczych i zaatakować wroga.

Siły nasze wspólne liczyły 1280 piechoty i 490 konnicy i przy dobréj woli dowódzców można było korzystnie rozpocząć walkę zaczepną.

Eskortą jenerała Calliera dowodził niedoświadczony oficer, który wraz z Bajerem stanął obozem w poblizkiéj wiosce od lasu Trębaczewa i zasłaniał od lewego skrzydła oddział Dzieci warszawskich, od prawego skrzydła stanął Grabowski z konnicą rawskiego powiatu, Rudowski zaś zajmował naszę tylną straż, przeto czuliśmy się bezpieczni od nagłego napadu nieprzyjaciela. Stósownie do rozkazu dowódzcy stawili się na radę wojenną, gdzie jenerał Callier objawił chęć, żeby wspólnemi siłami uderzyć na garnizon carski w Nowém Mieście stojący nad Pilicą; ponieważ jednakże przystęp do Nowego Miasta był trudny, a miasto było bronione przez dość liczny garnizon, przeto wiedząc, że oddział warszawski co tylko pod broń zebrany, nie dawał warunków pewnego zwycięztwa i mógł się zdemoralizować niepowodzeniem, przedstawiłem trudność zdobycia téj pozycyi przez samę naturę bronionéj i życzyłem sobie, aby wybrać inne miejsce, naprzykład Rawę, gdzie przystęp był łatwiejszy. Rada wojen-

na przyznała też słuszność mego twierdzenia, a jenerał Callier dał każdemu dowódzcy z osobna następujące instrukcyje:

1. Konnica rawska w sile 170 koni miała jako przednia straż zaraz wymaszerować i oczekiwać z rana o godzinie czwartéj we wsi Paprotni na oddział warszawski złożony z piechoty i 80 konnicy.

2. Oddział Rudowskiego miał służyć za tylną straż w marszu, a w bitwie zająć miejsce rezerwy. Sto ułanów pod Bajerem miało maszerować na lewém skrzydle w odległości pół mili od piechoty; eskorta zaś jenerała Calliera miała maszerować po lewéj stronie Dzieci warszawskich także w odległości pół mili. Za punkt zborny dla wszystkich oddziałów o godzinie czwartéj z rana była naznaczona wieś Paprotnia, zkąd wspólnie mieliśmy maszerować w kolumnach gotowych do boju do Rawy i niespodzianie uderzyć na garnizon carski tam się znajdujący ze wszystkich stron naraz.

Z obozu też wysłałem obywatela z okolicy do Rawy, aby tam rozpatrzył się i dał nam znać w marszu, idąc z Paprotni, jakie siły posiada tam nieprzyjaciel i z któréj strony najlepiéj moglibyśmy zaatakować wrogów. Dowódzcy też rozjechali się zaraz każdy do swego obozu i zapewnili, że zastosują się do otrzymanych zleceń i w Paprotni na czwartą rano się stawią gotowi do boju. Jenerał Callier pozostał w obozie Dzieci warszawskich w lesie i przekonał się, że duch najlepszy panował w szeregach i że wszyscy palali gorącą chęcią zmierzenia się z wrogiem, nie wiedząc jednakże, dokąd się udadzą na spotkanie z nieprzyjacielem.

W samę północ zaalarmowałem oddział i, zwinąwszy obóz, ruszyłem w stronę punktu zbornego, aby na oznaczoném miejscu i godzinie połączyć się w Paprotni z Grabowskim, z Bajerem, z eskortą jen. Calliera i z Rudowskim; znałem bowiem, jako żołnierz, jak ważną jest rzeczą w czasie wojny wykonanie punktualne przepisanéj marszruty i niespóźnianie się na punkt zborny. Jenerał Callier pozostał przy oddziale Dzieci warszawskich i wraz z nami maszerował nocą do Paprotni, dokąd też zbliży-

łem się ze wschodem słońca, lecz nie zastałem tam ani rozstawionych placówek, ani straży przed wsią, co mnie zaniepokoiło i zaraz też konnicą obstawiłem wieś, a sam pośpieszyłem do dworu, gdzie miał się Grabowski znajdować z oddziałem. Tam zastałem na podwórzu poprzywięzywane do płotów konie, a żołnierzy śpiących po gazonach i pod płotami, we dworze zaś usłyszałem gwar i liczne światła w oknach spostrzegłem, co mnie przekonało, że oficerowie i panicze dobrze się tam bawią, nie troszcząc się o konie i podkomendnych. Ile musiałem zgorszyć się i oburzyć takiém zachowaniem przedniéj straży, każdy zrozumié, lecz pozostawiwszy jenerała Calliera przy oddziele do wsi wkraczającego, wziąłem kilku ułanów i adjutanta ze sobą i wszedłem do dworu, gdzie przy zastawionych stołach zastałem w pokojach ucztujących i pijących wino powstańców.

Moje niespodziewane i nagłe przybycie zmięszało ucztujących, których zgromiłem za takie zachowanie się i zapytałem, gdzie jest dowódzca Grabowski, na co odpowiedziano mi, że wraz z adjutantem położył się na spoczynek w przyległym pokoju, dokąd też udałem się i zastałem dowódzcę przedniéj straży śpiącego i rozebranego w łóżku i tak smacznie śpiącego, że ani się obudził, i jego adjutanta. Kiedy wszedłem do owéj sypialni, widząc to, gniéwem zawrzałem i nie budząc tak złego i gnuśnego dowódzcy, wyszedłem, aby powrócić do oddziału i żądać bezzwłocznego ukarania od jenerała Calliera, jako naczelnika sił zbrojnych województwa mazowieckiego. Gdym wychodził z dworu zaszedł mi drogę dziedzic i gospodarz domu, prosząc, abym posilić się raczył po nocnym marszu; lecz podziękowałem za gościnność i prosiłem, aby obudził Grabowskiego i powiedział mu, że stoję z oddziałem i naczelnikiem województwa na wsi gotowy do wymarszu, i że czas nagli, przeto niechaj postawi w szeregi konnicę rawską i rusza jako przednia straż ku Rawie. Poczém powróciłem do oddziału i, zdawszy raport jenerałowi, żądałem zwołania sądu wojennego na

Grabowskiego i ukarania, stósownie do praw wojskowych itd.

Jenerał Callier, wysłuchawszy raportu, rozpoczął łagodnie tłómaczyć Grabowskiego i żądał, abym nie nalegał na zebranie się sądu wojennego, który na moje oskarżenie i wniosek miał go na karę śmierci zasądzić; byłem bowiem tego zdania, że podobne zachowanie się dowódzcy przedniéj straży powinno bezzwłocznie jak najsurowiéj być ukarane, aby dać przykład dobry żołniérzom że subordynacya jest w czasie wojny największą cnoąt, a zwłaszcza dowódzcy. Jenerał Callier twiérdził, że nie poszedł do powstania, aby krew' bratnią przeléwać i że nie życzy sobie sądu wojennego na Grabowskiego, lecz sam uda się do dworu i skarci go surowo.

Nie pochwalałem tego zapatrywania ani łagodności naczelnika i pozostałem na wsi przy oddziale; jenerał Callier zaś udał się do dworu, aby osądzić całą tę sprawę i pogodzić mnie z Grabowskim. Niezadługo téż przysłał po mnie naczelnik z rozkazem, abym się stawił do dworu, gdzie zmusił mnie, jako władza wyższa moja, do podania ręki Grabowskiemu, co jednakże niechętnie uczyniłem i wyniósłem się zaraz z owego dworu, przeprosiwszy gospodarza, nader zacnego obywatela, że nie mógłem korzystać z jego gościnności, bo miejsce moje, twiérdziłem, jest przy szeregach i od tych nie powinienem ani na krok się oddalić; tém więcéj, że oczekuję na Bajera, na eskortę naczelnika i na Rudowskiego, którzy także nie stawili się jeszcze na punkt zborny, chociaż zegar wskazywał już godzinę szóstą z rana i czas był największy ruszyć do Rawy.

Do godziny dziewiątéj z rana czekałem bezskutecznie na owe oddziały i obozując w środku wsi, posiliłem żołniérzy należycie. Nawet żadnéj wiadomości nie mógłem otrzymać, gdzie się znajdują owe oddziały, przeto ani mowy być już nie mogło o atakowaniu Rawy, zkąd przybył wysłany obywatel i zawiadomił nas, że Moskale w mieście nie spodziewają się napadu powstańców i atak może się korzystnie odbyć od strony Skierniewic.

Zwołałem też radę wojenną, na której przedstawiłem konieczność wycofania się z położenia tak niebezpiecznego i udania się za Pilicę w Opoczyńskie, gdzie mógłem pod zakryciem lasów, wyćwiczyć w kilka dni oddział i dopiéro potém ruszyć w powiaty Rawski i Warszawski. Na te uwagi zgodził się jenerał Callier i polecił Grabowskiemu pozostawać zawsze w blizkości oddziału Dzieci warszawskich, aby w razie bitwy mógł być pomocny piechocie, a w czasie bitwy słuchał moich rozkazów, jako fachowego oficera i rangą wyższego. Poczém rozesłaliśmy gońców w celu odszukania eskorty jenerała Bajera i Rudowskiego i sprowadzenia tychże pod Domaniewice, gdzie się most na Pilicy znajdował, przez który miałem przejść w Opoczyńskie.

W czasie marszu z Paprotni do Domaniewic rozmawiałem obszernie z jenerałem Callierem i przekonałem się, że to był człowiek zacny, pełen miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, lecz nie wierzył, aby taką opozycyją zbrojną naród mógł osięgnąć na razie jakiekolwiek korzyści. Pragnął i on powstania całego narodu i wciągnięcia ludu wiejskiego do walki, bo bez ludu walka była bezowocną; jednakże przyznawał, że powstanie 1863 roku zmusi rząd cara do śpiesznego uwłaszczenia chłopów i do stworzenia z czasem milionów obywateli w Polsce, którzy przez oświatę i dobrobyt przyjdą do poczucia narodowego i staną się najlepszymi synami Polski. Zlanie się ludu polskiego z Rosyą jest niemożebne dla wielu powodów i przyczyn, a głównie dla tego, że Polska żyła wieki na podstawie cywilizacyi zachodu, która szanuje własność i prawa téjże, i przeto nigdy ustrój gminowładczy azyatycki nie może się przyjąć w społeczeństwie polskiém, gdzie własność i poszanowanie téjże były podstawami wolności; religia zresztą, do któréj lud polski jest tak przywiązany, stoi na straży, aby tenże nie zlał się z tym żywiołem, gdzie prawosławie jest narzędziem do panowania absolutnego cara nad masami dziczy w przesądach pogrążonéj i jedynie do grabieży dążącéj. Narzékał i on na brak poświęcenia w bogatych rodach, i na to, że je-

dni poświęcają się bez granic, a drudzy paraliżują jedynie te dążenia patryotyczne, aby utrzymać się u stéru i powstania nie dopuścić, któreby stworzyło nowych ludzi i inne socyalne stosunki.

Przybywszy do Domaniewic, znalazłem téż eskortę jenerała Calliera i Bajera, lecz o Rudowskim żadnéj wiadomości pewnéj nie otrzymaliśmy, gdyż ten otrzymawszy amunicyą, ruszył wprost na Pilicę, i ani myślał poddać się pod rozkazy i z nami wspólnie działać zaczepnie. Z pod Domaniewic jenerał Callier ruszył ze swoją eskortą w Gostyńskie, gdzie zamierzył przyśpieszyć organizacyą oddziałów, także bardzo leniwie tam postępującą; my zaś z Grabowskim przeszliśmy za Pilicę, pozostawiając Bajera ze 100 ułanami w tylnéj straży z poleceniem postępowania za nami w odległości dwóch mil.

Tak się skończył ów zamiar atakowania wroga zaczepnie wspólnemi siłami, i to sumniennie tu opisane zdarzenie najlepiéj świadczy, że nie było subordynacyi w szeregach i że dowódzcy wyłamywali się z pod władzy, sądząc się każdy bohatérem i pewnego rodzaju dyktatorem. Nie było jawnéj, żelaznéj władzy nad dowódzcami, którąby umiała i mogła utrzymać w karności tychże, ani téż doraźnego sądu, któryby za najmniejszą niesubordynacyą i za wyłamywanie się z pod wyższéj władzy skazywał winnych i dopilnował, aby wyroki bezzwłocznie były wykonanymi.

Z Domaniewic pomaszerowałem do wsi Osy, gdzie stanąłem około północy i rozłożyłem obóz w podwórzu dworskiém; Grabowski zaś stanął o milę drogi daléj w Studziannie, gdzie się znajduje słynny klasztór i wyniosła pozycya łatwa do bronienia i do wycofania się w lasy dość obszérne.

Uważam tu za potrzebne nadmienić i to, że wydział wojny Rządu narodowego wydał rozporządzenie do dowódzców, które było powodem częstych rozbić i niepomyślnych bitew i potyczek oddziałów z takiém poświęceniem zorganizowanych, a które zarazem służyło dowódzcom za pozór nie udzielania pomocy drugim i uciekania

z pola walki, lub wycofania się podczas bitwy jednego oddziału z wrogiem z okolic przez wojska najechanych.

Wydział wojny nakazał, ażeby każdy dowódzca trzymał się ściśle granic wyznaczonego mu powiatu i nie przechodził z oddziałem w inne okolice; skutkiem téż tego rozkazu dowódzca ścigany zwykle przez przemagające siły, zmuszony był albo przyjąć bitwę lub oddział rozproszyć.

Nie przychodził jeden dowódzca drugiemu z pomocą, chociaż słyszał strzały w pobliżu, lecz śpiesznie wycofał się w przeciwną stronę bitwy i był powodem rozbicia sąsiedniego oddziału, otoczonego zwykle na około przez kolumny ruchome nieprzyjacielskie. Były nawet i takie przykłady, że oddziały spotykały się w marszach, że dowódzca, za którym gonili Moskale, nic o tém nie wspomniał, lecz owszem wzywał drugiego, niezaczepionego, ani ściganego, aby pozostał w blizkości. Tymczasem niespodziewanie nieścigany oddział został zaatakowany przez wroga, wiedząc jednakże, że w blizkości znajduje się inny oddział, przyjął bitwę i oczekiwał na pomoc, któréj nie otrzymał i musiał albo się cofnąć pośpiesznie lub został rozbity; dowódzca zaś inny skorzystał w czasie walki swego kolegi i śpiesznie wycofywał się i forsownymi marszami mylił za sobą pogoń i cieszył się, że kosztem drugiego ocalał i mógł daléj prowadzić opozycyą zbrojną uciekaniem przed wrogiem. Nieraz téż poszkodowany w ten sposób rozbity dowódzca zanosił skargi i prosił o ukaranie, lecz wydział wojny, zamiast ukarać przykładnie oskarżonego, przyjmował tłómaczenie zwykle czynione na podstawie wyżéj wspomnianego rozkazu i twierdził, że musiał dążyć do okręgu mu przeznaczonego, przeto nie mógł przyjść z pomocą drugiemu oddziałowi bijącemu się w jego blizkości, bo idąc z pomocą i on byłby rozbity i przez to mógł ogołocić powierzone Jego dowództwu okolice ze sił zbrojnych powstańczych itd. Podobne wytłómaczenia bywały uwzględniane i wydział wojny cieszył się, że taki dowódzca długo się trzymał w całości kosztem rozbicia innych oddziałów; dowódzca zaś chwalił

się, że w ten sposób uratował swój oddział od rozbicia. Jak wiadoma, w każdéj wojnie obowiązany jest dowódzca, słysząc strzały, śpieszyć z pomocą, bo pokazanie się na bokach lub tyłach chociażby najmniejszego oddziału, przeraża najliczniejszego nieprzyjaciela i zmusza go do zaprzestania bitwy i skupiania się. Gdyby pod Magentą nie był Mac-Mahon poszedł wprost na strzały i nie pokazał się niespodzianie na bokach linii bojowéj austryjackich wojsk, to niezawodnie Napoleon III byłby z całą gwardyą dostał się przy moście do niewoli, lub zginął wraz z pułkami śmiercią walecznych. Patrzałem osobiście na tę bitwę, stojąc w asekuracyi artyleryi w pułku konnicy Piemontu nah, wyniosłym wzgórku w bok od mostu i przez lunetę zaraz spostrzegłem zamięszanie w kolumnach austryjackic kiedy usłyszeliśmy strzały na lewém skrzydle, pochodzące od artyleryi korpusu Mac Mahona. Tak téż i w powstaniu, gdyby był istniał rozkaz, że każdy dowódzca ma śpieszyć pod karą śmierci tam, gdzie słyszy strzały, to niezawodnie niejednę świetną bitwę byliby powstańcy wygrali i uchronili się od rozbicia przez przemagające siły wroga, zawsze liczebnie silniejszego i okalającego broniący się oddział.

Z tego rozkazu wydziału wojny widać, że Rządowi Narodowemu nie chodziło o zwalczenie wroga siłami narodu, lecz pragnął przedłużaniem opozycyi zbrojnéj wyczekać interwencyą Napoleona IIIgo; ja zaś życzyłem sobie interwencyi Austryi i Prus przeciw nam, bo zapewne, że gdyby była rewolucya, a nie opozycya zbrojna wybuchła w Polsce, to musiałyby Austryja i Prusy wkroczyć z wojskami do Polski dla stłumienia zaraźliwéj rewolucyi, a podówczas i w Rosyi wybuchłaby była rewolucya, i Napoleon III i Anglia musieliby także interwenicyować, a z tego byłaby wynikła ogólna wojna, lub zmuszenie Rosyi do oddania Polakom praw na Kongresie wiédeńskim przez Europę zagwarantowanych. Takiéj rewolucyi lękały się Rosya, Prusy i Austrya, lecz Moskwa zobaczywszy, że w Polsce tylko opozycya zbrojna, bez udziału ludu, jedynie jest prowadzoną, postanowiły zni-

szczyć kraj i wyłowić żywioł patryotyczny, aby na długie lata osięgnąć spokój od Polaków i miéć powód do zgnębienia narodu i zdemoralizowania go niepowodzeniem. Z Napoleonem III z czasem uporać się mogli, co się téż pod Sedanem sprawdziło. Austrya zapewne, a raczéj jéj dynastya, gdyby była w roku 1863 przewidziéć mogła to, co się stanie z nią pod Sadową, nie byłaby poszła do Danii, lecz byłaby wspiérała owo powstanie i nie odmówiła Napoleonowi poparcia nad Renem w obec Prusaków, a nie potrzebowałaby zajmować Bośni i Hercogowiny dla sparaliżowania Rosyi na Półwyspie Bałkańskim itd.

Nie wymieniam tu nazwisk tych dowódzców podobnego zachowania się i zasłaniających się owym rozkazem Wydziału wojny Rządu Narodowego, bo nie jest tu mojém zadaniem krytykować osoby lub działanie Rządu Narodowego, lecz jedynie pragnę wskazać owe błędy tak licznie popełniane w powstaniu 1863 roku, i powody, dla których demoralizacya się wkradła w szeregi i w żywiół powstańczy, bo że było można pokonać Rosyą, to nie podpada i powątpiewaniu, gdyż lud byłby chwycił wszędzie za broń, gdyby był widział, że powstanie więcéj dać mu mogło niż car i jego absolutny rząd, zdemoralizowany i znienawidzony w samej Rosyi. Uwłaszczenie włościan powinno było przeprowadzać się razem z walką z wrogiem, powstanie a nie opozycya zbrojna powinno było wstrząsnąć masami narodu, nie tylko w Polsce, ale i w Rosyi. Rzeczą jest nie dającą się zaprzeczyć, że stronnictwo tak zwane białych, sparaliżowało zaraz z początku całe powstanie, a byli to potomkowie Targowiczan, lub naśladowcy tych, co to nie dopuścili, aby konstytucya 3go Maja rozwinęła się w całym narodzie i przyszła do wykonania w uczynkach.

Wojna partyzantów może trwać dość długo i oprzéć się najazdowi, jak się to pokazało w Hiszpaniji za Napoleona Igo, lecz w takiéj wojnie cały naród musi miéć udział, a zwłaszcza lud wiejski musi jéj sprzyjać i dopomagać. Walka w r. 1863 i 64 tak długo trwała tylko dla żywotności narodu polskiego i niedołęztwa jenerałów cara w samymże początku wybuchnięcia powstania. W Lipcu 1863 roku

jednak już było widocznem, że wojska cara z namysłem przedłużały walkę, bo tłumiąc powoli to powstanie, wykonywały rozporządzenia czynowników, którzy pragnęli zrujnować materyjalnie kraj i wyłowić z kraju żywioł patryotyczny. Przytém jenerałowie i dowódzcy kolumn ruchomych cara dobrze się obławiali w czasie tego powstania, a czynownicy liczyli na to, że po powstaniu zaczną się dla nich czasy błogie, bogacenia się i panowania samowładnego w Polsce. To im się w pewnym względzie na razie powiodło, lecz dzisiaj rachuby omyliły, bo materyjalnie żywioł polski się podnosi, a lud zaczyna przychodzić do rozpoznania, że od Moskala niczego dobrego spodziewać się nie może. Uwłaszczenie ludu wiejskiego zawdzięczać należy powstaniu, które zmusiło cara do zrobienia z chłopa obywatela i z tém poczuciem zrodziła się w ludzie gorąca chęć do wolności narodowéj i do niepodległości. Te są też owoce z przelanéj krwi i z męczeństwa w 1863 i 64 r.; zaczynają one po 20 latach dopiéro dojrzewać; przyszłe pokolenia zaś dopiéro skorzystają z tych owoców i spożyją takowe niezawodnie.

Z Osy po śniadaniu wyruszyłem na pola, aby tam ćwiczyć oddział w mustrze i nauczać oficerów, jak rozwijać linią bojową; jak takową zwijać i jak w końcu atakować wroga lub się cofać. Rozesłałem także gońców w okolice, aby dowiedzieć się, czy nieprzyjaciel nie znajduje się w bliskości i zarazem kazałem pościągać żywność, furaż dla koni zgromadzić i coś koni dostać pod ułanów, bo woziłem na wozach kilkudziesięciu ułanów z lancami z braku koni. Zarazem wysłałem posłańców dla wyszukania Rudowskiego i Bajera, aby być upewnionym, gdzie te oddziały się znajdują i w razie bitwy mieć pewną wiadomość, z któréj strony pomocy spodziewać się mógłem; Grabowski ze 175 końmi stanął w Studziannie i mógł każdego czasu w przeciągu godziny stanąć w Osie.

Z okolicy otrzymałem zapewnienia, że o trzy mile w około nie było wojsk cara i że mógłem spokojnie pozostać w Osie i ćwiczyć oddział; o Bajerze jednakże nie otrzymałem żadnych nowin, jedynie doniesiono mi, że Rudowski stoji w Studziannie i że nad Pilicą manewrować będzie.

Okolica Opoczyńska jest bardzo nieurodzajna i mało zaludniona przez dwory, przeto z trudnością przyszło mi zaopatrzyć oddział; organizacya zaś powiatu nie była tak czynną, przeto musiałem energicznych chwycić się środków, aby ściągnąć do obozu coś koni, prowiantu i urzędników narodowych, mających mnie zawiadamiać o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. Był też to miesiąc Lipiec, gdzie w Opoczyńskiém przedeżniwek panuje jeszcze; lud zaś biédny nie mógł ponosić ciężarów i musiałem płacić gotówką za dostarczane przez niego zapasy i żywność; pieniędzy zaś nie nadesłano mi z Warszawy i byłem w przykrém położeniu, lecz za to wiara pełna była zapału i chętnie mustrowała się i coraz więcéj nabiérała zaufania do dowódzcy; ochotnicy nadciągali do obozu i prawdziwie nie wiedziałem co robić z tylu bezbronnymi. Pieniądze znalazłem w kieszeniach zamożniejszych towarzyszy, które im zwróciłem późniéj po otrzymaniu z powiatu warszawskiego kilku tysięcy rubli.

Po ukończeniu na polach ćwiczeń około godziny czwartéj po południu dnia 10 Lipca nakazałem strudzonéj wiarze powracać do obozu do zabudowań dworskich, gdzie obiad oczekiwał oddział; sam zaś na czele kompanii żuawów i kosynierów powracałem traktem do wsi; w drodze zaś prosili kapitanowie, ażebym pozwolił przestrzelić broń nabitą jeszcze 5go Lipca na folwarku Dęby, co też uczynić pozwoliłem, wiedząc od okolicznych obywateli, że nie było nigdzie Moskali w blizkości. To przestrzeliwanie broni trwało z pół godziny, lecz nagle usłyszałem kilka strzałów pochodzących od naszych placówek, stojących pod lasem od strony miasteczka Odrzywołu. Zwróciwszy lunetę w tę stronę, spostrzegłem kilkudziesięciu kozaków pędzących za cofającemi się placówkami do wsi. To nagłe pojawienie się nieprzyjaciela zadziwiło mnie, kazałem przeto zatrzymać powracające kolumny i kilkunastu ułanów z oficerem wysłałem jako podjazd w stronę Odrzywołu dla przekonania się i spędzenia kozaków. Podjazd dotarł do lasu i powrócił z wiadomością, że od Odrzywołu idą dragoni i sotnia kozaków ku nam. Przed tak małą siłą nie widziałem potrzeby się cofać; nie wiedząc jednakże, czy i piechota carska nie maszeruje za

dragonami i kozakami, wysłałem adjutanta Pawła Gąsowskiego do wsi z rozkazami, ażeby furgony i niedokładnie uzbrojeni i bezbronni wycofali się po za podwórze dworskie i stanęli na drodze ku Studziannie i oczekiwali dalszych rozkazów; sam zaś na pozycyi już zajmowanéj podczas mustry i ćwiczeń rozstawiłem oddział w kolumny bojowe na polach przed wsią frontem do lasu ku Odrzywołowi i postanowiłem stoczyć bitwę, jeżeli tylko siły nieprzyjaciela nie będą przemagające. Równocześnie posłałem gońców do Grabowskiego i Rudowskiego z wiadomością, że nieprzyjaciel się pokazał, i że idzie ku Osie, przeto zawezwałem ich, aby śpiesznie do nas się zbliżyli i w razie przyjęcia bitwy wzięli w niéj udział.

Po rozstawieniu oddziału w linią bojową, wysłałem pluton ułanów pod las, chcąc się przekonać o sile nieprzyjaciela i ci dotarli do lasu traktem śpiesząc, lecz zostali tam przywitani gradem kul i musieli się cofnąć, rozproszywszy się w łańcuch flankierski ku nam i zawiadomili mnie, że i piechota znajduje się w lesie na trakcie i że gotują się do ataku, bo tyralierzy rozsypują się po nad brzegem lasu, a kozaki i dragoni pragną oskrzydlić naszę linią bojową. Zaraz téż z po nad lasu rozpoczęto ku nam strzelać, po szérokości zaś dymu pokazującego się z pod lasu z wystrzałów poznałem, że jedna rota została rozsypaną w linią tyralierską, naprzeciw któréj rozsypałem w łańcuch pół kompanii Żuawów i poleciłem kryć się w zbożach i ostrzeliwać równo i powolnie wychodzących z lasu ku nam Moskali; sam zaś stanąłem na wzgórzu przy trakcie i ustawiłem w kolumny tamże pozostałe dwa plutony żuawów, pół kompanii strzelców ze sztucerami i jedną kompanią kosynierów, zkąd z uwagą śledziłem poruszenia nieprzyjaciela i przekonałem się, że Moskali więcéj być nie mogło jak sześć rot piechoty, z 200 kozaków i z pół szwadrona dragonów, którzy usiłowali wraz z kozakami obejść naszę linią bojową, lecz wysłałem naprzeciw nich dwa plutony ułanów dla spędzenia tychże, a po uskutecznieniu tegoż rozkazałem ustawić się po prawéj stronie na skrzydle naszéj linii bojowéj i nie puścić po

za naszę linią kozaków ani dragonów, którzy na lewe nasze skrzydło z resztą uderzali, lecz tam przywitani zostali tak celnym ogniem, że cofnęli się do swéj piechoty i, rozsypawszy się w łańcuch flankierski, strzelali do nas. Także posiadałem około 50 ułanów bez koni i tym nakazałem za górką na lewém skrzydle w sosienkach nizkich tak się umieścić, aby jedynie nieprzyjaciel mógł widzieć lance z chorągiewkami.

Manewr ten poskutkował, bo Moskale myśląc, że posiadamy w rezerwie na skrzydłach konnicę, poprzestali konnicą obchodzić nasze skrzydła linii bojowéj i cofnęli dragonów i kozaków do piechoty, która z pod lasu, rozsypawszy się w łańcuch tyralierów, ciągły ogień utrzymywała nie posuwając się naprzód, jednakże ku nam na czystém polu w linii bojowéj przed wsią stojących i odpowiadających ogniem z łańcucha tyralierów złożonego i kompanii żuawów.

Oddział Dzieci warszawskich liczył około 850 i pozycyą zajmował korzystną w razie gdyby nieprzyjaciel chciał nas atakować, który z resztą nie posiadał przemagających sił, bo mógł najwięcéj liczyć batalion piechoty i około 180 konnicy; postanowiłem przeto stoczyć bitwę i wysłałem gońca z rozkazami do Studzianny do Grabowskiego, aby bezzwłocznie przybyli z pomocą. Grabowskiemu poleciłem z konnicą obejść nieprzyjaciela na lewém skrzydle od Odrzywołu lasem i z tyłu go zaatakować; Rudowskiemu zaś poleciłem zająć miejsca moich rezerw i całą wieś, abym mógł z całą siłą uderzyć na nieprzyjaciela podczas ataku konnicy Grabowskiego na tyły Moskali od Odrzywołu. Także oczekiwałem przybycia na plac boju 100 ułanów pod Bajerem i pozostawiłem dla niego rozkaz ustawienia się w kolumnie po prawéj stronie naszéj linii bojowéj i tam oczekiwać dalszych rozkazów.

Tak rozporządziwszy, pośpieszyłem osobiście przed front linii naszych tyralierów i ztamtąd obserwowałem poruszenia nieprzyjaciela. Dowódzca bowiem Moskali nie chciał widocznie z lasu wystąpić i nas atakować i jedy-

nie się ograniczył na ciągłém próbowaniu obejścia skrzydeł naszéj linii bojowéj i na utrzymywaniu ciągłego ognia na linii tyralyerów, mając na drodze w lesie w kolumnach resztę swéj piechoty w pogotowiu do ataku lub odwrotu. Strzelanie na linii tyralierskiéj odbywało się nieustannie i w należytym porządku, lecz ani nieprzyjaciel, ani też powstańcy nie podsuwali się bliżéj ku sobie; daleko nośne zaś karabiny Moskali raniły stojących na wzgórku ze sztandarem strzelców i kompanią kosynierów w kolumnach po za linią rozsypanych w łańcuch żuawów. Widząc to, kazałem za górkę cofnąć kolumny i ustawić się pod wsią przy wiatraku i za opłotkami od chałup. Widząc to Moskale myśleli, że cofamy się na całéj linii bojowéj i rozpoczęli podsuwać się bliżéj pod naszę linią tyralierów wysunęli z lasu na drogę kolumny, zkąd rotowym ogniem rozpoczęli do nas strzelać; widząc jednakże że Grabowski z konnicą zajmował tył nieprzyjacielowi i pragnąc zyskać przytém na czasie, udałem się do żuawów i na czele całéj kompanii podsunąłem się pod nieprzyjaciela, będąc zakryty zbożami na polu stojącemi; co widząc Moskale, cofnęli się do lasu i z brzegów tegoż rozpoczęli strzelać gęstym ogniem i śpiesznie koncentrowali się na trakcie prowadzącym ku wsi; żuawy zaś coraz to bliżéj podsuwali się zbożami pod las i prażyli już celnie kolumny nieprzyjaciela, który na nowo wysłał na nasze skrzydła konnicę dla obejścia naszéj linii, lecz musiała się cofnąć śpiesznie takowa, została bowiem przyjętą gęstym i celnym ogniem od strzelców ukrytych po skrzydłach w zborzach i w krzakach ciérniowych.

Takie z obydwóch stron strzelanie na miejscu stojąc zaczęło mnie już niecierpliwić i miałem zamiar kazać ze wsi kolumny sprowadzić i rzucić się do ataku, lecz zważywszy, że podówczas nieprzyjaciel miałby przewagę nad nami, prażąc nas ze swych daleko nośnych karabinów, nimbyśmy dojść mogli do jego kolumn pod sam front, postanowiłem na nowo cofać się po woli ku wsi z całą kompanią żuawów i z celnymi strzelcami i w ten sposób wyciągnąć z lasu na czyste pole nieprzyjaciela w

ściśniętych kolumnach ku wsi, a podówczas dopiéro usłyszawszy strzały od konnicy Grabowskiego, rzucić się ze wszystkich stron na owe kolumny i rozbić takowe kosynierami ukrytymi w opłotkach, w zbożach i w sosienkach na cmentarzu rosnących; w ten sposób bowiem mógłem znieść zupełnie ów oddział moskiewski, bo konnica Grabowskiego od lasu idąca mogła nieprzyjacielowi z tyłu odwrót uniemożebnić i znieść go zupełnie.

Stósownie do powziętego planu linia naszych tyralierów rozpoczęła po woli cofać się ku wsi i zwężać, a nieliczni jedynie ochotnicy, dobrze i celnie strzelający, poukrywali się w zbożach i prażyli do następujących strzelców moskiewskich, rozsypanych w łańcuch, lecz ci bardzo ostrożnie posuwali się naprzód i widocznie nie mieli oni ochoty oddalać się od swych kolumn na trakcie stojących u brzegu lasu, a które to kolumny rotowym ogniem strzelały ku nam do wsi, lecz nie posuwały się naprzód, obawiając się błyszczących kos pod wsią jak las stérczących z po za opłotków, drzéw i krzaków.

Nie mogąc się doczekać Grabowskiego, ani Bajera, ani Rudowskiego, pośpieszyłem do wsi, gdzie dowiedziałem się, że moje rozkazy zostały doręczone w Studziannie tak Grabowskiemu jako i Rudowskiemu, i że ci obiecali przybyć z pomocą.

Wysłałem na nowo gońca ku Studziannie, aby tenże sprowadził jak najśpieszniéj Rudowskiego, który miał zająć miejsca rezerwy naszéj i straż przy furgonach; ja zaś postanowiłem wciągnąć nieprzyjaciela pod samę wieś i potém dopiéro na całéj linii, a zwłaszcza od skrzydeł, go zaatakować i rozbić zupełnie; czasu już bowiem mało mi pozostawało z powodu zbliżającéj się nocy.

Poczém rozkazałem naszym skrzydłom ukryć się i nie strzelać, a kosynierom położyć się na ziemię w zbożach i kosy ukryć; strzelcom zaś nakazałem obsadzić opłotki i dopiéro z blizka strzelać do Moskali idących do wsi traktem. Strzelcom z bronią myśliwską rozkazałem śpiesznie udać się na lewe skrzydło za wieś i obsadzić gęstą pszenicę, bo widziałem lunetą, że dowódzca Mo-

skali wysłał dragonów na lewe nasze skrzydło, aby wieś obeszli; pozostałych strzelców posłałem z kompanią kosynierów na cmentarz naprzeciw wiatraka, aby tamże się ukryli i oczekiwali zbliżenia się Moskali, którzy jak tylko staną przy wiatraku, zostaną nagle ze wszech stron zaatakowani. Konnicy zaś poleciłem stanąć przy furgonach na drodze ku Studziannie i oczekiwać tam rozkazów; jeżeli zaś Rudowski nadejdzie, miały owe dwa plutony ułanów stanąć na prawém naszém skrzydle, po za cmentarzem i w czasie ataku obchodzić kolumny Moskali z boku od lasu, aby im odciąć odwrót.

Tak rozporządziwszy, udałem się na nowo ze wsi do żuawów i do celnych 50 strzelców, rozsypanych w łańcuchu tyralierskim i pojedynkujących się z Moskalami, i tam dostrzegłem, że Moskale zamiérzają uderzyć na wieś, bo wysunęli bliżéj swą linią frontową ku nam i sformowali dwie kolumny do ataku po każdéj stronie drogi; w środku zaś na trakcie uszykowali się w zwartą kolumnę, która rotowym ogniem rozpoczęła strzélać do wsi. Tego też właśnie pragnąłem i rozkazałem sygnałami ściągnąć linią tyralierów, a rannych odesłałem do wsi. Niezadługo też kompania żuawów ze swym sztandarem czarnym, na którym srébrem były wyszyte trupia głowa z piszczelami na krzyż złożonemi z napisem: „*Smierć lub zwycięztwo!*“ zgromadziła się w kolumny plutonowe naprzeciw nieprzyjaciela i cofając się ku wsi, odstrzeliwała się następującym Moskalom; strzelcy zaś celne zbożami się cofali ku wsi, odstrzeliwując się tyralierom moskiewskim i trzymając tychże w oddaleniu od siebie. Widząc to nasze cofanie się ku wsi dowódzca carskich żołniérzy, a nie widząc przytém żadnych kolumn przy wsi, rozkazał bębnić do ataku i śpiesznie podsuwał się zwartemi kolumnami do wsi idąc traktem; lecz napotkawszy na celny ogień od żuawów za wiérzbami przy drodze stojących, powstrzymał się w zapędzie i poprzestał atakować, a jedynie rotowym ogniem rozpoczął strzélać i rozwinął kolumnę ku wiatrakowi i cmentarzowi z jednéj strony traktu. W tym samym też czasie nasi obsadzili opłotki i piérwsze

zabudowania dworskie, co widząc Moskale ruszyli na nowo do ataku, lecz doszedszy do wiatraka, naraz zostali ze wszech stron zaatakowani głośnym okrzykiem: „*Niech żyje Polska!*“ Kosyniery zaś powstali z ukrycia z krzykiem: „*Boże dopomóż!*“ rzucili się pędem na przerażone kolumny Moskali, które rozpoczęły się formować w czworobok, a bębny głośno domagały się odwrotu. Także od strony za wsią na lewéj stronie usłyszałam strzały i krzyki i taki potém popłoch powstał w szeregach moskiewskich, że kosynierzy wpadli na kolumnę moskiewską pod wiatrakiem się formującą w czworobok i rozbili takową zupełnie. To samo stało się z kolumną w środku na trakcie stojącą, którą rozbili żuawi i strzelcy do ataku za opłotków się rzucający z takim impetem, że Moskale nie wytrzymali starcia na bagnety, lecz pierzchli, uciekając z powrotem ku Odrzywołowi.

Na całéj téż linii pierzchli Moskale; nasza zaś wiara wysypała się ze wszech stron i dążyła za uciekającymi; od lewéj zaś strony pokazała się konnica Grabowskiego, lecz dostawszy się tam w gęstą dworską pszenicę, musiała poprzestać pogoni i jedynie nam o tyle dopomogła, że rzuciła postrach jeszcze większy na Moskali.

Dragoni téż wraz z kozakami uciekli zaraz, widząc rozbitą swą piechotę, która rozproszyła się po polach i uciekała w największym nieładzie pod zasłoną zmroku; noc bowiem po zachodzie słońca przyszła z pomocą uciekającemu wrogowi. Poczém téż rozpoczęła się gonitwa po polach i pojedyńcze tylko strzały uciekających i goniących powstańców były dowodem, żeśmy świetne odnieśli zwycięztwo. Zapewne gdyby był Grabowski przybył z pomocą jeszcze za dnia i poszedł tam, gdzie mu wskazałem, aby tył zabrać nieprzyjacielowi od Odrzywołu, to niewątpliwie cały ów oddział moskiewski byłby się dostał w nasze ręce; lecz Grabowski przyszedł już pod sam wieczór i widząc bitwę wygraną, uderzył na lewém skrzydle, gdzie nie poznany, został przywitany strzałami od strzelców, którzy w sile 35 ludzi ukryci byli w pszenicy za wsią na lewém skrzydle, aby w razie chęci obejścia

przez konnicę moskiewską naszego lewego skrzydła, mogli tego nie dopuścić. Potém dopiéro wraz z tymi strzelcami uderzył Grabowski dwoma plutonami po przełamaniu linii bojowéj Moskali na tychże, lecz nie mogła konnica Grabowskiego skutecznie działać, bo się wplątała w łan pszenicy i cofnęła się do wsi, zkąd nawet na moje zawezwanie nie ruszyła za uciekającym wrogiem, lecz, pozbiérawszy coś broni porzucanéj przez sołdatów, powróciła zaraz do Studzianny nocą i nawet nie widziałem się z Grabowskim. Co zaś do Rudowskiego, to ten przybył ze swym oddziałym dopiéro przy końcu bitwy i po rozbiciu Moskali do Osy i jedynie przysłał mi 40 konnych strzelców, których wysłałem z pogonią za uchodzącym wrogiem, lecz ci nie dotarli do Odrzywołu i powrócili z pod lasu, tłómacząc się nocą i nakazem swego dowódzcy śpiesznego połączenia się z piechotą, która w nocy cofnęła się ku Pilicy wraz ze swoim dowódzcą. Bajer ze 100 ułanami także nie nadszedł i nawet dowiedzieć się nie mógłem, gdzie się znajduje. Z powodu téż takiéj niesubordynacyi owych dowódzców, zwycięztwo nie mogło być całkowicie wyzyskane; nie posiadałem bowiem konnicy. Ci zaś 65 ułanów, których miałem przy piechocie, musieli pozostać jako służba przy obozie dla obsadzenia widet, piket i placówek, a nieraz musiałem téż podjazdy wysyłać, bo nie mógłem się czuć bezpiecznym w takiéj okolicy, gdzie organizacya cywilna nie wiedziała nic o ruchach nieprzyjaciela i nie mogła nas ostrzegać o nagłém i niespodziewaném atakowaniu oddziału.

Głównym punktem, gdzie Moskale największą ponieśli stratę, było to miejsce pod wiatrakiem, gdzie kosynierzy wpadli na kolumnę złożoną z dwóch rot piechoty; tam bowiem leżały ciała posiekane kosami i naliczono ich przeszło osiemdziesięciu trupów. Tam téż musiałem bronić rannych Rosyjan od dobijania przez rozmiętnionych kosynierów i ztamtąd ruszyłem z pogonią za uciekającym wrogiem ku lasowi, lecz nadchodząca noc i ciemność uniemożniły dalsze ściganie i musiałem powrócić do Osy, gdzie przed dworem i w podwórzu od-

dział się zbiérał na nowo, i dokąd znoszono rannych, broń zdobytą i porozrzucaną na polu bitwy. Radość niezmierna panowała téż wszędzie, a trąbki i sygnały ze świstawek zwoływały wiarę do apelu w szeregi.

Powróciwszy z pogoni, rozłożyłem kwaterę główną w samym dworze, a obstawiwszy strażami, widetami i placówkami wieś całą, surowo nakazałem rannych znosić tak Moskali jak i naszych do dworu, gdzie w pokojach na słomę rozesłaną składano rannych i niesiono im pomoc, opatrując rany i tamując krew'. Także nakazałem włościanom znosić zabitych na cmentarz i zbiérać po dolach broń i znosić takową do dworu, a co przy blasku łyczywia, pochodni i latarni chętnie zacny lud uskuteczniał. Potém nakazałem apel jeneralny i zformowanie całego oddziału w szeregi, aby módz obrachować straty i miéć w pogotowiu cały oddział do wymarszu nad ranem dnia następnego. Pozostać w Osie nie mógłem długo, bo się spodziewałem z Opoczna i z Nowego miasta nadejścia licznych sił moskiewskich; rachować zaś na pomoc Grabowskiego i Rudowskiego już nie mógłem, ci bowiem opuścili Osę i nie zawiadomili mnie nawet, dokąd się udali.

Około godziny 10 w nocy oddział na nowo stał w szeregach i przekonałem się, że straty nasze nie były tak znaczne, jak się tego spodziewałem; brakowało bowiem w szeregach około 20 żuawów, 29 strzelców, 16 kosynierów i pięciu ułanów, którzy polegli śmiercią zaszczytną walecznych synów Ojczyzny; rannych zaś było około 60 ludzi; pomiędzy tymi był kapitan kosynierów, dwóch oficerów od żuawów, trzech od strzelców i podoficerów ośmiu. Poczém nakazałem nakarmić oddział i udać się na nocleg do stodół dworskich i stajen; we dworze zaś zająłem się opatrywaniem rannych, pisaniem raportów i rozkazów i wynagrodzeniem walecznych.

Nad ranném świtaniem zabitych poznosili włościanie z pól i przekonałem się, że Moskale stracili 124 zabitych, 38 rannych, jako téż 32 do niewoli zabranych żołniérzy. Pomiędzy zabitymi było cztérech oficerów, a po-

między rannymi dwóch oficerów piechoty, z którymi obszedłem się tak, jak honor nakazywał wojskowy, szanujący waleczność i wroga. Jeńców trzymałem pod strażą i puściłem tychże na drugi dzień z marszu; nie posiadałem bowiem miejsca, gdziebym ich w niewoli mógł trzymać; wziąłem jednakże od tychże przyrzeczenie, że nie będą walczyli nigdy przeciwko Polakom w powstaniu; na drogę zaś dałem im paszport nasz z pieczęcią narodową i każdemu po rublu na wyżywienie się do czasu powrócenia do garnizonu carskiego w Opocznie.

W nocy znoszono do dworu broń zdobytą na nieprzyjacielu i okazało się, żeśmy sobie zdobyli 89 karabinów, kilkanaście pałaszy, kilka rewolwerów i pistoletów i kilkanaście jańczarek kozackich. Także dużo ładownic z ładunkami naznoszono mi, którą to broń rozdzieliłem pomiędzy umiejących strzelać; myśliwską zaś broń rozdzieliłem pomiędzy kosynierów umiejących strzelać i z bronią się obchodzić. Wynagradzałem też o ile mógłem walecznych i przy téj sposobności przekonałem się, że były dwie kobiéty przebrane za powstańców w oddziale. Jedna była baletnicą z opery warszawskiéj, a druga kawiarką z pewnéj kawiarni warszawskiéj, które nie mógłem pozostawić w szeregach i przekonałem te patryotki, że jako kobiéty mogą lepiéj służyć Ojczyźnie, opatrując rannych, jak w szeregach służąc, gdzie zawsze kobiéty jedynie rozprzężenie i niesubordynacyą sprowadzają.

Wieść o zwycięzkiéj bitwie rozeszła się też śpiesznie po okolicy i całą noc okoliczni obywatele znosili nam pożywienie i napitek; Panie zaś zajęły się pielęgnowaniem rannych, w czém im przewodniczyła zacna dziedziczka Osy. Umiérających z ran spowiadali i komunikowali księża kapelani oddziału, a włościanie kopali mogiły na cmentarzu dla poległych; słowem całą noc ruch panował w obozie, a wiara z radości spać nie mogła nawet i tylko nucąc patryotyczne pieśni, opowiadała sobie szczegóły z bitwy przy ogniskach rozłożonych w ogrodzie i przed dworem na obszernych trawnikach.

Bitwa pod Osą tak stanowczo zwycięzka, była dnia 10go czy 11go Lipca, przeto w pięć dni po zebraniu oddziału. Wiara tam pokazała, że duch rycerski dawnych Polaków żyje w sercach dzieci Polski, i że naród może siłą własną wolność i niepodległość sobie wywalczyć, byle wszyscy ku temu zmierzali i jedni drugich nie paraliżowali w owéj walce narodu z jego wrogami. Dzieci Warszawy przyjęły w ten dzień na polu bitwy pod Osą swój *chrzest* na żołniérzy Polski i dowiodły, że w murach Warszawy pali się wieczny ogień miłości do Ojczyzny.

Z rana dnia następnego pochowaliśmy z honorami wojskowymi naszych poległych w mogiłach na cmentarzu, jako téż i Moskali pochowali włościanie w pięciu dołach, głęboko wykopanych. Rannych porozsyłałem do dworów okolicznych i jedynie pozostawiłem w Osie kilku umiérających z ran i rannych Moskali, których miały sobie zabrać władze carskie do lazaretów własnych. Poczém wymaszerowałem z Osy, udając się nad Pilicę do miasteczka *Inowłodza*, gdzie był most przez rzékę Pilicę i gdzie lesista okolica uchronić mnie mogła od niespodziewanego napadu przez przemagające siły wroga. Za Inowłodzem téż, w mazowieckiém województwie, chciałem oczekiwać na nadesłanie mi z Warszawskiego koni pod konnicę, pieniędzy i broni. Zarazem chciałem téż tamże ściągnąć Bajera ze 100 ułanami i więcéj ich nie puścić od oddziału, brak konnicy bowiem dał mi się dotkliwie uczuć w bitwie pod Osą i w marszach, a to tém więcéj, że coraz to więcéj nadciągało do obozu ochotników bezbronnych i nie mógłem liczyć na organizacyą cywilną przy donoszeniu mi o poruszeniach wojsk moskiewskich; przeto jedynie podjazdami konnymi mógłem się należycie przekonać, czy nieprzyjaciel nie znajduje się w téj okolicy, przez które maszerować musiałem, lub tam, gdzie zamierzałem stanąć z obozem dla odpoczynku lub ćwiczenia w mustrze oddziału.

Przed wymarszem z Osy wysłałem gońca z raportami do Rządu narodowego i zarazem prosiłem o przy-

słanie surowych rozkazów Grabowskiemu i Rudowskiemu, aby nie opuszczali w bitwie oddziału Dzieci warszawskich i zawsze przychodzili z pomocą w czasie bitwy. Także prosiłem o broń, amunicyą i o pieniądze na potrzeby oddziału i przedstawiłem stan oddziału i brak koni do kawaleryi, jako też opłakany stan kasy oddziału i niesubordynacyą Bajera wraz z niedołęztwem organizacyi cywilnéj w powiatach, przez które maszerowałem.

Przy wymarszu z Osy przekonałem się, że wiara w oddziale była jak najlepiéj usposobioną i zwycięztwem ośmieloną do walki z wrogiem. Także zaufanie do dowódzcy i nawet przywiązanie malowały się w oczach każdego, tak iż śmiało mógłem liczyć na odwagę i posłuszeństwo w szeregach, a zapał był tak wielki w oddziale, że i w sercu mojém powstała nadzieja w lepszą przyszłość téj Ojczyzny, która posiadała tak dzielnych i wiernych synów w bitwie z jéj wrogami.

Muszę téż tu nadmienić, że rano przed wymarszem z Osy, podziękowawszy zacnéj dziedziczce za doznaną gościnność i poleciwszy opiece okolicy rannych, udałem się na podwórze do zgromadzonych włościan i przemówiłem do nich gorąco i serdecznie, zapewniając ich, że powstanie pragnie uwolnić włościan od pańszczyzny; oddać im grunta, przez nich uprawiane od wieków, na zupełną ich własność, aby się stali także obywatelami Polski niepoległéj i że zarazem bronią świętéj wiary, którą Moskale zniszczyć pragną. Poczém oświadczyłem gromadzie, że zjadą komisarze rządu narodowego do Osy w celu otaksowania szkody na ich polach wynikłych z powodu bitwy i zapłacą za takowe gotówką. W końcu zwróciłem się do sołtysa wsi i doręczyłem mu 600 złpol., jako tymczasowe wynagrodzenie dla tych, którzy nam dopomagali przy grzebaniu poległych, przy znoszeniu rannych i zbieraniu po polach broni, jako téż za pożywienie udzielane żołniérzom i za siano i owies dla koni, nim nadszedł transport owsa i siana od okolicznych dziedziców do obozu. Sołtys dziękował za datek i za dobre słowa i w imieniu gromady życzył nam nowego zwycięz-

twa i wypędzenia Moskali. Poczém odkryłem głowę i podałem rękę zacnemu sołtysowi w dowód, że powstańcy kochają lud, za swych braci równych uważają w obec Boga i Ojczyzny, i że zmuszają złych panów i cara moskiewskiego, aby chłopom oddano role na własność bez odrobiania pańszczyzny i czynszów, od których ciężarów uwolnił ich Rząd narodowy polski, powołując cały naród do powstania, aby z bronią w ręku wywalczyć sobie mógł wolność, równość i niepodległość. Ta ze serca płynąca przemowa rozrzewniła do łez włościan, a kiedy sztandar kosynierów kazałem postawić przed sobą i wskazałem ludowi na nim obraz Królowéj Polski, Matki Najświętszéj Częstochowskiéj, błogosławiącéj Orła białego i Pogoń i kiedy przysiągłem na ten święty sztandar, że prawdę mówiłem, i że ludowi ziemię oddamy na własność, to cała gromada upadła na kolana i błogosławiąc nas, zapewniała, że nam zawsze dopomagać będzie i wierną pozostanie Polsce i jéj rządowi, i że tego dotrzymają dzieci lub wnuki.

Tak zawsze postępowałem z ludem jako dowódzca w powstaniu i zjednałem sobie u niego zaufanie i pewnego rodzaju przywiązanie, a czego nieraz dawali mi dowody podczas przemarszów przez wsie lub w chwilach krytycznych, a o czém opiszę w moich tych pamiętnikach, jak nadejdzie ku temu sposobność przy opisywaniu wypadków dalszego mego udziału w powstaniu. Nie pozwoliłem téż nigdy ukarać chłopka karą śmierci za popełnioną zbrodnią w obec powstania i twierdziłem, że ludu nie uczono kochać Ojczyzny i wolności, a przez to samo nie mógł on być karany tak surowo jak ci, którzy wiedzieli, za co przeléwała się krew' ofiar i synów Polski od stu lat.

Maszerując z Osy ku Inowłodzowi, stanąłem, aby odpocząć w Studziannie, gdzie był obszerny i słynny klasztór, a gdzie zamówiłem poprzednio żałobne nabożeństwo za poległych w bitwie towarzyszy *pod Osą*. Po wysłuchaniu Mszy świętéj, pozostawiłem kilkunastu rannych na pieczy Ojcom zakonnikom i prosiłem o staranie się w

Osie o wydostanie z dworu, nim Moskale tam nadejdą, ciężko rannego kapitana kosynierów, który nie mógł z nami wyruszyć, mając zgruchotaną rękę i nogę od kul, a które to rany otrzymał, idąc na czele swéj kompanii do ataku na kolumnę moskiewską pod wiatrakiem sformowaną w czworobok. Ztamtąd także wysłałem gońca w celu wyszukania Bajera ze 100 ułanami nad Pilicą ku Domaniewicom z rozkazem sprowadzenia tychże do obozu za Inowłodz. Poczém pobłogosławieni przez zacnych i czcigodnych księży, ruszyliśmy w dalszą drogę i nad wieczorem stanęliśmy w Inowłodzu; ztamtąd zaś, będąc prowadzeni przez naczelnika tegoż miasteczka daléj o pół mili drogi na drugą stronę Pilicy do obronnego już przez samę przyrodę miejsca w lesie, założyliśmy obóz na łące, gdzie postanowiłem, okopawszy się tamże i zasiekami ubezpieczywszy przystęp od strony mniéj zakrytéj, pozostać kilka dni i doczekać się przybycia Bajera z ułanami, oraz koni pod konnicę i obiecanéj z Warszawy amunicyi, przyborów i broni. Tam też postanowiłem narobić ładunków, naprawić broń i zorganizować ostatecznie oddział; miałem bowiem dużo niezdolnych do noszenia broni ochotników, dużo bezbronnych i nawet włóczęgów, których koniecznie trzeba było pozbyć się z oddziału, gdyż w bitwie demoralizowali resztę.

Tu nadmienię o zdarzeniu, które miało miejsce, kiedy oddział przechodził przez Inowłodz miasteczko, a które daje jasny pogląd na przebiég sądów wojennych, mających miejsce w oddziałach.

W Inowłodzu przyprowadzili mieszczanie żyda, oskarżyli go przed nami o szpiegostwo i prosili o ukaranie. Zeznali, że żyd ten udaje się do Warszawy i do Nowego miasta, gdzie donosi o ruchach oddziałów i o organizacyi i znosi się, jako główny szpieg z innymi wysłanymi przez Moskali w celu szpiegowania. Takie oskarżenie było dość ważne, przeto zabrałem żyda do obozu i nakazałem oskarżycielom na drugi dzień z rana przybyć tamże w celu złożenia zaprzysiężonego świadectwa przed sądem wojennym. Zarazem kazałem zawiadomić rabina, że sąd

wojenny odbędzie się w obozie dnia następnego, przeto jeżeli pragnie bronić oskarżonego, niechaj się stawi w obozie ze świadkami.

W nocy oddział rozłożył obóz nad Pilicą; na drugiéj stronie rzéki stał już obóz Rudowskiego, poczém otoczyłem się wartami i pikietami i widetami konnemi od strony Inowłodza i Rawy. Wiara śpiesznie porobiła sobie z gałęzi szałase i udała się na spoczynek po tak mozolnym marszu. Wieczorem obszedłem kilka razy obóz dla przekonania się, czy warty pełnią swój obowiązek; w nocy zaś około godziny drugiéj rozkazałem zatrąbić i zabębnić na alarm, aby się przekonać, czy téż każden stanie w swym szeregu po tak forsownym marszu i czy będzie w pogotowiu do odparcia nadchodzącego nieprzyjaciela, lub do wymarszu w dalszą drogę. Ów niespodziewany alarm mocno zelektryzował żołniérzy i oficerów i zaraz się téż przekonałem, że nieporządek wkradł się pomiędzy szeregami, bo nie mogli śpiesznie sformować się w kompanie i mylili się, szukając każden swego plutonu; wkrótce jednakże oddział stanął pod bronią. Konnicę wysłałem z podjazdem ku Inowłodzowi w celu przekonania się, czy nieprzyjaciel tam się znajduje; piechocie zaś rozkazałem wymaszerować kolumnami dla bronienia obozu; w którym jedynie kosynierów pozostawiłem na straży. Niezadługo ułani powrócili z wiadomością, że nieprzyjaciela nie ma nigdzie; ja zaś oświadczyłem, że z namysłem zaalarmowałem obóz, aby nauczyć oficerów i żołniérzy, jak się zachować w czasie nagłego napadu wroga na obóz i jak potrzebném jest, aby każden pluton i kompania trzymały się i podczas nocy w bliskości swego sztandaru i broni. Poczém nakazałem gotować śniadanie, broń czyścić i odpoczywać; sam zaś udałem się na spoczynek do szałasu zrobionego dla mnie i adjutanta wraz ze sekretarzem; namiot ten otoczyły warty złożone z kosynierów, pełniących służbę wart i posterunków w samym obozie.

Około godziny ósméj z rana zbudzony zostałem lamentem żydostwa z Inowładza przybyłego w sprawie

oskarżonego o szpiegostwo żyda i w obozie pod strażą zostającego. Ogarnąwszy się, wysłuchałem raportu oficerów i poprosiłem kapelanów oddziału, aby raczyli odprawić Mszą świętą w obozie; mieliśmy bowiem swój ołtarz i wszelkie przybory z Warszawy nam nadesłane, co świadczy, że Warszawa nigdy o Bogu nie zapomina i że tam miészkańcy prawdziwie są nabożni, jako owi miészkańcy stolicy téj Polski, która nigdy swego Boga się nie zaparła i zawsze mu wierną była w szczęściu lub i w największém utrapieniu. Niezadługo téż cały oddział zgromadził się w szeregach na około ołtarza i, wysłuchawszy Mszy świętéj, każda kompania udała się dla ćwiczenia się w mustrze do przeznaczonego miejsca. Poczém adjutant Z. Dąbrowski i sekretarz Dygat rozpoczęli pisać rozkazy i raporta do władz, ja sam zaś udałem się do owego przyaresztowanego żyda, aby go przesłuchać i oddać pod sąd wojenny.

Żyd naturalnie zapiérał się, przeto zawezwani zostali oskarżyciele i ci pod przysięgą zeznali, że żyda tego widzieli, jak się znosił z Moskalami, jak wychodził od dowódzcy moskiewskiego garnizonu w Nowém mieście i chował pieniądze do pugilaresu; jak rozmawiał z podejrzanymi ludźmi na targach i jarmarkach w Rawie, w Skierniewicach, w Nowém mieście i nawet jak rozmawiał z dowódzcami tych oddziałów moskiewskich, które przechodziły przez Inowlodz. Także świadczyli, że zawsze aresztowali kozacy tych, którzy mieli udział w powstaniu, a znani byli przez tego żyda, który często udawał się do Warszawy i powracał z tamtąd z pieniędzmi, które rozdawał pomiędzy nieznanych ludzi do niego pod pozorem interesów przybywających, lub przyjeżdżających z okolic. Także zeznali, że sumniennie są przekonani, że ten żyd służy Moskalom za szpiega, bo posiada paszport przez samego wojennego gubernatora generała Korfa podpisany i za wiele się dopytuje o to, gdzie oddziały się organizują i którzy panowie dziedzice należą do organizacyi i dopomagają powstańcom.

Żyd zapytany, co może powiedzieć na swą obronę, rozpoczął kręcić i mataczyć i zarzucał świadkom, że ci mają, coś do niego, że cały kahał ręczyć będzie jako jest poczciwy, i że nie może nawet być szpiegiem. Także na osobności zapytałem burmistrza z Inowłodza, czy ma i on podejrzenie i że ci mieszczanie, którzy oskarżyli żyda, są ludzie znani z uczciwości i nic nie wié, aby oni mieli jaką zemstę do niego; poczém oświadczył, że ten sam żyd był już karany za złodziejstwo dawniéj i że nie cieszy się dobrą sławą.

To wszystko razem skłoniło mnie do zwołania sądu wojennego, który osądził owego żyda za winnego szpiegostwa, a przez to i na karę śmierci przez powieszenie; wyrok zaś miałem podpisać i kazać go wykonać.

Ponieważ córki i żona tegoż szpiega prosiły mnie natarczywie, abym jeszcze wysłuchał rabina i kahalnych, którzy poręczą za ich ojca, że nie jest szpiegiem, nim każę wyrok śmierci wykonać, przeto kazałem sprowadzić rabina i kahalnych do obozu; sam zaś udałem się do żyda i na osobności oświadczyłem mu, że mu życie uratuję, lecz musi mi wskazać tych, którzy są moskiewskimi szpiegami w okolicach; z kim się on znosi, od kogo rozkazy odbiéra i pieniądze, i komu takowych udziela. Tak zagadniony żyd z początku już chciał prawdę wyznać, lecz nagle zmieniła się jego fizyognomia i padszy mi do nóg prosił o darowanie życia, przysięgając, że nie był szpiegiem i że jedynie dla geszeftów z Moskalami się znosił i że oskarżyli go tacy mieszczanie, którzy go od dawna nienawidzą, bo im kredytu odmówił. Już zaczynałem wierzyć w niewinność owego żyda, lecz w południe nadszedł do obozu rabin z kahalnymi i na moje zawezwanie, aby prawdę mówił, odrzekł poważny starzec, że on przyszedł jedynie do obozu, aby prosić za tym żydem, ale nie za szpiegiem i zdrajcą sprawy, i że jeżeli mogę życie darować, mając litość nad jego rodziną, to za mnie modlić się będzie i za Ojczyznę, która żydów gościnnie przed wiekami przygarnęła do siebie.

Zrozumiałem zaraz, że rabin nie chce ręczyć za owego żyda jakoby nie był szpiegiem, przeto stanowczo

zażądałem, aby wraz z kahalnymi zaręczyli, że są sumniennie przekonani, że ów żyd szpiegiem nie jest. Na to zawezwanie popatrzyli na siebie owi żydzi znacząco, a rabin odpowiedział poważnie, że on nie może za nikogo ręczyć swém życiem, bo to do niego nie należy, lecz do Boga, i prosi jedynie o życie takiego, którego dusza powierzona jest jego pieczy. Widoczném było, że rabin wiedział, jako ten żyd był szpiegiem i dla tego nie chciał brać na siebie i kahał odpowiedzialności przed powstańcami. Poczém przystąpiłem bliżéj do rabina i półgłosem poleciłem mu, aby się udał do owego żyda i namówił go do wskazania mi, kto był jego wspólnikiem, od kogo brał rozkazy i komu wiadomości udzielał, zapewniając go, że jeżeli powié prawdę, i ta się okaże, to go uwolnię od śmierci. Na to zawezwanie rabin odpowiedział, że on tego uczynić nie może, bo ów żyd może być przysięgą związany do zachowania tajemnicy, któréj on nie ma prawa kazać mu złamać i że jeszcze raz prosi mnie o życie ojca licznéj rodziny. W końcu oświadczyłem, dla lepszego przekonania się o winie zasądzonego, że puszczę owego żyda na wolność, jeżeli złoży do rąk moich jako kaucyą 5000 rubli, że się po dochodzeniu sprawy w saméj Warszawie w biórze sekretném wojennego gubernatora Korfa do obozu na nowo stawi na zawezwanie. Na to oświadczyli żydzi, że takiéj sumy nie posiada rodzina oskarżonego, a gmina nie może złożyć także takiéj znacznéj sumy za człowieka, który może umrzéć w czasie śledztwa lub uciéc za granicę w razie winy. Podobne wykręty przekonały mnie, że skazany był winnym szpiegostwa, przeto oddaliłem żydostwo z obozu, nakazując im, aby pilnowali jeden drugiego, ażeby się nie trudnili szpiegostwem, bo mogliby wszyscy odpowiadać workami i gardłami, jeżeli znowu jaki oddział przechodzić będzie przez Inowłódz.

Do skazanego żyda posłałem audytora oddziału kapitana Wł. Brzozowskiego i temuż poleciłem przy egzekucyi wyroku śmierci jeszcze próbować, czyby nie mógł wydostać z niego wyznania, kto był jego wspólnikiem i

gdzie było to gniazdo szpiegów w całéj okolicy działające. Poczém udałem się do obozu, gdzie na mnie oczekiwali z okolicy przybyli obywatele i raporta z warszawskiego powiatu od władz cywilnych.

W moim namiocie znalazłem suto zastawiony stół z desek, sporządzony z łaski obywatela, a byłego żołniérza z 1830 roku, który zarazem słysząc, że nie posiadam konia wiérzchowego dobrego, przyprowadził dla mnie klacz wytrwałą i spokojną, i takową ofiarował w prezencie, a za co serdecznie byłem mu wdzięczny, bo w rzeczy saméj koń mój był stary i nogi miał zerwane. Przy wspólnym obiedzie czas miło nam schodził i ani się spostrzegliśmy, że wieczór się zbliżył i że czas był do rozejścia się, aby zabezpieczyć obóz od niespodziewanego napadu. W czasie obiadu przybył téż i kapitan audytor z miną niezadowolnioną, a która zaledwie z twarzy ustąpiła po wypiciu kilku kielichów węgrzyna; zapytany zaś, na którego planetę wysłał owego szpiega, odpowiedział, że żyda wysłał do Abrahama na skargę, lecz że nie mógł od niego niczego się dowiedzieć.

Opisałem tu tak obszernie to zdarzenie z owym żydem, aby dać jasny pogląd i dowód, że powstańcy nie wieszali lekkomyślnie ludzi i że o ile mogli, starali się należycie się przekonać, czy oskarżony był winien zbrodni. Musiało zawsze dwóch świadków zaprzysiądz, że są przekonani, lub że widzieli popełnioną zbrodnią, zanim wyrok został wydany na oskarżonego i wykonany. Władze carskie wysyłały liczne zastępy szpiegów i przez tępienie tychże można jedynie było uchronić organizacyą i umożebnić zbieranie i organizowanie oddziałów; przeto nie można się dziwić, że powstańcy musieli śledzić za takimi szpiegami i karać tychże śmiercią, lecz nigdy lekkomyślnie nie odbiérano życia i zawsze dawano oskarżonemu sposobność bronienia się i nawet puszczano winnych, jeżeli nie było jasnych dowodów i świadków na poparcie oskarżenia.

Pożegnawszy gości i wyprowadziwszy tychże z obozu, zwołałem do szałasu mojego Radę wojenną, i oświadczyłem, że mam podejrzenie, jakoby w obozie byli ukryci szpie-

gowie, których wykryć konieczną jest potrzebą; podczas bowiem bytności owego powieszonego żyda, rozmawiał z nim jeden ze strzelców, o czém doniósł mi kosynier na warcie stojący, lecz nie mógł dostatecznie opisać mi tego strzelca. Zarazem doniesiono mi, że brak ludzi kilku ze szeregów, którzy uciekli zaraz po powieszeniu tego żyda z obozu, przeto potrzeba ścisły zrobić przegląd i szczelnie wartami obóz obstawić, a każdego, któryby chciał uciéc z obozu, natychmiast rozstrzelać lub powiesić. Także przedstawiłem potrzebę zająć się pilnie robieniem ładunków i takowych pogatunkowaniem, bo trudno podczas bitwy dopiéro dobiérać ładunki do tak rozmaitego kalibru broni. Poleciłem téż kapitanom, aby nie opuszczali swych kompanii, a oficerowie plutonów, aby o ile możności starali się ćwiczyć w mustrze żołniérzy i dobiérali lepszych i pojętniejszych i tymże lepszą broń dawali; niezdolnych zaś ze szeregów wybrali i mnie ich przedstawili; miałem bowiem zamiar pozbyć się balastu i wysłać z obozu bezbronnych i do walki niezdolnych; świeży ochotnicy ciągle bowiem nadciągali, a broni i koni brak dokuczał mi niezmiernie i nie wiedziałem nawet, jak sobie zaradzić, aby się tylko pozbyć z obozu bezbronnych, którzy jedynie furgonów się trzymali i nieporządek robili w marszu i w obozie. Także mieliśmy za mało kotłów do gotowania pożywienia dla oddziału i musiałem z całéj okolicy ściągnąć naczynia kuchenne, aby tylko módz regularnie śniadanie, obiad i wieczerzą rozdawać żołniérzom i oficerom; przeto poleciłem dowódzcom kompanii zająć się dopilnowaniem, aby każdy należycie mógł być żywiony i w chléb zaopatrzony. Załatwienie tych trudności i kłopotów napotykało na rozmaite przeszkody, bo kasa oddziału była wyczerpaną a z okolicy nie nadsyłano dostatecznéj ilości prowiantów, przez co zmuszony byłem wysyłać podjazdy i w drodze przymusowéj ściągać niezbędnie potrzebne pożywienie.

Po rozejściu się Rady wojennéj wieczorem, straże przyprowadziły do obozu powóz i bryczkę, zajęte jedną panią i kilku panami, którzy się dopominali widzieć się

z dowódzcą. W przybyłych poznałem okręgowego z Warszawskiego wraz z jego żoną i członków organizacyi cywilnéj z okolicy powiatu rawskiego. Ci téż oświadczyli, że przywieźli rozkazy od Rządu narodowego dla mnie, pieniądze i kilka koni.

Zaprowadziłem tych do mojego szałasu, gdzie wręczono mi 2000 rubli i depesze z Warszawy i oświadczono, że koni więcéj nie mogli dostawić oddziałowi, lecz takowe zostaną mi dostawione, jak się zbliżę w okręg Błoński i że z Warszawy przez stacyą Rude-guzowską wysłane zostały dla oddziału rozmaite przybory.

Po przeczytaniu doręczonych mi depesz dowiedziałem się, że Wydział wojny Rządu nar. nakazuje mi trzymać się granic województwa mazowieckiego i nie maszerować w Sandomierskie i zarazem mam zbliżyć się nad Wisłę w okręgi Czerski i Grojecki w celu zebrania tam rozproszonych resztek oddziałów po Kononowiczu, Toporze i Nałęczu, gdzie obiécują mi nadesłać broń i amunicyą. Taki rozkaz nie był możebny nawet do wykonania, bo musiałem, aby się tam dostać, przemaszerować około 15 mil drogi przez takie okolice, gdzie znajdowały się liczne siły moskiewskie, pilnie poszukiwające za oddziałami powstańczymi. Okolice te przytém były nielesiste, poprzerzynane szosami i strzeżone wszędzie przez liczne kolumny ruchome moskiewskie, z któremi musiałem się spotykać i nieustanne staczać potyczki. Także otrzymałem od sekretarza Rządu narodowego i od naczelnika miasta Warszawy, szumne podziękowania za wygraną pod Osą bitwę i nominacyą na pułkownika, a w końcu donosił mi naczelnik miasta Warszawy, że wysłał dla oddziału rozmaite ubrania, przybory i muzykę, a z czego naturalnie nie mógłem być zadowolniony; mnie bowiem potrzeba było broni, amunicyi, koni, pieniędzy i zapasów żywności. Wydałem téż pokwitowanie na otrzymane 2000 rubli i na doręczone mi depesze, lecz nie tajiłem mego oburzenia na niedołęztwo całéj organizacyi i mocno żałowałem, że podjąłem się obowiązku dowódzcy, na którym ciąży cała odpowiedzialność w obec Ojczyzny i

od którego wymaga Rząd narodowy rzeczy niemożebnych do wykonania, nie dając mu środków do zadosyć uczynienia podjętych na siebie obowiązków utrzymywania powstania.

Gości w szałasie o ile mógłem uczęstowałem herbatą i skromną wieczerzą, i rozmawiałem o wypadkach i powstaniu; z objawionych zaś zdań i poglądów, przekonałem się, że ci Panowie należeli do stronnictwa tak zwanych białych i liczyli jedynie na interwencyą Napoleona IIIgo, pragnąc przytém utrzymać opozycyą zbrojną tak długo, aż Napoleon III nie znajdzie sprzymierzeńców i stanowczo wystąpi w obronie Polski, określonéj kongresem z 15go roku na konferencyi wiédeńskiéj.

W tym to samym czasie nadeszła wiadomość do obozu, że nadeszły trzy wozy naładowane mundurami i muzykantami z Warszawy. W pakach, które zaraz rozpakowano, znalazłem czerwone koszule zbytkowne, bieliznę i nawet chustki do nosa i szkarpetki, lecz ani jednego ładunku tam nie było, broni i niezbędnych płaszczy lub kocy dla wiary pod gołém niebem narażonéj na słotę, zimno i głód. Także były tam mundury ułańskie dla oficerów, mundury dla kosynierów, czapki rogatywki i coś butów. Panie z Warszawy nadesłały nam piękne sztandary z napisami, wyszytymi pięknemi rączkami i chorągiewki z białymi orłami i z pogonią do lanc ułańskich.

Najbardziéj mnie rozgniewało przysłanie nam jakby na żarty owéj muzyki, która nader pocieszne i śmiesznie nam się przedstawiła. Były to zbiorki z bruku warszawskiego, bo jeden maleńki człeczyna ubrany w długi surdut oliwkowy, trzymał dużą trąbę, podobnie jak niańka dziecko; drugi zaś wysoki mężczyzna bardzo chudy — był ubrany w gatunek, jakiegoś munduru starożytnéj daty; trzeci pękaty z twarzą czerwoną i opiłą i z oczami wiecznie ropiącemi się piastował swój instrument pogięty z taką powagą, jakby od niego losy Ojczyzny zawisły. Czwarty z przerażoną miną rozglądał się po obozie i płakał, twierdząc, że go oszukano w War-

szawie; piąty kulał na jednę nogę i dopominał się, aby mu dano wieczerzą, bo czuł się być bardzo głodny; szósty zaś w kusy surducik ubrany narzékał, że mu bardzo jest zimno i do ogniska się tulił; słowem cała ta muzyka było towarzystwo tak niedobrane i śmiészne, że wiara, otoczywszy ową muzykę, rozpoczęła żartować i wyśmiéwać się. Biédaków kazałem nakarmić i zaprowadzić do ogniska, lecz zapowiedziałem tymże, że na drugi dzień odeślę ich z powrotem, bo nam muzyki nie potrzeba, lecz broni i amunicyi.

Nadeszłe rzeczy porozdawano pomiędzy wiarę, konie w liczbie pięciu, które nam przyprowadzono, rozdałem pomiędzy kapitanów kompanii i odesłałem gości powozem do poblizkiego dworu, gdzie mogli przenocować.

Téj saméj nocy nadeszła téż do obozu smutna wiadomość, że Bajer ze 100 ułanami został pod Żdzarami wsią przez kozaków rozbity dnia 11go Lipca, i że znajduje się z resztkami 46 koni nad koleją żelazną w lasach osuchowskich. Powodem tego rozbicia było to, że Bajer zamiast ruszyć za nami jako tylna straż, nie uczynił tego, lecz pozostał w powiecie rawskim około Domaniewic po téj stronie Pilicy, gdzie został pod wsią Żdzarami zaatakowany przez kozaków i zupełnie rozbity.

Uważam za potrzebną nadmienić tu raport Bajera do Wydziału wojny, który mi nadesłano, bo tenże jasno dowodzi, jak niedołężnym był ten pułkownik dyktatora Langiewicza i jaka niesubordynacya panowała pomiędzy mniejszymi dowódzcami kolumn ruchomych w obec naczelników sił zbrojnych, pod których rozkazami te kolumny miały zostawać.

„Dostrzegszy kozaków pragnąłem na nich uderzyć, lecz spodziewając się za nimi piechoty ukrytéj w lasku, postanowiłem się cofnąć; że zaś przy tém cofaniu się, wpadłem niespodzianie w głęboki rów i w moczary, przez który ułani z braku dobrych koni nie mogli przeskoczyć, nie było przeto moją winą, że kozacy dopadli cofających się i tam ich dużo pozabijali lub do niewoli wzięli. Sam zaś

z resztą około 46 koni dostałem się pod Grodzisk, gdzie oczekuję rozkazów. Z powodu zaś słabości zdrowia proszę o udzielenie mi urlopu i o naznaczenie dowódzcy dla téj kolumny ruchomėj.“

Takie tłómaczenie było nie do uwzględnienia, bo Bajer miał być pod Osą, a nie pozostawać za Pilicą i na własną rękę działać; lecz on nie chciał pozostawać pod moimi rozkazami przy oddziele i dla tego nie posłuchał rozkazu mu danego, maszerować za oddziałem jako tylna straż ku Osie. Oddałem go też pod sąd wojenny, który go skazał na karę śmierci; wyrok zaś posłałem do zatwiérdzenia wydziałowi Rządu nar., lecz tenże dopiéro po trzech miesiącach nie potwierdził wyroku, lecz uwolnił go z obowiązków i zdegradował z rangi pułkownika; Bajer zaś wyjechał za granicę, gdzie opowiadał o swych czynach bohatérskich, aż w końcu dostał się przed kratki sądu kryminalnego w Anglii i został tam osądzony na więzienie, przez co splamił imię Polaka i niekorzystne rzucił światło na dowódzców z powstania 63 r.; za takiego bowiem się głosił i tém się szczycił przed *cudzoziemcami*.

Przez taki brak subordynacyi został oddział Dzieci warszawskich pozbawiony 100 koni dobrze uzbrojonych, a które z takim kosztem i mozołem zorganizowałem dnia 30 Czerwca pod Błoniem. Brak konnicy przy piechocie mocno dawał mi się uczuć, bo posiadane 60 koni zaledwie wystarczyły dla obsługi obozowéj i straży; na podjazdy zaś w celu zabezpieczenia się od niespodziewanego napadu i otoczenia przez nieprzyjaciela nie miałem konnicy. Grabowski też zawsze uciekał ze swą konnicą od nas i nie chciał widocznie trzymać się w blizkości naszego obozu; uważał się bowiem za samodzielnego dowódzcę, i stanowczo wzbraniał poddać się pod rozkazy generała Calliera i moje w razie bitwy; błędem przeto było, że zaraz w Paprotni nie został rozstrzelany za piérwszą okazaną niesubordynacyą. Starałem się wprawdzie dostać koni z okolic Inowłodza dla ułanów pieszo za obozem się włóczących, lecz wszelkie moje usiłowania spełzły na

niczém z braku dobrych chęci u okolicznych panów dziedziców, tłómaczących się, że koni nie posiadają, a te co mieli, oddali Grabowskiemu do oddziału powiatu rawskiego.

Na drugi dzień zmuszony byłem bezbronnych powstańców wysłać na kwatery z obozu, bo ci zamięszanie jedynie czynili i stali się ciężarem dla oddziału; nadchodzące zaś wiadomości do mnie o ruchach kolumn ruchomych moskiewskich, przekonały mnie, że pod Inowłodzem dłużéj pozostać nie mógłem, bo od strony Nowego Miasta z Rawy lada dzień spodziewać się mógłem zaatakowania przez przemagające siły nieprzyjacielskie. Postanowiłem przeto dnia następnego opuścić obóz i wyruszyć w stronę nie tyle zagrożoną. W tym celu rozesłałem gońców do okolicznych władz cywilnych, aby mnie zawiadomili, w którą stronę mógłbym najbezpieczniéj się udać; w Sandomierskie bowiem nie mógłem się udać, ani w Krakowskie ku Kielcom, bo to mi stanowczo wzbronioném zostało przez wydział wojny Rz. nar.

Stósownie do żądania doniesiono mi, że jedynie czysta od Moskali droga była ku Rogowu, stacyi kolei żelaznéj, i że lasami Lubocheńskiemi mógłem się niespostrzeżenie wydostać z pozycyi, nie będąc napadnięty przez przemagające siły. Przytém doniesiono mi, że w Rogowie na stacyi kolei stoi tylko jedna rota piechoty i 50 kozaków, które mógłbym znieść i podsunąć się pod okręg Brzeziny, gdzie nad koleją są zachowane 400 karabinów, a przygotowane dla zorganizowania piechoty powiatu rawskiego, a którą to broń zgromadził organizator Rz. Wołowski, młody, lecz nader energiczny obywatel. Takie wiadomości przekonały mnie, że muszę tam się udać, przeto wysłałem do okręgowego gońca z rozkazem, aby mi w nocy przysłał pewnych przewodników, którzyby oddział lasami Lubocheńskiemi doprowadzili do Rogowa; zarazem doniósłem Grabowskiemu, że zamierzam udać się ku Rogowu, przeto prosiłem go, aby od strony Rawy i Skierniewic, pilnował dróg i doniósł mi, czy zamierza z nami maszerować ku Rogowu i w

okręg brzeziński. Także wysłałem w odwiedziny na drugą stronę Pilicy oficerów i mojego adjutanta Pawła Gąsowskiego do obozu Rudowskiego ze zapytaniem, czyby za nami nie zechciał, jako tylna straż, maszerować ku Rogowu.

Porozsyłani gońcy nad wieczorem powrócili z odpowiedziami — i tak pan okręgowy obiecał przysłać w w nocy pewnych przewodników, którzyby nas lasami przeprowadzili do Rogowa i doniósł zarazem, że we wsi Budziszyn zgromadzi furaż i przygotuje tam obiad dla oddziału.

Także goniec powrócił od Grabowskiego i zapewnił mnie, że Grabowski z konnicą pomaszeruje także ku Rogowu i pilnować będzie dróg idących od Rawy i Skierniewic. Oficerowie i adjutant powrócili z obozu Rudowskiego i zapewnili mnie, że Rudowski pomaszeruje za nami jako tylna straż do Rogowa i że wspólnie zaatakujemy ową rotę piechoty i 50 kozaków, aby znieść tę małą si ę i broń wraz z amunicyą tam sobie zdobyć. Nadeszły też wiadomości od strony Inowłodza, Nowego Miasta i z Opoczna, że Moskale posuwają się po obydwóch stronach Pilicy i szukają oddziałów Dzieci warszawskich i Rudowskiego, i że przez to mogę się spodziewać zaatakowania już dnia następnego przez przemagające siły. Od strony Rawy i Skierniewic żadnych niepokojących nie otrzymałem wiadomości, ani też od strony Tomaszowa i Piotrkowa.

Wszystkie te otrzymane wiadomości przekonały mnie, że muszę się wycofać z pozycyi i że jedynie czystą od nieprzyjaciela mam drogę, idąc lasami Lubocheńskiemi ku Rogowu lub w okręg brzeziński; postanowiłem przeto z rana wyruszyć w tę stronę i posłałem gońca do okręgowego z poleceniem przysłania mi przewodników i przygotowania zapasów i obiadu we wsi Budziszynie, zkąd wieczorem miałem zamiar ruszyć do Rogowa, aby w nocy zaatakować tameczną straż na stacyi i przejść linią kolei żelaznej i ruszyć albo w okręg brzeziński lub w Łęczyckie.

Te wszystkie wiadomości, jak się później okazało, były z namysłem fałszywie głoszone, aby tylko pozbyć się nas z okolicy Inowłodza, lecz tego podówczas nie mógłem nawet przypuszczać i z dobrą wiarą przyjmowałem alarmujące nas wiadomości od strony Nowego Miasta, Opoczna i Inowłodza.

W nocy pan okręgowy przysłał nam przewodników w osobie straży lasowéj lasów Lubocheńskich z całém zapewnieniem, że droga do Rogowa ku kolei żelaznéj jest wolną od Moskali i że Grabowski stoi po prawéj naszéj stronie od Rawy, pilnując dróg i poruszeń garnizonu carskiego w Skierniewicach i w Rawie. Nad ranem też 16go Lipca zwinąłem obóz i pomaszerowałem ku wsi Budziszyn, będąc prowadzony leśnemi drożynami przez przysłanych przewodników. Zaraz z wymarszem wysłałem podoficera od ułanów do obozu Rudowskiego z doniesieniem, że wyruszyłem i że go proszę, aby szedł za nami do Budziszyna, gdzie się połączymy i wspólnie odpoczniemy i spożyjemy przygotowany tam obiad. Podoficer dogonił nas w marszu i zapewnił mnie, że Rudowski dał rozkaz do wymarszu przy nim i że zapewnił go, że za nami pomaszeruje i w Budziszynie się połączy. Tak zabezpieczony z prawéj strony przez bytność Grabowskiego, a z tyłu przez Rudowskiego, maszerowałem jak najspokojniéj drużyną lasową i ani się spodziewałem napotkania nieprzyjaciela w marszu.

Trzy godziny spokojnie oddział posuwał się po wązkiéj drożynie w środku lasów, a czując się zupełnie bezpieczny, pozwoliłem wiarusom śpiewać wesołe piosenki i nawet owéj muzyce, przysłanéj z Warszawy i z nami maszerującéj, w celu pozostawienia téjże nad koleją, aby mogła łatwiéj dostać się z powrotem do Warszawy, pozwoliłem się popisywać wśród lasów ze swych talentów muzykalnych; lecz tak przeraźliwych tonów dobywała i tak niefortunnie nam przygrywała, że ogólna wesołość powstała w szeregach i Dzieci warszawskie twierdziły, że z lasów nie tylko zwierzyna poucieka, lecz nawet i myszy. Kazano im grać rozmaite narodowe pieśni,

jakoś to nie szło zgodnie z głosami wiary i jedynie piosenka Warszawiaków: „Marynia ma piękny lic itd.“ najlepiéj wypadła. W końcu moczono wódką gardła muzykantów i w ten sposób wydobyto z tychże, że nam zagrali poloneza Kościuszki i marsza Dąbrowskiego, a co wiarę nader rozweseliło, a muzykantów tak upoiło częstunkiem, że na wozie upojeni poprzestali grać, a rozpoczęli spać.

Wiara się téż uspokoiła, a że droga była wązka i pełna przeszkód i moczarów, przeto łańcuch się rozciągnął kolumny marszowéj i musiałem przystawać, aby na nowo go skupiać, lecz naraz nadbiegł konno od Awangardy ułan i doniósł mi, że spostrzeżono na łączce pod samą wioską, położoną przy końcu lasu, kilkudziesięciu kozaków tam swe konie pasących. Nakazałem wstrzymać szeregi i cicho się zachować; sam zaś pośpieszyłem do przedniéj straży i w rzeczy saméj spostrzegłem kozaków pasących konie; że zaś pragnąłem dostać języka i otoczyć kozaków na około, posłałem pluton Żuawów, aby lasem się skradając, zajął tył tymże; ułanom zaś przedniéj straży nakazałem wpaść nagle na kozaków jak usłyszą strzały Żuawów tył zajmujących téj garstce carskich psów gończych.

Żuawi rozpoczęli się skradać brzegiem lasu, lecz przez nieostrożność jednemu wystrzelił karabin, co usłyszawszy kozaki, śpiesznie powsiadali na konie i rozpoczęli uciekać w stronę przeciwną. Ułani podążyli za nimi i żuawi zaczęli strzelać, lecz żaden kozak nie spadł z konia i zdołali uciéc, nie pozostawiając nam języka.

To napotkanie kozaków mocno mnie zaniepokoiło, przeto ścieśniłem kolumnę marszową i wszedłem do wioski, gdzie się dowiedziałem, że nocy poprzedniéj nocował tam oddział Grabowskiego i że nad ranem kozaki nadeszli i dopytywali się o powstańców i popasali konie, lecz nikt tam nie wiedział, zkąd ci kozacy i przyszli i dokąd uciekli. Także nie mogli nic stanowczego powiedzieć ludzie téj wioski, czy Moskale i gdzie się znajdują w sile większéj, a na zapytanie odpowiedzieli, że do Budzi-

szyna jest jeszcze półtoréj mili drogi, a droga jest piaszczystą, lecz széroką i dobrą.

Z braku konnicy nie mógłem wysłać pogoni za kozakami w celu przekonania się, czy ci nie byli wysłani jedynie jako forpoczta od większych sił nieprzyjacielskich i dokąd się udali; mając jednakże Grabowskiego po prawéj stronie, a Rudowskiego w tylnéj straży, postanowiłem ścisnąć kolumnę marszową i śpiesznie posuwać się do Budziszyna, gdzie mógłem się dowiedzieć dopiéro coś pewnego o ruchach nieprzyjacielskich ruchomych kolumn. Wzmocniłem téż przednią straż i tylną, furgony wziąłem w środek kolumn marszowych i ruszyłem drogą piaszczystą, lecz széroką do Budziszyna, będąc prowadzony przez przysłanego przewodnika.

Maszerowaliśmy tak spokojnie jeszcze z małą godzinę i właśnie kiedy nasza awangarda mijała wieś Krynice, oddaloną o pół mili drogi do Budziszyna, nagle usłyszałem strzały pochodzące od plutonu ułanów, maszerującego za nami w tylnéj straży. Pośpieszyłem téż w tę stronę i dostrzegłem, że sotnia kozaków, rozsypana w łańcuch flankierski, rozpoczęła krzycząc naciérać na pluton ułanów, którzy téż za mojém przybyciem natarli na kozaków i spędzili tychże z drogi; sami zaś rozwinęli łańcuch flankierski i ze swych karabinków strzelali do kozaków powracających z krzykiem ku nam. Zaraz zrozumiałem, że musi być za kozakami piechota, bo inaczéj kozaki nie mieliby odwagi nas zaczepiać, przeto wysłałem drugi pluton ułanów, przy furgonach jako straż pozostający, z rozkazem trójkami udać się pod las naprzeciw kozaków i sprawdzić, czy i ile piechoty znajduje się za kozakami w lesie, przez który co tylko przemaszerowaliśmy. Zaraz téż obsadzić kazałem kompanią żuawów wieś Krynice, aby takową wpiérw nie zajęli kozaki i tamże usadowić się nakazałem żuawom i nie puszczać nieprzyjaciela do wsi po lewéj naszéj stronie to jest od strony Lubochni i Pilicy, zkąd za nami miał zdążać Rudowski, jako tylna straż.

Niezadługo też powrócił wysłany podjazd i doniósł, że od strony gościńca prowadzącego z Rawy do Lubochni, a który przerzynał naszą drogę marszową, wychodzi piechota dość liczna i przygotowuje się do zaatakowania nas w Krynicy; co zaś do sił nieprzyjaciela nie mógł mnie oficer, prowadzący pluton ułanów, należycie objaśnić, bo nie był fachowy, i jedynie zapewniał, że artyleryi nie miał nieprzyjaciel ze sobą.

Ten nagły atak z po za naszych tyłów zupełnie nie zdawał mi się być groźnym; wiedziałem bowiem, że Rudowskiego oddział jest w tyle za Moskalami i że za mną postępuje, przeto może lada chwila uderzyć na wroga z tyłu. Także Grabowski był niedaleko i musi słysząc strzały, śpiesznie z prawéj strony nadejść. Rozważywszy to, postanowiłem przyjąć bitwę i tak długo trzymać Moskali przed wsią Krynicą aż nie nadejdzie Rudowski z tyłu i Grabowski z konnicą z prawej strony od Rawy.

Podówczas chciałem dopiéro rozpocząć zaczepne działanie i cieszyłem się już w duszy nowém świetném zwycięztwem. Przytém wiara wiedziała także, że mamy za sobą oddziały Grabowskiego i Rudowskiego i liczyła na pewne zwycięztwo.

Z tego też powodu linią bojową rozwinąłem równolegle ze wsią Krynicą; furgony zaś wysłałem do lasu, który zaraz leżał za wsią i przedzielał Krynice od wsi Budziszyna. Dla zasłony furgonów posłałem dwa plutony ułanów i kompanią kosynierów, którzy mieli stanąć na brzegu lasu przy drodze i tworzyć zarazem i naszę rezerwę.

Nieprzyjaciel widząc, że mu czoło stawiamy i bitwę stoczyć pragniemy, powstrzymał się nagle i rozpoczął rozwijać swe kolumny naprzeciw wsi Krynicy z widoczną chęcią obejścia nas po lewéj stronie wsi od Pilicy i Lubochni. Rozsypał także łańcuch tyralierów naprzeciw naszemu, a konnicę wysłał ku lewemu naszemu skrzydłu. Zaraz też posłałem tam ułanów pluton i strzelców z bronią myśliwską, zalecając tymże nie dozwolić konnicy obejść

nam linii bojowéj z boku. Na czystém polu zliczyć też już mógłem siły nieprzyjaciela i przekonałem się, że tenże mógł liczyć najwięcéj batalion piechoty, dwie sotnie kozaków i szwadron dragonów.

Bitwa się rozpoczęła na całéj linii, a nieprzyjaciel rzucił na lewe nasze skrzydło całą swą konnicę, lecz ta przywitaną została należycie z po za kamionek i z krzaków ciernia tak celnym ogniem, że, utraciwszy dużo zabitych, śpiesznie się cofnęła z powrotem do swéj piechoty. Potém wysłano szwadron dragonów w celu zdobycia wsi, lecz żuawi tak celnym ogniem przyjęli ze zapłotów i domów owę szarżę, że dragoni w nieładzie cofnęli się za front swéj piechoty i jedynie po skrzydłach niepokoili naszę linią bojową. W ten sposób bitwa trwała blizko dwóch godzin, bo co konnica na nasze skrzydła uderzyła, zaraz kosynierzy z lasu z krzykiem wybiegali od strony Budziszyna i zmuszali tę do cofnięcia się; piechota zaś moskiewska jedynie strzelała do naszych linii tyralierskich i do wsi, lecz nie odważyła się pojść na bagnety, obawiając się zapewnie zasadzki kosynierów po za wsią w kolumnach uszykowanych i zasłoniętych od kul nieprzyjaciela.

Raz już zdawało nam się, że słyszymy strzały po za tyłami kolumn nieprzyjacielskich i wiara z radością krzyczéć zaczęła na całéj linii; *hura!!* Rudowski Moskali parzy już z tyłu!! Ta nadzieja takiego ducha dodała oddziałowi, że i z lasu wypadli kosyniery, ze wsi żuawi wraz ze strzelcami i z krzykiem rzucili się do ataku; co widząc Moskale rozpoczęli się cofać, lecz nagle zagrzmiały po lewéj naszéj stronie dwa wystrzały armatnie dość daleko, a zwróciwszy w tę stronę lunetę dostrzegłem idące kolumny nieprzyjacielskie od strony Lubochni ku Rawie tym samym traktem, przez który na poprzek przechodziliśmy idąc ku Budziszynowi. Zrozumiałem też zaraz, że pomoc nadchodzi Moskalom od strony Pilicy i że Rudowski nie poszedł za nami w tylnéj straży; bo inaczéj nieprzyjaciel nie mógłby od téj strony nadciągnąć bez zawiadomienia nas przez Rudowskiego

o niebezpieczeństwie. Nie miałem też innego punktu wyjścia jak zmienić front bitwy i cofać się do lasów po prawéj naszéj stronie położonych. Zaraz też wstrzymałem ów zapęd piérwszy oddziału i kazałem cofać się do lasu na prawéj stronie Krynicy położonego; kompanią zaś żuawów umieściłem samę jednę w saméj wsi i nakazałem trzymać się tamże aż do dalszych rozkazów; ażeby za śrozkaz sumniennie wykonany został, pozostawiłem adjutanta Z. Dąbrowskiego przy kompanii i poleciłem temuż trzymać się tamże, chociażby Moskale otaczali wieś z trzech stron.

Kosynierów cofnąłem do lasu i umieściłem 200 na łące. Ułanów wysłałem na lewe nasze skrzydło, aby nie dopuścili zajęcia nam tyłu od Budziszyna polami. Strzelców z bronią myśliwską umieściłem przy furgonach i kazałem tymże w brzegu lasu w rowie się dobrze ukryć i nie strzelać. Dwie kompanie strzelców umieściłem na na naszém prawém skrzydle od wsi i oparłem tychże o las; 150 zaś kosynierów pozostawiłem w środku pomiędzy wsią a lasem, przegradzającym nas od Budziszyna. Potém pośpieszyłem na wzgórek do wsi i ztamtąd dostrzegłem przez lunetę, że dwa oddziały Moskali połączyły się naprzeciw wsi i odsłoniły mi przez to odwrót na prawą naszę stronę ku Rawie i Budziszynowi z tyłu.

Podówczas to dopiéro zrozumiałem, że organizacya swém niedołęztwem wprowadziła mnie w samę matnią nieprzyjacielską, i że ani na Rudowskiego, ani na Grabowskiego już rachować nie mógłem, i że jedynie mogę się cofać w lasy po prawéj stronie; Moskale bowiem myśląc, że pragnę do Pilicy się cofnąć i szukać ratunku na drugim brzegu téj rzéki, zatarasowali mi drogę w tę stronę, będąc przekonani, jakoby cała nasza siła mieściła się w saméj wsi, ztamtąd bowiem żuawi ze swych belgijskich karabinów gęsty ogień utrzymywali; wycofania się zaś po za wsią kolumn naszych do lasów nie dostrzegli. Zaraz też Moskale rozwinęli szeroką linią tyralierów i rozpoczęli okalać wieś; konnica zaś z dwoma armatami udała się na lewą naszę stronę

i chciała kartaczami z boku wyprzéć nas ze wsi na pola, gdzie dopiéro piechota miała nas zgnieść bagnetami.

To co ja przypuszczałem, w rzeczy saméj się téż stało, bo Moskale, atakując wieś, rozpoczęli tyły nam zabierać i z armatami udali się na lewe nasze skrzydło; co widząc bezwłocznie pośpieszyłem do lasu i posunąłem kolumny brzegiem lasu na lewą naszę stronę, aby w razie podjechania tamże armat spędzić takowe atakiem kosynierów

Także na naszém prawém skrzydle brzegiem lasu rozpoczęli Moskale posuwać kolumnę piechoty i już byli minęli wieś, gdy nagle kosynierzy przy furgonach będący i strzelcy z bronią myśliwską wypadli z lasu i uderzyli na ową kolumnę, która zachwiała się i w nieładzie rozpoczęła uciekać z powrotem do swego centra, naprzeciw wsi stojącego, gdzie żuawi mężnie odpierali nieustanne ataki kolumn moskiewskich. Co widząc posłałem z lasu brata adjutanta Z. Dąbrowskiego z rozkazem, aby wycofał kompanią żuawów ze wsi i przeprowadził tychże na prawą stronę lasu i tam żuawów pozostawił z rozkazem trzymania się silnie dla zasłonięcia odwrotu całemu oddziałowi w stronę kolonii niemieckiéj po za lasem będącéj od strony Rawy. Furgonom téż i plutonowi ułanów nakazałem śpiesznie się cofać drożyną do swéj kolonii niemieckiéj i tamże oczekiwać dalszych rozkazów. Tak zarządziwszy odwrót, sam pośpieszyłem na lewe nasze skrzydło, gdzie już armaty sypały gradem kartaczy do lasu, nie czyniąc jednakże wiele szkody ukrytym strzelcom i kosynierom na łące. W téj saméj chwili nadbiegł konny posłaniec z Budziszyna, donosząc, że z Rogowa także zbliżają się Moskale, i że kozaki już wchodzili do wsi. Nie chcąc, aby i z téj strony mieć zajęty tył i odwrót wysłałem pluton ułanów przy mnie będący prosto drogą ku Budziszynowi z rozkazem nie puszczania kozaków do lasu i wstrzymania piérwszego impetu kolumny idącéj od Rogowa; sam zaś pośpieszyłem do kosynierów w liczbie około 250 i zagrzawszy ich przemową, poprowadziłem te dwie kompanie na brzég lasu i z okrzykiem „Hura, niech żyje Polska!“ z całym pędem rzuciłem się na armaty ustawione na polu pomiędzy kamionkami i krza-

kami z ciernia. Wiara szła za mną, lecz, otrzymawszy dwa strzały kartaczy po nad głowami świszczące, zachwiała się i niedobiegła do armat, które śpiesznie uciekły z pozycyi. Ten atak wstrzymał Moskali, idących już do ataku i dał możność żuawom wycofania się ze wsi na prawą stronę ku lasowi, gdzie na nowo rozpoczął się gęsty ogień; kosynierzy zaś powrócili do lasu i taki już nieład wkradł się w szeregi, że wszelkie nawoływania i rąbanie pałaszem nie mogły już powstrzymać popłochu. Strzelcy jedynie leżący w rowie, którym las był okopany, utrzymywali ogień, lecz i kosynierzy rozbiegli się po lesie i uciekać zaczęli na wszystkie strony, ktoś bowiem doniósł im, że Moskale zabierają nam tył od Budziszyna, gdzie też ułani starli się z kozakami, lecz odpędzili tychże z powrotem do wsi. Owe strzały przeraziły też strzelców i ci opuścili rów i rozbiegli się po lesie. Jedynie żuawi dotrzymali placu i odstrzeliwając się piechocie moskiewskiéj, która po zajęciu wsi rzuciła się do lasu, uratowali wielu. Szczęściem także, że w lesie stały liczne rzędy sągów, za którymi odważniejsi strzelcy się umieścili i celnym ogniem wstrzymali wdzierających się Moskali z trzech stron do lasu. Odwrót też zamienił się w jeneralną ucieczkę i dopiéro na dredze w saméj kolonii niemieckiéj o pół mili od placu boju zdołałem skupić w szeregi ze 400 ludzi i pluton ułanów, który wycofał się z pod Budziszyna i powrócił drożyną boczną do nas z doniesieniem, że Moskale połączyli się pod Krynicą i zamierzają na nowo na nas uderzyć. Zaraz też wysłałem furgony z rannymi i z amunicyą pod strażą ułanów i strzelców kikudziesięciu do lasu za ową kolonią położonego, lecz konie tak były zmęczone i furmani tak przerażeni, że musiałem kazać w tym lesie w gęstwinie zatrzymać się tymże i nakarmić konie; sam zaś z pozostałymi postanowiłem w kolonii stawić czoło Moskalom, aby rannych i furgony uratować i zarazem pozbierać rozproszonych po lesie. Tam stałem z godzinę; że zaś nieprzyjaciel nie nadchodził, a ludzie prosili, aby ich zaprowadzić do furgonów, gdzie były zapasy żywności i

wódka w kufie, pomaszerowałem tamże i złączyłem się z naszym taborem.

Zaraz też sztandary kazałem pozdejmować z drzewców jako karę, że kompanie przy nich nie znajdowały się w należytym porządku i zamknąć do jaszczyków z amunicyą, oddając te jaszczyki pod komendę młodego, lecz dzielnego oficera w rękę rannego, dając mu jako straż kilkunastu ułanów i pluton żuawów; spodziewać się bowiem mógłem starcia z przemagającemi siłami, a chciałem amunicyą i sztandary mieć przynajmniéj zabezpieczone. Tak zabezpieczywszy amunicyą i sztandary, rozpocząłem rozdawać pożywienie żołniérzom i wódkę, i wysłałem oficerów kilku, aby podczas nocy zbiérali rozproszonych w okolicy podkomendnych i doprowadzili tychże do oddziału, który na nowo zorganizować pragnąłem w poblizkich lasach okręgu brzezińskiego.

Strzelców, żuawów i ułanów najwięcéj się zgromadziło, lecz przeszło 300 kosynierów brakowało i mógłem podówczas się przekonać, że w bitwie trudno liczyć na takowych, bo ci największy popłoch w całym oddziale sprawili i pociągnęli za sobą i strzelców. Także brakowało przeszło 100 z bronią palną i 23 ułanów, a z kompanii żuawów zaledwie dwa plutony pozostało. Mieliśmy też około 40 rannych na furgonach, których trzeba było nocną porą rozesłać po dworach; że zaś wieczór nadchodził, postanowiłem przenocować na tém samém miejscu i, dowiedziawszy się w nocy o ruchach nieprzyjaciela, wymknąć się pozostawioną luką w bezpieczniejszą okolicę; Niemcy koloniści jednakże dowiedziawszy się, żeśmy się zatrzymali w lesie, posłali do Krynicy szpiega i ten sprowadził tyłem na nas kozaków, którzy z krzykiem napadli na nasz obóz. Taki też popłoch powstał pomiędzy oddziałem, że każdy uciekał w inną stronę; furgony zaś te, które miały lepsze konie, rozpoczęły uciekać na wszystkie strony, kozacy zaś rozpoczęli dobijać rannych i gonić po lesie za uciekinierami. Przy tym popłochu zaledwie zdołałem uratować furgony z amunicyą i jaszczyki ze sztandarami, bryczka zaś sztabowa,

pod którą oś się złamała, dostała się w ręce kozaków, jako też kufa z okowitą i żywność; furmani bowiem pouciekali od fur i pozostawili konie i wozy w lesie. Widząc też niemożebność utrzymania w szeregach i strzelców nawet, zgromadziłem około siebie kilkunastu oficerów i z 20 ułanów, i uderzyłem na kozaków; ci zaś, jak zwykle, nie dotrzymali placu i uciekli do kolonii, zkąd wraz z dwoma rotami piechoty powracali na nowo do lasu. Tak krytyczne i niebezpieczne położenie zmusiło mnie, dla uratowania rozproszonych po lesie, wyjść z lasu tego na czyste pole i na czele 50 strzelców, 25 ułanów i kilkunastu oficerów stawić czoło nadchodzącéj piechocie i kozakom. Poczém, odstrzeliwując się, cofaliśmy się przez pola w przeciwną stronę ku wsi Studziance; lecz Moskale, domyśliwszy się, o co nam głównie chodzi, posłali za nami kozaków, a sami ruszyli do lasu, gdzie rozpoczęli już na dobre dobijać rannych, rabować furgony i gonić po lesie za rozproszonymi powstańcami, na których szczęście noc zapadać zaczęła, a kufa z okowitą wstrzymała pogoń; Moskale bowiem rozpoczęli się raczyć i spożywać nasze prowizye, jako to: słoninę, chléb i wędliny rozmaite.

Przy tym rabunku i pogoni głównymi mordercami rannych byli koloniści, za co też w kilka tygodni późniéj bardzo surowo ich ukarałem, spaliwszy to gniazdo rabusi i morderców, a winnych karą śmierci ukarałem. Podówczas to już się przekonałem, jakich my to Polacy mamy przyjaciół w narodowości napływowéj.

Koloniści na ziemi polskiéj znaleźli gościnność i polskim chlebem się karmią, lecz gorszymi są nieraz od zwierząt, bo nie posiadają uczucia wdzięczności, a tylko pragną grabić i panować nad tymi, których ziemię zabrali na własność, czy to siłą pracy, czy też siłą kapitału.

Téj saméj nocy w towarzystwie kilkunastu oficerów i ze 150 szeregowców stanąłem obozem w bliskości pola bitwy, zkąd rozesłałem rozkazy zebrać rozbitych powstańców i broń i wszystko zgromadzić i dostawić do pewne-

go lasu, gdzie obozowałem i gdzie postanowiłem na nowo zebrać w oddział owe rozbitki, lecz owe rozkazy nie zostały wykonane; nieprzyjaciel zaś obozował pod Krynicą, chowając trupy i odsyłając rannych swoich do bliskich lazaretów w Rawie, w Skierniewicach i w Piotrkowie przez Rogów koleją żelazną, a pod eskortą oddziału przybyłego na pomoc z Rogowa do Krynicy. Straty Moskali były znaczne i dochodziły do 100 przeszło zabitych i z 200 rannych. Oddziały z Rawy i ze Skierniewic pozostały w okolicy, aby śledzić za pozostałym oddziałem Dzieci warszawskich. O ile się mógłem dowiedzieć, to siły moskiewskie w bitwie pod Krynicą dochodziły do 3000 przeszło piechoty, 460 konnicy i dwa działa; dowodził zaś niemi jenerał brygardy w Piotrkowie stojący. Straty nasze były bardzo znaczne z powodu popłochu w odwrocie, i o ile mógłem dowiedzieć się, to okoliczni panowie dziedzice pochowali 15 ułanów, 36 żuawów, 39 strzelców i 46 kosynierów; rannych zaś zaledwie pozostało 26, bo Moskale wraz z obcemi kolonistami pomordowali na furgonach prawie wszystkich naszych rannych. Do niewoli zabrali kozaki w nocy i dnia następnego około 50 uciekinierów. Broń jednakże wszystka nie dostała się Moskalom nawet i po zabitych; wieśniacy bowiem i borowi pozbiérali takową po lasach i oddali organizacyi cywilnéj miejscowéj; od rozproszonych zaś i uciekinierów broń odebraną została po dworach i zgromadzoną i do przechowania oddaną pewnemu leśniczemu w tychże lasach, którą potém gwałtem zabrał Grabowski po największéj części od tegoż leśniczego. Amunicya i furgony z jaszczykami uszły szczęśliwie i oficer oddał mi takową, przechowaną w okolicach Trębaczewa, dokąd po bitwie się wycował z eskortą, lasami maszerując.

Tu nadmienię, że gdyby Rudowski i Grabowski byli przyśli z pomocą pod Krynicę, to niezawodnie bitwę musielibyśmy wygrać i odparszy Moskali, stalibyśmy się panami okolic nad Pilicą.

Oddział bił się kilka godzin z powodzeniem i odważnie, lecz nie mogąc się doczekać pomocy, a widząc się otoczony przemagającemi siłami, upadł na duchu, a przy odwrocie zdemoralizował się do reszty; nie był bowiem dostatecznie wyćwiczony i do karności w boju przygotowany i wyuczony. Do ataku szedł powstaniec naprzód, lecz cofać się nie umiał i łatwo dał się przez to rozbić przemagającym siłom. Przy tém armat się obawiał i nie zrozumiał, że armatni ogień był o wiele mniéj niebezpieczny, jak karabinowy.

Postępek Grabowskiego i Rudowskiego mocno mnie oburzył, bo dowiedziałem się, że Grabowski, dowiedziawszy się o zbliżających się Moskalach z Rawy i ze Skierniewic, zamiast udać się do oddziału Dzieci warszawskich i ostrzédz mnie, ruszył kłusem w stronę przeciwną ku puszczy Maryjańskiéj w powiat rawski; Rudowski zaś, dowiedziawszy się po moim wymarszu z pod Inowłodza, że Moskale ze wszech stron ku nam się zbliżali, śpiesznie się cofnął za Pilicę w Sandomierskie i nawet mnie nie zawiadomił o tém, myśląc, że organizacya cywilna zaraz ostrzeże przed grożącém niebezpieczeństwem oddział ku Rogowu maszerujący. Także mocno oburzony byłem na miejscowego okręgowego, który mnie swoimi przewodnikami wprowadził w samę matnią oddziałów nieprzyjacielskich. Oddałem téż pod sąd wojenny tegoż, obywatela lecz ten się wytłómaczył, że on udał się do Budziszyna przygotować nam obiad i nic przez to nie wiedział, że Moskale ze wszech stron się zbliżali. Głównym winowajcą, że nas nie ostrzeżono wcześnie o ruchach kolumn moskiewskich, był pewien dziedzic, p. T. z pod Rawy, do którego w nocy nadeszła ostrzegająca depesza o ruchach Moskali z miasta Rawy, lecz ten nie chciał wstać z łóżka i zaraz nocą téj depeszy odwieźć do obozu, ani do Okręgowego, lecz dopiéro rano wysłał konnego posłańca z tą depeszą do okręgowego, którego już nie zastał w domu ów posłaniec i w ten sposób stało się, żeśmy nic nie wiedzieli o tém, że idziemy naprzeciw kolumn moskiewskich, które wyszły z garnizonów, aby poszukiwać

nad Pilicą oddziałów powstańczych; córka bowiem powieszonego żyda uciekła do Rawy i zawiadomiła tam o naszéj bytności dowódzcę garnizonu cara, który telegrafował do Skierniewic o pomoc; ztamtąd zaś telegrafowano do Rogowa i Piotrkowa, aby wspólnie nad Pilicą odszukać oddziały powstańcze i takowe znieść. Także dowiedziałem się potém, że od Nowego Miasta i Opoczna Moskale nie szli do Inowłodza, lecz doszedszy do Osy, pozabiérali swych rannych i powrócili do swych garnizonów; przeto alarmowanie nas od téj strony było jedynie uczynione dla tego, aby nas się pozbyć z okolic Inowłodza i Nowego Miasta.

Dziedzica, który depeszy ostrzegającéj nas w nocy nie wysłał i był powodem klęski naszéj pod Krynicą, oddałem pod sąd, lecz Rząd Nar. zmienił wyrok śmierci i jedynie skazał go na karę pieniężną i na opuszczenie majątku; z czego naturalnie bardzo był zadowolniony, obawiał się bowiem zemsty powstańców.

Nadmieniłem tu te szczegóły dla tego, aby zrozumiał czytelnik, jak ważną jest rzeczą w każdéj wojnie, a zwłaszcza w powstaniu, odsyłać bezwłocznie depeszę na miejsce przeznaczenia. Gdyby ów obywatel był w nocy zaraz wysłał tę depeszę do obozu, lub do okręgowego, tobyśmy byli w inną udali się drogę i unikli starcia z tak przemagającemi siłami wroga, a przez to samo nie byłby został cały oddział rozbity i nie byłoby padło na polu bitwy blizko 150 powstańców i wiernych synów Polski.

Wprawdzie można było jeszcze odnieść świetne zwycięztwo i pod Krynicą, gdyby Grabowski i Rudowski byli nam przyśli z pomocą i uderzyli po za tyłami na Moskali w czasie bitwy, lecz i tu brak subordynacyi, osobista uraza i niedołęztwo połączone z małodusznością, były powodem naszéj klęski.

Na drugi dzień po bitwie, widząc że organizacya cywilna nie nadsyła mi ludzi rozproszonych i broni do lasu, w którym z resztkami obozowałem, i że nieprzyjaciel burszuje po okolicy szukając za nami, postanowiłem

powrócić w powiat warszawski i tam się na nowo zorganizować. Nim to uczyniłem, napisałem raporta do wydziału Rządu Narodowego, oskarżyłem Grabowskiego, Rudowskiego i organizatora, a raczéj okręgowego i całą organizacyą cywilną okolicy, prosząc o ukaranie przykładne winnych i o dopomożenie mi w organizowaniu na nowo oddziału.

Z tymi raportami wysłałem adjutanta Z. Dąbrowskiego do Warszawy i poleciłem mu, aby ustnie opowiedział sumniennie wszystko naczelnikowi miasta Warszawy, prosząc o poparcie mnie i o ukaranie winnych.

Po wysłaniu raportów do Warszawy, zażądałem od okolicznych obywateli podwód, aby módz śpiesznie przedostać się przez szosę ze Skierniec do Rawy prowadzącą i dostać się w powiat warszawski. Zgromadziło się do mnie przeszło 200 piechoty i około 35 konnych i z tymi ruszyłem na podwodach; w marszu zaś tym, przechodząc około wsi Nowy Dwór, dowiedziałem się od obywatela tamecznego, że Grabowski znajduje się w puszczy maryjańskiéj ku Mszczonowu miasteczku i że on podczas bitwy pod Krynicą, słysząc strzały armatnie, zamiast iść nam na pomoc, kłusem uciekł z oddziałem w przeciwną stronę.

Z Nowego Dworu, zmieniwszy podwody, udałem się do powiatu warszawskiego, lecz na drodze natrafiłem na oddział Grabowskiego w bliskości Biały i tamże postanowiłem pozostawić, dla bezpieczeństwa pozostałych resztek przy mnie będącą konnicę i strzelców przy oddziale Grabowskiego i tych dopiéro ściągnąć do siebie, kiedy na nowo zorganizuję liczniejszy oddział z powracających rozbitków z rawskiego powiatu i po zebraniu broni, którą mieli mi nadesłać pod Trębaczew obywatele z okolic Krynicy. Także miałem otrzymać broń z Warszawy i z powiatu warszawskiego nadeszłą dla mnie z Torunia i chciałem ściągnąć z kwater pozostałych ochotników, aby zebrać jeszcze liczniejszy oddział i na nowo rozpocząć walkę. Także nakazałem pozostałym po Bajerze 46 ułanom połączyć się z oddziałem Grabowskiego i pozosta-

wiłem jako dowódzcę nad temi resztkami oddziału Dzieci warszawskich mojego adjutanta, Pawła Gąsowskiego którego wiara lubiła i miała do niego zaufanie.

Tę wolą moję objawiłem żołniérzom i oficerom, lecz ci usilnie mnie prosili, abym nie pozostawiał ich przy Grabowskiego oddziale i lepiéj rozpuścił ich po kwaterach aż do zebrania się całego oddziału. Oświadczyłem im, że nie mogę rozpuścić ich po kwaterach i rozbroić i że sami za słaby oddział przedstawiają, aby się zdołali utrzymać dłużéj, lecz przy Grabowskim mogą stawić czoło i liczniejszemu nieprzyjacielowi; w końcu zaś zapewniłem ich, że pozostawiam przy nich adjutanta Pawła Gąsowskiego, który nimi dowodzić będzie w razie bitwy i że najdaléj za dni 14cie zbiorę oddział i powołam ich do siebie. Niechętnie wiara usłuchała tego rozkazu; miała bowiem żal do Grabowskiego, lecz w końcu ulédz musiała, widząc, że sam osobiście nie mogę nimi dowodzić, bo moja obecność była niezbędną przy zorganizowaniu oddziału na nowo.

Pozostawiłem téż oficerów przy tych resztkach niezbędnie potrzebnych; resztę zaś oficerów z rozkazami wysłałem w powiat rawski, aby zbiérali tam broń, ludzi i przybory i wszystko odstawiali ku trębaczewskim lasom; lud tam bowiem był mi życzliwy i wiedziałem, że tam jedynie mogę śpiesznie zgromadzić i uzbroić nowy i liczny oddział.

Grabowskiemu przedstawiłem téż potrzebę pozostawienia przy jego oddziale pozostałych resztek z oddziału Dzieci warszawskich i prosiłem, aby uważał Gąsowskiego za mojego zastępcę i nie mięszał się do spraw dotyczących tego oddziałku, a jedynie w marszu i w bitwie niemi rozkazywał. Zarazem oświadczyłem mu, że Gąsowski posiada blankieta przezemnie podpisane i moją pieczęcią opatrzone na czynienie rekwizycyi i że posiada pieniądze na żołd i na opędzenie wydatków i że zarazem ma mi, jako mój adjutant, zdawać raporta co dni trzy o stanie oddziałku, jego pieczy powierzonego. W końcu oświadczyłem mu, że za dni 14 najdaléj zawezwę wszystkich

do połączenia się z całym oddziałem, który śpiesznie zorganizuję w powiecie warszawskim, jako w powierzonym mojemu dowództwu. Grabowski nie chciał pod tymi warunkami przyjąć ludzi z obcego oddziału i żądał, abym rozkazał ludziom słuchać jego rozkazów aż do czasu kiedy tychże zawezwę do połączenia się ze mną. To jego żądanie słusznem mi się wydawało, przeto zgromadziłem wiarę i przedstawiłem jéj konieczność słuchania rozkazów Grabowskiego, lecz nie mięszania się nigdy z szeregami oddziału rawskiego i zawsze bycia w pogotowiu do złączenia się ze mną.

Załatwiwszy w ten sposób oddanie pod rozkazy tymczasowe pozostałych pod bronią resztek oddziału, przebrałem się po cywilnemu i, pożegnawszy się z wiarą, wyjechałem z obozu Grabowskiego, udając się pod Grodzisk do arsenału, gdzie pozostawiłem część robotników z rozkazem przygotowywania broni jeszcze po zorganizowaniu pod Dębami oddziału Dzieci warszawskich. W tym arsenale zastałem już gotowych 300 kós, z 250 lanc i kilkadziesiąt sztuk palnéj broni należycie naprawionéj. Ztamtąd udałem się w okręg kłoński i zniósłem się z cywilnym naczelnikiem powiatu, od którego wymusiłem dostarczenie mi 150 koni pod ułanów i 6000 złp. na koszta zorganizowania oddziału. Zarazem posłałem w czerski i grójecki okręg rozkazy, aby tamże zebrano i uzbrojono resztki z oddziałów rozbitych po dowódzcach Kononowiczu, Nałęczu i Toporze; w kłońskim zaś okręgu zgromadziłem pozostałe jeszcze przybory i mundury i nakazałem takowe odstawić pod Grodzisk do arsenału. Pośpieszyłem potém na stacyą Pruszków, gdzie z Warszawy miałem otrzymać rozmaite rzeczy, a zwłaszcza buty i płaszcze przerobione z moskiewskich szyneli. Zastałem téż w blizkości Pruszkowa nadeszłą broń z Torunia i przekonałem się, że nadesłano mi jedynie 100 pałaszy, 86 pistoletów, 25 rewolwerów i 45 sztucerów, którymi do celu strzelają do tarczy na zabawkę pruscy byrgery.

Amunicyi nie znalazłem żadnéj oprócz ładunków do rewolwerów kilkaset, przeto poleciłem żydkom w miasteczkach, ażeby mi za drogie pieniądze dostarczyli kapiszonów do karabinów, prochu jak najwięcéj i jeżeli mogą, to niechaj dostarczają broni palnéj i siecznéj, za co suto zapłacę im gotówką zaraz przy oddaniu. Tak uporawszy się przez dni kilka w okolicach Warszawy, udałem się pod trębaczewskie lasy i w Kłędowie rozłożyłem kwaterę główną. Zastałem tam już około 200 powstańców przybyłych z Rawskiego, a nawet niektórzy przynieśli z sobą i broń. Dla skupienia kwater w bliskości lasów Trębaczewa udałem się do okolicznych wiosek i kolonii i tam porozumiałem się ze sołtysami, którzy chętnie przystali, że rozkwaterują po chatach u włościan powstańców, za co ofiarowałem się płacić za żywienie każdego żołniérza 30 groszy dziennie, za podoficera 40 groszy, a za oficera 60 groszy polskich. Te pieniądze mieli mi złożyć Panowie, aby nie byli zmuszeni utrzymywać na kwaterach we dworach swych powstańców, na co téż chętnie przystali i śpiesznie nadsyłali przypadające na nich kwoty; na cały bowiem powiat rozłożyłem ten obowiązek płacenia za kwatery, aby wszyscy zarówno ponosili klęski materyjalne wynikłe z powstania, stósownie do swego majątku i położenia towarzyskiego. Z każdéj wsi w okolicy Kłędowa i Trębaczewa i kolonii sołtysi przedstawili mi ile mogą dać kwater, z czego zaś przekonałem się, że mogę przeszło 1000 powstańców tamże rozkwaterować pomiędzy wieśniakami. Zaraz téż naznaczyłem oficerów do każdéj wsi i kolonii, którzy umieszczali na kwaterach przybywających powstańców i utrzymywali tam rygor wojskowy i subordynacyą. Zaciągali warty i odbywali mustry i składali mi raporta codziennie o zachowaniu się każdego i sporządzali spisy każdego powstańca już zakwaterowanego; ja zaś posyłałem sołtysom pieniądze dla rozdawania tychże pomiędzy włościan za kwatery i za pożywienie udzielane powstańcom.

Około 26 Lipca powrócił dopiéro z Warszawy adjutant Z. Dąbrowski i przywiózł mi odpowiedzi na raporta od Wydziału wojny Rządu Narodowego i zarazem rozkazy jak najspieszniéj zgromadzić rozproszone resztki po oddziałach Kononowicza, Nałęcza i Topora w jeden oddział III województwa mazowieckiego; od naczelnika zaś miasta Warszawy otrzymałem zapewnienia, że spiesznie wszystko potrzebne do ubrania i zaopatrzenia na nowo oddziału Dzieci warszawskich nadesłane mi zostanie.

Co do Grabowskiego Rudowskiego i okręgowego okręgu rawskiego, oraz i Bajera, Wydział wojny Rządu Nar. zawiadomił mnie, że wyśle tamdotąd komisarza własnego dla rozpoznania sprawy w celu ukarania winnych. Także kazał mi oddać pod sąd dowódzców Grabowskiego, rotmistrza, i Bajera naczelnikowi głównemu sił zbrojnych województw kaliskiego i mazowieckiego jenerałowi Taczanowskiemu, który się znajdował w Poznańskiém i przeto nie mógłem go wynaléźć; Rudowskiego zaś miałem oddać pod sąd jenerałowi Czachowskiemu, jako najwyższéj władzy tegoż dowódzcy, a czego także uskutecznić nie mógłem, bo nie wiedziałem, gdzie tenże się znajduje. Owo odsyłanie mnie do sądów jenerałów, których odszukać nie byłem w możności, przekonało mnie, że nie posiadaliśmy władzy, któraby bezzwłocznie karała podobne czyny dowódzców i jedynie wysłałem do jenerała Calliera raporta i oddałem pod sąd jego powyżéj wymienionych dowódzców.

Widząc jasno, że pozostawiony zostałem własnéj zapobiegliwości, zająłem się czynnie zgromadzeniem broni i zapasów w okolice Trębaczewa i skupiałem tamże nadchodzących powstańców, których umieszczałem po kwaterach po wsiach u włościan, a co okazało się nader praktyczną. Włościanie téż chętnie przyjmowali powstańców, a zamożniejsi nie chcieli nawet przyjmować zapłaty za żywienie i kwatery.

Zająłem się także zorganizowaniem w całym powiecie narodowych poczt i policyi i wyznaczyłem stacye, na których dniem i nocą stały gotowe podwody, aby rozka-

zy i przewożenie tychże jako też zapasów, broni i amunicyi bez żadnéj zwłoki mogły być uskutecznione. W każdéj wsi naznaczyłem policyą złożoną z włościan, a nad tymi w parafiach wyznaczyłem tajnych żandarmów, którzy mieli śledzić za szpiegami i nadużyciami i w każdym okręgu nominowałem naczelnika żandarmeryi, który zdawał raporta, wykonywał wyroki i pilnował ruchu kolumn nieprzyjacielskich. W każdéj wsi były straże czuwające nad poruszeniami Moskali i jedna wieś do drugiéj donosiły spiesznie zkąd Moskale nadchodzili, dokąd się udawali i w jakiéj sile. Takie poczty zmuszony byłem zorganizować, aby na przyszłość uniknąć tego samego, co mnie pod Krynicą spotkało i przytém chciałem wciągnąć włościan do udziału czynnego w powstaniu. Włościanie chętnie przyjmowali nominacye i zaprzysięgali na wierność Rządowi narodowemu. Musiałem także dla sprężystego wykonania poleceń do władz cywilnych wydawanych naznaczyć przy każdym okręgowym oficera, który nie bojąc się skompromitowania przed władzami moskiewskiemi, jawnie wykonywał władzę tegoż okręgowego, załatwiał korespondencye i rozsyłał takowe. Przez co nikt nie wiedział na pewno, którzy panowie należeli do organizacyi, bo ci byli zasłonieni tak zwanymi wojennymi okręgowymi.

Śpiesznie poprzewoziłem przybory, broń, amunicyą i zapasy w punkta około Trębaczewa, aby módz w jednym dniu postawić w szeregi oddział tak III województwa mazowieckiego, jako też dokompletować oddział Dzieci warszawskich. Po wsiach w okolicy Błędowa i Trębaczewa poumieszczałem około 1000 powstańców po kwaterach u włościan i w każdéj wsi stojących i ci byli zorganizowani już w plutony i kompanie i zostawali pod rygorem i rozkazami podoficerów i oficerów. Ładunki przygotowywano w mieszkaniu borowego w lesie Trębaczewa, a warty dniem i nocą pilnowały, ażeby żaden z powstańców nie oddalał się z kwatery.

Około 28 Lipca byłem już w pogotowiu, żeby zebrać w szeregi oddział, lecz następujące przeszkody zmusiły

mnie wstrzymać się jeszcze. Głównym powodem było to, że w Rawskim wzbraniali się obywatele z okolic Krynicy wydać posłanym przezemnie oficerom broń i przybory pozbierane po bitwie i od żołnierzy odebrane i że w końcu tę broń zabrał prawem Kaduka Grabowski, który uzbroił nią strzelców i ruszył za Pilicę w Opoczyńskie. Posłałem do niego też oficera Augustowskiego z rozkazem do adjutanta Gąsowskiego, aby bezzwłocznie opuścił Grabowskiego i przybył do Trębaczewa; do Grabowskiego zaś napisałem wezwanie, aby oddał broń i przybory zabrane oddziałowi Dzieci warszawskich w Rawskiém i zarazem doniósłem mu, że zmuszony zostałem jego postępowaniem skarżyć go do wydziału wojny Rządu nar. i do jenerała Calliera, żądając oddania go pod sąd wojenny.

Z otrzymanych raportów od adjutanta Gąsowskiego dowiedziałem się, że Grabowski porozpuszczał na kwatery pozostawioną przy nim piechotę około 150 ludzi z oddziału Dzieci warszawskich, i że jedynie pozostało przy nim około 86 ułanów. Zarazem doniósł mi adjutant, że broń zabrał od tych ludzi i uzbroił nią żołnierzy rawskiego oddziału.

Te raporta wraz ze skargą posłałem do Wydziału Rządu nar. i żądałem wysłania rozkazu do Grabowskiego, aby bezzwłocznie oddał wszystko, co należało do oddziału Dzieci warszawskich; gdyż dla tego powodu nie mógłem zorganizować oddziału i musiałem bezczynnie po kwaterach trzymać po wsiach przeszło 800 ludzi.

Nie odebrawszy odpowiedzi wysłałem na nowo gońca do Warszawy i do jenerała Calliera i opisawszy moje położenie i nadużycia Grabowskiego, prosiłem o bezzwłoczne wymierzenie sprawiedliwości, lub o uwolnienie mnie od obowiązków dowódzcy.

Wysłany do Grabowskiego oficer dognał go, a raczéj odszukał w sandomierskiém województwie i wręczył rozkazy, lecz tenże oświadczył, że broni zabranéj nie powróci i nie puści ani ułanów ani też strzelców, bo nie jest obowiązany słuchać rozkazów moich, będąc tam takim samym dowódzcą i t. d. Z tą odpowiedzią powrócił oficer Lucyan Augustow-

ski od Grabowskiego do mnie, a to mnie spowodowało, że wysłałem do Warszawy do Rządu Narodowego obywatela z Błędowa z raportem, prosząc o zupełne uwolnienie mnie i naznaczenie innego dowódzcy.

W kilka dni po wysłaniu raportu do Rządu Nar., w którym żądałem uwolnienia zupełnego z obowiązków i naznaczenia innego dowódzcy, jakiemu mógłbym oddać zaraz oddział i rachunki, powrócił wysłany obywatel z Warszawy i przywiózł mi otwarty rozkaz Rządu Nar. do Grabowskiego, w którym surowo nakazano temuż bezzwłocznie wydać wszystko to, co należało do oddziału Dzieci Warszawy i zarazem zawiadomiono go, że wysłano komisarza Rządu Nar. do jego obozu, aby ten sprawę zaraz na miejscu mógł rozstrzygnąć i sąd wojenny zwołać, którego wyrok zostanie zaraz wykonany w obecności komisarza Rządu Nar. — Także sekretarz Rządu Nar. zawiadomił mnie, że uwolnić z dowództwa nie może mnie Wydział wojny, i że powinienem i nadal pełnić tak samo swe obowiązki sumniennie jak dotychczas i nie zrażać się przeciwnościami. Także pisał do mnie naczelnik miasta Warszawy, że dołoży wszelkich starań, abym mógł otrzymać więcéj broni i amunicyi i zachęcał mnie do wytrwałości, zapewniając, że wszelkie intrygi przeciw mnie knute przez panów dziedziców zostaną udaremnione, bo posiadam zaufanie i uznanie w całéj Warszawie u ludzi prawych i gorąco miłujących Ojczyznę.

Ów otwarty rozkaz Rządu Nar. bezwłocznie wysłałem do Grabowskiego przez obywatela, dziedzica z okolic Błędowa, wraz z rozkazem do mojego adjutanta Pawła Gąsowskiego, aby bez żadnéj zwłoki czasu zabrał ułanów i strzelców wraz z bronią i z przyborami należącemi do oddziału warszawskiego i przybył do Trębaczewa, gdzie zaraz po jego przybyciu postawię w szeregi cały oddział i wyruszę nad Wisłę w okręg czerski, aby tam zgromadzić pozostałe resztki po oddziałach rozbitych Kononewicza, Nałęcza i Topora.

Tu muszę także nadmienić pewne zdarzenie, które miało miejsce u Grabowskiego w tym samym czasie, aby dać jasny dowód, że już podówczas głęboko była się zakorzeniła demoralizacya i niesubordynacya w szeregach powstańczych.

Otóż jenerał Callier, otrzymawszy moje zażalenia na Grabowskiego i podanie o zwolnienie mnie z obowiązków dowódzcy, śpiesznie przedarł się z Gostyńskiego z nieliczną swą eskortą w powiat rawski, gdzie odszukał Grabowskiego nad Pilicą.

Tam przedstawił Grabowskiemu potrzebę oddania mi ludzi, broni i przyborów należących do oddziału warszawskiego i zarazem przedstawił mu smutne skutki, jakie wyniknąć mogą i dla niego, jeżeli i nadal postępować będzie w ten sposób; sąd wojenny bowiem musi go skazać na karę śmierci, jeżeli domagać się będę zwołania tegoż. Grabowski przyrzekł też, że odeśle mi ludzi, broń i przybory i że w tym celu podsunie się bliżéj pod Trębaczew ze swoim oddziałem. Po téj rozmowie jenerał Callier zawezwał Grabowskiego, aby go odprowadził nie daleko; pragnie bowiem na osobności zakomunikować mu tajny rozkaz. Grabowski też kazał sobie podać konia i wraz z jenerałem i z jego eskortą opuścił obóz. Tymczasem adjutant Grabowskiego, porucznik Szwajcar, rozpuścił w obozie wieść, że Callier aresztował Grabowskiego w skutek mego oskarżenia i podsunął myśl, aby nie dać aresztować dowódzcy. W skutek tego śpiesznie wiara oddziału rawskiego powsiadała na konie i z dobytemi pałaszami puściła się za jenerałem Callierem i jego eskortą, chcąc odbić dowódzcę. Pędząc tak i krzycząc „kto śmié aresztować naszego dowódzcę!“ wpadła ta niesforna zgraja na eskortę naczelnika sił zbrojnych województwa mazowieckiego złożoną z 34 koni. Grabowski, widząc to, rozpoczął uspakajać tak wiernych mu podkomendnych i zapewnił ich, że ani się śniło jenerałowi aresztować go; pożegnawszy się zaś z naczelnikiem województwa, powrócił w tryumfie do wsi, gdzie obozował i tam dopiéro rozpoczęła się zabawa z tańcami i pijatyka z rozpustą.

Gdybym tam był obecny to bezzwłocznie umiałbym taki bunt ukarać i zapewne co dziesiąty byłby za godzinę rozstrzelany, lub sam padłbym trupem od niesfornéj zgrai; lecz jenerał Callier miał inne zapatrywanie i nie chciał przelewać krwi bratniéj, jak się wyrażał. Tę całą scenę opowiadali mi ułani i strzelcy z oddziału warszawskiego, którzy podówczas byli przy Grabowskim w tym samym obozie.

Na drugi dzień po tym zdarzeniu Grabowski ruszył w Opoczyńskie, gdzie spotkał się z dragonami, lecz nie przyjął potyczki i jedynie przez dni kilka forsownymi marszami cofał się i unikał starcia z nimi; ci zaś nieustannie gonili za nim i napędzili go po za Białobrzegi nad Pilicę i zmusili do cofnięcia w okręg czerski w okolice Warki, gdzie dopiéro dognał go obywatel przezemnie wysłany z rozkazem Rządu Nar., który mu doręczył; adjutantowi zaś mojemu Gąsowskiemu wręczył rozkaz z méj strony, aby bezzwłocznie odebrał wszystko i przybył w okolice Błędowa lub Trębaczewa. — Po przeczytaniu owego rozkazu Grabowski oświadczył, że dopiéro dnia następnego w grójeckim okręgu odda Gąsowskiemu wszystko; obecnie bowiem nie może tego uczynić, gdyż goni za nim liczny oddział dragonów i musi cofnąć się jeszcze głębiéj w powiat warszawski, aby uniknąć starcia. Paweł Gąsowski przystał na tę propozycyą i rozpoczął w marszu odbiérać ludzi, broń i przybory należące do oddziału warszawskiego od Grabowskiego.

Nim dokończę opisywać, jak się skończyła owa ucieczka Grabowskiego przed dragonami carskimi w sile nie całego szwadronu za nim goniącymi, muszę powrócić do opisania tego, dokąd się generał Callier udał po tak smutném wydarzeniu w obozie Grabowskiego i jakie skutki z tego wynikły tak dla Grabowskiego, dla samego generała i dla mojego postanowienia zebrania jak najśpieszniéj w szeregi zgromadzonych po kwaterach powstańców.

Po widzeniu się z Grabowskim jenerał Callier udał się wprost do Błędowa, gdzie była moja główna kwate-

ra, aby mnie skłonić do cofnięcia podania o zwolnienie z obowiązków dowództwa i zarazem załagodzić sprawę pomiędzy mną i Grabowskim w drodze pojednawczéj. Stanąwszy z swą eskortą w Błędowie, zawezwał mnie do siebie; byłem bowiem w okolicy, zwiedzając po kwaterach rozłożonych powstańców dla przekonania się naocznie, czy panuje porządek, rygór i subordynacya po wsiach i zarazem wypłacałem do rąk sołtysów pieniądze za kwatery i pożywienie udzielane przez włościan powstańcom.

Przy rozmowie z jenerałem dowiedziałem się od tegoż, że i on, widząc niemożebność pełnienia skutecznie obowiązków naczelnika sił zbrojnych województwa, prosił Rząd Narodowy o uwolnienie, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi, postanowił zbliżyć się pod samę Warszawę, dla uzyskania honorowego uwolnienia, lub chciał zginąć na przedmieściu Warszawy z garstką wiernéj eskorty, aby przez to dowieść, że nie dla obawy składa dowództwo, lecz z powodu, że przy takich okolicznościach i prowadzeniu niedołężném powstania, nie widzi możności spełniać należycie obowiązków naczelnika sił zbrojnych województwa mazowieckiego; organizacya cywilna bowiem nie wykonuje rozporządzeń władz wojskowych i widocznie paraliżuje cały ruch powstańczy.

Odradzałem jenerałowi Callierowi opuszczać powstanie, lecz widząc, że powziął postanowienie stanowcze złożyć w ręce innego naczelnictwo województwa, oświadczyłem gotowość towarzyszenia mu i kazałem podać sobie konia i broń, gdyż i mnie nie pozostawało nic innego uczynić jak zginąć z honorem żołnierza. Rząd Nar. bowiem nie odpowiadał na moje prośby uwolnienia mnie, ani też załatwiał moich domagań co do zmuszenia Grabowskiego wydania mi ludzi, broni i zapasów, które sobie zabrał prawem kaduka; a przez co uniemożebnił mi postawić w szeregi na kwaterach zgromadzonych powstańców. Jenerał Callier wzbronił mi opuszczać stanowisko i polecił śpiesznie zgromadzić i uzbroić oddział, twierdząc, że Grabowski musi oddać wszystko i że zmieni swe postępowanie w obec mnie po rozmowie z nim. Dłu-

go nalegałem na jenerała, aby mnie zwolnił z dowództwa, lecz ten stanowczo wzbraniał się tego uczynić, twierdząc, że już przez lud znany byłem i że jedynie mógłem utrzymać powstanie w okolicach Warszawy. W końcu pożegnał mnie i ruszył pod Nadarzyn, gdzie porozumiał się z Rządem Narodowym i otrzymał honorowe uwolnienie; na jego zaś miejsce naznaczony został pułkownik Zieliński, były oficer armii rosyjskiéj, lecz i ten długo nie pozostał na swém stanowisku, nie mógł się bowiem pogodzić z organizacyą cywilną województwa.

Po otrzymaniu uwolnienia jenerał Callier dotrzymał słowa, bo ze swą nieliczną eskortą zaalarmował Warszawę w nocy i wycofał się przez puszczą kampinowską na Kujawy, zkąd udał się w Poznańskie.

Wskutek owego alarmu Warszawy, rozgniewany namiestnik hr. Berg tym zuchwalstwem wysłał z Warszawy silne trzy kolumny z surowym rozkazem znieść siły powstańcze w okolicach Warszawy.

Z tych wysłanych z Warszawy kolumn ruchomych jedna maszerowała nad Wisłą przez Górę Kalwaryją do Pilicy w stronę miasteczka Warki: druga kolumna szła szosą radomską przez Sekocin, Tarczyn i Grójec do Pilicy pod Białobrzegi; trzecia zaś kolumna posuwała się nad koleją żelazną ku Grodziskowi i Mszczonowu i miała dotrzéć aż do Biały.

O tych poruszeniach Moskali zostałem szczegółowo zawiadomiony przez poczty dobrze już podówczas funkcyonujące w powiecie i mógłem przeto zaraz wysłać gońców do Grabowskiego nad Pilicę z wiadomościami i z poleceniem śpiesznego wycofania się w Sandomierskie za Pilicę, lub w stronę miasteczka Mogilnicy, a ztamtąd w powiat rawski.

Wysłani z temi wiadomościami trzéj panowie dziedzice z okolicy Tarczyna do Grabowskiego nie wszyscy dotarli, lecz jeden, pan Rg., dzierżawca folwarku z pod Grójca, dostał się szczęśliwie do obozu Grabowskiego i zawiadomił o grożącém niebezpieczeństwie; jednakże Grabowski nie chciał powrócić za Pilicę, obawiając się goniących za nim dragonów z Opoczna, lecz ruszył prosto

traktem od Warki ku Prażmowu i przez to dostał się w sam środek dwóch kolum moskiewskich, maszerujących z Warszawy ku Warce do Pilicy. Tam też pod Prażmowem został zupełnie rozbity i haniebną ucieczką cofał się z niedobitkami do kolei żelaznéj, gdzie na nowo wpadł na trzecią kolumnę pod wsią Skułami i dopiéro tamże ostatecznie rozbity został i z niedobitkami dostał się przez okręg błoński do puszczy kampinowskiéj pod Modlin.

Grabowskiego oddział liczył podówczas 275 koni, 35 konnych strzelców i 200 blizko piechoty, którą woził z sobą na podwodach; mógł przeto oprzéć się chwilowo, a przynajmniéj uchronić konnicę od zupełnego rozbicia. Z opowiadania adjutanta Pawła Gąsowskiego, który był w téj bitwie, dowiedziałem się, że zaraz z początku bitwy Grabowski opuścił z swą konnicą dwór prażmowski; piechotę zaś umieścił w olszynach nad dużym stawem i nad bagnistą rzeczką, poleciwszy bronić grobli i mostu wraz z młynem, aby przez to zasłonić odwrót konnicy przez groblą i most w stronę Tarczyna. Z początku strzelcy dobrze się trzymali i nie puścili wroga przez groblą i most, lecz widząc się przez piechotę moskiewską na około otoczeni, zaczęli uciekać do poblizkiego lasku, gdzie prawie wszyscy walcząc zginęli; Grabowski zaś z konnicą wycofał się przez groblą i most i rozpoczął uciekać w stronę Tarczyna, pozostawiając swoich strzelców na pastwę Moskalom.

Noc wstrzymała owę pogoń i Grabowski przeszedszy szosę radomską, udał się ku wsi Skułom. Podówczas znajdowałem się niedaleko we dworze wsi Many w celu ratowania Gąsowskiego i ludzi, a dowiedziawszy się w nocy co się stało w Prażmowie, wysłałem pewnego ks., poblizkiego proboszcza, ażeby ten jako ksiądz, udający się do chorego, w nocy przedostał się przez linie nieprzyjaciela i odszukał oddział Grabowskiego, a zwłaszcza Gąsowskiego i powiedział, że jedyny bezpieczny odwrót pozostał jeszcze pozostawioną luką przez Many ku Biale, lub ku Błędowu. Z téj wiadomości jednakże nie

skorzystał Grabowski, bo pomaszerował ku kolei żelaznéj w stronę Grodziska do wsi Skuły, gdzie nad samym rankiem został napadnięty, a raczéj zetknął się z konnicą moskiewską, a zwłaszcza z dwoma sotniami kaberdyńców i kubańców.

Podówczas to popłoch wkradł się w szeregi powstańcze i każdy uciekał gdzie mógł; Grabowski zaś otoczony kilkudziesięciu kawalerzystami, uciekał przez trzy mile bez przerwy, mając za sobą na karku kubańców i kaberdyńców, to jest czerkiesów, którzy z całą azyatycką dzikością nie tylko ludzi, lecz i konie rąbali i każdego uciekającego powstańca, którego dogonili, w kawałki siekali. W czasie piérwszego starcia pod Skułami mój adjutant Gąsowski, widząc na co się zanosi, stósownie do mego polecenia, oddzielił się z 75 ułanami i cofnął się do wsi Many, a ztamtąd ku Błędowu; Grabowski zaś, dostawszy się do puszczy kampinowskiéj, rozpuścił tam po kwaterach pozostałych przy nim kawalerzystów i rozkazał im udać się do lasów osuchowskich, aby się połączyli z oddziałem, który organizowałem pod Trębaczewem. Poczém wraz z adjutantem wsiadł, przebrawszy się, do powozu i udał się do znajomego mu pana dziedzica w powiat suchorzewski, który ukrywał go kilka dni w dworze, a potém wysłał za paszportem cudzym za granicę do Drezna, gdzie jako pułkownik opowiadał o swoich bohatérskich czynach, wyrażając się o méj osobie jak najgorzéj, a o czém zawiadomiła mnie w Dreźnie mieszkająca familia, gdyż Grabowski, jako bardzo przystojny mężczyzna, chciał się ożenić w Dreźnie z pewną wdową z Poznańskiego, któréj rodzina udała się do mnie po informacye.

To niespodziewane rozbicie Grabowskiego oddziału, a z nim i pozostających w jego obozie ułanów i strzelców Dzieci warszawskich, przeszkodziło mi do zebrania pod broń i w szeregi oddziału w okolicach Warszawy; z wszech stron bowiem ruchome kolumny moskiewskie wysłane z Warszawy przebiegały powiaty warszawski i rawski, szukając za powstańcami i robiąc rewizye. Ta-

kie polowanie za resztkami oddziału rawskiego zmusiło mnie znieść arsenał za Grodziskiem w lasach wsi Skuły, i tylko nocami mógłem rozsyłać gońców i przewozić z pod Warszawy i Błońskiego broń, przybory i ubrania nad Pilicę.

Podówczas też przekonałem się, że włościanie sprzyjali powstaniu, a na dowód nadmienię, że przez trzy tygodnie przeszło 800 powstańców było rozkwaterowanych po wsiach w okolicach Błędowa i Trębaczewa, a chociaż z tych wsi wieśniacy dwa razy na tydzień udawali się na targi do Nowego Miasta, gdzie stał garnizon moskiewski i do innych okolicznych miasteczek, jednakże nieprzyjaciel nic się nie dowiedział o bytności powstańców w takiéj blizkości od jego garnizonów. Co więcéj, sami włościanie pilnowali bezpieczeństwa powstańców, dobrze ich karmili, a ci dopomagali im przy żniwach i w robocie; niektóre zaś wsie zamożniejsze wzbraniały się przyjmować wynagrodzenia za kwatery. Jeździłem po owych wsiach i nieraz niespodziewanie zwiedzałem rozkwaterowanych, aby się przekonać, czy powstańcy nie dopuszczali się nadużyć po kwaterach lub gwałtów. Podczas tych objazdów zawsze byłem przyjmowany przez wieśniaków z okazami zaufania i przychylności. Raz nawet skazawszy na karę śmierci powstańców, za popełniony gwałt na wieśniaczkach, musiałem tychże ułaskawić, gdyż sami poszkodowani wieśniacy za nimi prosili. Przekonałem się też, że włościanie są mniéj zdemoralizowani od klasy inteligentnéj i mniéj byli egoistycznie usposobieni, bo nigdy nie zanosili skarg na ciężary kwaterunkowe. Zawsze też nie wyłamywali się z pod rozkazów władzy narodowéj, lecz owszem udawali się o roztrzygnięcie sporów pomiędzy nimi, a orzéczenia przyjmowali od władzy narodowéj chętnie.

Uważam za potrzebne wspomnieć także pewne zdarzenie, które w tym samym czasie miałem w Błędowie z pewnym oficerem powstańców z rozbitego oddziału Ko-

Biblioteka Naukowicza

, aby dać nowy dowód, jak już podówczas niesubordynacyja i demoralizacyja opanowały szeregi powstań-

cze z powodu nieposiadania władzy sprężystéj i wykonawczéj, dla karania bezwłocznie popełnionych nadużyć, przez pomniejszych dowódzców i oficerów powstańczych.

Pewnego dnia bawiąc w okolicy Grodziska, nadbiegł goniec z doniesieniem, że do Błędowa przybył jakiś oficer z kilku uzbrojonym i domagał się od zarządzcy tych dóbr pieniędzy, broni i prowiantów, twiérdząc, że on ma polecenie od Rz. Narodowego, aby zbiérać resztki oddziału po Konowiczu i że wzbraniającego się dać mu pieniędzy zarządzcę aresztował, uwięził i chciał go powiesić.

Niezwłocznie pospieszyłem do Błędowa i stanąwszy z adjutantem w pałacu, posłałem służącego z piśmiennym rozkazem do oficyny, gdzie się był zakwaterał ów oficer z swoimi towarzyszami, aby bezwłocznie stawił się przed naczelnikiem sił zbrojnych powiatu dla wytłomaczenia się z popełnionych gwałtów itd. Ów oficer nazwiskiem Zdanowicz, wzbronił stawić się, oświadczywszy, że on jest takim samym dowódzcą i posiada rozkaz od Rz. Narodowego zbiérania oddziału z resztek po Konowiczu.

Widząc po podwórzu włóczącego się zbrojnie powstańca, ubranego w strój czerkieski, zawezwałem tegoż do mnie, a oświadczywszy mu kim byłem, rozkazałem mu przyprowadzić Zdanowicza do mnie. Owym powstańcem był czerkies Myszką przezwany, który uciekł z Warszawy, z eskorty Wiel. K. Konstantego i do powstańców się zapisał; ów Myszka będąc w stanie pijanym usłuchał jednakże rozkazu i przyprowadził Zdanowicza do mnie przed pałac, a będącego także w stanie pijanym, do którego surowo się odezwałem, jak może zbrojnie najeżdżać dwory, aresztować ludzi i karą śmierci karać. Na co tenże wyjął nominacyją Rz. Narodowego na porucznika i oświadczył, że on zbiéra resztki oddziału po Konowiczu z rozkazu wydziału wojny Rz. Narodowego i nie potrzebuje tłomaczyć się ani téż słuchać moich rozkazów. Na to oświadczyłem mu, że jestem naczelnikiem sił zbrojnych powiatu, i że już poleciłem innym zbiérać owe rozbitki po Konowiczu, Nałęczu i Toporze, i że bezwłocznie nakazuję mu rozbroić się i swych towarzyszy

uwolnić z pod straży zarządzcy dóbr, a jego samego pod sąd wojenny oddam za popełnione gwałty.

Na to Zdanowicz wydobył pistolet z za pasa i wymierzył do mnie bezbronnego, twierdząc, że mnie zastrzeli, bo i on jest takim samym dowódzcą. Widząc to, nadstawiłem mu piersi i krzyknąłem: „Strzelaj, rozbójniku, jeżeli śmiesz mordować dowódzcę i władzę najwyższą w powiecie.“ To widząc obok stojący Czerkies, schwycił nagle za pistolet i odepchnąwszy Zdanowicza przeklinając go po moskiewsku, zawołał na innych towarzyszy o pomoc, ci zaś przyskoczyli i chwyciwszy Zdanowicza, do oficyny go odprowadzili. Także z okien pałacu dostrzegli ten postępek Zdanowicza i zaraz wybiegli ludzie, mój adjutant i panie, prosząc mnie, abym do pałacu powrócił i posłał po ludzi, aby przyaresztować zbójcę; nie czekał jednakże Zdanowicz przybycia z pomocą ludzi na kwaterach w Błędowie będących, lecz spiesznie, wsiadszy na wóz swój wraz z swą towarzyszką i z dwoma towarzyszami, uciekł z Błędowa, pozostawując owego czerkiesa Myszkę i jeszcze trzech towarzyszy, którzy poddali się pod moje rozkazy i uwolnili przyaresztowanego i związanego zarządzcę dóbr.

Zaraz też wydałem wyrok kary śmierci na Zdanowicza, i rozesłałem okólnik do władz w powiecie i do gmin, aby przytrzymali tegoż i towarzyszy, i dostawili mi żywego lub umarłego, a jako wynagrodzenie naznaczyłem pieniężną nagrodę za dostawienie do władzy tegoż rabusia. Został on także schwytany w okręgu czerskim, lecz na prośby żony jego i mając wzgląd na to, że z początku powstania w oddziele Kononowicza bił się walecznie, uwolniłem go od kary śmierci i nakazałem mu spokojnie zamieszkiwać pod Czerskiem w pewnéj wsi, lecz zastrzegłem to, że jeżeli na nowo rozpocznie swe gwałty i zbrojnie najeżdżać będzie dwory i wymuszać podatki, to wyrok śmierci na nim bezwłocznie wykonany zostanie.

Przez miesiąc Zdanowicz siedział spokojnie, lecz w czasie méj bytności za Wisłą w Podlaskiém jako ranny,

na nowo zebrał kilku towarzyszy i rozpoczął wojować na swą rękę i rabować, lecz został schwytany przez narodową żandarmeryją i wyrok śmierci został wykonany na jego osobie.

Podobnie postępował także pewien oficer Zdamirowski, syn poczciwego właściciela wsi Zdamirowice nad Pilicą położonéj, i także musiałem wyrok śmierci na tegoż wydać, który został także wykonany na jego osobie w Sandomierskim. Tenże jednakże jeszcze większych dopuszczał się gwałtów i rabunków jak Zdanowicz. Z tego przekonać się może każdy czytelnik, że władze powstańcze nie tolerowały podobnych gwałtów pojedyńczych wyroków, lecz z całą surowością karały i pilnowały własności obywateli kraju. Potworzyły się także bandy rozbójnicze w powiatach, które pod płaszczykiem powstańców, nocami napadały na młyny, karczmy i folwarki, lecz władze powstańcze wojskowe natychmiast chwytały takich rozbójników i karą śmierci karały. Ja sam musiałem aż cztéry takie bandy rozbójnicze wyłapać i karą śmierci wszystkich ukarano.

Takiem gniazdem rozbójniczém w powiecie Warszawskim było miasteczko Mogilnica, gdzie zorganizowana dobrze i uzbrojona banda służyła Moskalom za szpiegów i rabowała, lecz zmusiłem zagrożeniem spalenia całego miasteczka miészkańców do wydania téjże w moje ręce i kara zasłużona nie minęła każdego rabusia. Władze moskiewskie wojskowe jedynie za powstańcami się uganiały i tolerowały nawet takie bandy, aby przez to czernić takie powstanie i walczących; przeto zadaniem było dowódzców, aby chwytać takich rozbójników i złodzieji karą śmierci karać. Z pomocą ludu i żandarmeryji tajnéj, zorganizowanéj w powiatach, których byłem naczelnikiem, wyłowiłem wszystkie takie bandy i bezpieczeństwo panowało wszędzie, a nawet złodziejstw większych nie było w tych powiatach, bo poszanowanie dla rozkazów zakorzeniło się w miészkaniach, a policyja narodowa złożona z włościan do organizacyji należących, czuwała tak czujnie, że nawet żaden szpieg, wysłany przez Moskali na pro-

wincyje z miast i z garnizonów, nie mógł się pokazać, bo zaraz był schwytany i odstawiony tajnéj żandarmeryji a ta spiesznie się z nimi uprzątała.

Po upadku powstania okazało się téż, że władze carskie nie mogły w powiecie warszawskim dowieść członkom organizacyji udziału i musiały z braku dowodów powypuszczać tychże z więzień; nie było tam bowiem szpiegów, którzyby dostarczali dowodów komisyji śledczéj; wybrani oni bowiem zostali należycie przez władze wojskowe powstańcze.

Nadmieniłem tu o tém dla tego, aby objaśnić czytelnika, że powstanie nie splamiło się nigdy nieposzanowaniem własności tam, gdzie dowódzca był tego przekonania, że poszanowanie własności jest główną podstawą wolności.

Z powodu rozbicia Grabowskiego nie mógłem ja to już wspomniałem, zebrać pod broń oddziału zaraz i musiałem poczekać kilkanaście dni, aż przeminie zapał Moskali poszukiwania za powstańcami i kiedy kolumny ruchome powrócą do Warszawy.

W tym czasie w jednéj wiosce w blizkości Trębaczewa został zabity w bójce w karczmie przez powstańców pewien syn wieśniaka. Przy śledztwie okazało się, że zabity był niewinny i byłem przeto zmuszony wszystkich współwinnych tego morderstwa skazać na karę śmierci; jeden zaś ze skazanych, a poprzednio już podejrzywanych o śpiegostwo, zdołał w nocy przed powieszeniem go uciéc z pod straży i udał się do Nowego Miasta, gdzie stał garnizon carski dość liczny. Tenże doniósł, że w bliskości stoji przeszło 800 powstańców po kwaterach u włościan i że broń, amunicyja i przybory znajdują się w lesie Trębaczewa i w blizkim folwarku Gołosze. Téj saméj téż nocy, kiedy uciekł ów skazany na karę śmierci powstaniec, doniósł mi o tém do Błędowa sołtys téj wioski i twiérdził, że Moskale spiesznie nadejdą tam dotąd dla zrobienia rewizyji itd.

Niezwłocznie téż téj saméj nocy rozesłałem rozkazy do oficerów, aby wywozili z lasu amunicyją, broń i przy-

bory; sam zaś osobiście udałem się do folwarku Gołosze, zkąd ze stodół na fury powkładałem ukryte mundury, przybory i broń, i wszystko odesłałem o dwie mile drogi daléj do wsi Zalesie, gdzie w budynkach dworskich poukrywano wszystko. Z lasu miał kapitan rządowy wywieść wszystko w inną stronę ku Mogilnicy, lecz dla braku fur, których nie nadesłali okolicznie dziedzice na oznaczoną godzinę, zaledwie połowa rzeczy i zapasów usuniętą została. Głownie kapitan rząd. pozostawił ładunki, które przygotowywały się w chałupie borowego; resztę zaś ukrył w gąszczach i w ziemię zakopał, nakrywszy gałęziami i mchem. Dowiedziawszy się o tém, nakazałem nocy następnéj wywieźć resztę z lasu; rozkwaterowanym po wsiach powstańcom zaś surowo poleciłem dobrze czuwać i w razie zbliżenia się Moskali uchodzić z kwater w lasy poblizkie i tam w gąszczach w błotach i w olszynach się ukryć, aż do czasu opuszczenia okolicy przez kolumny nieprzyjacielskie.

Zapewniwszy się w ten sposób od skutków zdrady, myślałem, że w nocy następnéj zdołam jeszcze z lasu wywieźć amunicyją, ładunki i pozostałe przybory; lecz w południe zawiadomiono mnie, że kolumna ruchoma moskiewska nadchodzi od strony Nowego Miasta, a druga od Rawy i że lada za godzin kilka otoczy las i zajmie wsie, w których stało po kwaterach u włościan przeszło 800 powstańców. Moskale w rzeczy saméj otoczyli las i zaraz rozpoczęli gospodarować po swojemu i rozesłali kozaków po wsiach okolicznych. Poczém wzięli się do rewizyji lasu i folwarku Gołosze, lecz tam nic nie znalazszy zaczęli batować nahajkami włościan w celu dowiedzenia się od tychże, gdzie się znajdują powstańcy, broń, amunicyja i zapasy; wszelkie jednakże obietnice i bicie na nic się nie przydały, bo włościanie stanowczo twierdzili, że o niczém nie wiedzą. Zapewnie Moskale byliby nic nie znaleźli i musieliby byli z niczém powrócić, gdyby nie przypadkowe schwycenie w lesie powstańca jednego i gajowego, którzy upiwszy się nie uszli z lasu jak to było nakazaną. Ci, będąc bici przez Moskali, przyzna-

li się i zaprowadzili w lesie do kryjówek, gdzie schowane były ładunki z jaszczykami, amunicyja, sztandary, siodła i coś broni myśliwskiéj; jednakże wszystkiego nieprzyjaciel wyśledzić nie mógł, bo ci złapani nie znali miejsc, gdzie inne rzeczy zachowane zostały. Powodem złapania owych zdrajców, była niesubordynacyja kapitana rząd. byłego oficera armii rosyjskiéj, który miał nakazane wszystkich ludzi, a zwłaszcza gajowego wydalić z lasu i odesłać ich kilka mil daléj. Kapitan ten nabrawszy nałogu pijaństwa w armii cara, upił się i sam nieoledwie byłby schwytany, gdyby nie to, że schował się po pijanemu w dół zarosły paprocią i tam spał podczas rewizyji w lesie.

Przy téj rewizyji Moskale zabrali nam 200 fun. prochu, 58,000 ładunków, kapiszony do karabinów, 120 mundurów, kilkanaście sztuk broni, z 50 kós i dwa jaszczyki z sztandarami i ładunkami. Także kozaki schwytali po wsiach około 40 powstańców, którzy wbrew' rozkazowi nie opuścili kwater; reszta zaś rozproszyła się po okolicy i dopiéro z wielkim trudem została zgromadzoną już w szeregi jako oddział w okolicy Ogrójca w lesie wsi Jeziory.

Po owéj rewizyji i rozsypce posłałem adjutanta, Pawła Gąsowskiego, w okolice Błonia i pod Modlin, aby tam zgromadził przez Grabowskiego rozpuszczonych po kwaterach ułanów i konnych strzelców, a uzbroiwszy owe niedobitki, przybył do wsi Jeziory, gdzie postanowiłem zgromadzić oddział i takowy uzbroić. Przyczém nakazałem zciągnąć 40 koni żandarmeryji okręgu błońskiego co tylko zorganizowanych i zarazem z całą konnicą około 160 koni stawić się pod Grójec około 15 i 16 Sierpnia. Także rozesłałem surowe rozkazy do organizacyji cywilnéj powiatu, aby mi nadesłała 150 koni pod konnicę do lasu wsi Jeziory na dzień 16go Siérpnia, jako też furaż dla koni i pożywienie dla ludzi.

W kilka dni otrzymałem też od Gąsowskiego wiadomość, że zdołał tylko 56 koronnych zebrać po Grabowskim i że oczekuje rozkazu, kiedy ma się stawić na

punkt zborny. Zaraz też rozesłałem rozkazy, aby na dzień 16go Siérpnia władze cywilne nadesłały zarekwirowane konie, żywność i furaż; sam zaś z pomocą oficerów rozpocząłem zwozić broń, mundury i przybory do lasu wsi Jeziory i zgromadzałem powstańców tamże.

Każdy to pojmie, że będąc tak blizko szosy radomsko-warszawskiéj w okolicy Grójca, musiałem użyć wszelkich środków, aby wszystko w jak największéj tajemnicy się działo i że jak najsurowsze zmuszony byłem dawać rozkazy i że broń sami panowie dziedzice nocą musieli znosić do obozu, a nie posługiwać się fornalami, ekonomami i służbą.

Z przybyciem konnicy pod rozkazami Pawła Gąsowskiego z Błońskiego i żandarmeryji, obstawiłem las strażami, które wpuszczały każdego, lecz niewypuszczały nikogo z obozu. Zaraz też rozpocząłem uzbrajać gromadzących się powstańców i nad ranem dnia 16go Siérpnia miałem już w szeregach około 400 kosynierów, 186 konnicy niedokładnie uzbrojonych i 320 strzelców uzbrojonych w rozmaitą broń, dla których okazał się zupełny brak ładunków, bo z Warszawy nie nadesłano mi przyrzeczonéj amunicyji.

Także wysłałem rozkaz do oficerów w okręg Czerski i Grójecki nad Wisłą, aby tamże zebrali i uzbroili owe resztki z oddziałów Konowicza, Nałęcza i Topora, i z témi przybyli w okolice Błędowa lub Grójca, dla połączenia się z oddziałem głównym.

Po obliczeniu amunicyji i ładunków okazało się, że dla piechoty z bronią w ręku zaledwie po 25 ładunków miałem dla każdego, a dla konnicy po 40 ładunków do karabinków, rewolwerów i pistoletów. Przy tém broń była rozmaitego kalibru i przeto nader trudnem było zadaniem przygotowywać ładunki i zaopatrywać w czasie bitwy żołniérzy w odpowiednie ładunki do kalibru ich broni. Rozesłałem też na wszystkie strony do żydów po miasteczkach, aby dostarczyli amunicyji, a zwłaszcza kapiszonów do karabinów, bo te prawie wszystkie zabrał nam nieprzyjaciel przy rewizyji w lesie Trębaczewa.

Posłałem też do Warszawy do naczelnika miasta gońca z natarczywą prośbą o nadesłanie mi amunyji, bo z takim zapasem, jaki miałem, nie mógłem się puszczać w dalszą drogę i staczać bitwy.

Tu uważam za potrzebną nadmienić, że poprzednio jeszcze przed zebraniem oddziału w lesie wsi Jeziory porozumiewałem się z naczelnikami Sił Zbrojnych Chmieliński-skim, Czachowskim, Bosakiem-Hauką i z Eminowiczem w celu zgromadzenia naszych sił nad Pilicą na granicy Radomskiego i Kieleckiego, aby się wspólnie naradzić i działać dla oczyszczenia chociażby jednego województwa Krakowskiego (Kieleckiego) z sił Moskiewskich i mieć przez to punkt oparcia do działania i dla zciągnięcia z zagranicy broni i amunicyji, z kilku armatami; broni bowiem i amunicyji dawał się nam uczuć wielki brak. Chcieliśmy także zmusić warszawski Rz. Narodowy, coraz to niedołężniéj działający i pozostający w rękach tak zwanych Białych do innego działania, lub w końcu myśleliśmy z honorem przejść granice i ogłosić zawieszenie broni, gdyż podówczas już było widoczną, że na żadną interwencyją ani pomoc rachować nie mogliśmy i że Moskale pokonawszy powstanie na Litwie i za Bugiem, z całą siłą rzucą się na samę Kongresówkę i wyłowią wszystek żywiół czysto patryotyczny, a zwłaszcza rewolucyjny i zniszczą materyjalnie cały kraj na długie lata. Także wiedzieliśmy podówczas, że Galicyjanie nie sprzyjali powstaniu, bo sami Panowie Magnaci i wpływowi Panowie Dziedzice prosili rząd Austryjacki o stan oblężenia w kraju, przeto nie pozostawało nic innego jak z honorem się wycofać z powstania, lub rozpocząć rewolucyją, aby przez to lud wciągnąć do walki z Moskalami i uniemożnić także przez to cara do uwłaszczenia włościan z jego woli własnéj; myśmy bowiem pragnęli tego, aby sami powstańcy przeprowadzali uwłaszczenie chociażby i na drodze rewolucyji, a czego się tak obawiało stronnictwo tak zwane Białych, którzy się potém przemienili po powstaniu w tak nazwanych Stańczyków i adoratorów Wielopolskiego, a któremu to głównie zawdzięcza naród

polski, przyspieszenie powstania w 63cim roku bez broni, zapasów i stanowczego porozumienia się z rewolucyjonistami rosyjskiemi; bo doprawdy, gdyby Wielopolski nie był wywołał owéj branki młodzieży i nie zmuszał przez to téjże do jawnego wystąpienia z bronią w ręku, to niezawodnie powstanie dopiéro podówczas byłoby wybuchło, jak już broń znajdowała by się była w kraju i porozumienie nastąpiło z rewolucyjonistami w Rosyji. Wielopolski nie wiedział, że duch w narodzie spotężniał i że wszyscy schwycą za broń; liczył bowiem na Panów Dziedziców opozycyją, a młodzież lekceważył, i ani mógł się spodziewać następstw tak groźnych wywołanych jego branką. Pragnął on ową branką zgnieść od razu ducha opozycyji w narodzie, aby go potém zaprowadzić do owego portu zlania się z Rosyją federacyjnie, dla interesów materyjalnéj natury itd.

Osobiście korespondowałem w tym względzie z naczelnikiem sił zbrojnych, Chmielińskim, z którym najwięcéj sympatyzmowałem i najwięcéj go ceniłem, jako dzielnego żołniérza i żelaznéj woli dowódzcę. Czy nasza korespondencyja doszła do wiadomości członków niektórych w Rz. Narodowym, nie wiém, lecz nagle i niespodzianie przybył pewien obywatel z Warszawy do obozu pod Jeziorami i doręczył mi rozkaz podpisany przez sekretarza Rz. Narodowego, abym bezwłocznie ruszył w Lubelskie z pomocą jenerałowi Krukowi. Taki rozkaz mocno mnie zadziwił i zaraz poznałem, że mnie chciano rozłączyć z Chmielińskim i z naczelnikami sił zbrojnych, Bosakiem i Czachowskim, bo posyłać garstkę powstańców co dopiéro zorganizowanych, a przytém nie zaopatrzoną w amunicyją i broń, 25 mil drogi za Wisłę na pomoc jenerałowi Krukowi, było więcéj jak głupstwém. Owe 25 mil drogi były przepełnione ruchomemi kolumnami moskiewskiemi, przeprawa przez Wisłę prawie niemożebną, a w końcu podówczas już jenerał Kruk był rozbity i uszedł do Galicyji; resztki zaś jedynie rozbitych oddziałów Lubelskich ukrywały się po lasach, przeto moja pomoc na nic się by już im nie było przydała. Z resztą przy najlepszych

warunkach potrzebowałem na przemarsz tych 25 mil drogi kilka dni czasu, przeto pod żadnym warunkiem nie mógłem zdążyć od 20go Sierpnia na pomoc jenerałowi Krukowi.

Rozkaz był jasny i nie słuchać go, byłoby niesubordynacyą; wychowany zaś będąc w armiach, gdzie nauczyłem się słuchać rozkazów, nie mógłem stawiać opozycyi, lecz jedynie przez tego samego obywatela kuryera doniósłem Rządowi Narodowemu, że nie posiadam ładunków, amunicyi i broni i nie mogę wystawić na pewną zagładę przeszło tysiąc ludzi powierzonych mnie i przeto proszę o bezwłoczne nadesłanie mi amunicyi i broni, a natychmiast wyruszę na pomoc jenerałowi Krukowi, chociaż wątpię, abym na czas zdążyć mógł i zdołał się przedrzeć przez moskiewskie liczne kolumny ruchome, z któremi muszę się spotkać w tak niebezpiecznym marszu przeszło 25 mil długości mającem.

W nocy znowu przybył drugi goniec z Warszawy z rozkazem, abym bezwłocznie ruszył za Wisłę, gdzie od organizatora powiatu stanisławowskiego otrzymam 400 karabinów i 40,000 ładunków. Nic mi też innego nie pozostawało do zrobienia jak rozkazu słuchać. Zaraz też rozesłałem gońców i surowe rozkazy do okolicznych obywateli, aby w nocy z 20go i 21go Sierpnia nadesłali 200 podwód pod piechotę do wsi Jurki pod samą szosą radomsko-warszawską położonéj; sam zaś przygotowywałem oddział do tak dalekiego marszu.

Ludziom ani oficerem nie mógłem objawić dokąd się udajemy, bo obawiałem się dezercyi w szeregach, każdy bowiem to czuł, że nas Rząd Narodowy posyła na widoczną śmierć bez amunicyi i broni; owe 400 kosynierów bowiem była to siła jedynie zawadzająca i demoralizująca oddział w razie bitwy. Wysłałem też do Czerska oficerów z rozkazem przytowania tam promów na Wiśle, a wykonanie tegoż rozkazu poleciłem kapitanowi żandarmeryi okręgu Czerskiemu, mającymu około 36 koni pod rozkazami.

Także posłałem rozkaz do oficerów zbiérających resztki po rozbitych oddziałach Kononowicza, Nałęcza i Topora, aby się połączyli ze mną z temi siłami, które zdołali zgromadzić w Prażmowie na dniu 21go Sierpnia. Tak rozporządziłem, i w obozie oczekiwałem nocy, aby udać się do wsi Jurki i tam, wsadziwszy na podwody piechotę, ruszyć w imię Boga za Wisłę na pomoc jenerałowi Krukowi.

Po południu przybył z Warszawy trzeci goniec do obozu i przywiózł mi rozkaz do organizatora powiatu stanisławowskiego wydania mi 400 karabinów i 40,000 ładunków i zarazem naglące polecenie maszerowania w Lubelskie z pomocą jenerałowi Krukowi. Pocieszyłem się, że za Wisłą otrzymam broń i ładunki, lecz nie mając kapiszonów, wysłałem do Grodziska i do Skierniewic zaufanych, aby od żydów kupili kapiszonów i prochu i za mną gonili do Czerska.

Tego obowiązku podjął się ksiądz Adam, nasz kapelan, który dla mnie był główną podporą i jedynym, który w pracy około ludu i z ludem umiał pracować i pracował.

Stósownie do rozesłanych rozkazów panowie dziedzcie, zapewne dla spiesznieiszego pozbycia się nas z okolic, nadesłali przeszło 200 fornalek i podwód w nocy do wsi Jurki, na które umieściwszy piechotę ruszyłem do Leszno-Woli, gdzie się z nami złączyły pozbierane resztki z rozbitych oddziałów jeszcze w Kwietniu i w Maju 63 roku.

Tam też odpoczywaliśmy kilka godzin i po śniadaniu obliczyłem całe siły, któremi dowodziłem i z któremi maszerowałem za Wisłę z pomocą jenerałowi Krukowi. Okazało się, że było 380 strzelców z bronią palną rozmaitą, 280 konnicy niedokładnie umontowanéj i około 450 kosynierów, których miałem nadzieję uzbroić za Wisłą w owe karabiny, które miał mi wydać Organizator powiatu stanisławowskiego wraz z 40,000 ładunków.

W marszu ku Czersku dowiedziałem się, że oddział moskiewski wysłany na egzekucyą w celu ściągania po-

datków z Warszawy, którym dowodził pułkownik Muchanow, plądrował w okolicy Prażmowa i Jeziórny miasteczka. Ponieważ droga prowadziła niedaleko tego miejsca, postanowiłem rozpędzić ten oddział egzekucyjny i śpiesznie udałem się w tę stronę, lecz pułkownik Muchanow został uwiadomiony o zbliżającym się oddziale powstańczym i porzuciwszy spiesznie pozabierane bydło, owce itd., uciekł z pozycyi, cofając się ku Warszawie. Posłałem za nim w pogoń szwadron warszawskich ułanów, lecz ten nie starł się z tą kolumną, bo Muchanow powrócił do Warszawy i nie chciał już na egzekucye wychodzić; wolał się ożenić ze znaną śpiewaczką Kalerdgi i objąć dyrektorstwo teatrów warszawskich.

Spędziwszy ten oddział w tak łatwy sposób, ruszyłem ku Czersku, gdzie stanąłem przed samym wieczorem i umieściłem piechotę w ruinach starożytnego zamku książąt Mazowieckich; kawaleryą zaś po ulicach miasteczka rozłożyłem i miasteczko otoczyłem strażami.

Podwody też wysłałem z powrotem do domów, nakazując, aby się rozjechały wszystkiemi drogami i pilnowały się, gdyż Moskale, spotkawszy je mogli by wszystkie pozabierać i użyć tychże, ażeby nas dogonić; że zaś nocą podwody wracały do domów. przeto nie miałem obawy o takowe i każdemu dano na drogę po trochę pieniędzy z kwitem dla właściciela.

W drodze żołnierze dowiedzieli się, dokąd maszerujemy, przeto rozpoczęli dezertować, lecz w Czersku umieściłem ich w środku murów zamczyska i nie pozwoliłem nikogo wypuszczać strażom. Mieszkańcy Czerska przyjęli nas gościnnie i suto nakarmili wiarę i ugościli oficerów; słowem panowała w mieście uroczystość, jakiéj od 30 roku nie pamiętali starcy. Płakano z radości, ściskano nas i co kto miał najlepszego znosił wiarusom, aby tylko okazać nam ile byli oni związani sercami i duszą z powstaniem. Wieczorem téż uwiadomił mnie kapitan żandarmeryi czerskiéj, że promy które, pościągał z okolicy już są gotowe, i że przeprawa przez Wisłę odbywać się mogła. Czasu nie było do tracenia, przeto

najpiérw konnicę przewozić zaczęto przy blasku pochodni, ognisk i latarni; lecz przeprawa szła wolno, bo trzy promy były małe i płytkie, a konie dzikie i nieprzywykłe do brzęku broni i do światła. Po konnicy poprzewożono furgony, a w końcu i piechotę, lecz nim tylna straż na ostatni prom wsiadała, już nam dzień świtać zaczynał i wiara zaśpiewała owę starodawną pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze.“

Mieszkańcy Czerska z brzegów błogosławiąc zaczęli nas żegnać, a stare mury zamczyska książąt Mazowsza zaczerwieniły się od wschodzącego już słońca, a na nich nasz sztandar zatknięty na znak, że tam Orzeł biały i Pogoń panowały wieki długie i jeszcze panować będą. Kochana Wisła też, oświecona słońcem, powitała nas, a srebrzyste jéj wody śpieszyły ku Warszawie, aby tam szeptać wiernym, że dzieci jéj już szczęśliwie dostały się na drugą stronę, aby w Podlaskiém i Lubelskiém znaleźć grób i śmierć zaszczytną na polu bitwy w obronie Ojczyzny, wolności, równości i niepodległości.

Całą noc nikt nie zmrużył oka, lecz na odpoczynek nie było czasu i przeto sygnały do marszu zabrzmiały w powietrzu i po rosie rozległ się jęk pochodzący od końskich i ludzkich kroków, bo czuła ta ziemia święta, że po niéj depcą przyśli męczennicy, którzy mogli śmiało powiedzieć: „Polsko! — morituri te salutant.“

Marsz mój był jasny i przeto musiałem o ile możności jak najśpieszniéj dostać się w bok od Garwolina, gdzie stał garnizon moskiewski za szosą lubelską i rzucić się w lasy, w bok od Kałuszyna, lub przez Parysew miasteczko; nie mógłem jednakże zaraz tego uczynić, bo trzeba było zbliżyć się pod Karczew, Miłosnę, ku Mińsku, aby tam odebrać owe 400 karabinów i 40,000 ładunków od organizatora powiatu stanisławowskiego.

Posłałem też zaraz w nocy z Czerska pewnego obywatela z rozkazem do tegoż organizatora i dziedzica, aby mi doniósł, gdzie odstawi tę broń, i gdzie mam się zatrzymać i doniósłem mu, że nie mam ani dnia jednego do zmarnowania, przeto owa broń i ładunki muszą być

w nocy następnéj do obozu odesłane; rozkaz zaś Rządu Narodowego doręczę mu jako pokwitowanie przy odebraniu broni i ładunków.

Ponieważ w czasie marszu nie powrócił jeszcze wysłany z Czerska goniec do organizatora powiatu stanisławowskiego z odpowiedzią, przeto pomaszerowałem do wioski Dębiny i tam w lesie przy karczmie zatrzymałem oddział znużony tak długim i forsownym marszem i postanowiłem odpocząć, nakarmić ludzi i konie i oczekiwać odpowiedzi od organizatora. Wieczorem téż powrócił obywatel i oświadczył, że organizator powiedział, że nie posiada broni ani ładunków i przeto nie może takowych do obozu przysłać. Mając rozkaz od Rządu Narodowego nie przypuszczałem, aby mnie tak okłamywał i posłałem adjutanta Zd. Dąbrowskiego wraz z dwoma ułanami do organizatora o dwie mile drogi mieszkającego od Karczewa i obozu naszego, z rozkazem przedłożenia mu, że jeżeli nie wyda broni i ładunków, to zostanie bezwłocznie ukarany śmiercią za nieposłuszeństwo rozkazowi Rządu Narodowego.

W nocy adjutant dotarł do majątku pana organizatora i dziedzica i stanowczo oświadczył, że ma rozkaz bezwłocznie go przyaresztować i do obozu dostawić żywego lub umarłego, jeżeli nie odda owéj broni i ładunków w rozkazie Rządu Nar. wymienionéj.

Widząc pan organizator, że tu żartować nie myślą, przyznał się, że broń posiada, lecz ta jest przeznaczoną dla innego oddziału i jest własnością powiatu, lecz każe ją wydać, będąc do tego zmuszony; jednakże broń ta jest ukrytą w lesie nad samą szosą pod Miłosną, gdzie zawsze kozaki się kręcą, i że musi posłać do leśniczego tamecznego swego ekonoma z rozkazem, aby tenże wydał nam tę broń i odstawił do obozu w nocy następnéj. Przytém radził, abyśmy się zbliżyli pod Miłosnę z oddziałem dla otrzymania téj broni. Z tém zapewnieniem powrócił adjutant do obozu po północy i zapewnił mnie, że broń zostanie nam wydaną nocy następnéj i tylko po-

trzeba podsunąć się nam bliżéj pod owo miejsce nad szosę lubelską, gdzie broń jest ukrytą w ziemi.

Dnia następnego stósownie do życzenia zbliżyłem się ku szosie i dowiedziałem się od dowódzcy Zielińskiego, że oddziały jenerała Kruka zostały już rozbite i że około 17,000 wojska powraca do Warszawy z powrotem, które wysłane zostało w Lubelskie po bitwie pod Zyżynem dla zniesienia oddziałów jenerała Kruka. Nie mogąc się zaś doczekać wiadomości od organizatora ani przesyłki broni, posłałem na nowo kilku żandarmów z kapitanem do owego organizatora z rozkazem przyaresztowania go i dostawienia do obozu pod sąd wojenny; lecz żandarmi nie zastali już dziedzica, bo ten odjechał do Warszawy i jedynie polecił, aby broń w pakach znajdującą się w lesie pod Miłosną, odesłano do obozu. W rzeczy saméj przywieziono nam do obozu dopiéro w nocy z 23 na 24 Siérpnia kilkanaście pak, w których po odpakowaniu przekonałem się, że jedynie nam nadesłano 114 lichych karabinów i 5000 zamokłych ładunków, lecz ani jednego kapiszona do tych karabinów potrzebnych, słowem poznałem, że mnie i tą razą okłamano i wysłano na pewną zagładę.

Przytém owe 114 sztuk karabinów były rdzą pokryte i popsute zamki w czwartéj części; ładunki zaś zawilgły, będąc zakopane w ziemi w pace, i musieliśmy takowe wysuszać na deskach w piecu od chleba pieczenia w karczmie. po wysuszeniu zaś przekonaliśmy się, że proch stracił całą swą siłę. i że te ładunki nie mogły nam służyć, bo kaliber broni był większy jak kule.

Przez to oczekiwanie na owę broń straciłem dwa dni czasu i musiałem się zbliżyć ku Miłośnie pod samę szosę, a przez co znajdowałem się w punkcie nader niebezpiecznym, w którym nieprzyjaciel mógł mnie naokoło otoczyć, zupełnie rozbić, lub potopić w nurtach Wisły. W nocy nadjechał do obozu z za Wisły z Warszawskiego ksiądz kapelan Adam i przywiózł nam prochu baryłkę i kilka tysięcy kapiszonów, z czego zaraz wiara narobiła

sobie ładunków i przynajmniéj mieliśmy trochę zapasu ładunków na przypadek dłużéj trwającéj bitwy.

Pozostawać dłużéj w téj pozycyi nie mógłem, za Wisłę się cofnąć także już nie można było, bo Moskale wyruszyli z Warszawy szosą ku Górze Kalwaryi i Czersku, szukając za nami. Także drugi oddział ruchomy moskiewski wyruszył z Warszawy i posuwał się w kierunku szosy lubelskiéj i po nad Wisłą ku Karczewowi; od strony zaś Garwolina mógłem się także spodziewać napadu, a od frontu mógłem być zaczepiony przez Moskali stojących garnizonem w Mińsku i w Kałuszynie; przeto nie pozostawało nic innego jak forsownym marszem rzucić się ku Parysewu, przejść szosę lubelską pomiędzy Miłosną i Garwolinem i szukać w okolicy powiatu łukowskiego wolnego przejścia pomiędzy kolumnami ruchomemi z powrotem w powiat warszawski, w bok od Demblina.

Dla przekonania się, czy ta droga wolną była od nieprzyjaciela, rozesłałem gońców do okolicznych panów dziedziców i organizacyi cywilnéj, aby mnie zawiadomili o ruchach wojsk carskich i pilnie strzegli każdego poruszenia wroga, o których powinni bezwłocznie zawiadomić nas w obozie lub w marszu. Poczém wysłałem księdza kapelana z powrotem w powiat warszawski z raportami do władz, a głównie do Wydziału wojny, w których skreśliłem krytyczne położenie oddziału, jego stan i użaliłem się, że mnie tak zawiódł sam Rząd Narodowy, bo nie otrzymałem owych 400 karabinów, ani ładunków od organizatora powiatu stanisławowskiego, lecz jedynie 114 sztuk nędznéj broni i 5000 zawilgłych i do niczego nie przydatnych ładunków; zarazem zawiadomiłem, że jenerał Kruk już dawno został rozbity i do Galicyi uszedł, przeto jedynie pomaszeruję w powiat łukowski i tam starać się będę, aby wycofać się z pomiędzy nieprzyjacielskich kolumn ze wszech stron mnie otaczających i powrócić w Mazowieckie, lub w Sandomierskie, dokąd po za Demblinem przez Wisłę się przeprawić zamyślam; nadmieniłem jednakże, że lada chwilę mogę być otoczony naokoło

przez moskiewskie kolumny ruchome i zupełnie zniesiony, bo pomocy znikąd spodziewać się nie mógłem, a za mało miałem zapasów amunicyi, aby módz stoczyć kilka potyczek jedna za drugą i w ten sposób wyłamać się z owego pierścienia mnie otaczającego. Także doniósłem, że w szeregach okazuje się demoralizacya i dezercya, i że jedynie teroryzmem zdołam utrzymać w oddziale subordynacyą i porządek.

Także i to doniósłem, że władze cywilne nie dostarczyły mi pieniędzy na potrzeby oddziału i że zaledwie przy wymarszu z Jeziorów ku Wiśle wręczył mi naczelnik cywilny powiatu 2000 rubli; że zaś oddział liczy około 1400 ludzi i jest w marszu, to owe 2000 rubli zaledwie na kilka dni mogą wystarczyć na żołd i na opłacanie przedmiotów branych od włościan, bo nie zawsze panowie dziedzice nadsyłają nakazaną żywność, a zwłaszcza owies i siano dla koni, przeto zmuszony nieraz jestem płacić gotówką, aby tylko mieć na czas i na miejscu furaż dla koni. Prosiłem też, aby nakazano organizacyji w Podlaskiém i w Lubelskiém dostarczać mi pieniędzy i żywności dla ludzi i koni, bo zmuszony byłbym w drodze przymusowéj takowe ściągać.

Otrzymałem też nad ranem dnia 24 Siérpnia wiadomości od okolicznych dworów, że droga do Parysewa przez szosę lubelską jest zupełnie wolną od nieprzyjaciela, i że nawet nie widać, aby Moskale od Garwolina, Mińska, Kałuszyna i Miłosny ku nam się zbliżali i że jedynie po obydwóch stronach Wisły kolumny moskiewskie wyszłe z Warszawy posuwają się do Karczewa i do Góry Kalwaryi i szukają za oddziałem.

Postanowiłem też wyruszyć w tę stronę wolną od wojsk nieprzyjacielskich, że zaś był to dzień moich imienin, przeto oficerowie ze wschodem słońca przybyli z powinszowaniami i najserdeczniejszemi życzeniami, zapewniając mnie o swém przywiązaniu i posłuszeństwie ku mej osobie. Dziękując za życzenie, oświadczyłem oficerom, że jesteśmy w położeniu nader niebezpiecznem, i że muszę wymagać od nich, aby utrzymywali jak największy

rygor w szeregach, a w razie bitwy, aby zaraz na miejscu karali śmiercią tych, którzyby uciekać zechcieli ze szeregów, lub nie słuchali rozkazów. Także zaleciłem tymże, aby na krok nie opuszczali swych podkomendnych, a w razie bitwy nie opuszczali stanowiska i nie pozwalali na rozpraszanie się szeregów. Potém cały oddział stanął w kolumnach gotowy do wymarszu, a przy zrewidowaniu kolumn wiara gorąco zaczęła mnie witać i winszować dnia imienia, domagając się, abym ją prowadził na Moskali, gdyż pragnie na wiązarek w dzień moich imienin dać mi wygraną bitwę. Ów zapał i dobre chęci były mi znane, lecz wiedziałem także, że tym wiarusom brakowało wytrwałości, zaufania w siły własne i należytego wyćwiczenia w mustrze i w obrotach w czasie bitwy i przytém oddział składał się z rozmaitych żywiołów i z pozbieranych resztek po rozbitych oddziałach, które już zdemoralizowane były, przeto nie mógłem liczyć w bitwie na niczém niezachwianą odwagę i na literalne wykonanie rozkazów.

Wprawdzie i oficerowie nie byli dostatecznie obeznani z mustrą i rozwijaniem kolumn w obec nieprzyjaciela i przeto nie mogli wykonać nawet nieraz posłanego im rozkazu w czasie bitwy; jednakże to wiedziałem, że jeżeli sam stanę na czele kolumny i poprowadzę ją do ataku, to wiara pójdzie za mną; lecz w razie śmierci lub ciężkiego ranienia nie miałem żadnego oficera do tyle fachowego, aby mógł objąć dowództwo w bitwie po mnie. Udawałem się do Wydziału wojny Rz. Narodowego z prośbą o przysłanie oficera fachowego, lecz nie przysłano takiego zastępcy i jedynie nasyłano mi kreowanych oficerów niedoświadczonych, lub byłych oficerów lub junkrów z armii rosyjskiéj, którzy mogli prowadzić w bitwie pluton lub i kompanią, lecz nie mieli ani wyobrażenia o dowodzeniu kolumnami w bitwie, gdzie od poruszenia jednego trafnego lub mylnego zależało, czy nieprzyjaciel się cofnie, czy téż otoczy i rozbije zupełnie oddział powstańczy, zawsze w odwrocie, w nieładzie będący i w rozsypce szukający ratunku.

Mieliśmy wprawdzie w oddziele aż za dużo oficerów niby to sztabowych, lecz żaden nie miał i pojęcia o prowadzeniu bitwy, chociaż tytułów było dużo w obozie i nawet miałem szefa sztabu, który kiedyś był oficerem w armii moskiewskiéj, lecz służył potém za konduktora przy kolei żelaznéj. Otóż takiego oficera przysłał mi Rząd Narodowy, a raczéj Wydział wojny na szefa sztabu. Ten jednakże ani pojęcia nie miał o prowadzeniu bitwy, o zakrytych marszrutach w obec sił nieprzyjacielskich otaczających oddział nie liczny, a przy tém nie miał téj odwagi i brawury, która podkomendnych rozgrzewa i rodzi zaufanie w szeregach do dowódzcy.

Taki stan smutny oddziału niepokoił mnie, bo wiedziałem, że muszę się spotkać rychléj czy późniéj z licznym nieprzyjacielem, który mnie otoczyć zechce i rozbić zupełnie; przeto przed wymarszem ogłosiłem rozkaz dzienny szeregom, w którym wymieniłem, że ślepéj subordynacyi wymagać muszę, że za każde najmniejsze nieposłuszeństwo w szeregu popełnione ukarzę śmiercią i że w czasie bitwy ten, kto uciekać zacznie piérwszy zaraz na miejscu ma być przez oficera lub podoficera zastrzelony lub zarąbany. Każda dezercya uważaną będzie jako szpiegostwo i zdrada i przez powieszenie karaną będzie bezwłocznie.

Zaraz też po odczytaniu kolumnom tego rozkazu dziennego ruszyliśmy ku szosie lubelskiéj, mając furgony w samym środku kolumny marszowéj; flankiery zaś, a raczéj eklerery przedniéj i tylnéj straży, daleko się zapuszczali po obydwóch bokach drogi, po któréj maszerowaliśmy, aby niespodzianie nie wpaść, tak jak to było pod Krynicą, w środek kolumn nieprzyjacielskich. Dochodząc do szosy, włościanie ze wsi poblizkiéj przyprowadzili do przedniéj straży przyaresztowanego przez nich ułana powstańczego wraz z koniem i donieśli, że tenże z świtaniem przybył do wsi i pytał się o drogę do Garwolina. Zaraz też otoczyli go i rozpytywali się, zkąd jest i po co do Garwolina konno i uzbrojony sam jedzie jako ułan polski, kiedy tam stoją Moskale. W końcu

namówili go, aby z konia zsiadł i posilił się w pobliskiéj karczmie, gdzie go przyaresztowali i widząc nasz oddział zbliżający się do wsi, przyprowadzili sądząc, że to musi być szpieg z obozu w nocy uciekający do Moskali.

Zapytany ułan, dla czego w nocy uciekł, oświadczył, że miał siostrę w Garwolinie, a nie chcąc z oddziałem maszerować daléj, uciekł z widety. Podobne tłomaczenie jeszcze większe rzuciło na niego podejrzenie, został przeto zrewidowany i znaleziono przy nim dosyć pieniędzy i zaszytą kartę bezpieczeństwa wydaną z bióra wojennego gubernatora warszawskiego, jenerała Korfa.

Badany, nic wyznać nie chciał, zkąd przyszedł do téj karty bezpieczeństwa wydawanéj szpiegom jedynie i został sądem wojennym doraźnym skazany na karę śmierci za dezercyą i wyrok bezwłocznie został wykonany przez powieszenie na wiérzbie przy drodze, a ciało pochowane w dole przy drodze.

Po odbytéj egzekucyi oddział ruszył w dalszy marsz; rotmistrz zaś, który nie uwiadomił mnie o tém, że w nocy z jego szwadronu uciekł z warty ułan, został skazany na 48 godzin nie noszenia pałasza i uważania się za aresztowanego i pozbawionego komendy na 48 godzin; nie mógłem w inny sposób skarcić tak lekkomyślnego postępowania, bo ów rotmistrz nie był obeznany jeszcze z obowiązkami swymi, jako dowódzca szwadronu, i nie doniósł mi o tém, nie chcąc mnie rozgniéwać w dzień moich imienin doniesieniem o dezercyi żołniérza z warty.

Wchodząc na szosę lubelską, potrzebowaliśmy ją przeciąć i udać się na drogę prowadzącą do miasteczka Parysewa; lecz właśnie kiedy furgony wjeżdżały na szosę, usłyszałem strzały pochodzące od eklererów naszéj tylnéj straży na lewym naszym boku od Miłosny; zwróciwszy w tę stronę lunetę, dostrzegłem pędzących ku nam kilku ułanów, a za nimi kozaków. Zaraz téż wstrzymałem kolumny marszowe i wysłałem pół szwadrona ułanów z adjutantem wprost szosą ku kozakom, w celu przekonania się o sile nieprzyjaciela i z któréj strony

nam zagraża. Podjazd spędził kozaków i ci uciekli do wsi Żelazna, położonéj na szosie, gdzie nasz podjazd spostrzegł po za wsią na szosie liczne kolumny piechoty, armaty i konnicę śpiesznie idące obsadzić ową wieś. Zarazem nadbiegli do mnie eklererzy z prawéj naszéj strony w tylnéj straży będąc, donosząc, że po téj saméj drodze, którą prześliśmy, śpieszy konnica moskiewska i widocznie pragnie nam tył zabrać i ku Garwolinowi napędzić. Zaraz téż posłałem tam drugie pół szwadrona ułanów warszawskiego szwadronu z rozkazem uderzenia na tył nam zabrać pragnących kozaków i ustawienia się potém na prawéj stronie naszéj linii bojowéj, którą śpiesznie rozwinąć musiałem, aby odeprzéć kolumny odcinającą nas od lasów po lewéj stronie szosy położonych, w stronie Kałuszyna i Parysewa; dokąd zaś cofać się musiałem, bo dać się napędzić z powrotem do Wisły, nie mógłem na to pozwolić, wiedząc, że tam już poszukują naaż dwie kolumny ruchome moskiewskie, i przeto mógłbym się dostać w krzyżowy ogień, a nie mając przestrzeni obszernéj do cofnięcia się, musiałbym potopić ludzi w nurtach Wisły, lub dać się wyłapać co do jednego. — Linią bojową rozwinąłem frontem do wsi Żelazny, naprzeciw głównym siłom wroga i oparłem skrzydła o stojące lasy po obydwóch stronach szosy, w razie bowiem otoczenia, mógłem cofać się każdém ze skrzydeł w inną stronę i przez to zmylić pogoń. Zaraz téż furgony z amunicyą, z przyborami jako i ze żywnością wysłałem pod eskortą żandarmeryi błońskiéj do lasu przy saméj szosie stojącego po lewéj naszéj stronie i na drożynie w gąszczu się ustawić i czekać tamże rozkazów.

Pół szwadrona ułanów, wysłanych jako podjazd do Żelazny, posłałem na prawe nasze skrzydło pod las ku Parysewu i tam mieli oni nie dopuszczać moskiewskiéj konnicy, z téj strony nas obejść pragnącéj, drugie zaś pół szwadronu posłałem zaraz na lewe nasze skrzydło z rozkazem powyżéj wymienionym bronienia naszéj linii od obejścia po lewéj stronie.

Owe wysłane dwa pół szwadrony na skrzydła spędziły kozaków i ustawiły się w kolumnie nad brzegami lasów po obydwóch stronach szosy będących, które przedzielone były od siebie płaskiém szérokiém polem, mającém z 1000 kroków szérokości, przez które przechodziła szosa lubelska, prowadząca do Garwolina. Na tém polu po lewéj stronie szosy, rozwinąłem w dość długi łańcuch tyraljerów kompanią żuawów naprzeciw wsi Żelazny, zkąd już i piechota moskiewska rozpoczęła się rozwijać w łańcuch tyralierski, a za tą kompanią żuawów postawiłem w oddaleniu kompanią strzelców w kolumnach rozwartych, aby zasłonić żuawów w razie szarży konnicy moskiewskiéj na tychże. Po prawéj stronie szosy rozsypałem kompanią strzelców w łańcuch tyralierski i za nią ustawiłem kompanią kosynierów opartą o brzeg lasu, a stojącą w krzaczkach. W środku zaś linii bojowéj na szosie postawiłem jako rezerwę w oddaleniu od linii frontowéj o kilkaset kroków strzelców z bronią myśliwską pół kompanii i kosynierów kompanią. Za temiż na małém wzgórzu, pokrytém polnemi gruszkami, ustawiłem w kolumnach konnicę w sile 180 koni, złożoną z szwadronu rawskiego i z konnéj żandarmeryi czerskiéj. Tak ustawiwszy kolumny, stanąłem frontem do wsi Żelazny, zkąd nieprzyjaciel nadchodził, który widząc, że gotowię się do bitwy i to zaczepnie działać jeszcze pragnę, a nie mogąc zliczyć sił powstańczych przytém, rozpoczął koncentrować się przy wsi i ściągnął tak na prawém jako i na lewém skrzydle wysłane już kolumny mające nam tyły zajmować i utrudnić nam odwrót na lewą stronę szosy ku Parysewu lub Kałuszynowi. Przez lunetę dostrzegłem, że nieprzyjaciel także rozpoczął formować swą linią bojową i że takową ścieśniał i obsadzał budynki dworskie; do nas zaś jedynie wysłał dwie sotnie kozaków na skrzydła, aby nas niepokoić i odcinać od od brzegów lasów. Z tymi starli się nasi ułani po skrzydłach naszéj linii bojowéj rozstawieni i rozpędzili ich bezzwłocznie, poczém sami powrócili na dawne stanowiska swoje na skrzydła i jedynie się ścierali z koza-

kami usiłującymi obejść naszę linią bojową. Moskale rozwinęli po obydwóch stronach szosy na polu swe łańcuchy i rozpoczęła się strzelanina podówczas na całéj linii; armaty zaś pod zasłoną szwadronu ułanów moskiewskich udały się na lewą stronę szosy i chciały nas z boku ostrzeliwać, lecz napotkały tam na moczar, cofnęły się i ustawiły się na wzgórku przy zabudowaniach dworskich, zkąd rozpoczęły rzucać szrapnelami do kosynierów stojących w krzakach, lecz strzały nie były celne i pękały po za kolumnami lub w linii naszych tyralierów. Dostrzegłem téż, że Moskale nie mieli już chęci nam bronić odwrotu na lewą stronę, i że nas chcieli napędzić do Wisły, bo skierowali całą siłę na prawe nasze skrzydło; co widząc rozkazałem naszemu prawemu skrzydłu uderzyć na całéj linii i odcinać Moskali z prawéj strony, tak jakbyśmy im odwrót zasłonić chcieli od Miłosny.

Przy tym ataku został raniony w nogę major Sar, jedyny oficer zdolny i znający służbę, który dowodził prawém skrzydłem naszém i mógł zająć moje miejsce jako dowódzca w razie méj śmierci lub zranienia. Wyniesiono go za linią bojową, a po nim objął komendę kapitan Fabiani, oficer ze szkoły Kuneo, lecz nie znający służby i odwagą się nie odznaczający. Zaraz téż na prawém tém skrzydle powstało zamieszanie i kosynierzy zaczęli cofać się do krzaków pod las i jedynie łańcuch tyralierów i pół szwadrona ułanów powoli naprzód posuwali się. Co widząc pospieszyłem do tych kosynierów i zastrzeliwszy z rewolweru dwóch uciekających, wstrzymałem ucieczkę i na nowo w kolumnę tę kompanią sformowałem każąc im iść naprzód.

Moskale widząc, że atakujemy ich naszém prawém skrzydłem, zaczęli cofać się ku wsi i odsłonili nam już odwrót na prawą stronę do lasów, a czego właśnie pragnąłem. Zarazem dostrzegłem, że Moskale wysunęli swą konnicę i chcieli szarżę przypuścić na nasze prawe skrzydło, aby zasłonić sobie odwrót do Miłosny. Podówczas to była chwila, aby owymi 180 końmi, stojącemi w rezerwie, uderzyć na Moskali na lewém skrzydle; przeto

posłałem rozkaz, aby owe 180 koni frontami plutonowymi się uszykowały i poszły do ataku na kolumnę na drodze nam stojącą przy szosie, po lewéj stronie; podczas zaś téj szarży mógłem prawém naszém skrzydłem zrobić zwrot na lewo i połączyć się z centrem i z lewém skrzydłem, a Moskali odrzucić do zabudowań dworskich i dopiéro zwrócić się frontem do nich po nad lasem ku Kałuszynowi; do Parysewa bowiem już się udać nie mógłem, bo mógłem się w drodze spotkać z kolumną moskiewską od Garwolina idącą, gdzie strzały armatnie musiano dobrze słyszéć i przez to niezawodnie tameczny garnizon pośpieszy w stronę słyszanych strzałów

Czas naglił, a konnica nasza nie śpieszyła się z wykonaniem rozkazu i jedynie sformowała się w plutonowe fronty, lecz do szarży nie ruszała: przeto osobiście popędziłem do téjże i stanąwszy na jéj czele, wydobyłem opłasz i zagrzałem szeregi głośną przemową. Poczém d aiéro wiara na znak komendy i trąbki ruszyła za mną i kłusem szła po równém polu, podoraném pod oziminę, d^{o} szarży. Co widząc nasze kolumny i linie tyralierskie, z krzykiem radości zaczęły witać ową szarżę i na całéj linii wiara ruszyła się całym biegiem do ataku na Moskali. Ponieważ kurz powstały nie dawał mi nic widzieć z poruszeń kolumn nieprzyjaciela, przeto musiałem kilkadziesiąt kroków wyprzedzić kolumnę szarżującą, aby z kurzu się wydostać i widziałem, że Moskale na całéj linii cofać się zaczęli do zabudowań dworskich i do wsi, i byłem już pewny, że zwycięztwo musi być po naszéj stronie, a przynajmniéj honorowy odwrót zapewniony nam będzie, jeżeli szarża przerwie ową kolumnę, która sformowała się po lewéj stronie szosy i strzelała rotowym ogniem do nadchodzącéj konnicy; z prawego boku zaś nasi żuawi szli z bagnetami na tę samę kolumnę i lada chwila musieli się zetrzéć z cofającym się wrogiem.

Dostrzegszy to, zwolniłem konia i obróciwszy się na koniu bokiem, aby zobaczyć czy szarża idzie w porządku dystansami plutonowymi, nagle uczułem ból w piersi i w lewém ręku i spadłem z konia; zerwawszy się na nogi,

uczułem kłucie w piersi, a lewa ręka opadła mi bezwładnie; koń zaś zatrzymał się i stał spokojnie. Zaraz też dopadli do mnie adjutant Augustowski i kapitan Folkierski, dzisiaj znany uczony i inżynier w Limie, który budował koléj żelazną przez Kordyliery, i ci zesiadszy z koni, dopomogli mi wsiąść na nowo na konia, lecz krew' pokazała się na białéj sukmance na piersi, a z lewéj ręki krew' się lała rękawem. Zaraz też w szeregach konnicy szarżującéj powstało zamieszanie i rozległ się okrzyk trwogi: „Nasz dowódzca zabity!“ Kilkadziesiąt konnych otoczyło mnie, lecz moje zaklinanie, aby na nowo sformowali się i uderzyli na kolumnę, na nic się nie przydało, bo konnica rozpoczęła uciekać za linią naszych tyralierów; żuawi zaś stanęli w biegu i zaczęli strzelać do kolumny moskiewskiéj, która już łamać się zaczynała i o odwrocie myślała. Moskale widząc nagłe wstrzymanie szarży i wstrzymanie się biegnących do ataku na całéj linii bojowéj powstańców, nabrali na nowo ducha i rozpoczęli wysuwać się z budynków i ze wsi; armaty zaś zaczęły strzelać do kosynierów i ci na nowo do lasu uciekać zaczęli.

Miałem jeszcze tyle sił, że cofnąwszy się za linią żuawów i strzelców, rozporządziłem odwrotem i nakazałem skrzydłu lewemu, furgonom z żandarmeryją i z pół szwadronem ułanów po lewéj stronie będącym szosy, cofnąć się śpiesznie do lasów i ku Wiśle i nocą maszerować; centru zaś naszéj linii bojowéj, prawemu skrzydłu i rezerwom z całą pozostałą konnicą cofnąć się do lasów na prawą stronę i tam starać się przedostać w powiat łukowski.

Dowództwo nad tą częścią oddałem Pawłowi Gąsowskiemu i zaleciłem kozaków nie dopuszczać po za tyły cofających się; lewe zaś skrzydło, furgony i ułanów pół szwadrona oddałem kapitanowi Wł. Dąbrowskiemu i Fabianiemu.

Tak rozporządziwszy odwrotem, uczułem, że siły coraz to bardziéj opuszczać mnie zaczęły. Kilkudziesięciu ułanów odprowadziło mnie do krzaków po prawéj stronie szosy po-

łożonych, gdzie nieprzytomnego włożono mnie na bryczkę, a wraz ze mną wsiadł adjutant Zdzisław Dąbrowski i wywiózł mnie z pola bitwy do poblizkiego dworu, gdzie złożono mnie w pokoju dla opatrzenia ran. Tam też przyszedłem do przytomności i zobaczyłem się otoczony kilku paniami, które usiłowały rozebrać mnie i zatrzymać krew', w czém im dopomagał adjutant. Okazało się, że miałem piersi przestrzelone i lewą rękę przy samém ramieniu; po zatamowaniu krwi przyszedłem zupełnie do przytomności i prosiłem o przyzwanie księdza, gdyż rany moje zdawały się być śmiertelne.

Na to żądanie odpowiedziano mi, że posłano tę samę bryczkę do Parysewa po felczera i księdza, i że będę musiał być przeniesiony w inne miejsce, bo bitwa się jeszcze nie skończyła i kozaki mogą wpaść lada chwila do dworu. Niezadługo też wpadł do dworu kapitan żandarmeryi powiatu łukowskiego, który słysząc strzały armatnie zbliżył się na plac bitwy, a dowiedziawszy się, że został ranny dowódzca udał się w tę stronę za bryczką i przybył ze swoją żandarmeryą liczącą około 34 konnych, aby pilnować bezpieczeństwa mej osoby. Oznajmił on, że musi zaraz mnie zabrać i wywiéźć w odleglejsze miejsce i bezpieczniejsze, gdyż kozaki już pokazują się pod wsią, szukając za cofającymi się powstańcami.

Zaraz też odziano mnie szlafrokiem, wyniesiono i złożono na wóz w grochowiny i przykryto temiż, potém żandarmerya otoczyła wóz i całym pędem pognano do poblizkiego lasu i drożynami leśnemi wieziono; adjutant zaś wraz z kapitanem owéj żandarmeryi, towarzyszyli konno.

Wiém, że straszny ból cierpiałem za każdém uderzeniem woza o korzenie i że przytomność na nowo straciłem, odzyskałem ją zaś dopiéro leżąc na kanapie w pięknym pokoju, a około mnie stała jakaś piękna i szlachetnych rysów twarzy Pani, adjutant Dąbrowski, jakiś siwy starzec i mężczyzna z twarzą szlachetną, któremu jednéj ręki nie dostawało. Zapytałem się, gdzie jestem,

na to adjutant oświadczył, że jestem u państwa Karskich i że felczer przybył z Parysewa, aby mi rany opatrzéć. Zaraz téż staruszek, były żołnierz wojsk polskich obeznany z ranami, opatrzył takowe i oświadczył, że kula cudownym sposobem minęła serce i że jedynie pleura piersiowa sparaliżowaną została na razie, lecz rana nie jest śmiertelną; co zaś do ręki, tak samo oświadczył, że mam wprawdzie przestrzelone muszkuły, lecz kość nienaruszoną została, i że z czasem odzyskać mogę władzę w ręku, lecz potrzebuję spokoju zupełnego i dłuższego leczenia. Po opatrzeniu ran i zatamowaniu, krwi dano mi buljonu i potém starego wina, co mnie zupełnie do sił na nowo przyprowadziło i rozpocząłem dopytywać się o wynik bitwy. Pan Karski opowiedział mi, że już do niego przysłano kilkunastu rannych i że Moskale nie gonili na razie za cofającymi się, bo sami ponieśli znaczne straty i że nocują, obozują na polu bitwy; Moskalami zaś dowodził jenerał Müller von Zakamelski.

Co do naszych strat nie może nic pewnego powiedzieć, wié jednakże od rannych, że jedna część oddziału z furgonami cofnęła się ku Wiśle; druga zaś cofnęła się w lasy i o milę drogi od jego majątku w lesie obozuje i zgromadzają się tamże rozproszeni powstańcy, dokąd posłano żywność i furaż dla koni i fury po rannych, których rozwożą po dworach i do klasztoru poblizkiego ciężko rannych odsyłają.

Niezadługo téż przybył do tegoż dworu oficer od Pawła Gąsowskiego, który miał polecenie dowiedzieć się, gdzie się znajduję i zdać mi raport. Przyprowadzono go téż zaraz do mnie i od tegoż dowiedziałem się, że prawe nasze skrzydło, centrum linii bojowéj, konnica i kompania kosynierów znajdują się niedaleko w lesie i gromadzą się pod rozkazami Pawła Gąsowskiego i oficerów sztabu, lewe zaś nasze skrzydło z furgonami cofnęło się ku Wiśle; Moskale zaś poprzestali pogoni i obozują we wsi Żelazna nad szosą. Wysłuchałem raportu, poleciłem Dąbrowskiemu napisać rozkazy do Gąsowskiego, aby ludzi zgromadził i broń, i starał się złączyć z konnym od-

działem dowódzcy Zielińskiego, który ukrywa się w okolicy, lub się znajduje w powiecie łukowskim, a do tegoż napisałem polecenie, aby raczył objąć nad oddziałem komendę tymczasowo i zaprowadził oddział nad Wisłę, aby się mógł cały na nowo połączyć i powrócić w powiaty warszawski lub rawski. Posłałem też gońca z rozkazem cofania się za Wisłę do Fabjaniego, aby przeprawił lewe skrzydło, furgony i konnicę tam pozostałą za Wisłę i w czerskim okręgu czekał na dalsze rozkazy.

Tak się skończyła owa wyprawa na pomoc wysłana jenerałowi Krukowi, a co każdy mógł przewidzieć; szczęściem jednakże, że przez cofanie się dwoma drogami każdéj części oddziału w inną stronę, zmusiło się nieprzyjaciela do pozostania na placu bitwy 24 godzin, bo przez to mogli się powstańcy wycofać, każda część w inną stronę; nieprzyjaciel zaś nie mógł zaraz zdecydować się za którą częścią gonić, bo goniąc za jedną, mogła druga część na niego z tyłu napaść i klęskę mu zadać.

W nocy przybyło do tegoż dworu dużo rannych i zbierających się i rozproszonych powstańców, przeto dla zabezpieczenia méj osoby od aresztowania mogących nadejść do wsi kozaków, uradzono, aby mnie zaraz wywieźć do innego bezpieczniejszego miejsca. W tym celu też zajechał powóz i wraz z adjutantem odwieziono mnie do majątku, gdzie mieszkał krewny mój z Poznańskiego, staruszek K. Bojanowski i temuż mnie oddano, lecz i tam nie mógłem długo pozostać, gdyż z Kałuszyna kozaki częste oddawali mu wizyty, jako podejrzanemu o przynależenie do organizacyi cywilnéj i robili tam częste rewizyje.

Krewniak, widząc moje cierpienia, posłał zaraz po lékarza do Kałuszyna, który też przybył w południe i opatrzył rany, lecz powiedział, aby mnie zaraz przewieziono w takie miejsce, gdziebym mógł z tydzień spokojnie leżéć, rany bowiem mogą stać się śmiertelnemi, jeżeli nie zapobiegnie się zapaleniu błony piersiowéj i w lewém ręku przy samém ramieniu zapaleniu żył, muszkułów i ściągaczy, które kulą poprzerywane lub naruszone zostały; ofiarował się też pozostać

przy mnie do czasu aż niebezpieczeństwo minie i rany ropić się zaczną.

Przybył też do tegoż dworu z raportem z oddziału oficer Lucyjan Augustowski po południu i doniósł mi, że prawe nasze skrzydło, centrum i większa część konnicy około 600 ludzi wycofało się do lasu; lewe zaś z żandarmeryją błońską i z furgonami szczęśliwie dostało się do Wisły i zapewne już się przeprawiło przez rzekę i znajduje się w Czerskim. Także doniósł mi, że dowódzca Zieliński przybył do obozu i Gąsowski doręczył mu moje zawezwanie, aby tymczasowo objął dowództwo i doprowadził oddział za Wisłę, co też tenże przyjął i wyruszył w powiat łukowski; nieprzyjaciel zaś mając znaczne straty i nie wiedząc, za którym oddziałem gonić, pozostał noc całą na placu boju pod Żelazną i w końcu ruszył ku Wiśle w pogoń za naszém lewém skrzydłem. Zawiadomił mnie także Augustowski, że o ile już wiadoma mu było od obywateli, to oddział stracił około 100 w zabitych i znaczną liczbę rannych; lecz i Moskale musieli ponieść znaczne straty, bo włościanie ze Żelazny mówili, że mieli śmiertelnie rannego pułkownika Kurgaczewa i więcéj jak 40 oficerów zabitych; jenerał zaś dowodzący, baron Müller von Zakamelski, odesłał rannych zaraz w nocy z eskortą na wielu podwodach zgonionych z okolicznych wsi szosą ku Warszawie i zabitych też pochować kazał w nocy i konnicą zatratować mogiły, aby śladu nie pozostawało, ilu w téj bitwie padło sług cara.

W ogólności Moskale śmiesznie postępowali ze swojimi zabitymi, bo ich chowali bezzwłocznie jeszcze w czasie bitwy i nie dopuszczali nawet włościan, aby nikt nie mógł wiedzieć, ile poległo Moskali. Po powstaniu wprawdzie pisano, że przeszło 100,000 zginęło w zabitych i rannych w tém powstaniu, chociaż w gazetach zawsze tylko przyznawano się do kilku zabitych żołnierzy w bitwach; powstańców zaś na setki liczono pozostałych na placu boju i stósownie do wykazów carskich musiałyby w tém powstaniu krocie polédz powstańców.

Zawsze jest rzeczą pewną, że w powstaniu tém poległo około 40,000 naszych wiernych synów Ojczyzny

i że Moskali musiało poledz przeszło dwa razy więcéj, nasi bowiem mieli wprawdzie broń o wiele gorszą, lecz walcząc u siebie i zawsze w zakryciu i w zasadzkach, musieli w każdéj potyczce więcéj wystrzelać lub wyrąbać wrogów, jak się do tego przyznali dowódzcy wojsk cara. Przy tém Moskale zwykle w pijanym stanie się bili i przewagą nas gnietli, przeto musieli miéć straty w zabitych o wiele znaczniejsze od naszych. Także jest to rzeczą pewną, że te pułki, które walczyły w powstaniu były do połowy w swéj liczbie zmniejszone i musiały po powstaniu dość długo być rekrutami zapełniane, a do czego się przyznali sami Moskale opisujący potém owo powstanie dość zresztą bezparcyalnie, bo chwalili odwagę powstańców, a niektórym dowódzcom przyznali zdolności, odwagę i prawdziwe poświęcenie bez granic.

Jak fałszywe raporta zdawali dowódzcy wojsk cara do władz swych po każdéj bitwie, niechaj posłuży za dowód raport, który po téj bitwie zdał jenerał Müller von Zakamelski i który został ogłoszony w urzędowych pismach Moskali. Otóż jenerał doniósł, że spotkał na szosie lubelskiéj pod Wolą oddziały powstańcze Jankowskiego i Żychlińskiego w sile 5000 ludzi i chociaż miał tylko około 3000 żołnierza i 2 armaty, zaatakował powstańców i po upartéj walce rozbił owe oddziały zupełnie, a resztek dognał nad Wisłą i zniósł zupełnie, zabiwszy około 300 powstańców i t. d. Straty zaś swoje ocenił na zabitych kilku kozaków i trzech z piechoty żołnierzy.

Zapewne czytający moje Pamiętniki zapyta się sam siebie, dla czego nie zostałem zawiadomiony przez okolicznych panów dziedziców i organizacyą, że od Miłosny szosą dążył ku nam tak liczny nieprzyjaciel, bo wiedząc o tém mógłbym nieprzechodzić szosy i skierować się w inną stronę, aby uniknąć starcia. Dotychczas nie pojmuję powodu opieszałości i niedołęztwa organizacyi tamecznéj i jedynie przypisać to muszę niechęci panów szlachty do tego oddziału, posądzanego o rewolucyjne dążności, który wszedszy w Lubelskie i na Podlasie za-

raz rozpoczął jednać sobie lud i energicznie i surowo karać każde nadużycie lub nieposłuszeństwo okazywane w obec stanowczych i surowych rozkazów dowódzcy, któremu zarzucano amatorstwo wieszania i czerwone rewolucyjne dążności w obec szlachty. Może też chciano się jak najśpieszniéj pozbyć owego oddziału, bo wyjazd nagły organizatora powiatu stanisławowskiego do Warszawy, aby się usunąć od odpowiedzialności za dostawienie nam owych 114 popsutych karabinów i zamokniętych 5000 ładunków, zamiast 400 karabinów dobrych i 40,000 suchych ładunków, musiał mnie naprowadzić na tę myśl, że niechętnie mój oddział był widziany za Wisłą i że z namysłem nie zawiadomiono mnie o nadchodzących siłach tak przemagających jenerała Müllera von Zakamelskiego, którego wysłano z Warszawy w pogoń za nami zaraz po dowiedzeniu się, że się udałem w Lubelskie z pomocą jenerałowi Krukowi; ta nowina bowiem rozgłosiła się po Warszawie; spędzony zaś z egzekucyi pułkownik Muchanów musiał donieść władzom, że bardzo liczny oddział napadł na niego i że pomaszerował ku Wiśle.

Zebrawszy wiadomości od oficera Luciana Augustowskiego o wyniku bitwy podyktowałem adjutantowi raport obszerny do Rządu narodowego i wysłałem tenże przez pewnego obywatela do Warszawy.

W tym raporcie nadmieniłem, że jako ranny nie mogę osobiście dowodzić i przeto upraszam o przysłanie lub naznaczenie na moje miejsce dowódzcy, po wyleczeniu się zaś z ran powrócę w powiat warszawski i zdam rachunki i władze naczelnika sił zbrojnych w ręce innego, którego Rząd narodowy naznaczy na moje miejsce.

Luciana Augustowskiego zaopatrzyłem w rozkazy dla oddziału i doręczyłem mu blankiety z mojim podpisem i pieczęcią oddziału, dla czynienia rekwizytów i wydawania rozkazów w mojém imieniu władzom cywilnym i panom dziedzicom i posłałem go do Gąsowskiego z powrotem, zalecając mu, aby o ile możności starał się powrócić jak najspieszniéj w powiat warszawski i tam dołożył starania, aby broń nie zaginę-

ła i zebraną została w punkta pewne w okręgu czerskim; dowódzcy zaś Zielińskiemu kazałem napisać list i własnoręcznie go podpisałem, w którym go, proszę aby oddział doprowadził do Wisły i tam go oddał pod komendę Gąsowskiego, lub tego, którego zapewne Wydział wojny Rząd nar. nadeśle jako dowódzcę. Dałem też oficerowi Augustowskiemu kilkaset rubli, aby wypłacił tymczasowo żołd ludziom i aby w oddziele na nieprzewidziane wydatki były pieniądze; chociaż poleciłem Gąsowskiemu, aby na mocy mego blankietu zażądał od organizacyi pieniędzy, jeżeliby koniecznie tychże potrzebował w marszu.

Tu uważam za potrzebne wspomnieć, że idąc na czele kolumny konnicy do szarży, miałem przewieszoną przez plecy torebkę, w której mieściły się pieniądze około 1600 rubli, niezbędne na wydatki w marszu i że przy spadnięciu z konia, wskutek otrzymanych ran, owa torebka zesunęła się z ramion moich i zaginęła, a przez co pozostałem bez grosza; jednakże owę torebkę z pieniędzmi i z papierami znalazł ułan polski i sam mi ją odniósł do krewniaka i doręczył, a kiedy chciałem mu dać 100 rubli nagrody, nie chciał ich przyjąć i prosił jedynie o nominacyą na podoficera, o pokwitowanie i o zapewnienie, że w razie jego śmierci pamiętać będę o jego rodzicach, miészkających we wsi pod Nadażynem Elżanów. Był to syn włościanina, byłego żołnierza z 30 r. i tenże może posłużyć niedowiarkom za dowód, że lud nasz czuje się być polskim i że moralnie o wiele wyżéj stoi od ludu innych narodowości. Czyżby ułan moskiewski, Czerkies lub Kozak, znalazszy w bitwie tak znaczną sumę pieniędzy, był takową oddał dowódzcy swemu? Na to pytanie niechaj odpowie sumiennie każdy dowódzca tych trzech broni, Polsce tak zawsze rany zadających, i mordujących wierne dzieci jéj za to, że ją kochają i pragną być wolnemi, równemi i niepodległemi.

W nocy lekarz z Kałuszyna postanowił mnie wywiéźć do wsi Brzezinki, o kilka mil drogi daléj za Kałuszyn, bo bytność moja u krewniaka była połączoną

z niebezpieczeństwem przed aresztowaniem od włóczących się kozaków i przy tém w owéj wiosce, otoczonéj lasami i będącéj na zupełném uboczu od dróg większych i traktów, mógłem spokojnie oddać się leczeniu ran. Lekarz posłał też do dziedzica téj wsi, mieszkającego w innym majątku, do pana Suchodolskiego posłańca, prosząc go, aby zaraz przybył do Brzezinek, gdzie ma gościa potrzebującego jego opieki, poczém wsadził mnie na bryczkę i wraz ze mną i adjutantem Dąbrowskim ruszyliśmy drożynami leśnemi do owéj wioski, mającéj mi służyć za pewne schronienie. Stanęliśmy też tam we dworze około godziny pierwszéj po północy i przebudziwszy gospodynią, a raczéj szafarkę, bo dziedzic tam nie mieszkał, jako i służbę, zainstalowaliśmy się w pokojach.

Po opatrzeniu ran mojich, lekarz ułożył mnie na kanapie i sam wraz z adjutantem także się położyli, aby snem się pokrzepić, lecz zaledwie pogasiliśmy światło, bo już dnieć zaczynało, wpadła przerażona szafarka do nas i zawiadomiła, że kozaki są już w podwórzu i tam napędzają ludzi, aby dwór dał podwody pod nadchodzący oddział moskiewski, goniący za powstańczym oddziałem, dnia popoprzedniego przez tę wieś przechodzącym.

Nie pozostawało nic innego, jak przytomnością umysłu, odwagą i zimną krwią ratować się od niechybnego przyaresztowania. Zwłaszcza sam lékarz stracił zupełnie siłę myślenia, bo stanęło mu w umyśle to, że on był powodem sprowadzenia mnie do tego dworu, i że go posądzić mogli o zdradę. Adjutant też złowrogo spoglądał i ubierając się z pośpiechem, zbierał papiery nasze, pieczęć i za rewolwer chwycił. Widząc to, zerwałem się z kanapy i kazałem adjutantowi z papierami i z pieczęcią uciekać przez okno do ogrodu, za którym zaraz stała gęsta olszyna i bagna, i tamże się ukryć; doktorowi zaleciłem, aby się nie ruszył krokiem z pokoju; szafarce poleciłem rozgłosić pomiędzy ludźmi, że mnie mają uważać jako zarządzcę i tak tytułować, a nie mając obuwia na nogach, bo tylko długie wojskowe palone buty miałem z sobą, wziąłem na nogi skórzane pantofle gospo-

dyni i ubrawszy się w szlafrok będąc przez szafarkę silnie przewiązany w pasie sznurem szlafroka, założyłem za połę ranną rękę i nakryłem głowę czapką wójta, która przypadkowo wisiała w sieni i była opatrzoną lampasem i kokardą urzędową; tak zaś ubrany w pospiechu wyszedłem z dworu na podwórze dworskie w pobliżu będące, gdzie zastałem kilkunastu kozaków, nakazujących podwody ludziom dworskim i gumiennym. Zaraz też podszedłem do kozaków i oświadczyłem im, że jestem wójtem i zarządzcą tego majątku, i że chętnie dam im kilka rubli, aby nie wyganiali mi podwód, bo mam z pól zwozić do stodół zboże, i zarazem ofiarowałem wódki kilka garncy i cygar, których zapas miałem ze sobą znaczny; kozaki popatrzeli na mnie ciekawie i zaczęli się targować; tymczasem nadbiegł gumienny i parobcy i, witając mnie jako zarządzcę, domagali się dyspozycyi i twierdzili, że konie nie przyszły jeszcze z pastwiska, i pytali ile dać podwód i którzy parobcy pojadą. To odezwanie się zacnych włościan przekonało jeszcze bardziej kozaków, że musiałem być zarządzcą i wójtem i targowali się ze mną, aż stanęło na tém, że im dam 10 rubli, wódki dwa garnce i 50 cygar, a oni za to tylko dwie podwody mi zabiorą.

Pytał mnie uradnik dla czego jestem tak blady, na co mu odpowiedziałem, że wstałem dopiéro z łóżka za ich przybyciem, bo cierpię na febrę i ta mnie tak wycieńczyła i zmęczyła. Na co mi tenże odpowiedział, abym pił własny mocz i wódkę, a wyzdrowieję zapewne. Podziękowawszy za tak moskiewską receptę na febrę, powiedziałem, że udam się po pieniądze do dworu i cygara i że każę, wódki im wynieść. Udałem się do dworu, gdzie opowiedziałem lekarzowi w krótkości co zaszło, wziąłem od niego 10 rubli i 50 cygar, a szafarce poleciłem wódki posłać kozakom; sam zaś powróciłem na podwórze, gdzie doręczyłem kozakom pieniądze i cygara, a sługa przyniosła duży dzban okowity, z którego kozacy zaczęli się raczyć, a resztę powléwali do swoich manierek blaszanych.

W tym to czasie kozak stojący przy bramie zawołał, że już idzie pułkownik i w rzeczy saméj dostrzegłem wychodzące kolumny marszowe moskiewskiego wojska z lasu i zbliżające się wprost do wsi po drodze piaszczystéj. Była tam piechota, szwadron ułanów, sotnia kozaków i dwie armaty, przeto licznych gości spodziewać się mogłem. Kozaki zaraz pośpieszyli naprzeciw swoim i tam widocznie zdali raport co widzieli i zapewne zapewnili, że podwód nie było we dworze tyle ile zapotrzebowali. Czekałem chwilę w podwórzu i zobaczyłem, że kilku wieśniaków siedziało na dachu stodoły pod pozorem naprawiania poszycia słomianego, lecz zapewne dla tém lepszego pilnowania Moskali. Przyszedł też do mnie karbownik i, zdjąwszy pokornie czapkę, oświadczył, że mogę być spokojny, bo wszyscy ludzie wiedzą, że jestem zarządzcą, i że nie ma w całéj wsi zdrajców. Także nie mógłem już uciekać bo mnie dostrzegli do wsi wchodzący Moskale, przeto musiałem i nadal odgrywać rolę rządzcy i wójta. Zaraz też udałem się do dworu i spytałem szafarki, czy posiada herbatę i jakie zapasy, aby przyjąć oficerów, gdyby do dworu na śniadanie zechcieli zawitać, a nareszcie prosiłem ją, aby nie żałowała wódki i jedzenia Moskalom i gościnnie ich przyjmowała, gdyby do dworu przyszli. Zapasy były w domu staropolską gościnnością bogate i tak samo okowity beczka stała w piwnicy; strawa zaś dla czeladzi gotowała się; przeto można było od biedy z Moskalami się uporać, gdyby się natrętnymi okazali.

Doktór siedział jak na śpilkach, lecz widząc mnie tak pewnego siebie i wytrzymałego na ból ran, które z każdym krokiem piekielnie mnie parzyły, uspokoił się i oświadczył, że gdyby Moskale do dworu przyszli, to mam im oświadczyć, że przybył jako lekarz do mnie chorego z Kałuszyna, zresztą znany on tam był wszędzie i nawet przez Moskali; był on bowiem a Kaukazie w armii cara jako lekarz.

Prosiłem go, aby na krok nie ruszył się z pokoju i Moskalom się nie pokazywał; ja zaś wyszedłem z dwo-

ru i udałem się przed studnią, obrosłą topolami naprzeciw dworu będącą, gdzie już ułani czerpali wodę, aby napoić konie. Zabrawszy z sobą cygar w kieszenie szlafroka tureckiego i dość bogatego z czapką urzędową wójta na głowie, udałem się przed studnią i zapytałem się ułanów zkąd idą i za kim szukają, a częstując ich cygarami, pytałem czy tu długo zabawią. Odpowiedzieli mnie, że dowódzcą oddziału tego jest pułkownik Andruszewicz i gonią za szajką, lub bandą Grzymały, który jest szwagrem ich pułkownika, ten zaś chce go złapać i zaraz powiesić jako buntowczyka, a w końcu oświadczyli mi, że zaraz ruszą w dalszą drogę, aby dogonić powstańców, za których to śladem idą. Przeklinali też owę wojnę i narzekali, że im naczelstwo odpocząć nie daje, goniąc za powstańcami, których jak mrówia po lasach się mieści i nigdy ich nie mogą wyłapać ani wybić. To opowiadanie przerwał zbliżający się oficer, któremu się ukłoniwszy, oświadczyłem kim jestem; że chory jestem i musiałem wstać z łóżka, a chociaż dziedzica nie ma w dworze, to jako zarządzca proszę pułkownika i oficerów na śniadanie do dworu. Oficer bystro popatrzywszy na mnie coś pod nosem sobie zamruczał i powiedział, że oświadczy pułkownikowi moje zaproszenie, lecz zapewne go nie przyjmie, bo się spieszy w dalszy marsz. Potém spytał się ironicznie, czy nie byli tu powstańcy dnia wczorajszego i czy nie wiem, że szajka Żychlińskiego rozbitą została, i że sam buntowczyk sukinsyn został zabity, lub jest śmiertelnie ranny, bo gdzieś go w téj okolicy przechowują Lachy. Odpowiedziałem mu, że będąc chory nie wychodziłem nigdzie i nic nie wiem; co zaś do powstańców oświadczyłem, że ci wszędzie są, przeto i tu zaglądają, a to nie jest winą moją, że im rady dać nie może armia, i nie może obronić nas zarazem, abyśmy im nie potrzebowali dawać żywności i furaży. Na to z przekleństwem odpowiedział, że wy wszyscy jesteście buntowczyki i car powinien was kazać wszystkich wysłać na Sybir, a dopiéro spokój miéć będzie w Polsce.

Poznałem z mowy, że to był zwolennik Murawiewa wieszatiela, przeto ukłoniłem mu się i udałem się do dworu, gdzie zastałem w kuchni sołdatów cara, wypróżniających garnki, a w sadzie rwali owoce i śliwki; zakrzyczałem też na nich, strasząc, że zaraz pójdę do pułkownika i poskarżę się, że rabują mnie; chociaż im kazałem dać dobrowolnie wódki i strawę tę jaką przygotowano dla czeladzi. W kuchni sołdaci spokornieli, widząc moję czapkę urzędową wójta z kokardą carską i wspaniały turecki szlafrok i rozkazujący głos słysząc.

W tym samym czasie wszedł też do kuchni oficer i wypędził żołnierzy, a mnie dość grzecznie prosił abym posłał naprawić most przez strumyk, bo armaty nie mogą się przedostać tamże. Oświadczyłem, że nie mam zaraz pod ręką robotników, ani materyału, lecz na chybił trafił mówiłem, że można objechać mostek i że poślę parobka, który pokaże miejsce do przejazdu armat możebne. Oficer, widząc mój negliż, bladość twarzy i rękę lewą założoną za poły szlafroka, rozpoczął mi się, pilnie i uważnie przypatrywać, lecz w téj chwili stanęła przedemną prosta wieśniaczka i tytułując mnie panem rządzcą, zapytała, co ma gotować dla ludzi i czeladzi kiedy Moskale wszystko zjedli. Zawstydzony zapewne tą prostą definicyą o Moskalach pan oficer, wyszedł z kuchni i krzycząc na stupajków, aby powracali do szeregów, podążył do armat, a za nim gumienny, aby mu pokazać bezpieczny przejazd przez strumień. Jeszcze zjawił się posłaniec od pułkownika Adruszewicza renegata z oświadczeniem, że na śniadanie nie może przybyć, lecz prosi o mleko i bułki, co też poslano mu i w ten sposób pozbyliśmy się wizyty i tak niespodziewanych i niebezpiecznych gości.

Wkrótce Moskale wyruszyli ze wsi, zabrawszy dwie podwody dworskie i kilka od włościan; lecz zaledwie uszli po za wieś i chować się zaczęli w las, stawił się pokornie z odkrytą głową przedemną wieśniak, sołtys téj gminy i oświadczył, że podwoda czeka na drodze w lesie za dworem i mogę zaraz uchodzić; lecz on wiedząc kto

jestem i widząc mnie tak ciężko rannym, prosi mnie, abym pozostał we dworze, aż dziedzic nie przyjedzie, a on ręczy, że Moskale nie powrócą, i że obstawił wartami tak całą wieś, że nimby kozaki przyśli, to jeszcze zdążę uciec w lasek za olszyny, położony za dworem, gdzie mnie nie znajdą, a gajowi gąszczami odprowadzą w miejsce bezpieczne. Ta zacność i szczerość malująca się na twarzy tego wieśniaka i całe zachowanie się ludzi podczas bytności Moskali, upewniły mnie, że mogę czuć się bezpiecznym w gronie takiego ludu i od téj téż chwili poprzysiągłem kochać lud i dla dobra jego pracować. Przekonałem się téż, że w chatach mieszczą się jeszcze dziewicze cnoty, i że te z czasem wydźwignią Ojczyznę z biedy i niedoli, bo lud, stawszy się obywatelem kraju i zakosztowawszy dobrobytu, do oświaty dążyć będzie, z oświatą zaś zrodzi się w ludzie poznanie prawdy, godność narodowa i gorąca chęć do wolności.

Niezadługo téż powrócił adjutant Zdzisław Dąbrowski z Olszyny do dworu; doktór zaś odżył na nowo wziął się do opatrzenia ran moich, które się zaogniły i sprawiały mi ból niezmierny, a z nim febra i gorączka nastała; włościanie zaś obstawili wieś strażami i czuwali nad bezpieczeństwem méj osoby. Po południu przybył téż dziedzic i zaraz zajął się dostarczaniem nam wygód; słysząc, zaś jak jego słudzy i włościanie zachowali się, dziękował im serdecznie i oświadczył, że grunta uprawiane przez włościan oddaje na zupełną ich własność bez żadnego wynagrodzenia lub płacenia czynszów; czeladzi zaś darował całoroczne zasługi. Zacny téż to był pan i od dawien dawna wraz z swą zacną małżonką pracowali w ludzie i po ojcowsku z nim się obchodzili; owoce zaś ich pracy uwidoczniły się tak jasno w 63 r., czego byłem naocznym świadkiem.

Opisałem z namysłem tak obszernie to zdarzenie, aby dać nowy dowód niedowiarkom, że lud nasz sprzyjał powstaniu i mógł być wciągnięty do walki, lecz nie umiano, lub raczéj nie chciano go użyć; wina zaś tego spada na tych, którzy paraliżowali całe powstanie i nie

wierzyli w siłę i patryotyzm ludu polskiego. Nie ufano mu i obawiano się rewolucyi, a chciano, aby lud uwierzył w obietnice, i przelewał krew' za takowe. Zapewne, że lud tam w w Brzezince czuł do mnie więcéj zaufania i sympatyi jak do innych dowódzców, bo szeroko i daleko rozeszła się wieść pomiędzy ludem, że sprawiedliwy w obec niego byłem i że chciałem oddać mu grunta na własność zupełną. Zawsze téż z miłością odzywałem się do ludu i broniłem go, o ile tylko mógłem, i nigdy w powstaniu nie ukarałem karą śmierci wieśniaka. Okazywałem mu zawsze zaufanie i szacunek i nie wstydziłem się ucałować wieśniaka, jeżeli swém postępowaniem zrównał się ze mną w okazaniu miłości do Ojczyzny. Kościuszko zawsze był moją gwiazdą przewodnią i ten zawsze był dla mnie tym świętym, któremu cześć oddawałem i ludowi o nim opowiadałem, jako o ojcu ludu polskiego.

Przez cały tydzień leżałem i leczyłem się z ran w owéj wiosce, a gościnność właściciela i poczciwość tamecznego ludu dodawały mi sił i serce nadzieją napełniały, że chociaż powstanie na razie nie przyniesie nam wolności i niepodległości, to jednakże zbliży lud do surduta i do panów, a musi nadejść ta chwila, kiedy cały naród poczuje swe siły i uczuje jarzmo niedoli. Zapewne, że już w przyszłości nowe powstanie będzie przez lud podniesione głównie, i że z tych chat powstaną rycerze nowi z czystemi sercami i twardemi rękami od pracy, w chatach zaś umieszczone zostaną obrazy Kościuszki i Mickiewicza, bo jednemu Polska zawdzięczać będzie wolność ludu, a drugiemu wolność ducha dążącego do miłości ku Ojczyźnie.

Lekarz R. nie opuszczał mnie na chwilę i stał się nie tylko dla mnie lekarzem ciała, lecz jeszcze bratem i przyjacielem, z którym daj Boże, aby dusza moja złączyć się mogła na drugim świecie.

Zacny ten dziedzic stał się mi drogim i na całe życie przyjacielem i tyle dawał mi dowodów miłości i poświęcenia, że nigdy i w kopalniach Sybiru nie opuściła

mnie pamięć o nim, a w sercu zachowuję dla niego nie tylko wdzięczność, lecz całą miłość, szacunek, przyjaźń i cześć.

Do Brzezinek dochodziły mnie raporta z za Wisły i z oddziału, lecz te były nader smutne i przekonywały mnie, że obecność moja niezbędną tam była.

Tém więcéj musiałem tam się udać, bo Rząd nar. nie zwolnił mnie z dowództwa i nie naznaczył na moje miejsce przy oddziale dowódzcy; lecz przeciwnie kazał mi się leczyć z ran i prowadzić daléj powstanie. Wyjechałem téż z gościnnéj wioski do wsi Rudzienko za Kałuszyn bliżéj Wisły, zkąd wysłałem z rozkazami adjutanta Zdzisława Dąbrowskiego w powiat warszawski; lekarz zaś pozostał przy mnie i wstrzymywał mój wyjazd w powiat warszawski, zkąd coraz gorsze dochodziły mnie wiadomości. W gościnnym domu dziedzica wsi Rudzienka znalazłem rodzicielską opiekę i troskliwość, a pani domu stała się dla mnie opiekunem i prawdziwą przyjaciółką w nieszczęściu. Na niczém mi nie zbywało i psuto mnie tam nawet, jak rozpieszczone dziecko, a o ile widziałem, poznano mnie téż i już nie uważano za wroga szlachty i za krwi pragnącego Robespiera, którego zresztą Polska nawet by nie mogła zrodzić sama oby już natura Polaka nie jest krwiożerczą, i za wiele Polacy posiadają wiary w Chrystusa, aby mogli wstępować w ślady takiego Robespiera, Marata i tym podobnych potworów ludzkości.

Polak rewolucyjonista dąży do usunięcia zapór stawianych mu dla osiągnięcia wolności i niepodległości swéj Ojczyzny i w czasie walki pragnie radykalnie usuwać zdrajców i szkodliwych sprawie, lecz raz pokonawszy wroga wolności, pragnie na drodze legalnéj społeczeństwo w zgodną całość zgromadzić, wolą narodu się rządzącą jedynie, a nie anarchią ambitnych jednostek.

Rewolucyjonista Polak może pragnąć formy rządu republikańskiego, lecz zawsze uważa, że poszanowanie własności jest podstawą czystéj wolności. Komunizm w Polsce jest téż niemożebny, jako téż i gminowładztwo

azyatyckie, które Moskale pragną ludowi polskiemu narzucić pod formą rewolucyi socyjalnéj.

Rany też moje śpiesznie goić się zaczynały i wszelkie niebezpieczeństwo minęło; że zaś koniecznie pragnąłem powracać w powiat warszawski, przeto lekarz przeciągnął mi dreny z rurki gutaperkowéj przez rany, aby tém łatwiéj ropić się one mogły i mogły zarazem być odczyszczane w czasie drogi; nie mógłem bowiem liczyć na możebność długiego pobytu na jedném miejscu, bo za mną pilnie poszukiwano i kozaków rozsyłano na rewizyje po wszystkich dworach. Chętnie przystałem na ten ból i operacyją, bo widziałem konieczną potrzebę powrócenia pod Warszawę, aby załatwić osobiście niecierpiące zwłoki rozkazy i rozporządzenia.

Nie odbierając żadnych pieniędzy z kas narodowych ani od organizacyi cywilnéj, zmuszony byłem posłać rozkazy do żandarmeryi okręgu czerskiego, ażeby w drodze licytacyi, taniéj jak była cena rządowa, powyprzedawać magazyny soli nad Wisłą i Pilicą rozłożone; pieniądze zaś otrzymane z rozprzedaży soli składać do kasy oddziału w ręce zaufanego obywatela dziedzica, który wypłacał asygnaty przezemnie podpisane dla zapłacenia za amunicyą i broń i na pokrycie wydatków oddziału, policyi tajnéj i żandarmeryi.

Zarazem poleciłem żandarmeryi czerskiéj i błońskiéj zabierać po miasteczkach kasy moskiewskie, gdzie składano podatki, i wydawać kwity kasyjerom z moim podpisem i pieczęcią narodową opatrzone. W ten sposób albowiem jedynie mógłem niezbędne pieniądze na utrzymanie powstania i na opłacanie wydatków organizacyi poczt, policyi, żandarmeryi i na zakupno broni i amunicyi osięgnąć. Wkrótce też magazyny soli zostały rozprzedane nad Wisłą i w miasteczkach poodbierano pieniądze, składane jako podatki carskiemu rządowi w kasie burmistrza przez mieszkańców; sumy zaś w ten sposób zebrane złożone zostały w pewnych rękach u znanych z prawości i sumienności obywateli, którzy wypła-

cali asygnaty wydawane jedynie przez dowódzcę z wymienieniem na jaki cel i komu.

To wszystko przeprowadzono w powiecie dość energicznie, lecz nadużycia się działy ze strony wykonawców tych moich rozkazów, przeto śpieszyłem się z powrotem; wpierw jednakże posłałem adjutanta Zdz. Dąbrowskiego, aby sprawdził skargi nadsyłane do mnie i przekonał się, co się stało z oddziałem, który poleciłem dowódzcy Zielińskiemu przeprowadzić nad Wisłę; otrzymałem bowiem nader smutne wiadomości, że ten został w powiecie łukowskim zupełnie rozbity i wystrzelany i wyrąbany przez wrogów w połowie, i że jedynie Paweł Gąsowski z około 140 konnymi zdołał się przedostać do Wisły, i przeprawiwszy się na drugą stronę rzeki, ukrywa się nad Pilicą około Warki.

Ta smutna wiadomość ostatecznie mnie spowodowała powiedzieć lekarzowi, że muszę bezzwłocznie udać się z powrotem, i że proszę o przeprowadzenie mnie i przewiezienie do Wisły, gdzie moja obecność była już niezbędną.

Dla pewności przewiezienia mnie do Wisły wysyłano z jednéj stacyi do drugiéj posłańca, a jeżeli tenże powrócił z wiadomością, że droga wolną była od nieprzyjaciela, przewożono mnie. W ten sposób dojechałem do szosy prowadzącéj z Mińska ku Kałuszynowi; lecz właśnie kiedy dojeżdżałem do wsi, gdzie miano konie przemienić na stacyi, spotkałem się niespodzianie z całą sotnią kozaków, skręcającą z szosy do owego dworu, gdzie miałem przemienić konie. Kozaki wprost jechali ku nam, przeto nie pozostowało nic innego jak ostrym kłusem jechać wprost na kozaków i nie skręcać do owego dworu. To nas wraz z lekarzem uratowało od przyaresztowania; kozaki bowiem myśląc, że jesteśmy z okolicy dziedzice udający się do Mińska, puścili nas z powozem i udali się na rewizyą do owego dworu. Wydostawszy się w ten sposób na szosę, kazałem woźnicy ostro jechać nią wprost do Mińska, lecz straciwszy z oka kozaków, poleciłem skręcić na piérwszą drożynę polną

i tą pędziliśmy w stronę wsi Minia, gdzie był klasztór Sióstr miłosierdzia i lazaret powstańczy; dostawszy się zaś tamże szczęśliwie, skręciliśmy do lasu i śpiesznie podążyliśmy do folwarku poblizkiego, gdzie pozostaliśmy przez noc. W tym folwarku zastałem także leczącego się z ran majora Słupowicza, dokąd go odwieziono po bitwie pod Żelazną. Tamdotąd też przybył na zawezwanie okręgowy miejscowy, który miał mnie przewieźć do Wisły; doktór zaś, opatrzywszy rany moje, pożegnał mnie i powrócił nocą do Kałuszyna. Nad ranem okręgowy upewniwszy się, że droga wolną była od Moskali, wsiadł ze mną do powozu i przewiózł mnie szczęśliwie do Wisły naprzeciwko Góry Kalwaryi, gdzie na łódce przewieziono mnie na drugą stronę rzéki, zkąd już ruszyłem na bryczce do pewnego dworu za Czersk, gdzie czekali na mnie oficerowie i okręgowy tameczny.

Tam dowiedziałem się, że Zieliński zamiast odprowadzić oddział mu powierzony do Wisły, pomaszerował z nim w powiat łukowski i tamże pod jego zasłoną zbiérał swój oddział rozbity będący z jenerałem Krukiem, lecz został napadnięty dwa razy przez kolumny moskiewskie i opuściwszy Dzieci Warszawskie w ostatniéj potyczce, uszedł ze swą konnicą z pola bitwy i pozostawił piechotę otoczoną na około przez wroga na pastwę. Ta dzielnie się broniła dość długo, lecz w końcu zupełnie rozbitą została i zdziesiątkowaną, a jedynie Paweł Gąsowski wydostał się z resztą konnicy w sile 140 koni i przeszedszy Wisłę, znajduje się w powiecie warszawskim nad Pilicą; piechota zaś rozproszywszy się w powiecie łukowskim, bez broni powraca pojedyńczo w okręg czerski. Także dowiedziałem się, że lewe nasze skrzydło z furgonami przedostawszy się po bitwie pod Żelazną przez Wisłę, dostało się w okręg czerski i że kapitan Fabiani rozpuścił ludzi po kwaterach; broń zaś, zapasy i furgony ukrył w bezpiecznych miejscach w blizkości Czerska. Jedynie konnica połączyła się z Pawłem Gąsowskim; żandarmerya zaś czerska i błońska pozostały nienaruszone i operują w powiecie, przebiegając przy tém

okolicę i pilnując wykonania rozkazów władz powstańczych w powiecie.

Zebrawszy te wiadomości, rozesłałem rozkazy do żandarmeryi w celu zbiérania rozproszonych po kwaterach powstańców i broni nad Wisłę w okręg grójecki i czerski; Pawłowi zaś Gąsowskiemu poleciłem z konnicą, jako z kolumną ruchomą udać się w okręg błoński i nad granicę powiatu rawskiego i tamże niepokoić załogi moskiewskie; zabiérać kasy po miasteczkach i powiększać konnicę ochotnikami, dla których konie zabiérać po dworach już przeznaczone dla oddziału poprzednio.

Za Wisłę w powiat łukowski i Stanisławowski posłałem oficerów z rozkazami do władz cywilnych, aby oddawały im broń pozostawioną tam przez rozproszonych żołnierzy z oddziału warszawskiego i dostawiały żołniérzy, broń i przybory do Wisły.

Przy tak smutnym stanie rzeczy nie mógłem ani myśléć o zebraniu piechoty w szeregi i jedynie musiałem się ograniczyć na zgromadzeniu konnicy pod rozkazami Pawła Gąsowskiego i utrzymywać powstanie jedynie przez tworzenie konnych kolumn ruchomych, któreby śpiesznie przenosiły się z jednéj miejscowości na drugą i niepokoiły załogi moskiewskie i utrudniały poruszenia kolumn moskiewskich; zarazem powiększyłem tajną żandarmeryą w powiecie i zorganizowałem poczty narodowe i policyą. Sam téż, lecząc się z ran, nie mógłem stanąć na czele oddziału i jedynie nocami przedostając się z jednego okręgu do drugiego, musiałem dopilnować wykonania wydawanych rozkazów, rewidując przy tém niespodzianie kolumny ruchome, złożone z 186 koni pod Pawłem Gąsowskim i z żandarmeryi konnéj czerskiego i błońskiego okręgów.

Także wysłałem agenta z pieniędzmi do Torunia, aby i tam zakupował amunicyą i broń i takową starał się Wisłą przedostać pod Modlin na berlinkach, czyli na statkach, udających się ku Warszawie z ładunkiem rozmaitych towarów. Porozsyłałem téż zawezwania do żydków znanych po miasteczkach, aby dostarczali za go-

tówkę amunicyi i broni, płacąc za takową sowicie pieniędzmi, które zebrałem z rozprzedaży soli w magazynach rządowych i z kas zabieranych po miasteczkach przez żandarmeryą; byliśmy bowiem zawsze uwiadomieni wcześniéj, kiedy pieniądze za podatki tamże złożone zostały przez miészkańców i nim nadszedł oddział carski, któremu burmistrze oddawali pieniądze do kas złożone, dla dostawienia tychże do władz carskich, żandarmerya nasza wpadała i zabiérała pieniądze, zostawiając pokwitowanie opatrzone moim podpisem i pieczęcią narodowéj władzy naczelnika sił zbrojnych powstańczych.

Około 20 Września otrzymałem rozkaz od Rządu Narodowego, ażebym w całym powiecie przygotował miészkańców, a zwłaszcza lud wiejski do pospolitego ruszenia, który powinienem, zaprzysięgając go, wciągnąć do organizacyi i zorganizować w oddziały parafialne tych, którzy się zobowiążą przysięgą do chwycenia za broń na dany rozkaz. Oznaczono tam także w tym rozkazie koniec Października jako termin pospolitego ruszenia w kraju.

Przyznaję się, że nie zrozumiałem i nie rozumiém jeszcze dziś powodu tego rozkazu, bo pospolite ruszenie już było prawie niemożebną do przeprowadzenia podówczas; Moskale bowiem, uporawszy się z powstaniem za Bugiem i na Litwie, ściągali wszystkie siły swe do tak zwanéj Kongresówki, która się roiła kolumnami ruchomemi wojsk carskich, a obsadzono przytém już garnizonami wszystkie miasta i miasteczka; zapał zaś w narodzie był już ostygł i jedynie teroryzmem można było utrzymać lichą już opozycyą zbrojną. Dowódzcy odważniejsi i pełni poświęcenia byli już poginęli lub okryci ranami musieli z pola walki ustąpić; inni zaś powychodzili za granicę, lub ukrywali się w Galicyi, w Poznańskiém lub w kraju. Mała tylko liczba odważniejszych utrzymywała się jeszcze i jedynie konne oddziały powstańcze mogły się utrzymać w polu.

Także taki rozkaz do pospolitego ruszenia wydany przez Rząd Narodowy musiał być znany władzom carskim

i zmuszał te do energiczniejszego działania; nie mogąc jednakże, jako żołnierz nie wykonywać rozkazów otrzymanych, musiałem zastósować się do tegoż i rozesłałem oficerów po całym powiecie, aby przeprowadzali po parafiach organizacyą pomiędzy ludem. Wysłałem też kapelana oddziału, ks. Adama, w powiat, w celu zaprzysięgania włościan. Ten biorąc sobie do pomocy księży znanych z poświęcenia i patryotycznych prac pomiędzy ludem, przeprowadzał czynnie i ze skutkiem organizacyą między ludem w tych okolicach, gdzie wiedział o przychylném usposobieniu włościan dla powstania. Wkrótce też około 2000 włościan zostało w powiecie zaprzysiężonych i organizacya zaprowadzoną została w każdéj wsi w ten sposób, że sołtys był naczelnikiem wsi i miał do pomocy dwóch dziesiętników; nad wsiami zaś stali naczelnicy parafii, naznaczeni z włościan cieszących się zaufaniem i szacunkiem w okolicy, a ci mieli pod rozkazami żandarmeryą tajną w każdéj parafii się znajdującą.

Musiałem też, lecząc się z ran nieustannie nocami i manowcami przedostawać się z jednego okręgu w drugi i zwiédzać parafie, aby porozumiéć się z ich naczelnikami. Każdy zaprzysiężony i do organizacyi wciągnięty włościanin miał sobie przygotować broń i w domu ją w ukryciu trzymać. Założyłem też warsztaty po wioskach, gdzie przygotowywano kosy, lance i naprawiano broń i rozdawano ją pomiędzy zaprzysiężonych. Nocami warty zaciągały po wsiach w celu pilnowania bezpieczeństwa i śledzono pilnie za każdym podejrzanym i nieznajomym po wsiach, a poczty tak wybornie były zorganizowane, że o każdém poruszeniu wroga wiedzieliśmy tak dokładnie, iż nasze kolumny ruchome nigdy się nie starły z wrogiem, jeżeli tego nie chciały. Depesze zaś, gońce i rozkazy regularnie i szybko cyrkulowały w całym powiecie.

Najtrudniejszém zadaniem jednakże było ściągać z dworów nakazane konie, zimowe ubrania, bieliznę, żywność i furaż dla koni; właściciele dóbr bowiem poopuszczali majątki i jedni miészkali w miastach, drudzy za

granicą, a trzeci porozpraszali się po kraju, ukrywając się po krewnych w mniéj przez powstańców uczęszczanych okolicach; przeto z pozostawionymi ekonomami i rządzcami nie można było trafić do końca. Musiałem téż nieraz w drodze przymusowéj ściągać ofiary narodowe, bo trudno było na chętnych i pozostających na stanowisku cały ciężar wkładać. Także pewnemi drogami oddalonemi od miast, szós i kolei przesuwały się nasze kolumny ruchome jedynie, co było powodem, że oddziały nawiedzały często owe majątki i niszczyły właścicieli, biorąc żywność i furaż u tychże; musiałem przeto na każdy majątek naznaczyć pewną ilość żywności, furażów i ciężarów; za normę zaś brałem wykazany czysty stan majątkowy każdego dziedzica i tak od 100,000 złp. czystego majątku naznaczyłem dostarczyć do powstania jednego konia z rzędem, kożuch lub kożuszek, burkę ciepłą ciemnego koloru, parę długich butów, koszul dwie i innéj bielizny po dwie sztuki. Także 5 korcy owsa, 2 korce kaszy, trzy worki mąki i 25 funtow omasty; kto zaś nie dostarczył tego do oznaczonego magazynu, podlegał karze i płacił za owe przedmioty podwójną cenę, aby za te pieniądze można było kupić u drugich.

Nieraz téż kiedy oddział stanął u biédnego i niezamożnego, to płacono mu gotówką za braną żywność i furaż, aby go ostatecznie majątkowo nie zniszczyć; jednakże przy tém ściąganiu nakazanéj kontrybucyi zdarzały się takie trudności, że jedynie surowością i karami można było takowe otrzymać. Tu téż się okazało, że najmajętniejsi dawali najmniéj, bo tych nie było w swych dobrach, a zarządzcy i ekonomi nie mogli odpowiadać za właścicieli, usuwających się od dopomagania powstaniu. Rozesłałem wprawdzie rozkaz, ażeby na 1go Października wszyscy właściciele dóbr popowracali do swych majątków, lecz to mało skutkowało i trzeba było w drodze przymusowéj z takich majątków za pomocą żandarmeryi ściągać nakazane ofiary narodowe. Widocznie téż owo powstanie już się sprzykrzyło dziedzicom i pragnęli z całego serca, aby się ono już raz skończyło. Uważali do-

wódzców za plagę kraju i jak mogli namawiali ich, aby opuścili kraj, a nawet dawali im pieniądze na wyjazd za granicę wraz z paszportami; tych zaś którzy pozostali i daléj prowadzili powstanie, uważali za wrogów i niechętnie patrzeli nawet na ich nadludzkie poświęcenie i energiczne działanie.

Przy takiém usposobieniu właścicieli dóbr nie można było liczyć na przeprowadzenie pospolitego ruszenia; na wywołanie zaś rewolucyi już było za późno, bo całe powstanie ogarnęła już demoralizacya i niewiara w możebność utrzymania tego powstania i wywołania interwencyi za sprawę Polski nawet i we Francyi.

Boleśnie mi pisać to, lecz muszę trzymać się prawdy i nie tajić przed dorastającemi pokoleniami tego co było powodem nieudania się owego krwawego powstania, w którém bardzo wiele mogło popełniać się nadużyć ze strony walczących, lecz nie da się zaprzeczyć, że więcéj było przykładów poświęcenia bez granic, zapału patryotycznego i zaparcia się wszystkiego, aby tylko wyzwolić Ojczyznę z jarzma niewoli i upodlenia.

Zapewne, że naród cały poniósł niezmierne klęski, lecz za to moralnie spotężniał i poszedł naprzód na drodze do wyzwolenia, bo zbliżył do siebie klasy inteligentne z ludem i pękł raz na zawsze ten rozdział, który chatę rozdzielał z dworem, a dwór z pałacem. Przytém naród poznał, że w nim żyje siła żywotna narodowa, i że niewola nie wyryła na nim piętna upodlenia i służalstwa; ludy zaś całego świata się dowiedziały, że są Polacy i że Polska jest nawet tym ludom niezbędną, jako państwo dla ustalenia swéj równowagi pomiędzy państwami; że Moskale zaś—brocząc we krwi ofiar, zatrują przez to sami siebie, i że nadejdzie chwila, w któréj sam naród w téj azyjatyckiéj Rosyji poczuje swe jarzmo gniocące i starać się będzie takowe zgruchotać, brocząc przytém w krwi własnéj. Także rzeczą jest pewną, że naród, w którym rodzą się i są męczennicy sprawy narodowéj i wolności, może osiągnąć z czasem swą niepo-

dległość, bo to jest już wynikiem porządku rzeczy, który napotykamy na kartach historyji.

To zapatrywanie i przekonanie trzymało mnie jedynie, że nie opuszczałem powstania nawet jako ranny, i że jako dowódzca daléj prowadziłem tę nierówną walkę; przytém R. Narodowy nie chciał mnie uwolnić, a uciekinierem stać się nie chciałem, ani też zdradzić towarzyszów broni i podkomendnych; wiedziałem jednakże, że mnie czeka albo śmierć na polu bitwy, albo szubienica moskiewska, a w najlepszym razie długa niewola w Sybirze, a z nią nędza, męczarnie, ciérpienia i straszna tęschnota za ziemią rodzinną.

Podówczas już widziałem, że jenerałowie moskiewscy i dowódzcy kolumn ruchomych cara nieraz z namysłem unikali starcia z oddziałami powstańczemi, nie z powodów uczuć ludzkich, lub dla pojęć liberalnych, lecz jedynie dla tego, że podczas takiego uganiania się za powstańcami mieli najlepszą sposobność robienia karyjery, lub okradania skarbu i kas, gdyż im asygnowano znaczne sumy na opędzanie wydatków w czasie marszów, których nie można było skontrolować. Także wojsko brało większą gażę, i rozmajite wojenne dodatki płynęły do kieszeni oficerów i dowódzców kolumn ruchomych; dla czynowników zaś powstanie było żniwami i oni pragnęli, aby takie powstanie chociaż z rok jeden jeszcze potrwało i zniszczyło do reszty materyjalnie kraj cały. Władze zaś najwyższe przy carze, widząc że interwencyji zagranicznéj w sprawie Polski już się obawiać nie potrzebują, powolném stłumieniem powstania chciały siłę narodową na długie lata w Polsce ubezwładnić, a może i zniweczyć.

Te moje spostrzeżenia przesyłałem w raportach do R. Narodowego i pytałem się nie raz, czyby nie lepiéj było z honorem utworzyć innych pięciu członków R. Narodowego na koniach i skupiwszy resztki oddziałów, — przebić się do granicy i tam ogłosić zawieszenie broni i skończyć z ową opozycyją zbrojną. Tych mojich przedstawień nie chciał Lempke Ludwik przedłożyć na sesyji

R. Narodowemu, lecz przeciwnie przysyłano mi dowody nowe, że Napoleon III kazał nam do wiosny 64go r. utrzymywać powstanie, bo postanowił z wiosną rozpocząć wojnę z Prusami; Austryja zaś miała wypowiedzieć wojnę Moskwie i utworzyć, jako przedmurze dla siebie, Państwo Polskie, dając mu za króla jednego z Arcyksiążąt Dworu Habsburskiego, a nawet wymieniano jako kandydata na tron Polski Arcyksięcia Maksymilijana, ową późniejszą ofiarę intryg Napoleona IIIgo.

Nie byłem podówczas jeszcze tak obeznany z polityką trójcesarskiego przymierza i wiedziałem, że Napoleon III chciał koniecznie utrwalić panowanie swéj dynastyji w ambitnym narodzie francuzkim przez pokonanie Prus i rozbicie kiełkującéj dążności zjednoczenia Niemców w jedno silne i możne cesarstwo; przeto uwierzyłem tym zapewnieniom, wyszłym z grona członków R. Narodowego i czynnie zająłem się zorganizowaniem pospolitego ruszenia i zgromadzeniem broni, amunicyji i zaprowadzeniem porządku i subordynacyji dla rozkazów władz powstańczych. W czasie tym dla podniesienia ducha alarmowałem nawet Warszawę i nieraz kolumny ruchome ściérały się skutecznie z kozakami, wysyłanymi na rewizyje w okolice Warszawy.

Zorganizowałem dwie kolumny ruchome, każdą licząc za jeden szwadron, z których każdy miał swego dowódzcę. Jednym dowodził Paweł Gąsowski, a drugim Gloger, były oficer kirasyjerów pruskich, i te dwa szwadrony tak były wyćwiczone i umuntowane, że każda regularna armija mogłaby się nimi poszczycić. W każdym okręgu poskupiałem po kwaterach piechotę i zgromadziłem 600 sztuk broni palnéj i miałem 2400 zaprzysiężonych włościan po całym powiecie, którzy mieli broń i byli gotowi każdego czasu stanąć w szeregi, z których 400 parobczaków przyobiécało stawić się na własnych koniach. Rozpisałem pożyczkę dobrowolną pomiędzy włościanami na kupno broni i amunicyji i kwity litografowane wydawali okręgowi i naczelnicy dawali jako pokwitowanie tym, którzy składali ofiary jako pożyczkę R. N. pol-

skiemu. Włościanie dobrze przyjęli tę pożyczkę, bo na kwicie stało, że *Obywatel kraju* złożył jako pożyczkę do kasy R. Nar. tyle a tyle na zakupno broni i amunicyji. Z tych kwitów przeto przekonali się, że byli uważani jako obywatele, i że oni zarówno z panami dawali pożyczkę dla oswobodzenia ziemi ojczystéj z najazdu. Także poleciłem w parafiach naczelnikom tychże, także do organizacyji zaciągniętym, aby zbierali od ludu w kościołach po nabożeństwie składki na wspiéranie wdów i sierot po poległych w oddziałach powiatu warszawskiego. Składki dość obficie wpływały do kas naczelniczek parafiji, słowem robiłem co tylko mógłem, aby utrzymać powstanie do wiosny 64 r. Jeździłem nocami z miejsca na miejsce i tak dozorowałem wszystkiego i léczyłem się z ran, które téż gojić się zaczynały. Ta gorączkowa czynność moja nie uszła uwagi władz moskiewskich, przeto rozsyłano szpiegów i kolumny po całym powiecie, aby mnie schwytać; lecz włościanie pilnowali dobrze bezpieczeństwa méj osoby i nigdy nie spotkałem się z Moskalami w drodze. Trzy razy nawet musiałem w chatach ukrywać się w téj saméj wsi, gdzie Moskale niespodzianie nadeszli; lecz zdrajców nie było w ludzie, a każdego szpiega wysłanego z Warszawy, lub z garnizonów carskich w powiat, dla śledzenia organizacyji i ruchów kolumn ruchomych powstańczych, łapały straże, odstawiały do żandarmeryji, a ta uprzątała się z nimi śpiesznie i w ten sposób, że nikt nie wiedział, gdzie się podziali.

W tym czasie otrzymałem rozkaz od pułkow. Raczkowskiego, naczelnika sił zbrojnych województwa mazowieckiego, organizującego się na Kujawach i pragnącego na nowo podnieść powstanie nowymi oddziałami w Poznańskiém się organizującymi i do Kongresówki wkroczyć mającymi, aby bezzwłocznie objął dowództwo powiatu rawskiego i zaprowadził tam taką samę organizacyą jak w pow. warszawskim, gdyż niedołęztwo tamecznego dowódzcy, majora Zawadzkiego,[x] ogołociło ten powiat z wszelkich sił zbrojnych tych dwóch powiatów, potwierdzo-

ną przez Wydział wojny Rządu Nar. z upoważnieniem działania stósownie do woli i z nakazem do organizacyi powiatu rawskiego słuchania nadal wydanych przezemnie rozkazów. Także przy tym rozkazie był dołączony osobno list osobisty od pułkownika Raczkowskiego, w którym tenże pisze, że słysząc o mojém sprężystém działaniu i o wzorowém utrzymywaniu w subordynacyi szeregów i władz cywilnych, ma nadzieję, że tak samo i w rawskim powiecie postępować będzie; że zaś powstanie musi być utrzymane do wiosny 64 roku, przeto spodziewa się, że nie opuszczę powstania i że zdołam przez zimę utrzymać tę nieszczęsną opozycyą zbrojną. On zaś zamierza wkroczyć niezadługo z Poznańskiego z licznymi oddziałami i doniesie mi o tém, kiedy i ja mam z całymi siłami podsunąć się ku Brześciu kujawskiemu i z nim się połączyć.

Przyznaję się, że z wielką niechęcią brałem na swoje barki ten nałożony mi obowiązek tak trudny do wykonania, lecz nie słuchać rozkazów władzy nie mógłem, przeto musiałem zadosyć uczynić rozkazowi i zaraz czynnie i energicznie ująć ster téj władzy, która podówczas za pomocą terroryzmu jedynie wykonaną być mogła, a to zwłaszcza w powiecie rawskim, gdzie od Kwietnia panował zupełny bezład i rozprzężenie, a organizacya cywilna znajdowała się w zupełném rozbiciu; szlachta zaś tak butna i mnie nieprzychylna nie dawała żadnéj gwarancyi dopomagania mi szczérze i chętnie do zaprowadzenia porządku, ładu i subordynacyi w powiecie; przy tém znałem niesforne resztki oddziału Grabowskiego, że z organizacyją sił zbrojnych w tym powiecie wielkie będę miał trudności i przewidywałem, że napotkam na złą wolą, opór i niesubordynacyą, którą tam jedynie surowymi wyrokami można było zaprowadzić.

Także rany moje nie były zupełnie zagojone i nie mógłem na koniu jeszcze jeździć; włóczyć się zaś na wózkach nocami z narażeniem dostania się każdéj chwili w ręce Moskalom i na szubienicę, nie mogło to wszystko zachęcać mnie do pełnienia obowiązków naczelnika

sił zbrojnych tak obszernych powiatów i niekorzystnych do prowadzenia wojny partyzanckiéj. Maszerować na czele oddziału i z bronią w ręku walczyć na polu bitwy przeciw wrogom Ojczyzny byłem zawsze w pogotowiu, bo i lubiłem wojaczkę i krew' podówczas goręcéj krążyła po żyłach, kiedy bój zawrzał, a nerwy doznawały uspokojenia i wrażenia, bo podczas walki stawałem się na wszystko obojętnym i cała przytomność umysłu skupiała się, aby tylko dobrze wytrzepać wroga; lecz jeździć na bryczkach i kryć się przed lada jakim oddziałem kozaków, aby im bezbronnie nie wpaść w ręce i być zawsze przy tém narażony na przyaresztowanie i powieszenie, to doprawdy nie było miłém ani pożądaném zajęciem. Prowadzić za sobą eskorty i téj narażać na ciągłe potyczki także nie mógłem; siedzieć zaś bezczynnie i wygodnie w jakim dworze i wysyłać rozkazy, których wykonania osobiście nie miałem dopilnować, nie pozwalała miłość do Ojczyzny, honor wojskowy i całe moje usposobienie czynne i ruchliwe; przeto nie pozostawało mi nic innego, jak przerzucać się śpiesznie i niespodzianie z jednego punktu powiatu w drugi i wszędzie żelazną ręką trzymać władzę; wszelki zaś opór, niedołęztwo, złą wolą i niesubordynacyą w zarodku zaraz niszczyć musiałem.

Najboleśniejszą dla mnie w całém powstaniu zawsze była ta chwila, kiedy musiałem podpisywać wyroki śmierci, chociażby na zdrajców, szpiegów, rabusi, lub na wrogów powstania. Przekonaniem bowiem mojém jest, że bliźni bliźniemu nie powinien odbiérać życia, bo życie jedynie od Stwórcy jest nadane człowiekowi i przez Tegoż jedynie prawnie i słusznie odebrane jedynie być może; te zasady jednakże w czasie walki słabszego z mocniejszym i podówczas, gdzie chodzi o losy całego narodu, nie mogły być zastósowane, lecz owszem złe musiało być śpiesznie i radykalnie stłumione; nie mając zaś ani punktu oparcia stałego, ani więzień dla usunięcia szkodliwych i niebezpiecznych narodowi, powstającemu ze sztandarem wolności, równości i niepodległości, musiałem owe

wyroki śmierci wydawać i zawsze dopilnować, aby takowe śpiesznie wykonanymi bywały.

W powiecie rawskim potworzyły się bandy rabusi; powstańcy po kwaterach stojący dopuszczali się gwałtów i nadużyć; i tak w miasteczku Mszczonowie pomordowali i obrabowali kilku żydów i w innych jeszcze miejscowościach popełniali kradzieże i rabunki. To wszystko uchodziło bezkarnie, bo nie było zorganizowanéj policyi, ani żandarmeryi; dowódzca zaś, major Zawadzki, stary już żołnierz i emigrant, siedział sobie w dworze pewnym w okolicy miasteczka Jeziór i bezczynnie czas trawił. Zaraz też udałem się z pod Tarczyna w powiat rawski i z pewnéj wsi za Białą zawezwałem majora Zawadzkiego, aby się stawił dla zdania mi sprawozdania o stanie powiatu wraz z organizatorem powiatu, obywatelem R. Wołowskim, który dość był czynny i nagromadził zapas broni nad koleją żelazną w okręgu brzezińskim, lecz będąc niedoświadczonym uczniem szkoły głównéj warszawskiéj, nie mógł znać nawet jak to organizować oddziały zbrojne. Major Zawadzki nie stawił się z raportem, lecz nagle opuścił dwór gościnny i uszedł do Krakowa, zkąd napisał zażalenie do Rządu Nar. na pułk. Raczkowskiego, że go oddał pod rozkazy młodszego oficera, nie bacząc, że on jest żołnierzem z 30 roku, emigrantem zasłużonym sprawie i że przeto nie może poddać się pod rozkazy młodszego wiekiem, który wzywając go dla złożenia raportu, rachunków i sprawozdania o stanie powiatu, nie uszanował jego wieku i zasługi, lecz tylko przyprzesłał mu rozkaz, aby pod osobistą odpowiedzialnością w ciągu 12 godzin stawił się przed nim wraz z organizatorem dla złożenia raportu i otrzymania rozkazów dalszych. Ten raport i zażalenie nadesłał mi Wydział wojny Rządu Narodowego, bo zaraz po niestawieniu się majora Zawadzkiego na oznaczony czas z raportem oddałem go pod sąd wojenny, a dowiedziawszy się, że uciekł do Krakowa, skazałem jako dezertera na karę śmierci przez rozstrzelanie. Nadmieniłem tu to zdarzenie, aby dać nowy dowód, że nawet i starzy żołnierze

nie znali subordynacyi i wyłamywali się z pod rozkazów władzy wyższéj.

Organizator stawił się z raportem i wręczył mi spis zapasów, broni, koni i przyborów wraz z amunicyą którą nagromadził i przekonał mnie, iż bezczynnie nie siedział w powiecie i że nie było to jego winą, że nie został w szeregi postawiony żaden oddział od Siérpnia, lecz dowódzcy samego. Zaraz téż naznaczyłem dla każdego okręgu kapitana żandarmeryi z oficerów i wysłałem każdego w przeznaczony okręg, aby śpiesznie z powstańców zorganizował żandarmeryją i poumieszczał po miasteczkach i po większych wsiach komendy wykonawcze, dając każdemu broń palną i sztylety zamiast szabli. Także naznaczyłem oficera dla zorganizowania tajnéj policyi w powiecie całym z mieszkańców miasteczek i z włościan po wsiach, agenci zaś ci mieli donosić do władz wszystko to, czego dowiedzieć się mogli; i tym wyznaczyłem fundusze co tydzień płatne przez oficera nad agentami dozór mającego i kontrolującego ich działania; szpiegów zaś trzeba było najpiérw wyłapać w powiecie, a dopiéro potém było można myśléć o należytém zorganizowaniu władzy i poczt narodowych w powiecie. Tych oficerów ściągnąłem z powiatu warszawskiego, którzy już tam obeznani byli z całym sposobem takiéj organizacyi, a którym zaufać mogłem, że sumniennie i literalnie rozkazy moje wykonane zostaną. Do Mszonowa posłałem audytora kapitana Wład. Brzozowskiego na śledztwo i posłałem tam żandarmeryą błońską, która w kilka dni wyłapała zbrodniarzy i doraźnie śmiercią ukarała. Zaraz téż inny porządek zapanował w powiecie. Poczém zawezwałem pod Białą organizacyą cywilną powiatu do pewnego dworu, gdzie miałem się z nią porozumiéć, aby bezzwłocznie zorganizować szwadron konnych strzelców i ten jako kolumnę ruchomą wysłać w powiat; konie bowiem stały i broń także była w pogotowiu.

Panowie zjechali się téż na oznaczony dzień i miejsce, gdzie im przedłożyłem potrzebę wspólnego energi-

cznego działania; organizator zaś zdał nam sumnienne sprawozdanie, z czego przekonałem się, że można za kilka dni postawić w szeregi szwadron jako kolumnę ruchomą. Tenże oddałem pod rozkazy rotmistrza Sokołowskiego i poleciłem mu zgromadzić ów oddział i połączyć się z Gąsowskim i Glogerem, aby wspólnie mogli większemi siłami działać.

Na tym zjeździe organizacya cywilna przyrzekła mi pomoc i o ile widziałem, ostygła niechęć ku méj osobie, bo wielu okazało nawet swe zadowolnienie, że raz już porządek i ład zostanie zaprowadzony w powiecie i postanowili dostarczyć koni śpiesznie. Poczém opuściłem okolicę Biały i wyruszyłem nad Wisłę w okręg czerski, gdzie powoływały mnie sprawy nader ważne do załatwienia, pokazały się tam bowiem nadużycia podkomendnych, a zwłaszcza pewnego majora Fabianiego, który tamże był naznaczony jako mój zastępca.

Załatwiwszy tam naglące sprawy i zwiedziwszy kolumnę ruchomą złożoną z 320 koni i pod rozkazami Gąsowskiego i Glogera będącą, powróciłem na nowo w Rawskie, gdzie zorganizowałem szwadron konnych strzelców i wysłałem go pod Warkę, gdzie téż połączył się z oddziałem konnym warszawskim, a dla lepszego wyćwiczenia i dla uniknięcia starcia z licznemi kolumnami ruchomemi moskiewskiemi, wysłanemi z Warszawy dla poszukiwania za tą konnicą powstańczą, wysłałem tę siłę złożoną z 460 koni za Wisłę i poleciłem za kilka dni, po uspokojeniu się od nawały moskiewskich kolumn w powiecie, powrócić na nowo w okręg grójecki i przemaszerować przez powiat rawski nad Pilicą, alarmując te miasta, gdzie stały garnizony carskiego wojska.

Nie mogąc pozostawać w rawskim powiecie, musiałem tamże pozostawić jako mojego zastępcę kapitana Niedziałkowskiego, którego mnie z Warszawy Wydział wojny Rządu Narodowego przysłał jako oficera sztabu; lecz ten zawiódł moje zaufanie i pełno nadużyć popełniał, bo mnóztwo skarg do mnie nadchodziło, tak iż musiałem go uwolnić i za granicę kazać mu wyjechać, aby

nie być zmuszonym karą śmierci go ukarać. Naznaczyłem potém innego tam zastępcę, lecz i ten okazał się niesumniennym; lecz już nie mógłem wymierzyć zasłużonéj na nim kary, bo zostałem zdradą swoich w nocy pod Warszawą oddany w ręce Moskali na początku Grudnia 63 r.

W połowie Października otrzymałem rozkaz od Rządu Narodowego, że ogólne pospolite ruszenie zostało odwołane i że powinienem broń rozdaną pomiędzy włościan poodbierać i zachować aż do wiosny, i zarazem rozkazano mi utrzymywać powstanie przez zimę za pomocą oddziałów konnych jedynie. Tego rozkazu odebrania broni włościanom nie mógłem wykonać, przeto zawiadomiłem Rząd Narodowy, że tego uczynić nie mogę, bobym włościan zupełnie zraził i zniechęcił do powstania, a ci są obecnie jedyną dla mnie podporą przy utrzymywaniu powstania. W końcu prosiłem o uwolnienie mnie z obowiązków i o naznaczenie na moje miejsce dowódzcy innego, któremu zdam rachunki i oddziały. Zarazem posłałem szczegółowe sprawozdanie o stanie powiatów, oddziałów i zapasów broni i amunicyi. Jedno takie sprawozdanie posłałem do naczelnika województwa, Raczkowskiego, zawsze jeszcze na Kujawach w Poznańskiém bawiącego, a drugie do Wydziału Rządu Narodowego, a z którém to sprawozdaniem spotkałem się w cytadeli warszawskiéj; było ono mi przedłożone przez Komisyją śledczą moskiewską dla wytłómaczenia się; lecz wyparłem się mego podpisu na nim, twierdząc, że tak samo, jak w czasie méj bytności, jako Juliana Jezierskiego, w cytadeli używano mego nazwiska i podpisywano mnie, tak téż i to sprawozdanie było przez innego wysłane i podpisane; ja bowiem po otrzymaniu ran 25go Siérpnia nie dowodziłem i jedynie używano mego nazwiska. Aby czytelnik zrozumiéć mógł, że tłómaczenie takie musiało być przez Moskali uznane w śledztwie za prawdziwe, muszę tu nadmienić, że zostałem aresztowany pod nazwiskiem Juliana Jezierskiego, lecz przez dłuższy czas oficerowie i zastępcy moi, mając w zapasie moje

blankiety z moim podpisem i pieczęcią, używali tychże na rozkazy, aby utwierdzić Moskali, że prawdziwego dowódzcy nie mieli w cytadeli. Takich rozkazów z moim podpisem z rozmysłem dużo puścili w kurs i postarali się, aby Moskale takowe otrzymali w tym czasie, kiedy siedziałem jako Julian Jezierski w 10 pawilionie cytadeli warszawskiej; że zaś o tém wiedziałem, przeto mógłem śmiało zapierać się moich rozkazów i podpisów z datą po 25 Sierpnia po bitwie pod Żelazną. Także dowiedziałem się w cytadeli od prezesa Komisyji śledczéj, w jaki sposób owo sprawozdanie o stanie powiatów dostało się do rąk Moskali. Owo sprawozdanie wysłałem do puł. Raczkowskiego przez pewnego młodego pana dziedzica, który został przyaresztowany w Brześciu kujawskim i przy nim znaleziono takowe i odesłano do Warszawy. Wiele także moich raportów do Wydziału wojny posłanych mieli w swych rękach Moskale i na moje szczęście kilka tam było takich, gdzie prosiłem o zwolnienie mnie z obowiązków i gdzie gorzkie czyniłem wyrzuty Rządowi Narodowemu za przedłużanie tak niedołężnie prowadzonego powstania i za bałamucenie dowódzców obiecankami. Pokazywali mi w Komisyji śledczéj owe raporta Moskale, lecz i tych się wypierałem; jakim zaś sposobem te raporta dostały się do rąk władz carskich, tego mi już nie chciano powiedzieć i tylko zapewniano, że wiele zdrady pomiędzy nami było, i że wiedzą dobrze o wszystkiém co robiłem, lecz nie chcą mi szkodzić i szczérze pragną, aby mi mogli życie uratować, przeto w dobréj wierze moje tłómaczenie przyjmują.

Przez miesiąc Wrzesień i Październik kolumny ruchome pod dowództwem Gąsowskiego i Glogera stoczyły kilkanaście drobnych potyczek i trzy bitwy większe, a zaalarmowały dwa razy samę Warszawę i garnizony carskie nad Pilicą i za Wisłą; pod Białobrzegami zaś odebrały transport szyneli znaczny, który wysłany został do Radomia dla wojska. Z tych szyneli przerobić kazałem płaszcze dla powstańców, dając z amarantowego sukna naszywki i kołnierze na te szynele i przez to miałem

zapas ciepłego odzienia. Także sprawiłem konnicy kożuszki i przygotowałem się na zimową kampanią należycie.

W jednéj bitwie naszéj konnicy pod wsią Przypkami na szosie radomskiéj za Tarczynem ku Sękocinowi w blizkości Warszawy poległ nieodżałowany rotmistrz Gloger od Czerkiesów, a strata tego dzielnego i zacnego oficera, a prawego syna Ojczyzny, mocno mnie zmartwiła i uczułem brak zdolnego oficera kawaleryi. Pochowałem go uroczyście na cmentarzu w Tarczynie wraz z kilkunastu jego towarzyszami poległymi w téj bitwie, i jeżeli dotychczas nie postawiono mu pomnika, to obowiązkiem jest rodaków, a zwłaszcza miészkańców naszéj świętej Warszawy, aby to z czasem uczynili, bo tenże sdzielnie walczył na czele Dzieci Warszawy i zasłużył obie na miłość i cześć u rodaków.

Rozkwaterowani powstańcy czynili nadużycia, postanowiłem przeto zebrać oddziały z piechoty złożone i wyruszyć z tymi za Pilicę i tam połączyć się z naczelnikami sił zbrojnych, a zwłaszcza chciałem połączyć się z Bosakiem Hauke w Kieleckiém; lecz otrzymałem rozkaz od pułkownika Raczkowskiego, abym się wstrzymał z postawieniem pod broń piechoty w powiatach, gdyż niezadługo on wkroczy w Kujawy i dopiéro podówczas naraz większemi siłami będziemy mogli działać i połączyć się w Łęczyckiém, aby przerwać zupełnie komunikacyą kolejową Moskalom z Kaliskiém i Piotrkowskiém. Zalecił mi téż pułkownik o ile możności najwięcéj konnicy zorganizować i jedynie utrzymywać powstanie ruchomemi konnemi kolumnami.

To samo i Wydział wojny Rządu Narodowego mi nakazał, przeto nie mógłem uzbroić piechoty i wyruszyć z nią za Pilicę; Moskali zaś coraz to więcéj napływało do Królestwa i coraz to liczniejsze i gęstsze kolumny ruchome przebiegały kraj i uniemożniały organizacyą oddziałów powstańczych.

Dla konnych kolumn naszych miałem wszędzie pozaprowadzane magazyny i konie zapasowe stały po kwa-

terach, tak iż mógłem zawsze zmieniać słabe, odsiedlone lub zakulawiałe konie oddziałom. Zawsze też po kwaterach stały gotowe rezerwy, i jak tylko po jakiéj potyczce ubyło z naszych szeregów żołniérzy, to zaraz posyłałem tam zasiłek, tak iż nigdy Moskale nie mogli rozbić ani znieść tych oddziałów konnych, które nader forsownymi marszami przenosiły się z miejsca na miejsce, a jak już bardzo zmęczeni byli ludzie i konie, to posyłałem na odpoczynek ów oddział złożony z 460 koni za Wisłę, gdzie prędzéj można było uniknąć spotkania się z wrogiem.

Organizacya żandarmeryi tajnéj służyła mi do wykonywania rozkazów, do utrzymywania komunikacyi, do rewidowania poczt idących do Warszawy z Radomia, z Lublina i z Kalisza, i nieraz też zabierano z poczty całe worki korespondencyi, które przechodziły rewizyją władzy narodowéj. Korespondencye rządowe niszczono, a prywatne listy odsyłano na nowo na którą pocztę i ta takowe odsyłała do Warszawy, gdzie nieraz odbierali mieszkańcy listy, na których odbitka była pieczęć narodowa z napisem: „przeszło rewizyą naczelnika sił zbrojnych.“

Musiałem takie rewizyje przeprowadzać, bo nieraz przesyłały władze tajne rozkazy jedna do drugiéj, lub nawet w prywatnych listach stały informacye o ruchach oddziałów powstańczych lub szczegóły ciekawe o organizacyi. Także w ten sposób wykryć chcieliśmy szpiegostwo już zorgarnizowane i niejednéj dowiadywaliśmy się rzeczy bardzo nam pożytecznéj przy rewizyi poczty. Jednę nawet panią, wożącą tajne depesze od władz z Radomia do Warszawy, schwytaliśmy i ukarali jako szpiega. Nawet konduktorzy przewozili depesze, i jednego takiego odesłaliśmy z pod Sękocina do Warszawy, ukaranego śmiercią, na pocztę, zamkniętego w kuryerce, co przeraziło szpiegów; słowem utrudniałem wszelkie komunikacye władzom moskiewskim.

Żandarmerya sekretna przebierała się i nieraz spotykała się niepoznana z Moskalami. W każdém też mieście i miasteczku stała taka żandarmerya i ruchome ko-

lumny carskie, przechodząc przez wsie i miasteczka, nie wiedziały, że były pilnowane tajną i przebraną żandarmeryą narodową. Jak tylko Moskale wyszli po za wieś lub miasteczko, władza narodowa na nowo tam rządziła i pilnowała, aby zdrajców nie było, bo kara bezzwłocznie wymierzaną bywała. Nigdy też żandarmi nie wykonywali wyroków w tém miejscu gdzie stali, lecz przybywali z innego miejsca nieznani mieszkańcom żandarmi i wykonywali rozkazy i kary. Zawsze też pod największą tajemnicą wyroki wykonywane były, a skazani ginęli bez śladu, i właśnie to było powodem, że obawiano się nie wykonania rozkazów, lub denuncyjowania nawet podówczas, kiedy moskiewskie oddziały dokąd przychodziły i władze cara na nowo zaprowadzały.

Nieraz zdarzało się, że sam dziedzic nie wiedział kto w jego wsi należy do organizacyi tajnéj policyi, lub do żandarmeryi, a w miasteczkach tak samo nie wiedziano, kto należał do składu policyi i żandarmeryi; pomiędzy zaś takimi żandarmami, którzy wykonywali wyroki, była zaprowadzona taka subordynacya, że jeden drugiego aresztował, jeżeli popełnił jakie nadużycie. Płatni też byli suto i regularnie tacy żandarmi, wykonawcy wyroków lub rozkazów Władzy; pieniędzy bowiem nie zabrakło w kasie, bo kasy zabieraliśmy Moskalom i sprzedawali wszystko to co do rządu należało najezdniczego. Także cukrownie i gorzelnie musiały złożyć podatek narodowy, a z nie będących w swych dobrach panów i ukrywających się za granicą pościągaliśmy nałożone kontrybucye, a nakładane kary za niewypełnianie rozkazów zaraz ściągnione bywały.

Wprawdzie że nieraz i nadużycia się działy, lecz jeżeli te doszły do méj wiadomości, surowo bezzwłocznie karane zostały. W każdym okręgu wyznaczony był audytor i sędzia wybrani z najuczciwszych oficerów lub obywateli i ci mieli obowiązek każdą sprawę rozpatrzéć sumiennie i sprawozdanie mi zdawać, aby żaden wyrok nie był lekkomyślnie wydany. Kapitanowie żandarmeryi w każdym okręgu zdawali raporta do mnie i

kontrola surowa zaprowadzoną została; zastępcy zaś moi mieli blankiety z pieczęcią i z moim podpisem, lecz z każdego użytego musieli zdawać rachunek i w krótkości wymienić, na co go użyli, kartki na podwody ograniczone zostały i nie wolno było dać podwody nikomu, kto nie miał paszportu z podpisem naczelnika sił zbrojnych. Nawet udający się do Warszawy musieli mieć kartkę od żandarmeryi, to jest od kapitana okręgu, lub od naczelnika miasta i parafii, jeżeli wydalali się na dłuższy czas z miejsca zamieszkania.

W ten sposób jedynie można było utrzymać podówczas powstanie i poszanowanie dla władz narodowych w okolicach Warszawy, a jeżeli sarkano i narzekano na terroryzm, to później okazało się, że to uratowało powiat od kontrybucyi i od wysłania na Sybir członków organizacyi powiatu i wielu udział biorących w powstaniu. Mogli się też tłómaczyć mieszkańcy przed władzami moskiewskiemi surowymi rozkazami pod osobistą odpowiedzialnością i karą śmierci im wydawanymi przez naczelnika sił zbrojnych, że musieli udzielać pomocy powstaniu z obawy przed karą śmierci lub cielesną.

Także zaprowadzenie w powiecie, że jedynie rozkazy naczelnika sił zbrojnych z jego pieczęcią mogły i miały być wykonanemi, uratowały władze cywilne powiatu od odpowiedzialności po stłumieniu powstania przed władzami carskimi, bo w Sybirze nie spotkałem żadnego z panów dziedziców powiatu, którzy należeli do organizacyi podczas mojego tamże udziału.

Dzisiaj niejeden zapewne jest mi wdzięczny za ten terroryzm, który był dla nich tak nieznośny, bo się przekonał, że wszystkę odpowiedzialność brałem na siebie i na podkomendnych i starałem się, aby panów obywateli uchronić od odpowiedzialności przed Moskalami. Wprawdzie po mojém aresztowaniu znaleźli się zdrajcy pomiędzy oficerami, którzy się sami oddali w ręce Moskali i zdradzili nie tylko mnie, bo mi stawali na oczy w cytadeli i zmusili, że się musiałem przyznać, iż nie jestem Julianem Jezierskim, ale dowódzcą, lecz i innych kom-

promitowali; jednakże zeznania tychże nie miały wiary i zresztą mało oni nawet i wiedzieć mogli, kto należał do organizacyi. Takimi zdrajcami byli Fabiani i Kordyjer, kapitan żandarmeryi grójeckiego okręgu i kilku innych mojich podkomendnych, lecz ci mało złego narobić mogli, bo Fabiani nagle umarł w cytadeli, a Kordyjego tak obczerniłem przed komisyją śledczą, że zaledwie zdołał uratować sobie życie i poszedł na Sybir. Bili go też po twarzy Moskale w Komisyi śledczéj w méj obecności, bo jego podłość musiała oburzyć każdego.

Wspomniałem tu o tém dla tego jedynie, aby przekonać czytelnika, że terroryzm nawet w czasie powstania patryotycznéj władzy wojskowéj nie może tyle zaszkodzić ile bezrząd, łagodność i pozwalanie każdéj władzy rządzenia się i rozkazywania drugim. W powstaniu i w każdéj wojnie władza musi być stanowczą, energiczną i sprężystą i nie pozwalać na sejmikowanie, bo mówi stare przysłowie, że tam gdzie wiele jest kucharek, nigdy nie może być dobrego nawet obiadu.

Nie pragnę, aby w Polsce kiedykolwiek miało być podobne powstanie jak w 63 r.; jeżeli jednakże kiedy walka na nowo z wrogiem się rozpocznie, to niechaj pamiętają dorastające pokolenia, że nam potrzeba żelaznéj ręki, któraby ujęła sama stér władzy, lecz ta ręka musi być czysta, a serce przepełnione miłością do Ojczyzny i uczuciami patryotycznemi.

W końcu Października 63 r. namiestnik Hr. Berg rozkazał na placach Warszawy powiesić i rozstrzelać naraz kilkunastu powstańców i wydał okólnik téj treści, że powstanie już przytłumił, a o czém carowi zdał raport. Oburzony tém barbarzyństwem i zarazem, aby zadać kłam twierdzeniu hr. namiestnika, jakoby on już przytłumił powstanie, posłałem rozkaz do oddziału konnego nad Pilicę, aby forsownymi marszami przybył do wsi Machnatki w okręg grójecki, gdzie go zaopatrzę w kożuchy i dam 80 koni świeżych, a zmęczone odbiorę; jako też, że zaopatrzę szwadrony w ładunki i w broń lepszą. Na ów rozkaz oddział się stawił i zaopatrzy-

wszy wiarę w kożuchy, w buty, w bieliznę, w konie i w broń wraz z ładunkami, wysłałem rotmistrzów Sokołowskiego i Gąsowskiego nad koléj żelazną ku Grodzisku pod Warszawę i rozkazałem im, aby każdy szwadron z osobna o jednéj godzinie w nocy uderzył na garnizony moskiewskie stojące na straży stacyi koleji żelaznéj Grodzisk i Pruszków, jako na dwie piérwsze stacye od stolicy, przepełnionéj wojskami cara; poczém po uskutecznionym zaalarmowaniu i po przerwaniu drutów telegraficznych na tych stacyach, mieli się złączyć we wsi Ejżanowie i śpiesznie pomaszerować ku Tarczynowi, tam przejść przez szosę radomską i udać się potém za Wisłę, gdzie mieli oczekiwać dalszych rozkazów. Tym alarmem dwóch stacyi koleji żelaznéj naraz pod samą Warszawą i pokazaniem się tamże licznéj konnicy powstańczéj miałem zamiar zadać kłam namiestnikowi i dodać odwagi i ducha mieszkańcom Warszawy, którzy opłakiwali co tylko męczenników pomordowanych na jéj placach przez Moskali; ażeby zaś przepłoszyć kozaków plądrujących okolice Warszawy, posłałem tamże szpiega moskiewskiego a zarazem i naszego w organizacyi policyi będącego, aby doniósł jenerałowi Korfowi, że we wsi Ejzanowie w lesie powstańcy mają swój arsenał i że on zaprowadzi kozaków tamdotąd.

W rzeczy saméj był tam dawniéj warsztat dla przygotowania kós, lanc i dla naprawy broni, lecz zwinięty został po odwołaniu pospolitego ruszenia; został jednakże barak w lesie i coś starych kós i broni połamanéj, co zakopane było w ziemi pod barakiem, zrobionym niby to dla robienia tamże gont i szkudeł. Nasz szpieg i zarazem moskiewski miał téż zaprowadzić kozaków w to miejsce i tak urządzić, aby kozaki niespodzianie spotkali się z naszą konnicą na drodze. Jak obmyśliłem, tak się téż i stało, bo nasi, uskuteczniwszy w nocy alarm i przetrzepawszy kozaków w Grodzisku, którzy stali na kwaterach po żydach i w popłochu pochowali się w bety żydowskie, z których kilku nasza wiara powyciągała niegrzecznie, połączyli się z soba pod Skutami wsią i ma-

szerowali cicho ku Tarczynowi; szpieg zaś wyprowadził kozaków po północy, w liczbie około 200, z Warszawy i szedł także szosą radomską; doszedszy jednakże do wsi Młochowa skręcił z kozakami z szosy, aby się udać do owego lasu, gdzie myślał oddać im ów arsenał, a potém spodziewał się, że nasi napadną na kozaków; tymczasem nasi się pośpieszyli z wykonaniem zaalarmowania stacyi i właśnie kiedy już szarzéć zaczynało, spotkała się nasza szpica z kozacką niespodziewanie i dały do siebie ognia. Zaraz téż kozaki stanęli w saméj wsi i nie wiedząc, ile tam jest przed wsią powstańców, bo jeszcze dobrze jasno nie było, rozłożyli się i zaczęli strzelać do awangardy naszéj, która w sile jednego plutonu rzuciła się na kozaków i wpadła pomiędzy owe dwie sotnie, które widząc, że Lachów tak jest mało, stawili czoło; i rozpoczęła się rąbanina na pałasze. Niezadługo téż nadbiegł drugi pluton naszych konnych strzelców i dawszy ognia do kozaków, rozpoczęli się także rąbać na pałasze; Paweł Gąsowski zaś kłusem zachodził bokiem po za wsią drogę kozakom od szosy; Sokołowski z dwoma pozostałemi mu plutonami śpieszył od frontu na pomoc rąbiącym się z kozakami; ci zaś, spostrzegszy, bo już się jaśniéj zrobiło, że zachodzą ułani im tył od szosy, rozpoczęli uciekać i powstała podówczas gonitwa po całém polu za kozakami. Dzień téż już jasny się zrobił, a włościanie powychodzili z chat i z radością patrzeli na owę gonitwę naszych za kozactwem. Polowanie się téż udało, bo dużo tu padło kozaków, a włościanie do każdego, który spadł z konia zrąbany, trafiony z pistoletu, z rewolweru lub ze strzelby, przybiegali i dokończali z nim; nasi zaś gonili i na nowo rąbali i strzelali. Dwa plutony więcéj zajadłe i mające lepsze konie, goniły aż za Sękocin za uciekającymi i wciąż rąbali kozactwo. Na szosie jadąca z Warszawy kuryjerska poczta, była napełnioną podróżnemi, którzy powyskakiwali z wozu pocztowego i z radością przypatrywali się téj gonitwie krzycząc: a bijcie Moskali, wiarusy! Nasi tak się byli rozochocili i rozgorączkowali, że byliby za-

pewne aż na Wolą pędzili za kozakami pod same rogatki Warszawy, gdyby pewien dziedzic, jadący powozem z Warszawy, nie był zaczął krzyczéć: Stójcie, Wiara, bo to już do Warszawy niedaleko! Poczém téż wstrzymały się owe dwa plutony i pozbierawszy broń, którą kozaki po szosie pogubili, i złapawszy kilka koni, z powrotem kłusem powracali do Sękocina, gdzie spotkał ich wysłany ułan od Gąsowskiego z rozkazem, aby zaraz skręcili na lewo i maszerowali do Prażmowa, gdzie się połączą z całą siłą i napasą konie.

Na polach Młochowa pozostawili kozaki 39 zabitych, lecz dużo pogubili broni, swych czapek baranich i lanc porzuconych. Wiara złapała téż 23 konie kozackie, lecz nie mając czasu do stracenia w marszu, pozostawiła włościanom trupy kozackie do pochowania i ruszyła do Prażmowa, gdzie miały się owe dwa plutony połączyć. Ów szpieg, siedząc na koniu kozackim, uciekł wraz z kozakami do Warszawy i opowiadał mi potém całe to zdarzenie; Moskale bowiem nie domyślili się, że on to im taką niespodziankę zgotował; ja zaś nikomu téż z tém nie zwierzyłem się, bo ten człowiek był dla mnie nieocenionym. Zaprowadził on potém Moskali na miejsce, gdzie był ów arsenał, a ci wykopali trochę kós i połamanéj broni i byli przekonani, że im wiernie służył i zapłacili mu jeszcze za tę sztukę obiecane 100 rubli.

To się działo w sam dzień Zaduszny 2go Listopada 63 r.; Warszawa zaś ucieszyła się niezmiernie i duch na nowo spotężniał; namiestnik zaś i naczalstwo rozbestwione taką kompromitacyą wysłało z Warszawy w pogoń za owym oddziałem naszym liczną kawaleryą, armaty i piechotę i burszowały oddziały te przez cały tydzień, szukając za powstańcami bezskutecznie. W końcu połapali coś powstańców po kwaterach będących i poaresztowali niewinnych ludzi, których wraz z owemi staremi kosami i z połamaną bronią w tryumfie wprowadzili do Warszawy jako jeńców, głosząc, że rozbili bandę Żychlińskiego i że już nie ma powstańców w okolicach Warszawy; zrobiłem im jednakże nową niespodziankę, bo

w 10 dni po owéj pogoni na nowo się pokazała ta sama kolumna nad Pilicą i zaalarmowała Białobrzegi i Nowe Miasto, i przeszedszy śpiesznie przez powiat warszawski, znowu się pokazała pod Górą Kalwaryą i nad brzegiem Wisły, maszerując nie daleko od Demblina, przeprawiła się za Wisłę i starła się tam z kozakami.

Po tak forsownych marszach konie mocno ucierpiały w oddziele, przeto posłałem kilkadziesiąt wyspoczywanych po kwaterach koni za Wisłę i 40 konnych strzelców dla powiększenia i skompletowania szwadronów, jako też posłałem ładunków i pieniędzy na wydatki rotmistrzom w marszach; żołd bowiem płaciłem wszystkim, aby mogli płacić włościanom za żywność w marszach po wsiach braną i zarazem, aby żołniérz mógł mieć na tytoń i na drobne wydatki coś pieniędzy przy sobie. Żądałem rygoru i służby, lecz pamiętałem o żołniérzu i nawet oficerom udzielałem pieniędzy jako kolegom; o rannych zaś miałem staranie i założyłem lazareta, gdzie panie nasze, jako Polki przykładne, miały staranie o biedakach, tak iż im nigdy na niczém nie zbywało. Po zaopatrzeniu konnicy udałem się w powiat rawski, nadchodziły bowiem ztamtąd liczne skargi na nadużycia mojego zastępcy; przytém w powiecie rawskim organizowałem z piechoty szwadron dragonów z karabinami, aby módz i piechocie stawić czoło; że zaś dostałem dwie dawne polskie armatki w pałacu hr. Krasińskiego na wsi w dobrach będące, przeto dorobić kazałem do tychże lawety i przodki, aby módz takowe dać owéj kolumnie ruchomej konnéj w sile 500 koni. Do tych armat sporządzono 150 ładunków kartaczami nabitych, a odlanych w fabryce żelaza w Radomskim. Także odszukałem dawnego oficera artyleryi z armii carskiéj, rodem Polaka, który wyćwiczył sobie kilkunastu żołnierzy na kwaterach stojących i mógłem przeto owe dwie lekkie armatki dodać kolumnie, aby podnieść ducha u wiarusów i Moskalom sprawić niespodziankę.

W Rawskiém zastałem w rzeczy saméj wielkie nadużycie i wypędziłem zaraz za granicę zastępcę, i wielu

poniosło zasłużone kary, a ci, którzy dopuścili się zbrodni i gwałtów byli bezzwłocznie karani śmiercią. Także organizacya dragonów bardzo opieszale postępowała naprzód i żandarmerya nie spełniała tak swych obowiązków jak w powiecie warszawskim; musiałem przeto pozmieniać oficerów i ponaznaczać energicznych i sumiennych.

Załatwiwszy się w Rawskiém powróciłem pod Traczyn, i tam dowiedziałem się od obywateli dziedziców, że w Czerskim mój zastępca Fabiani wiesza kobiéty i popełnia nadużycia. Także nadeszła od policyi tajnéj wiadomość, że kapitan żandarmeryi Kordje kazał żyda powiesić i zabrał u niego kilkaset rubli i że ten żyd szpiegiem nie był, lecz jechał z Warszawy do Radomia furmanem dla interesu; będąc zaś na szosie przyaresztowany jako podejrzany przez patrol żandarmeryi, oddany został kapitanowi, który go miał powiesić i obrabować.

Takie wiadomości nie cierpiały żadnéj zwłoki czasu, przeto bezzwłocznie udałem się pod Czersk i kazałem przyaresztować Fabianiego i do mnie go dostawić.

Przy śledztwie okazało się, że owa powieszona kobieta w rzeczy saméj miała styczność z Moskalami, lecz nie zostało jéj dowiedzione stanowczo szpiegostwo i przytém z córką téj pani Fabiani obszedł się téż więcéj jak nieludzko, tak iż ta dostała pomięszania zmysłów. Fabiani się zapierał i twierdził, że oskarżenie było tendencyjnie skłamane przez jego nieprzyjaciół, jednakże już to samo, że nadużył mego blankietu i kazał powiesić kobietę bez méj wiedzy ani potwierdzenia wyroku, i że z córką téj obszedł się brutalnie i po zwierzęcemu, skazałem go na karę śmierci przez rozstrzelanie, i wyrok miał być wykonany zaraz w ogrodzie; lecz oficerowie Szlenkier, Skokowski i Augustowski prosili mnie, abym wstrzymał się z wykonaniem wyroku i pozwolił Skokowskiemu, jako audytorowi i sędziemu tego okręgu, przeprowadzić sumienne śledztwo w téj sprawie. Zgodziłem się na to, lecz odesłałem Fabianiego do oddziału pod strażą dwóch

żandarmów z rozkazem do Gąsowskiego, aby go kazał pilnować i pod aresztem trzymał, a w razie gdyby chciał uciekać, niezwłocznie rozstrzelał. Także co do Kordego o zabicie żyda wysłałem tegoż w Rawskie do zastępcy z rozkazami, lecz w tym rozkazie surowo poleciłem, aby Kordjego nie puszczał nigdzie, bo śledztwo na niego jest w toku; poleciłem bowiem także audytorowi, kapitanowi Skokowskiemu, aby i tu zarządził dochodzenie i przekonał się, czy donos był prawdziwy.

Także miałem wiele kłopotu podówczas w powiecie, a zwłaszcza w okręgu czerskim i grójeckim, gdyż z Warszawy musiała uchodzić tak zwana straż bezpieczeństwa ze swym komendantem Sandowskim i rozproszyła mi się po wsiach, gdzie pełno robiła nadużyć; a Sandowski wydawał wyroki śmierci, które wykonywali jego żandarmi nazwani sztyletnikami.

Zawezwałem też Sandowskiego do siebie i oświadczyłem mu, że w powiecie jestem władzą najwyższą i że nie mogę ścierpieć takich nadużyć, przeto musi w przeciągu trzech dni wynieść się za Wisłę ze swymi ludźmi, bo jeżeli tego nie uczyni, to muszę ściągnąć konnicę i każę wszystkich powywieszać a jego najpierw. Sandowski też udał się do Rządu narodowego przebrany do Warszawy i tam dano mu dowództwo oddziału IV województwa mazowieckiego i kazano za Wisłą z tych żandarmów oddział zorganizować. Jaki nieład i nieporządek panował w tym Wydziale wojny Rządu nar. podówczas, dowodzi to, że oddział IV województwa mazowieckiego od samego powstania był w Łęczyckiém, a dowódzcą tegoż był Litych, który komunikował się ze mną i taką samą pieczęcią się pieczętował jak Sandowski, przeto były dwa oddziały IV województwa mazowieckiego.

Opisałem tu to zdarzenie, aby czytelnik mógł zrozumieć, co za trudności przechodzić musiałem podówczas, i że demoralizacya już się zakorzeniła była wszędzie w szeregach powstańczych. Posłałem też do Rządu narodowego usilną prośbę, aby mnie honorowo uwolnił z obowiązków, bo nadal nie mogę pod takiemi warukami

brać udziału w powstaniu, a tém mniéj pozostać dowódzcą.

Odpowiedziano mi, że się postarają o dowódzcę na moje miejsce, lecz na razie nie mogą mnie uwolnić, i że zresztą Sandowskiemu zakazano w powiecie warszawskim się organizować, ani téż wyroków wydawać i wykonywać. Pisano téż, że po mnie nie spodziewał się Rząd nar., abym właśnie teraz opuszczał powstanie, gdzie najwięcéj jest potrzeba poświęcenia i wytrwałości.

Owe zatargi, śledztwa i korowody z Sandowskim i z Wydziałem wojny Rz. nar. zatrzymały mnie w okręgu czerskim i grójeckim i nie mógłem udać się w rawski powiat dla przyśpieszenia zorganizowania owych 400 dragonów z dodaniem ich dwóch armatek.

Uporawszy się w końcu i postanowiwszy, że po wysłaniu owych dragonów i armatek opuszczę powstanie, zaopatrzyłem się wraz z adjutantem w paszporta i powyznaczałem zastępców w powiatach i w okręgach, przesyłając tymże blankiety z mojim podpisem i pieczęcią naczelnika sił zbrojnych opatrzone. Głównym powodem zaś mojim, iż postanowiłem opuścić powstanie, było to, że widziałem demoralizacyą wszędzie, i że jedynie terroryzmem i karami surowemi można było utrzymywać powstanie podówczas; ja zaś osłabiony ranami i ciągle będąc ścigany przez Moskali, nie czułem się już na siłach utrzymania powstania przez zimę. Przytém ciągłe kłócenie się z członkami owego Rządu nar., ukrywającymi się po najobrzydliwszych norach i miejscach Warszawy, tak mi już było obrzydło, że powziąłem ostateczne postanowienie, aby wyjechać i nie przykładać dłużéj ręki do zniszczenia i zdemoralizowania kraju. Pieniędzy także na prowadzenie powstania nie było; organizacya wyłapaną została, a ta co została z niechęcią dopomagała powstaniu i dowódzców uważała jako plagę, któréj chętnie pozbyć by się byli chcieli każdéj godziny. Także wykryłem, że miałem nawet oficera, pewnego Jakubowskiego, któremu oddałem okolice Grodziska i Nadarzyna pod nadzór, szpiegującego mnie i donoszącego o wszystkiém siostrze swéj

w Warszawie mieszkającéj, która żyła w bardzo blizkich stosunkach z Moskalami i pośredniczyła w szpiegostwie. Tajna policya nasza w powiecie wykryła to i doręczyła mi nawet list Jakubowskiego pisany do siostry, który potém został jéj odesłany nawet, a w którym wyczytałem, że mnie w ręce wrogowi oddać pragnął, i że szpieguje nas i donosi o wszystkiém przez swą siostrę Moskalom.

Aby uniknąć podejrzenia, zkąd i od kogo dowiedziałem się o szpiegostwie Jakubowskiego, wysłałem tegoż z pod Grodziska i Nadarzyna w czerski okręg, jako okręgowego wojennego; tam jednakże już żandarmeryja wiedziała co ma z nim zrobić i bez rozgłosu jako szpiega sprzątnęła. Na rozkaz ten oburzyli się oficerowie, twierdząc, że powinienem go był pod sąd wojenny oddać oficerom, a nie samodzielnie karać śmiercią. Udałem, że nic nie wiém o tém szemraniu panów oficerów, bo inaczéj musiałbym był ich dziesiątkować za niesubordynacyją; lecz oświadczyłem tylko i honorem ręczyłem, że miałem jasne dowody szpiegostwa Jakubowskiego i że nie mógłem jawnie téj sprawy rozmazywać, przeto sprzątnięty został tak tajemnie.

To niezaufanie, a raczéj ta niewiara w gronie oficerów do méj osoby w sprawie z Jakubowskim, mocno mnie zraziła, a przy tém nie czułem się pewny w gronie podkomendnych i towarzyszy, którym nie dałem żadnego powodu do zdradzenia mnie i wydania w ręce wroga na szubienicę. Także w kolumnach ruchomych panowie rotmistrze niezgodnie z sobą żyli i kłócili się, a oficerowie grali w karty i pojedynkowali się; słowem nie czułem się już na siłach, aby tą niesforną masą dowodzić i w końcu zbrzydziłem sobie to ciągłe podpisywanie wyroków śmierci i karanie nieposłusznych. Nim jednakże opuścić miałem powstanie, chciałem jeszcze w powiecie rawskim załatwić nadesłane skargi na zastępcę — takowego ukarać i innego naznaczyć, a zarazem zorganizować owych konnych strzelców z dodaniem im dwóch armatek i odesłać tę kolumnę do głównego oddziału, za Wisłą będą-

cego, a mającego się połączyć nad Pilicą w okolicy Białobrzegów.

W tym samym czasie przybył do mnie pod Tarczyn major Nadmiler, przysłany mi przez Rząd Narodowy jako dowódzca dla konnicy, o którego prosiłem, bo rywalizacyja pomiędzy rotmistrzami Gąsowskim i Sokołowskim demoralizowała szwadrony i koniecznie potrzeba było nad nimi władzy wyższéj i oficera znającego służbę. Major Nadmiler przywiózł mi jak najlepsze listy polecające i swą nominacyą, i twierdził, że powinienem osobiście oddać mu ową kolumnę, złożoną z 400 przeszło koni, gdyż rotmistrze nie zechcą go słuchać, jeżeli go nie przedstawię oddziałowi i surowo nie nakażę żołniérzom, aby uważali majora Nadmilera za dowodzącego i jedynie odpowiedzialnego przed moją osobą. Żądanie to musiałem uznać za słuszne i przeto na nowo zmuszony byłem udać się za Wisłę i ruszyłem wieczorem na bryczce wraz z adjutantem Zdzisławem Dąbrowskim i majorem Nadmilerem ze wsi Załęża ku Pilicy za Warkę do wsi Grabie, zkąd przeprawiłem się łódką za Wisłę i stanąłem niespodzianie w obozie.

Zaraz téż nakazałem przegląd oddziału i o ile mógłem załatwiłem nieporozumienia pomiędzy oficerami, nagrodziłem zasłużonych, ukarałem winnych i zaopatrzyłem w rozkazy. Po przeglądzie odezwałem się do szwadronów i przedstawiłem majora Nadmilera jako dowódzcę i rozkazałem go słuchać, jako jedynie odpowiedzialnego przed moją osobą i rozkazy odbiérającego od naczelnéj władzy.

Majorowi Nadmilerowi oświadczyłem téż na osobności, że musi ślepo wykonywać moje rozkazy i na piśmie pozostawione mu instrukcyje, bo za najmniejszą z jego strony niesubordynacyją oddam go pod sąd i rozstrzelać każę. Co trzy dni miał téż wysyłać do mnie gońców z raportami i jedynie używać moich blankietów na rozkazy, które posiadał adjutant mój przy oddziele, Łucyjan Augustowski, i z których użycia był obowiązany składać mi rachunek. Dałem téż majorowi kilkaset rubli na wy-

datki w marszach dla oddziału i doręczyłem mu piśmienne instrukcyje, jak się miał zachować i manewrować.

W obozie bawiłem 2 dni i już postanowiłem pozostać i stanąć sam na czele oddziału, lecz oficerowie prosili mnie, abym jeszcze pozostawił szwadrony za Wisłą, zaopatrzył w konie lepsze, w broń lepszą i w amunicyją, a dopiéro po złączeniu 100 konnych strzelców z Rawskiego i dwóch armatek osobiście objął dowództwo i pomaszerował w Sandomiérskie i Krakowskie województwa dla połączenia się z jenerałem Bosakiem Hauke, bo na wkroczenie puł. Kaczkowskiego z Kujaw już podówczas liczyć nie mógłem; utrzymać się zaś pod Warszawą już niemożebną się okazało z powodu napływu wojsk carskich w te okolice.

Wprawdzie nakazałem w powiatach popalić w miastach i miasteczkach koszary i stajnie moskiewskie, postawione tamże dawniéj dla wojska, a opuszczone z wybuchem powstania, aby Moskale, powracając na zimę do dawnych swych garnizonów, nie zastali już pomieszczenia wygodnego i zmuszeni byli kwaterować się po domach w całém mieście; przez co zaś ułatwić sobie pragnąłem alarmowanie nocami takich drobnych garnizonów i utrzymywanie tychże w ciągłéj obawie napaści przez powstańców; lecz to miało dopomódz mi mogło do utrzymania powstania przez zimę i jedynie popłoch rzucało na Moskali i nie ośmielało ich do włóczęgi małymi oddziałkami kozackiemi po wsiach okolicznych, dla łowienia żandarmeryi, powstańców po kwaterach, organizacyji i w końcu dla odbywania rewizyji. W jednéj też nocy spłonęły koszary saperów i artyleryji w Górze Kalwaryi, koszary i stajnie kozackie w Tarczynie, w Grójcu, w Warce, w Mszczonowie itd., lecz Moskale zajmowali owe miasteczka i rozkładali się po domach, gospodarując po swojemu. Alarmowałem wprawdzie w nocy owe garnizony i trzymałem w szachu Moskali, lecz z każdym dniem coraz to bardziéj ścieśniały się koła naszego działania i trudniéj przychodziło utrzymywanie porządku, funkcyjono-

wanie organizacyji i wykonywanie wydawanych rozkazów, poleceń i zawezwań.

Jadąc od oddziału z za Wisły przez okręg czerski i grójecki wysyłałem przez żandarmeryją konie stojące na kwaterach dla odpoczynku do konnicy, aby pozmieniać konie i przez to dowiedziano się w okolicach, że udaję się w powiat rawski; i że depesze do mnie adresowane znajdą mnie na stacyjach X. Y. Z.; były to bowiem trzy miejscowści, gdzie oficerowie zaufani, na tych stacyjach pilnujący funkcyjonowania poczt narodowych, wiedzieli zawsze, gdzie mnie znaléźć mogli. Tam téż kazałem żandarmeryji posyłać do mnie adresowane depesze; sam zaś udałem się do wsi Trzylatkowa pod Błędów, aby się tam dowiedzieć, czy droga w powiat rawski jest bezpieczną i którą stroną mógłbym się nocą przedostać, nie spotkawszy Moskali, pod Białe lub za Mszczonów w Księztwo łowickie; tam bowiem organizowałem owe 100 koni i dwie armatki.

Uważam za potrzebną wspomnieć tu także, w jaki sposób zorganizowałem poczty narodowe i zabezpieczyłem się, aby w razie schwytania przez Moskali depeszy nie można było dojść do śladu, gdzie właściwie są stacyje nasze i gdzie zamiészkują władze.

Na korespondencyjach, to jest na kopercie opieczętowanéj pieczęcią władzy, był tylko napisany tytuł, do któréj władzy miała być odesłaną depesiza; przy téjże zaś była dołączona karteczka, na któréj stały litery lub liczby, oznaczające miejscowości, przez które to miała przechodzić stacyje. Na stacyjach wiedziano tylko literę lub liczbę, która oznaczała stacyją i dwie inne litery lub liczby stacyi sąsiednich. Przeto jak tylko depesza nadeszła, odsyłano ją do litery na kartce wymienionéj, a ztamtąd daléj, aż doszła taka depesza do ostatniéj litery lub liczby wymienionéj na karteczce; dla kontroli zaś musiał odsyłający depeszę na karteczce uwidocznić datę i godzinę, kiedy depesza doszła na stacyją i wyszła, przeto zaraz można było się przekonać była w drodze

depesza i gdzie leżała lub była jak długo była zatrzymaną.

Ważne depesze były wysyłane przez obywatela do obywatela z nakazem na wierzchu depeszy: „nie przez sługi, osobiście.“ Klucze główne tych liter i liczb znali jedynie trzej oficerowie i ci wiedzieli, do kogo adresowaną była depesza i gdzie ją wysłać. Ci oficerowie miészkali we dworach nad szosą radomską w środku powiatu i kontrolowali ruch poczty i depesz jako też kuryjerów i podwody po stacyjach.

Do mnie depesze adresowane były przy końcu X. Y. Z, bo tam wiedziano zawsze o miejscu mego pobytu i wysyłano kuryjera w ślad za mną, dokąd się udałem.

Z tego powodu oprócz trzech osób nie wiedziano nic o organizacyi w powiecie, tj. nie znano ludzi tych, którzy zajmowali stanowiska władz narodowych; Moskale i szpiegi długo się mozolili, aby odszukać nasze stacyje pocztowe i organizacyją, lecz wszelkie poszukiwania, aresztowania i nawet łapanie w drodze takich depesz okazały się bezskuteczne; korespondencyje nasze bowiem bardzo śpiesznie i regularnie funkcyjonowały i wiedzieliśmy też zawsze naprzód o każdym ruchu kolumn moskiewskiego wojska, poszukującego za powstańcami, lub udającego się na rewizyje w te miejsca, gdzie szpiegi donieśli, że posiadamy skład broni, amunicyji, magazyny i przybory, lub gdzie zamiészkują członkowie organizacyji. Za moją osobą głównie goniono i poszukiwano i znaczne sumy ofiarowano tym, którzy wskażą, gdzie mnie schwytać mogłyby kolumny ruchome przebiegające powiat nieustannie. Jedynie też włościanom i organizacyji pomiędzy ludem zaprowadzonéj zawdzięczam, że mógłem przebywać powiaty, nie spotkawszy się z Moskalami i że zawsze usunąłem się z punktu tego, gdzie mieli przybyć kozaki lub goniące kolumny konne za powstańcami, a zwłaszcza za moją osobą.

Nieraz za nadejściem do wsi wojska carskiego nasi oficerowie i żandarmi przebierali się za wieśniaków i robotą się zajmowali w polu lub w stodole; po wy-

marszu zaś wojska zaraz nasze władze na nowo zajmowały swe urzęda i wykonywały rozkazy.

Nie zdarzyło się, aby włościanie zdradzili i Moskalom wskazali członków Władzy powstańczéj w powiecie Warszawskim. Były przykłady w Sławskim powiecie takiéj zdrady od Niemców kolonistów, od Żydów lub szynkarzy, lecz bezwłocznie potém w nocy wpadała żandarmerya — zabierała zdrajców i śmiercią ukarała, lecz nikt nie wiedział, gdzie się taki podział zdrajca i kto go zabrał.

Obawiano się téż zdradzać, i poszanowanie dla rozkazu władz narodowych było zaprowadzone w każdym zakątku, bo nikt nie wiedział — kto czuwa nad nim i kto go może doniéść do władzy naczelnika sił zbrojnych, który surowo karał i dopilnował, aby wyroki bezwłocznie wykonywane były. Tajna policya złożona z ludzi czynnych i nieznanych nikomu oprócz méj osobie i naczelnikowi téj policyi, zdawała sprawozdania sumienne i wiedziałem o każdym obywatelu co robił i nawet jak myślał; a nieraz ostrzegałem sam Rząd Narodowy — i donosiłem o tém, co się przygotowywało w saméj Warszawie.

Mieliśmy agentów dobrze płatnych pomiędzy Żydami, którzy nam donosili o wszystkiém i na ten cel nie żałowałem pieniędzy; ci agenci jednakże oprócz méj osoby nie znali nikogo z organizacyi policyi.

Ta czynność i żelazna wola były powodem, że mnie nie chciano uwolnić z obowiązków, bo wiedziano już w Rządzie Narodowym, że z mojim wyjazdem zaraz upadnie powstanie i organizacyja w okolicach Warszawy, a co téż się stało zaraz po mojém aresztowaniu w nocy, z powodu zdrady, bo nici organizacyi pozrywały się i wszystko rozpierzchło się na wszystkie strony. Nieposłuszeństwo wkradło się w szeregi i nawet i włościanie usunęli się od dopomagania powstaniu.

Stanąwszy w Trzytatkowie, właściciel pan Wilkoński zawiadomił mnie, że oddział ruchomy moskiewski znajduje się w blizkości, i że jedynie nocą mogę się przem-

knąć na około Biały i ztamtąd dostać się w powiat Rawski. Z tego to też powodu musiałem zatrzymać się tamże aż do nocy, lecz nad wieczorem — dopędził za mną goniący kuryjer i doręczył depeszę, z której dowiedziałem się, że w Załężu pod Tarczynem kapelan oddziału, ks. Adam, wraz z komisarzem Rządu Narodowego oczekują na moje przybycie, mając mi coś ważnego do zakomunikowania, w odpowiedzi na moje ostatnie wysłane depesze do Wydziału Rządu Narodowego, w których się domagałem ostatecznego uwolnienia mnie z obowiązków i zarazem doniósłem, że w Rawskim zdam rachunki i władzę w ręce moich zastępców i wyjadę w Poznańskie, dla skomunikowania się z Naczelnikiem Sił Zbrojnych województwa Mazowieckiego, pułkownikiem Raczkowskim.

Nie pozostawało mi nic innego, jak tamdotąd się udać, przeto opuściłem Trzytatków i udałem się do Grabia, gdzie była stacyja poczty Narodowéj, do któréj odkomenderowany był kapitan Telkierski, znany obecnie inżynier w Limie i uczony matematyk. Tam dowiedziałem się, że wieczorem do Grójca nadszedł oddział ruchomy moskiewski, lecz nie wiedziano, zkąd przybył i dokąd miał się udać. Z Grabia, zmieniwszy konie, udałem się do Załęża, gdzie w nocy stanąłem, lecz już nie zastałem oczekujących tam na mnie panów, bo ci udali się do Michrowa, o kilka wiorst drogi daléj nad samę szosę, gdzie oczekiwali na moje przybycie. Nie mogli oni pozostać w Załężu, bo do wsi sąsiedniéj Many przybyli kozacy i mogli każdego czasu wpaść do Załęża na rewizyą. Zaraz też w Załężu pozostawiłem adjutanta Zdzisława Dąbrowskiego i poleciłem mu przygotować rozkazy w okręg Błoński i zaraz takowe rozesłać, i zarazem dowiedzieć się, którędy moglibyśmy téj nocy przedostać się w powiat Rawski przez Osuchów ku Mszczonowu. Sam zaś wsiadłem na koń i postanowiłem udać się do Michrowa.

Adjutant wiedząc, że byłem zmęczony i że rany moje jeszcze zupełnie nie zagoiły się, a przez co ból mi

sprawiały przy jeździe konnéj, proponował mi, że on uda się do Michrowa i załatwi sprawę, lub sprowadzi do mnie owego dygnitarza Rządu Narodowego; jednakże nie przyjąłem jego propozycyi, bo chciałem w Michrowie odebrać złożone tam pieniądze u Naczelnika parafii i obrachować się; przytém chciałem osobiście widzieć się z ks. kapelanem i z owym komisarzem Rządu Narodowego, dla zakomunikowania im, że po wysłaniu z Rawskiego 100 konnych strzelców i dwóch armatek do konnicy za Wisłę, wyjadę w Poznańskie. Także chciałem z Michrowa posłać pod Grójec posłańca, aby się dowiedzieć od mieszkającego pod samém miastem proboszcza, — ilu Moskali przybyło i dokąd zamierzają się udać; miałem zamiar bowiem posłać majorowi Nadmilerowi pieniądze i rozkazy, dokąd ma się udać, aby się złączyć z owymi 100 konnymi strzelcami i armatkami; musiałem przeto wiedzieć, którą stroną posłać pieniądze Nadmilerowi za Wisłę i rozkazy, aby te nie wpadły w ręce Moskali.

W nocy téż około dziesiątéj stanąłem konno niespostrzeżony przed dworem Michrowa, a zawoławszy służącego, oddałem mu konia i kazałem miéć go w stajni zawsze gotowego, bo za godzinę muszę z powrotem do Załęża się udać. Także w dworze w Michrowie stał oficer kwaterą Maćkiewicz, przezwany w oddziele kogutem, który pilnował tam poczty narodowéj i wysyłania depesz do mnie. Temu kazałem wysłać pod Grójec posłańca konnego do proboszcza z kartką, aby ten doniósł nam, zkąd Moskale przyszli i dokąd się udadzą, i w jakiéj są sile; sam zaś udałem się do Salanin, gdzie zastałem ks. Adama kapelana, komisarza Rządu Narodowego i panie domu. Po przywitaniu zaraz udałem się do osobnego pokoju, gdzie rozmówiłem się z nimi i stanowczo oświadczyłem, że nie mogę dłużéj pełnić obowiązku, bo nie zgadzam się z takim sposobem prowadzenia powstania i nie czuję się już na siłach, aby sumniennie pełnić obowiązku dowódzcy; teroryzm zaś, którym jedynie mogę utrzymać powstanie przez zimę i wymierzaniem kar jak najsurowszych, tak mi już obrzydł i stał mi się tak

wstrętnym, że nie mogę dłużéj pełnić obowiązków naczelnika sił zbrojnych. Przytém rany nie chcą mi się zupełnie zagoić; na siłach upadam coraz to bardziéj, a nie mogąc nawet jeździć konno i być na czele oddziału, — mogę każdéj chwili zdradą dostać się w ręce Moskali i skończyć na szubienicy.

Poczém panowie ci odjechali, bo stała dla nich gotowa brzyczka zaprzężona przed dworem; ja zaś pozostałem sam i oczekiwałem na wiadomość z pod Grójca i na oddanie pieniędzy, których nie mógłem odebrać w całości, bo dziedzic Michrowa wyjechał był do Warszawy płacić podatki i zabrał pewną część tych pieniędzy mojich ze sobą. Panie téż prosiły mnie, abym zjadł kolacyją i napił się herbaty przez ten czas nim posłaniec powróci z pod Grójca, na co téż przystałem i konia do stajni odprowadzić kazałem, zimno bowiem dokuczało mu na dworze; ja zaś potrzebowałem też rozgrzać się herbatą i posilić się. Zaledwie zasiadłem do kolacyji, usłyszałem tentent licznych kopyt końskich i zaraz wpadł do sali przerażony służący, oznajmując, że Moskale z wszech stron otaczają dwór, lecz ciemna noc przeszkadza im od ogrodu go otoczyć. Zaraz téż zrozumiałem, że zdradą wydany zostałem i że jedynie na pewną denuncyjacyją Moskale w tak ciemną noc odważyli się wyruszyć, aby schwytać dowódzcę, który im tyle napsuł krwi i zadawał pracy i kłopotów w okolicach Warszawy w pracy przytłumienia powstania; robiłem bowiem Moskalom niespodzianki, alarmując nawet w Warszawie i staczając potyczki pod Warszawą. Przytém wiedzieli oni, że miałem lud za sobą i że nie mogli do niego trafić obiecankami, bo organizacyja tak była czynną i dobrze zorganizowaną, że niczego odkryć nie mogli i oddziałów zaś rozbić nie byli w stanie, bo te nieraz jak grzyby po deszczu wyrastały z pod ziemi pod samą Warszawą i nigdy ich rozbić téż całkowicie nie można było.

Nie widziałem innego ratunku jak śpiesznie wybiedz z dworu tylnemi drzwami i schronić się pod zasłoną bardzo ciemnéj nocy do ogrodu po za gorzelnią, aby w ten

sposób wydostać się ze szponów zdrady; zaledwie jednakże wybiegłem tylnemi drzwiami i położyłem się na ziemi, aby się zaczołgać do murów gorzelni pod chłodnik, Pani domu, szukając mnie gdziebym się podział, zaczęła przytłumionym głosem wołać i wzywać, abym się skrył do śpiżarni. Na ten jéj głos kozak, stojący opodal za dworem w ogrodzie nagle skierował się w to samo miejsce, gdzie leżałem i zawołał: kto tam idzie stój, bo strzelę. Pani domu stanęła, a ja po za nią na nowo wczołgałem się do dworu i zgubiłem się przez to, bo ciotka pani domu schowała mnie do pokoju służącéj i prosiła, abym się śpiesznie rozebrał i w łóżko położył, poczém betami mnie nakryła. Te panie wiedziały, że nosiłem zawsze przy sobie w kamizelce mały flakonik z kwasem pruskim i że miałem zamiar w razie dostania się w ręce Moskali bezbronnie użyć trucizny i skończyć w ten sposób obowiązki dowódzcy; przeto dla przeszkodzenia zamiarowi zmusiły mnie do rozebrania się i truciznę mi odebrały niespostrzeżenie; w pośpiechu będąc przy rozbieraniu się, przyznaję się, że tą razą płeć piękna mnie pobiła i że dałem się złapać, słuchając rozumu niewiast. Musiałem zawsze dla dopilnowania rozkazów i organizacyji i dla zwiedzania oddziałów, przebywać powiaty na wózkach, bryczkach lub w powozie, przeto zawsze byłem przygotowany na przyaresztowanie; że zaś na szubienicy umrzéć nie chciałem, jako żołnierz śmiało nieraz piersi nadstawiający na kule wrogów i za granicą Ojczyzny, a nawet i za oceanem, przeto nosiłem kwas pruski, bo innéj drogi wyjścia nie było dla mnie; R. Narodowy bowiem honorowo nie chciał mnie uwolnić z obowiązku; ucikinierem zaś być nie chciałem, bo na to honor wojskowy ani miłość gorąca Ojczyzny nie pozwalały.

W tym to samym czasie, kiedy mnie ukryto w łóżku, prosiły Panie, abym powiedział w razie odszukania mnie przy rewizyji, że się nazywam Julian Jezierski; taki paszport bowiém przy sobie miałem, i że jestem narzeczony Panny Izabeli Dunin Borkowskiéj i że zacho-

rowałem; ta panna bowiem była siostrzenicą pana domu i co tylko była wyszła z pensyji Wizytek w Warszawie, bawiła tamże. Zgodziłem się na to, bo wiedziałem, jakie na dom ten klęski spadną i kontrybucyje, jeżeli udowodnią dziedzicowi, że dowódzcę przechowywał. Temu też zawdzięczam, że zaraz nie zostałem powieszony po aresztowaniu, bo narzeczona Juliana Jezierskiego narażała się, twierdząc, że jestem Jezierskim a nie Żychlińskim, dowódzcą. Przez co przez sześć tygodni siedziałem w cytadeli jako Julian Jezierski, lecz tam zdradą swoich oficerów podkomendnych zmuszony byłem przyznać się, kim w rzeczy saméj byłem. Lecz już przez ten czas starania poczynione były dla uratowania mi życia przez familiją i zacnych przyjaciół dawnych, Rosyjan, przeto zostałem ułaskawiony z kary śmierci przez cara Aleksandra IIgo. Po odbytéj ze mną komedyji na stoku cytadeli warszawskiéj, posłano mnie do kopalń na całe życie. Powracając zaś jako cudzoziemiec za amnestyją w 68 r. z Sybiru do kraju, wstąpiłem do Warszawy i tam z ową panną Izabelą, jako już Żychliński zaręczyłem się; ślub zaś odbył się w Lutym 1869 r. w Krakowie; bo taka była wola Stwórcy, że to co straciłem w powstaniu w roku 1863, odzyskać miałem, w osobie dobréj i zacnéj żony.

Powracając do mego przyaresztowania w Michrowie, jeszcze nadmienię, że oficer Maćkiewicz, słysząc o otoczeniu dworu przez Moskali, skrył się był do śpiżarni i tam go Moskale znaleźli; na nowo przeto rozpoczęli szukać po dworze już szczelniéj drugą razą i znaleźli mnie niby to śpiącego w łóżku nakrytego betami i kazali się ubierać. Oświadczyłem jako też i panie, że jestem narzeczonym panny Izabeli, nazywam się Jezierski Julian, a na dowód doręczyłem paszport, w którym rysopis zupełnie się zgadzał z moim. To nie pomogło, bo syn jenerała Müllera von Zakamelskiego, który dowodził tą nocną wyprawą wyszłą z Grójca, wręcz oświadczył, że mnie zna jako dowódzcę. Zaraz rozpoczął mówić do mnie po angielsku i twierdził, że moje

przyaresztowanie więcéj warte jak rozbicie oddziałów powstańczych, bo z utratą méj osoby zaraz powstanie upadnie w okolicach Warszawy i podobne inne komplementa mi prawił, na co odpowiedziałem mu po francuzku, że nie rozumiem po angielsku i że służę panom oficerom gwardyji jako ich więzień i tylko mi przykro, że po nocy fatygowali się, aby taką figurkę maleńką jak moja przyaresztować; przyaresztowali mnie bowiem oficerowie pułku huzarów, tak zwanych grodzieńskich, należącego do gwardyji; muszę przyznać, że się zachowali nader po kawalersku i nawet uprzejmie, bo przepraszali panie za nocną wizytę, a ze mną nader grzecznie się obeszli. Przy aresztowaniu zdołałem paniom powiedzieć, aby bezwłocznie posłały za Wisłę do Nadmilera gońca z doniesieniem i z mojém poleceniem, śpiesznie przeprawić się w 400 koni górą Kalwaryją i starać się chociaż pod samą Warszawą odbić mnie żywego lub umarłego z rąk Moskali.

Niezadługo téż zajechała bryczka przed dwór, na którą kazano mi wsiąść wraz z owym oficerem Maćkiewiczem; myślano bowiem, że to był mój adjutant, i otoczywszy nas do koła kozakami i huzarami, ruszyli z powrotem do Grójca. Moskalom bardzo się śpieszyło, bo myśleli, że muszę mieć w blizkości eskortę z powstańców i że ta lada chwila uderzy na nich, aby mnie odbić z rąk wrogów.

Tak się téż obawiali Moskale napadu i odbicia mnie, że nie poczynili nawet rewizyji w dworze ani przy mnie, chociaż nie byliby nic znaleźli, bo wszystkie papiery, pieczęć i nasze oddziałowe i organizacyji spisy pozostały w Załężu u adjutanta Zdzisława Dąbrowskiego; pocieszałem się przeto, że sam padnę ofiarą i nie pociągnę za sobą tysięcy, a zwłaszcza organizacyji powiatów, ojców rodzin i dziedziców włości.

Noc była ciemna, przeto mógłem jeszcze ratować się ucieczką, gdyby Maćkiewicz zechciał się był poświęcić i wstając z bryczki, niby to dla ucieczki, pozwolił utopić w sobie kozackie nastawione ku nam lance. Pro-

ponowałem to owemu oficerowi właśnie w chwili, kiedy jechaliśmy groblą przy młynie; mógłem bowiem wskoczyć w zarośla i w trzcinę i dostać się do olszyn w błota. Znałem dobrze to położenie i mógłem uciéc, bo noc ciemna mnie zasłaniała i błota, po których konnica nie mogła gonić za mną, lecz Maćkiewicz ani się ruszył i tylko płakał cicho. Widząc to, pełny żalu szukałem w kamizelce za flakonikiem kwasu pruskiego, lecz go nie znalazłem i za tę kradzież nie byłem podówczas paniom z Michrowa obowiązany, bo jakaż mnie śmierć czekała i jeszcze do tego śledztwo, a może i męczarnie, aby coś odkryć Moskalom? Bolesne téż były moje rozmyślania podczas téj drogi do Grójca, i zastanawiałem się nad tém, kto téż mógł oddać mnie w ręce wrogów dla powieszenia. Jedyną osłodą dla mnie podówczas było to, że w Załężu pozostał adjutant z papierami, i że przez to nikogo nie skompromituję i nie oddam w ręce wroga. Zdrajcy nie wymienię tu, który mnie oddał Moskwie, posiada ośmioro dzieci w ślady ojca nie wchodzących i wolę o tém zamilczéć.

W Grójcu bryczka zatrzymała się przed główną kwaterą w cukierni pana Peskarego i zaraz zostałem przedstawiony przed pułkownikiem Sokołowskim, którego uprzejmie prosiłem, aby mnie na podstawie legalnego paszportu uwolnił i pozwolił powrócić do Michrowa do narzeczonéj, bo tu zapewne stała się pomyłka, gdyż z tego co do mnie mówili oficerowie, biorą mnie za dowódzcę, a tego mi nieznajomego pisarza gospodarczego za adjutanta. Widziałem w oczach pułkownika Sokołowskiego jak najszczerszą chęć puszczenia mnie, bo paszportowi dobrze się przypatrywał i rysopis sprawdzał, a potém rozmawiał z oficerami i radził się, czy mógłby mnie puścić na podstawie, że on paszport był legalny i rysopis ten sam co osoba, a legalizacya wojennego gubernatora z Radomia niedawna i zupełnie w porządku. Przy téj naradzie przystąpił syn jenerała Müllera von Zakamielskiego do pułkownika i oświadczył mu stanowczo, że jestem jego więźniem, i że nie może puścić mnie, bo posiada pew-

ność, że tym samym jestem, za którego mnie aresztowano, i że mnie sam odprowadzi zaraz do Michrowa, jeżeli przy rozebraniu mnie nie okażą się niezagojone dwie rany, jedna na lewéj stronie piersi, a druga na lewém ręku pod samą pachą.

To zmusiło pułkownika, że prosił mnie, abym się rozebrał i oświadczył, że jeżeli się okażą takie rany na mojém ciele, to musi mnie odesłać do cytadeli warszawskiéj, gdzie dopiéro udowodnię kim jestem, i że niesłusznie przyaresztowany zostałem.

Musiałem się rozebrać i zostałem otoczony naokoło ciekawie patrzącymi oficerami, którzy téż dostrzegli owe rany jeszcze niezupełnie zagojone i jeszcze inne ślady dawnych pamiątek, że nie bałem się kul, ani pałaszy. Podówczas to dostrzegłem w oczach wielu współczucie, uznanie, szacunek i żal głęboki; w innych zaś dziką złość i wyraz zemsty na twarzy. Ubierając się z powrotem, z uśmiéchem oświadczyłem tym oficerom, że rany te pochodzą z pojedynków, których zapiérać się nie potrzebuję w gronie oficerów armii rosyjskiéj, mających także to przekonanie, że honor i jego obrona są droższe od życia. Cała ta rozmowa prowadziła się w języku francuzkim i w końcu pułkownik Sokołowski, dowodzący tym ruchomym oddziałem w sile 1500 ludzi, z widoczném wzruszeniem w głosie oświadczył mi, że musi mnie odesłać do Warszawy pod eskortą, a obecnie oddaje mnie oficerom pułku huzarów grodzieńskich pod dozór i że nie będę miał powodu narzekać na niegościnność i nierycerskość oficerów armii rosyjskiéj, umiejących oceniać odwagę, zdolności i prawy charakter chociażby i przeciwnika. Poczém widocznie wzruszony pułkownik ze łzami w oczach popatrzał na mnie z wyrzutem, że się dałem zdradą złapać i opuścił pokój, pozostawiając mnie w gronie oficerów, którzy zaprowadzili mnie do przyległych pokoi i kazali podać kolacyą przed wyprawą na mnie obstalowaną, i suto i gościnnie rozpoczęli mnie ugaszczać szampanem, nazywając mnie zawsze jeszcze Jezierskim.

W czasie kolacyi z namysłem widocznie często rozmawiali o dowódzcy Dzieci Warszawskich jako o oficerze sztabu wojsk Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki, którego nieraz widzieli w bitwach i potyczkach na przedzie spokojnie stojącego w ogniu, i który pod Osą bronił od dobijania rannych żołniérzy Rosyjan przez kosynierów i jak po rycersku obchodził się ze zabranymi jeńcami. Nawet Müller von Zakamielski opowiadał jak widział dowódzcę Dzieci Warszawskich prowadzącego do szarży kolumnę konnicy powstańczéj, i jak się ta rozbiła po zranieniu tegoż. Jeden nawet młody junkier-kniaź z nader miłą twarzyczką oświadczył, że pragnąłby okazać takiemu dowódzcy swe uznanie i szacunek. Inni zaś opowiadali, jak lud wiejski wszędzie jest oddany dowódzcy Dzieci Warszawskich, jaka to subordynacya utrzymywaną jest wszędzie, i że tak są dobrze urządzone poczty, że jedynie w nocy niespodzianie za pomocą zdrady możnaby go schwycić, bo w bitwie żywcem nie dałby się wziąść; słowem nagadali mi mnóztwo pochwał i próżność łechtali, lecz zachowanie ich w obec mnie było wzorowe i cechowało ludzi dobrego wychowania, bo nawet nie dali mi uczuć, że jestem ich więźniem, a oni moimi stróżami. Do samego téż rana, a zwłaszcza rodowici Rosyjanie, pochodzący z rodzin arystokratycznych, nie opuszczali mnie i nawet nie zwracali uwagi, że usługującemu nam z namysłem samemu Peskaremu, właścicielowi owéj cukierni, poleciłem, aby posłał za Wisłę gońca i wezwał konnicę naszę dla odbicia mnie za Sękocinem na szosie do Warszawy.

Byłem téż z niektórymi oficerami przy końcu dość szczéry i nie pokazywałem smutku, obawy, ani téż nie odrzucałem kieliszków, które szybko krążyły i usposobiły całe to towarzystwo wesoło; owszem chętnie i dowcipnie opowiadałem zdarzenia niektóre, które miałem z paniami z arystokracyi rosyjskiéj we Florencyi i w Rzymie.

Rozciekawiłem ich także opowiadaniami mało znanych intryg na dworze carskim i w pałacu Tuileryjów w Paryżu u Napoleona IIIgo z kobietami reputacyi lekkich

obyczajów i płytkich zasad, lecz za to obdarzonych urodą i sprytem przyciągania do swego rydwanu samych książąt i panujących monarchów, a oszukujących tychże dla miłostek z młodzieżą gorącéj krwi i awanturniczych przygód. Także opowiadałem im o powstaniu i odkryłem owe intrygi Napoleona IIIgo, które Polaków spowodowały do utrzymywania opozycyi zbrojnéj, lecz zawsze mówiłem jako Julian Jezierski. W końcu zjednałem sobie ogólną sympatyją w gronie tych oficerów i ci widocznie objawili mi gotowość uratowania mnie i oświadczyli, że mnie polubili jeszcze więcéj, poznawszy mnie osobiście, i gdyby to się zgadzało z ich honorem wojskowym, toby mi ułatwili nawet ucieczkę, i że mocno żałują, że się dali namówić przez barona Müllera von Zakamelskiego do wycieczki nocnéj do Michrowa. Także dali mi do zrozumienia, że zostałem zdradzony przez **obywatela,** który im wieczorem późno doniósł, że z adjutantem w téj nocy będę w Załężu lub w Michrowie, i że gdyby nie byli mnie znaleźli tam, to byliby zaraz do Załęża się udali, bo podwójne denuncyacye przyszły już wieczorem do Grójca, gdzie w nocy znajdować się będę. Mówili téż, że pułkownik Sokołowski nie chciał na owe denuncyacye wysłać w nocy oddziału do Michrowa, twierdząc że to może być zasadzka ze strony powstańców, lecz baron Müller von Zakamelski na swoję odpowiedzialność zażądał sotni kozaków i plutonu huzarow i pułkownik musiał na to pozwolić.

Do godziny 9téj z rana zapewne z namysłem guzdrała się piechota z wymarszem z Grójca szosą do Tarczyna, aby dać czas konnicy do przybycia za Wisłę w celu odbicia mnie. Posadzono mnie téż na bryczkę razem z Maćkiewiczem i z jeszcze dwoma przyaresztowanymi żandarmami, którzy podobno mieli mnie zdradzić także, i jadąc krok za krokiem dopiéro około godziny drugiéj stanął ów oddział w Tarczynie, gdzie pułkownik Sokołowski sam pozostał z piechotą i z kozakami; mnie zaś z tamtąd wysłał wraz z podejrzanym adjutantem pod strażą 50 huzarów i 10 kozaków do Warszawy.

Owych dwóch żandarmów, którzy mnie zdradzili, pozostawił pułkownik Sokołowski przy sobie jako niby to szpiegów, lecz ci, nie będąc należycie pilnowani, uciekli i zostali schwytani przez naszych, a jeden, który mnie w rzeczy saméj zdradził, został powieszony na słupie wiorstowym przy miasteczku Górze Kalwaryi i przeto nie mógł zaraz w cytadeli świadczyć, że nie byłem Julianem Jezierskim, lecz dowódzcą.

Wymaszerowawszy z Tarczyna i otoczony tak małą eskortą, miałem zupełną pewność, że mnię wiara odbije pod Sękocinem lub za Sękocinem, bo miała ona czas dostać się tam dotąd z nad Wisły, stojąc naprzeciw Góry Kalwaryi; lecz inaczéj Bóg rozrządził.

W czasie drogi rotmistrz Marcin rodem Niemiec spodziewał się napadu, przeto rozkazał tym sześciu huzarom, którzy przy mnie jechali z odwiedzionemi karabinkami, aby w razie pokazania się powstańców zaraz do mnie dali ognia i złączyli się z resztą bijącą się z powstańcami. Ten rozkaz słyszałem i oświadczyłem, że takie polecenie wyszłe z ust oficera gwardyi plami cały pułk, lecz nie zawsze kule zabijają, czego miał dowody patrząc na moje na wylot przestrzelone piersi. Odpowiedź moja rozgniewała Niemca, lecz oficerowie Rosyjanie przybliżyli się i oświadczyli, że jak powstańcy się pokażą, to lepiéj zrobię, jak wsiądę na konia i zmierzę się z nimi na polu bitwy itd.. Jechało téż przy mnie dwóch oficerów i junkier ów kniaź, i rozmawiali ze mną, aby w razie pokazania się powstańców nie dopuścić owego zamordowania bezbronnego.

Przez całą drogę nic się nie pokazało i widocznie major Nadmiler nie chciał spróbować się pod Warszawą z wrogiem, nie przypuszczając zapewne, że mnie tak nieliczna eskorta odprowadzi do Cytadeli Warszawskiéj. Wjeżdżając téż do Warszawy przez rogatki Wolskie, oficerowie oświadczyli mi, że dołożą wszelkich starań, aby mi życie uratować i zalecali, abym się jako Julian Jezierski twardo trzymał, a może znajdzie się sposób wydostania mnie z cytadeli.

Wjechałem do Warszawy już wieczorem i przeto smutny był ów wjazd mój; pocieszałem się jednakże, że miészkańcy nie widzieli dowódzcy żywego w rękach nielicznych Moskali; czułem bowiem pewien rodzaj wstydu w sercu, że wiara mnie nie odbiła i że miałem na szubienicy skończyć to życie, które tak szczérze pragnąłem oddać na ołtarz Ojczyzny, na polu bitwy walcząc z jéj wrogami. Co się téż w mém sercu mieściło pod ówczas i ile cierpiałem boleśnie, to Bóg jedynie wiedział, bo opisać tych wrażeń i uczuć nigdy nie byłbym w możności.

Pożegnałem się téż na ulicach Warszawy z Maćkiewiczem i podzieliłem się z nim temi pieniędzmi, które miałem przy sobie, a tych nie było wiele, bo zaledwie 120 rubli, i zaleciłem mu, aby w cytadeli nie przyznawał się, że mnie znał i jedynie twierdził, że przybyłem do Michrowa jako Julian Jezierski, narzeczony siostrzenicy pana domu, który z resztą był osobą dobrze zapisaną u władz moskiewskich i mógł się wykręcić tém, że jego w domu nie było, kiedy mnie tamże przyaresztowano; kobiéty zaś odpowiadać nie mogły za to, że Jezierskiego do domu swego przyjęły.

Pożegnałem się téż serdecznie z owym junkrem, który mi tyle dał dowodów przychylności i nawet zapewniał, że doniesie Rz. Narodowemu, jak mnie ratować wypada i postara się, aby mnie w cytadeli nie poznali ci, których postawią mi do ócz dla przekonania się, kim właściwie jestem; jedynie chodziło tu o rotmistrza owego Niemca, aby milczał i o to się postarać obiecał za pomocą pewnéj pani, mającéj wpływ nad tymże prawowiernym synem Rosyji, a czego téż dotrzymał, bo oficerowie całego pułku dali solidarnie sobie słowo honoru, że mi życie ratować będą.

Zawieziono mnie wprost do cytadeli i wsadzono do dziesiątego pawilonu w ciasną norę pod nr. 12 na dole, gdzie dopiéro zrobiono rewizyją całéj méj osoby; zdołałem jednakże w kamizelce ukryć 50 rublówkę i ołówek, bo i tam widocznie nie wierzono, abym był dowódzcą i

nie rewidowano tak szczelnie mego ubrania. Pozostawionemu samym dopiéro stanęła przed oczami cała naga rzeczywistość mego położenia, i muszę przyznać, że żadnéj nadzieji nie widziałem, lecz jedynie przygotowywałem się, abym przez pewien czas odegrać komedyją jako Julian Jezierski i dać możność pozacierania śladów osób, które miały bezpośrednią styczność ze mną.

Na drugi dzień z rana przybył do mnie prezes tajnéj komisyji śledczéj, słynny pułk. Tuchołko, którego znałem z opowiadania. Ten zaraz pytał mnie się, jakim sposobem przyszedłem do paszportu Juliana Jezierskiego, gdyż on jest przekonany, że nim nie jestem; a gdy go zapewniłem, że jestem tą samą osobą, dla któréj ów paszport wystawiony został, oświadczył mi półgłosem, że mnie poznał, i że on jest tym samym, którego poznałem 58go roku u wód, gdzie żonie jego dałem pomoc w obec niemieckiego oficera nieprzyzwoicie się zachowującego względem niéj na koncercie w ogrodzie Kursalu; podówczas bowiem jako Litwinka żyła żona jego w polskiém towarzystwie; on zaś przyjechawszy po żonę do wód, poznał mnie i nie zapomniał być mi zobowiązanym. Potém radził mi, abym o ile możności upierał się, jakobym był Julianem Jezierskim, bo on nie nadużyje przypadkowéj znajomości ze mną i co tylko będzie w jego możności, zrobi, aby życie moje uratować i dobrze usposobić władze. Tu już widziałem, że Bóg jedynie tak zrządził, że właśnie ten człowiek, który był postrachem dla więźni w cytadeli i znęcał się nad nimi, miał być moim obrońcą. Jemu to téż zawdzięczam, że obchodzono się ze mną grzecznie, i że jedynie on sam z audytorem, przekupionym przez moję familiją, prowadzili ze mną śledztwo i przedłużali takowe, aby w ten sposób dać możność znajomym, familiji i zacnym paniom, posiadającym wpływ w Petersburgu, wyjednania ułaskawienia od wyroku śmierci. Przez sześć tygodni zostawałem w cytadeli w śledztwie jako Julian Jezierski i byłbym zapewne jako taki posłany do Rosyji, lecz przyaresztowano w Czerskim kapitana Fabianiego, i gdy tegoż przywieziono do Warszawy przed

mieszkanie jenerała Korfa, gdzie właśnie znajdował się hr. Berg namiestnik i zaraportowano, kogo przyprowadzono, osobiście zapytał się Fabianiego namiestnik, czy w cytadeli nie ukrywa się dowódzca pod nazwiskiem Jezierskiego, na co tenże odpowiedział, że w rzeczy saméj dowódzca jest schwytany, To samo zeznał kapitan żandarmeryji grójeckiéj Kordier, który uciekł z Rawskiego przed karą śmierci za zamordowanie i obrabowanie żyda na szosie radomskiéj, i sam się wraz z ojcem oddał dobrowolnie w ręce Moskalom. W tym położeniu rzeczy nie było już możności uratowania mnie jako Jezierskiego i w nocy przybył do méj celi jenerał Trepów, który opowiedział mi to co zaszło i żądał, abym nie kompromitował daléj moich przyjaciół i przyznał się na drugi dzień przed komisyją śledczą, jak mi na oczy stawią Fabianiego i Kordiego, kim jestem. Tu pokazał się jenerał Trepów jako uczciwy człowiek, bo wyznał, że jako oberpolicmajster patrzał przez szpary na usiłowania moich przyjaciół, lecz dłużéj nie mógłby tego czynić, i musiałby skompromitować wiele osób, a zwłaszcza prezesa komisyji śledczéj i oficerów, gdybym się upierał, że jestem Jezierskim. Oświadczylem téż jenerałowi, że uczynię to co honor mi nakazuje, i że może być pewny, że nie pozwolę, aby moji przyjaciele na tém cierpieli. Poczém jenerał opuścił moje więzienie i zapewnił mnie, że i on dołoży starania, aby życie mi uratować, bylem tylko sam się nie gubił i dobrze się w śledztwie tłómaczył, a czego mnie zapewne nauczą moji przyjaciele.

Na drugi dzień w rzeczy saméj stawiono mi przed liczną komisyją Fabianiego i Kordiego przed oczy, a gdy ci do mnie się odezwali, prosząc mnie, abym ich nie gubił, bo sam się już uratować nie mogę pod nazwiskiem Jezierskiego, z oburzeniem wskazałem tychże komisyji śledczéj, a twierdząc, że najlepiéj sami widzą, jakimi to nikczemnikami dowodzić musiałem i głośno oświadczyłem kim jestem, zapewniając, że jedynie dla tego podszyłem się pod obce nazwisko w cytadeli, aby nie kompromitować innych i zostać skazany pod obcym na-

zwiskiem, gdyż wstydziłem się, że mnie bezbronnego zdradą oddano w ręce nieprzyjaciół. Oświadczyłem też, że noszę na ciele dowody, że się śmierci nie boję, lecz na szubienicy umierać jako żołniérz nie chciałem, i że dla tego tak się broniłem pod nazwiskiem obcym, bo dałem słowo honoru przy aresztowaniu, że pozostanę Julianem Jezierskim, dla uratowania którego znalazła się narzeczona i matka nawet, które do władz się udawały w celu reklamowania mnie itd.

Po oświadczeniu tém członkowie komisyji powstali i podali mi ręce, zapewniając mnie, że nie są mi wrogo usposobieni; puł. Tuchołko zaś oświadczył, że się udaje do namiestnika, aby mu donieść, że się przyznałem już kim w saméj rzeczy jestem. Przedtém wyprowadzono Fabianiego i Kordiego z sali i nie szczędzono im nawet szturchańców; podłość ich bowiem musiała oburzyć nawet i członków komisyji śledczéj.

Potém śledztwo prowadził ze mną sam puł. Tuchołko i audytor, i tak manewrowali, że nietylko życie ale i honor mi uratowano, bo żaden członek z organizacyji i powiatów nie dostał się na Sybir, chociaż Kordier i Fabiani wielu kompromitowali; lecz Fabiani nagle umarł w lazarecie w cytadeli, a zeznania Kordiego osłabiłem zarzucaniem mu popełnionych zbrodni, a zwłaszcza owo zamordowanie i zrabowanie żyda wiele mu szkodziło.

Z namysłem prowadzono dość długo śledztwo ze mną, w którém wykręcałem się jak mógłem, aż w końcu wręcz zeznałem, że jako przybyły z zagranicy nie mógłem znać nawet osób w Rz. narodowym i w organizacyji będących i wszystko zwaliłem na Ludwika Lempkiego, który się otruł w Kijowie przy aresztowaniu, a o czém mi doniesiono w cytadeli, lub na tych, którzy już za granicą byli bezpieczni. W końcu zawołano mnię do sądu wojennego i przeczytano mi wyrok śmierci i tak pozostawiono ze dwa tygodnie; jednéj zaś nocy wpadł do mnie adjutant hr. Berga, kapitan Dierzbicki, a potém mój szwagier i ściskając mnie, oświadczył, że mój wyrok

śmierci został zmieniony w Petersburgu na zesłanie mnie na całe życie do kopalni, i że zostanę niedługo wywieziony na Sybir. Tak się skończyła moja męczarnia w cytadeli, bo wykręcać się w śledztwie było dla mnie prawdziwą męczarnią.

Opisałem sumiennie tę bytność moję w cytadeli, aby jasno wykazać powody mego ułaskawienia i zarazem dla wskazania, że Rosyjanie nie byli zawsze takiemi dzikimi zwiérzętami, za jakich ich przedstawiano. Byli pomiędzy nimi ludzie okropni i mordercy, lecz tę rolę odgrywali zwykle zmoskwiczeni Niemcy lub Polacy; w armii zaś wielu mieściło się ludzi uczciwych i nawet przychylnych tym z nas, którzy postępowaniem swoim zjednali sobie szacunek. Cenili oni wysoko militarną odwagę, zdolności i zaparcie się samego siebie dla sprawy; pogardzali zaś tymi, którzy się ukrywali i podniecali powstanie obiecankami interwencyji i kłamstwami z namysłem głoszonemi. Także przekonałem się, że tak zwana niemiecka partyja przy carze i biórokracyja staréj szkoły najwięcéj nienawidziła Polaków i pastwiła się nad nami, lub tacy fanatycy russomani jak Murawiew, którzy jedynie pragnęli wynarodowić Polaków i złamać okrucieństwami i prawami wyjątkowemi siłę narodową w Polsce.

Także przyszedłem do tego przekonania, że w Rosyji protekcyją i pieniędzmi można wszystko przerobić w komisyjach śledczych, w sądzie wojennym i cywilnym, bo przekupstwo tak się tam zakorzeniło w machinie rządowéj, że cara nawet sprzedaliby, gdyby im tylko dobrze za to zapłacono, lub świetną karyjerę zapewniono; bo Moskal za karyjerą goni; pieniądze zaś uważa jako środek do używania rozpustnego i sybaryckiego życia; jednakże w żywiole społeczeństwa, znajdują się wyjątki i to muszę przyznać, że w życiu poznałem wielu takich rodowitych Rosyjan, których muszę cenić i nawet szanować, a czasem i kochać.

Po ułaskawieniu przybył też do mnie puł. Tuchołko i zapewnił mnie, że w Sybirze nie tak jest strasznie,

jak opisują i że taczek wozić nie będę ani kajdan, bo się postarają o to moji przyjaciele Rosyjanie, abym i tam był traktowany przez władze wyrozumiale. Obietnica się jego sprawdziła, i muszę przyznać, że ze mną obchodzono się jak najgrzeczniéj i zawsze dopomagano w nędzy i w położeniu tak bolesném. Prosiłem też komendanta cytadeli, aby mi dał inny większy pokój i pozwolił mi na danie mi towarzyszów a zwłaszcza oficerów z oddziału. Jenerał Jermołów uczynił zadość méj prośbie i kazał mnie wsadzić do osobnéj celi na piętrze wraz z Lucyanem Augustowskim i Szlenkerem, którzy po mojém aresztowaniu dostali się także w ręce Moskalom.

Z tymi czas schodził mi szybko i od tych dowiedziałem się szczegółów, co się stało w powiatach po mojém przyaresztowaniu i to uważam za potrzebne także tu opisać, aby czytelnikowi dać możność przekonania się, że upadek moralny w samym żywiole powstańczym był głównym powodem klęsk, które to powstanie sprowadziło na kraj cały; demoralizacyją zaś żywiołu powstańczego nie kto inny sprowadził, jak to stronnictwo tak zwanych Białych, które paraliżowało rewolucyjne prądy w narodzie, a potém się przeistoczyło w stańczyków i w zagorzałych zwolenników margrabiego Wielopolskiego.

Co do Rz. Narodowego, ukrywającego się w murach Warszawy, muszę to przyznać, że członkowie jego konsekwentnie postępowali aż do końca i ratowali honor narodowy. Znałem puł. Trauguta, Waszkowskiego itd. i muszę im oddać sprawiedliwość, że byli to ludzie z poświęceniem i z pełném zaparciem się samych siebie, którzy usque ad finem bronili sztandaru i zginęli jako męczennicy świadomi tego co ich czekało. O tych ludziach sąd wyda historyja dopiero wtedy, kiedy naród polski stanie się wolnym i niepodległym, i jestem tego sumiennego przekonania, że tam gdzie stały szubienice, na których ich powieszono, postawią pomniki. O nich też można powiedzieć, że postradali wszystko, lecz uratowali honor, ten zaś powinien dla każdego narodu być skarbem najdroższym.

Mógłem się nie zgadzać z wielu członkami tego Rz. Narodowego, i nawet nieraz kłóciłem się i potępiałem członków wydziału wojny, oskarżając ich o niedołęztwo i o brak wiedzy, lecz gdzież są ludzie nieomylni i gdzież się nie popełniają błędy?? Ci ludzie jednak nie zdradzili kraju, ani narodu, ani też upodlili się przed wrogiem.

Moralna też wartość tych ludzi musiała być silną, bo tak długo zdołała ona utrzymać w narodzie zapał i wiarę; że zaś nie pokonaliśmy fizycznie wroga, to jeszcze nie można potępić tych ludzi za to, bo moralnie zwyciężyliśmy i nasz sztandar pozostał czysty i nie splamiony; ludy zaś Europy przekonały się, że naród polski żyje i posiada siły w swém wnętrzu; lud zaś nasz został obywatelami kraju, a z czasem upomni się o swe prawa narodowe, ludzkie i Bozkie.

Tak się też zapatruję na owe powstanie i nigdy żałować nie będę, że brałem w niém udział, żałuję tylko, że wziąłem na siebie obowiązki dowódzcy, bo te spełniać sumiennie było tak trudno, boleśnie, i że tak powiem niewdzięcznie. Oficerowie Augustowski i Szlenkier opowiedzieli mi w cytadeli, że po mojém aresztowaniu pozostali mi wierni towarzysze używali moich blankietów, aby prowadzić pod mojém nazwiskiem daléj powstanie, i aby przez to zbałamucić Moskali i dać mi możność ratowania się jako Julian Jezierski. Moskale też nie byli pewni kogo mieli, bo podpisane przezemnie rozkazy dochodziły ich, a raz nawet z namysłem dopuścili wysłanego z Warszawy szpiega i pokazali mu w pewnym dworze dowódzcę, który podpisany przezemnie rozkaz doręczył owemu szpiegowi dla oddania go w saméj Warszawie z małym dodatkiem pieniężnym, pewnéj wdowie po poległym oficerze powstańczym.

Nadmiler nie poszedł, aby mnie odbić, bo uważał, że wiadomość nadeszła za późno, i że nie zdąży podsunąć się pod Warszawę. Potém zaraz powstało rozprężenie w oddziałach, bo Gąsowski wyjechał z oddziału, niby to dla zastąpienia mnie, a za nim poszło wielu innych.

Nadmiler też nie mógł sobie dać rady i pomaszerował nad Pilicę, gdzie stoczywszy kilka potyczek, został rozbity i z resztkami dotarł aż pod Brześć-Kujawski. gdzie rozpuścił resztę i sam udał się nad granicę Księztwa Poznańskiego dla skomunikowania się z puł. Kaczkowskim i dla otrzymania dowództwa na moje miejsce, lecz powracając od puł. Kaczkowskiego został schwytany przez kozaków i zaprowadzony do Brześcia, gdzie go poznali przyaresztowani żołniérze, których rozpuścił na kwatery w téj okolicy. Moskale też go odesłali do cytadeli warszawskiéj, gdzie w 10tym pawilonie wraz z nami siedział pod śledztwem i pokutował za swą zarozumiałość.

Sokołowski rotmistrz rozpuścił na kwatery oddział rawski i osiadł na swéj wsi jako gospodarz. Zastępca zaś mój wyjechał za granicę, otrzymawszy fundusz od panów dziedziców, którzy go się w ten sposób gładki pozbyli; z jego też wyjazdem całe powstanie i organizacyja tam ustały. Żandarmeryją powyłapywały włóczące się kolumny moskiewskie i kozaki; wieszano tychże zaraz na miejscu; organizacyja pomiędzy ludem rozpadła się i nie pilnowano już ani szpiegów, ani wykonywania rozkazów. Z tego to też powodu łapano oficerów i odstawiano do cytadeli, a kto mógł uciekał za granicę. Jedynie Paweł Gąsowski objął w powiecie warszawskim w mojém imieniu władzę i zdołał zebrać jeszcze w Lutym oddział, lecz nad Pilicą został rozbity, a z resztkami przebił się w Sandomierskie, zkąd dostał się w Krakowskie, gdzie pozostał u Bosaka Hauke; lecz musiał do Galicyji uciekać, a ztąd się udał do Paryża, gdzie jego stryj zamiészkiwał. To samo zrobił adjutant Dąbrowski i do Francyji wyjechał wraz Felkierskim, bo ci dowiedziawszy się, że Moskale udowodnili mi, iż nie jestem Jezierskim, lecz dowódzcą, nie mogąc się już utrzymać, ani mnie ratować, opuścili kraj, a powstanie zupełnie upadło w powiecie warszawskim. Powstańcy też dobrowolnie oddawali się w ręce władz moskiewskich. Obywatele opuścili ręce i zupełnie już zaprzestali powstania wspierać, tym więcéj, że wielu władze moskiewskie are-

sztowały jako podejrzanych o należenie do organizacyji. Fabiani bowiem, Kordier i inni kompromitowali swemi zeznaniami obywateli, wskazując tychże, jakoby oni byli okręgowymi, okrążkowymi, naczelnikami miast itd.

Te aresztowania przeraziły panów dziedziców i niektórzy z nich mający do mnie osobiste urazy, rozpuszczali pogłoski, jakobym ja był miał zdradzać; potém okazało się, że powypuszczano nawet takich, którzy w rzeczy saméj należeli do organizacyji, gdyż nawet naczelników cywilnych powiatów Moskale puścić musieli, nie mając dowodów, bo zeznania Fabianiego i Kordiego nie były wiarogodne, a przytém nikt oprócz mnie i adjutanta Zdzisława Dąbrowskiego nie wiedział, kto właściwie należał do organizacyji.

To wszystko niekoniecznie uprzyjemniać mi mogło pobyt w cytadeli, gdzie także się zagnieździło pomiędzy więźniami szpiegostwo i jak tam nazywano, zawiązało się grono „śpiewaków“; jeden bowiem na drugiego spędzał, gmatwał śledztwo i wciągał innych do spraw; Moskale zaś używali wszystkich możliwych środków, aby tylko dowiedzieć się o tajnikach, a wyłapać żywioł czynny i pomagający powstaniu. Głównie zaś chodziło im o wykrycie członków Rz. Narodowego. Nieraz też opowiadał mi Tuchołko, że go do desparacyji doprawadzali przy śledztwie owi „śpiewacy“, bo ciągle spędzali swe winy na innych i dawali mu dużo pracy i nowe śledztwa do przeprowadzenia, z których wykazywało się, że kłamali i oskarżali niewinnych. Nieraz też opowiadał mi, że zmuszony był, doprowadzony do największéj pasyji, bić takich i jak najsurowszych używać środków, aby się prawdy dowiedzieć. Mało kto zaraz przyznawał się i nie mięszał innych, biorąc na siebie całą winę; czyniąc to bowiem, ułatwiał śledztwo i nie gmatwał innych. O ile to było prawdą nie wiém, lecz tak mi opowiadali puł. Tuchołko i audytor, który prowadził śledztwo ze mną.

Wyjazd mój na Sybir był oznaczony na Maja 14go 1868 roku, przeto odwiedzała mnie familija i znajomi w cytadeli, i o ile możności zaopatrzono mnie w rzeczy i w

pieniądze na drogę. Odwiedziny te odbywały się przy oficerze, który zwykle stawał przy oknie sali i mało zwracał uwagi na to cośmy rozmawiali i robili. Naturalnie, suto zawsze był on przepłacony za tę grzeczność, mnie zaś wiele pozwalano, bo wiedziano, że miałem protekcyje i że nawet jenerałowie mnie odwiedzali, chcąc mnie osobiście poznać; byłem bowiem podówczas w modzie i interesowano się mną. Moskiewki nawet zajmowały się moim losem i wiele też zawdzięczałem protekcyji pani Tuchołkowéj, jenerałowéj Lewickiéj i w Petersburgu księżnéj Dałgorukowéj, żonie słynnego emigranta i literata, która mnie znała z Florencyji, z Rzymu i z Paryża. Jéj to głównie zawdzięczam tak potężne wpływy, nawet i w Sybirze.

W Maju dnia 14go wywieziono mnie z całym transportem więźniów skazanych w kopalnie z cytadeli na dworzec Pragi, gdzie zgromadziła się moja familija, znajomi nawet i Rosyjanie. Tam pozwolono mi widzieć się z krewnymi w osobnym pokoju. Przykre było moje położenie, kiedy musiałem się żegnać, całując się z adjutantem hr. Berga Dzierzbickim, późniejszym szwagrem moim, z oficerami i nawet z samym prezesem komisyji śledczéj Tuchołką, który cieszył się jak najgorszą reputacyją i uważany był za zwiérza dzikiego. Kto nie znał moich stosunków z owymi Rosyjanami, mógł mnie sądzić surowo i podejrzywać, lecz ci, którzy mnie znali, widzieli, że czystym na sumieniu i w sercu pozostałem i pozostanę zawsze, bo Polska była i jest mojim celem, i że nigdy nie przeniewierzę się wolności, równości i niepodległości.

Wsadzono nas do wagonów, a kiedy pociąg ruszył, jęk i płacz powstały w masach narodu zgromadzonego na dworcu, bo niejeden ojciec rodziny, syn, narzeczony, przyjaciel i kochanek opuszczał kraj, aby zmarnieć w lodach i puszczach. Prowadził nas do Moskwy kapitan żandarmeryji Jagmin, który znał całą moję rodzinę i mnie samego od dziecka, przeto i tu źle mi nie było.

W Petersburgu na stacyji oczekiwały mnie znajome mi panie Rosyjanki, z któremi pożegnałem się i

tam uczęstowano cały nasz transport kolacyją i herbatą i nawet wskazano mi drogę jak mogę uciéc z Moskwy. Lecz to się nie powiodło z winy towarzyszów, których nie mógłem wtajemniczyć i tak samo nie mógłem kapitana Jagmina narazić na odpowiedzialność, bo ten honorowi mojemu zaufał i wolność mi pozostawił w drodze.

Zdałem, o ile mógłem, sumienny rachunek z moich czynności w powstaniu 1863 r., a że jeszcze zapewne wielu jest przy życiu, którzy naocznie patrzeli na mnie i na moje uczynki w tym powstaniu, przeto powołać się mogę na wiek, że w opisie trzymałem się prawdy; czym zaś wywiązał się należycie z zadania i czy jaki pożytek z tych wspomnień osięgną dorastające pokolenia, to pozostawiam Czytelnikowi. Bóg mi jest świadkiem, że pisząc to nie miałem na celu własnéj próżności lub zwalania winy na drugich, ani téż miałem chęci ozdobnienia lub wyniesienia tego powstania w oczach przyszłych pokoleń. Ograniczyłem się jedynie na tém co widziałem, co czułem i czego doświadczyłem, a jeżeli błądziłem i zapatrywania moje mogą być nie słuszne, to nie czyniłem tego z myślą narzucania się Rodakom z naukami lub radami.

Z czasem historyja czerpać będzie z takich pamiętników i wspomnień swe zdanie i wyda wyrok nietylko o tém powstaniu, ale i o całym narodzie polskim, bo tam znajdzie złe i dobre strony, a te zrównoważywszy z sobą, osądzi, co przeważało. Naród nie umiéra i umrzéć nie może, lecz żyje, żyć pragnie i potężnieje. Lud wiejski stał się obywatelami po 1863 r. i za pomocą oświaty dochodzi do tego rozpoznania, że jest powołany i w możności wywalczenia sobie pracą i poświęceniem lepszego bytu.

Znikają z kuli ziemskiéj tylko takie narody, gdzie niewola starła już wszelkie zarodki cnoty i zgniliznę moralną zaprowadziła; naród polski jednakże dalekim jest jeszcze od tego, aby się zaparł miłości do Ojczyzny i do wolności, przeto śmiało i bez przesady zawołać możemy: „Ojczyzna jeszcze nie zginęła“!

Brusno Stare, 1 Ma[illegible] 1882 r. *Ludwik Żychliński.*

26882

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
10296
20-026882-000-0